

Daniele Steel

Kochanie

Bettina Danieis z westchnieniem ulgi rozejrzała się po różowej łazience. Zostało jej dokładnie pół godziny, doskonale więc mieściła się w czasie. Zazwyczaj miewała go jeszcze mniej, aby ze zwykłej dziewczyny, studentki, przedzierzgnąć się w rajskiego ptaka i podejmującą gości doskonałą panią domu. Do tego przeistaczania się już całkowicie przywykła. Od piętnastu lat pełniła u boku swego ojca rolę adiutantki:

bywała z nim wszędzie, przeganiała reporterów, przyjmowała zlecenia telefoniczne od jego przyjaciółek, a nawet przesiadywała za kulisami, wspierając go podczas wieczorów autorskich, na których promował swoje najnowsze książki. Właściwie wcale nie musiał się wysilać. Siedem jego ostatnich książek automatycznie trafiło na listę bestsellerów „New York Timesa”, ale reklama należała do dobrego tonu. On zresztą za tym przepadał. Uwielbiał się krygoyać i popisywać — cały ten cyrk stanowił pożywkę dla jego jaźni, a poza tym miał wielką frajdę, gdy kobiety odkrywały, że podobnie jak bohaterowie jego książek odznacza się nieodpartym urokiem.

Justina Danielsa nietrudno zresztą było wziąć za bohatera Powieści. Nie ustrzegła się od tego nawet sama Bettina. Był Przecież tak uderzająco przystojny, niezaprzeczalnie czarujący, dowcipny, zabawny i tak fascynujący w towarzystwie!

Czasami zapominało się, jak bardzo potrafił być samolubny, egocentryczny i bezlitosny. Bettina znała dobrze obydwa jego oblicza, a jednak go kochała.

Od lat był jej bohaterem, towarzyszem i najlepszym przyjacielem. Wiedziała o nim wszystko. Znała wszystkie jego skazy, słabostki, grzechy i lęki, a jednocześnie całe jego piękno i błyskotliwość i dobroć; kochała go każdą cząstką swojej istoty i wiedziała, że tak będzie zawsze. Sprawił jej wiele rozczarowań, lekcewał prawie wszystkie ważne imprezy w jej szkole, nie pokazał się na żadnych zawodach ani zabawach. Zdołał Betrinę przekonać, że towarzystwo młodych ludzi jest nudne, i w zamian ciągał ją wszędzie ze swymi przyjaciółmi. Ranił ją przez całe lata w ciągłej pogoni za własnymi mirażami. Nigdy nie przeszło mu przez myśl, że Bettina ma prawo do dzieciństwa, pikników, plażowania, przyjęć urodzinowych i popołudniowych spacerów po parku. Jej pikniki odbywały się u „Ritza” albo w paryskim „Plaza-Atenée”, odwiedzała plaże w South Hampton i Deauville, przyjęcia urodzinowe dla przyjaciół urządzało w „zi” w Nowym Jorku lub w „Bistro” w Beyerly Hills, a zamiast spacerów po parku ojciec wymagał, aby mu towarzyszyła w przejażdżkach jachtem, na które bywał bezustannie zapraszany.. Nie był to styl życia, z powodu którego trzeba by się nad nią litować, a jednak zaufani przyjaciele Justina często wyrzucali mu sposób, w jaki wychowujecórkę. Dowodzili, że jest przez niego bardzo samptna, skoro musi ciągle włączyć się za nieżonatym i wiecznie czegoś szukającym ojcem. Zadziwiające, że w wieku dziewiętnastu lat Bettina pod wieloma względami pozostała wciąż taka młodzieńcza i niewinna, jakkolwiek z jej wielkich,

szmaragdowych oczu wyzierała również mądrość całych pokoleń, pochodząca nie z własnych przeżyć, lecz z tego, co przyszło jej oglądać. W wieku dziewiętnastu lat zachowała świeżość uczuć dziecka, choć zdarzało się, że bywała świadkiem życia w takim bogactwie, a często w upadku, jakiego nie widywali ludzie dwukrotnie od niej starsi.

Matka zmarła na białaczkę wkrótce po czwartych urodzinach Bettiny, dla której pozostała jedynie okoloną jasnymi włosami roześmianą twarzą o wielkich niebieskich oczach,

patrzących z portretu zawieszonoego w jadalni. Niewiele z Tatiany Danieis można było odnaleźć w jej córce. Bettina nie była podobna ani do Tatiany, ani do Justina.

Reprezentowała własny typ urody. Odziedziczyła coś z uderzającó czarnych włosów i zielonych oczu ojca, ale jej zielone oczy miały inny odcień, włosy zaś były kasztanowe jak bardzo stary, przedni koniak. Justin Danieis był wysoki i mocno zbudowany, Bettina zaś przeciwnie — szczupła i drobniutka, o proporcjach subtelnych niczym elf. Gdy rozczesywała swe kasztanowe włosy, ich loki miękko układały się w okalającą twarz aureolę, co nadawało jej wygląd istoty delikatnej i kruchej.

Znowu spojrziała na zegarek. Pozostało jej dwadzieścia minut. Przeprowadziła w myśli błyskawiczny rachunek. Zdaży. Zanurzyła się w wannie pełnej parującej wody i odprężyła się, patrząc na padający za oknem pierwszy listopadowy śnieg.

Ich przyjęcie także miało być pierwszym w tym sezonie i dlatego powinno zakończyć się sukcesem I zakończy się. Już ona tego dopilnuje. Raz jeszcze przebiegła w myśli listę zaproszonych gości, zastanawiając się, czy ktoś z nich nie zawiedzie z powodu śnieżycy. Wydało jej się to jednak niemożliwe. Przyjęcia u jej ojca były zbyt głośne, a zaproszeń wyczekiwano z zaptym tchem, wątpliwe więc, by ktokolwiek zechciał stracić okazję lub zaryzykować, że nie zostanie zaproszony ponownie.

Przyjęcia stanowiły nieodłączną część życia Justina Danielsa. Wydawał je co najmniej raz w tygodniu. Ze względu na ludzi, którzy na nich bywali, na ich stroje, na wydarzenia, które miały tam miejsce, transakcje, które tam zawierano, były one jedyne w swoim rodzaju i wieczór u Danielsów stanowił coś w rodzaju wizyty w odległej krainie ze snów.

Wszystkie przyjęcia były nadzwyczaj efektowne. Luk susowe otoczenie zachwycało siedemnastowiecznym przepychem, lokaje czuwali, gotowi na każde skinienie, grała wy- najęta orkiestra. Bertina w roli pani domu niczym czarodziejka krążyła pomiędzy grupkami gości — zdawała się pojawiać wszędzie tam, gdzie jej oczekiwano lub potrzebowano.

Czasami zapominało się, jak bardzo potrafił być samolubny, egocentryczny i bezlitosny. Bettina znała dobrze obydwaj jego oblicza, a jednak go kochała.

Od lat był jej bohaterem, towarzyszem i najlepszym rzyjacielem. Wiedziała o nim wszystko. Znała wszystkie jego skazy, słabostki, grzechy i lęki, a jednocześnie całe jego piękno błyskotliwość i dobroć; kochała go każdą cząstką swojej istoty i wiedziała, że tak będzie zawsze. Sprawił jej wiele rozczarowań, lekceważył prawie wszystkie ważne imprezy w jej szkole, nie pokazał się na żadnych zawodach ani zabawach. Zdołał Bóttinę przekonać, że towarzystwo młodych ludzi jest nudne, i w zamian ciągał ją wszędzie ze swytni przyjaciółmi. Ranił ją przez całe lata w ciągłej pogoni za własnymi mirażami. Nigdy nie przeszło mu przez myśl, że Bettina ma prawo do dzieciństwa, pikników, plażowania, przyjęć urodzinowych i

popołudniowych spacerów po parku. Jej pikniki odbywały się u „Ritza” albo w paryskim „Piazza-Atence”, odwiedzała plaże w South Hampton i Deauville, przyjęcia urodzinowe dla przyjaciół urządzano w „21” w Nowym Jorku lub w „Bistro” w Beyerly Hills, a zamiast spacerów po parku ojciec wymagał, aby mu towarzyszyła w przejażdżkach jachtem, na które bywał bezustannie zapraszany. Nie był to styl życia, z powodu którego trzeba by się nad nią litować, a jednak zaufani przyjaciele Justina często wyrzucali mu sposób, w jaki wychowuje córkę. Dowodzili, że jest przez niego bardzo samotna, skoro musi ciągle włóczyć się za nieżonatym i wiecznie czegoś szukającym ojcem. Zadziwiające, że w wieku dziewiętnastu lat Bettina pod wieloma względami pozostała wciąż taka młodzieńcza i niewinna, jakkolwiek z jej wielkich, szmaragdowych oczu wзираła również mądrość całych pokoleń, pochodząca nie z własnych przeżyć, lecz z tego, co przyszło jej oglądać. W wieku dziewiętnastu lat zachowała świeżość uczuć dziecka, choć zdarzało się, że bywała świadkiem życia w takim bogactwie, a często w upadku, jakiego nie widywali ludzie dwukrotnie od niej starsi.

Matka zmarła na białaczkę wkrótce po czwartych urodzinach Bettiny, dla której pozostała jedynie okoloną jasnymi włosami roześmianą twarzą o wielkich niebieskich oczach,

patrzących z portretu zawieszzonego w jadalni. Niewiele z Tatiany Daniels można było odnaleźć w jej córce. Bettina nie była podobna ani do Tatiany, ani do Justina.

Reprezentowała własny typ urody. Odziedziczyła coś z uderzającą czarnych włosów i zielonych oczu ojca, ale jej zielone oczy miały inny odcień, włosy zaś były kasztanowe jak bardzo stary, przedni koniak. Justin Daniels był wysoki i mocno zbudowany, Bettina zaś przeciwnie — szczupła i drobniutka, o proporcjach subtelnych niczym elf. Gdy rozczesywała swe kasztanowe włosy, ich loki miękko układały się w okalającą twarz aureolę, co nadawało jej wygląd istoty delikatnej i kruchej.

Znowu spojrzała na zegarek. Pozostało jej dwadzieścia minut. Przeprowadziła w myśli błyskawiczny rachunek. Zdaży. Zanurzyła się w wannie pełnej parującej wody i odł prężyła się, patrząc na padający za oknem pierwszy listopadowy śnieg.

Ich przyjęcie także miało być pierwszym w tym sezonie i dlatego powinno zakończyć się sukcesem. I zakończy się. Już ona tego dopilnuje. Raz jeszcze przebiegła w myśli listę zaproszonych gości, zastanawiając się, czy ktoś z nich nie zawiedzie z powodu śnieżycy. Wydało jej się to jednak niemożliwe. Przyjęcia u jej ojca były zbyt głośne, a zaproszeń wyczekiwano z zapartym tchem, wątpliwe więc, by ktokolwiek zechciał stracić okazję lub zaryzykować, że nie zostanie zaproszony ponownie.

Przyjęcia stanowiły nieodłączną część życia Justina Danielsa. Wydawał je co najmniej raz w tygodniu. Ze względu na ludzi, którzy na nich bywali, na ich stroje, na wydarzenia, które miały tam miejsce, transakcje, które tam zawierano, były one jedyne w swoim rodzaju i wieczór u Danielsów stanowił coś w rodzaju wizyty w odległej krainie ze snów.

Wszystkie przyjęcia były nadzwyczaj efektowne. Luksusowe otoczenie zachwycało siedemnastowiecznym przepychem, lokaje czuwali, gotowi na każde skinienie, grała wynajęta orkiestra. Bettina w roli pani domu niczym czarodziejka krążyła pomiędzy grupkami gości — zdawała się pojawiać wszędzie tam, gdzie jej oczekiwano lub potrzebowano.

Była naprawdę urzekająca: zwiewna, piękna i całkowicie nudne życie na tym świecie. Teraz, w wieku sześćdziesięciu, niepowtarzalna. Jedyne jej własny ojciec nigdy nie zdawał jej ciu dwóch lat, nie żałował swojej decyzji... z wyjątkiem sobie sprawy z tego, jak jest nadzwyczajna: w jego przekonaniu- chwil, kiedy widywał Bettinę. Wtedy zdawało mu się, że coś Aiu każda młoda kobieta posiadała tyle samo wdzięku co topnieje w jego sercu. Czasami, patrząc na nią, zastanawiał Bettina. się, czy wyrzekając się potomstwa, nie popełnił błędu. Niedbała życzliwość, jaką okazywał córce, drażniła jego Teraz jednak nie było się już nad czym zastanawiać. Było na najbliższego przyjaciela. Iyo Stewart ubóstwiał Justina Danie- to zbyt późno, a zresztą czuł się szczęśliwy. Na swój sposób Iya, ale ód lat gniewało go, że Justin nie zauważa, że dzieje się był równie wolny jak Justin. Od czasu do czasu jeździli z Bettiną, nie rozumie, jak bardzo córka go ceni i jak wiele na weekendy do Londynu, w lipcu podczas kilkutygodniowej dla niej ojcowskie zainteresowanie i pochwały. Częste WyCh pobytów spotykali się na południu Francji, mieli liczne grono znakomitych przyjaciół. Była to jedna z owych stałych uwagi Iya Justin zbywał śmiechem, potrząsaniem głowy przyjaciela które wybaczą prawie wszystkie grzechy i zei machaniem pięknie wypielęgnowaną dłonią.

— Nie bądź dziwakiem. Ona jest szczęśliwa, że może dla zwałają na swobodne wyrażanie zarówno dezaprobaty, jak mnie robić to wszystko. Po prostu uwielbia bieganie z przyjęciem- zchwytu, dlatego Iyo tak otwarcie wypowiadał swoje opinie na przyjęcie, bywanie ze mną na przedstawieniach, spoty- na temat sposobu, w jaki Justin traktuje córkę. Ostatnio kanie interesujących ludzi. Byłaby zakłopotana, gdybym spródebatowali o t3rm podczas lunchu w „La Côte Basque”. Iyo bował wyrazić, jak wielkie mam uznanie dla tego, co dla mnie łącał Justina:

robi: Ona wie, że to doceniani. Jak mogłaby tego nie rozumiec? — Gdybym był na jej miejscu, stary, odszedłbym od Odwała kawał wspaniałej roboty. ciebie. Co oia i ciebie ma?

— Powinieneś jej o tym powiedzieć. Dobry Boże, człowiek- — Służbę, wygodę, podróże, fascynujących ludzi, garku, „ona jest twoją sekretarką, panią domu, agentką reklamy, derobę wartą dwieście tysięcy dolarów... — Chciał wymieniać robi dla ciebie wszystko, co robiłaby żona. i jeszcze o wiele dalej, lecz Iyo mu przerwał.

— I co z tego? Naprawdę nie widzisz, że to dla niej diabła wiele więcej.

— I o wiele lepiej — dodał z uśmiechem Justin. warte? Na miłość boską, Justinie, spójrz na nią: jest urocza, ale

— Mówię poważnie. — Iyo spojrział na niego surowo. połowę życia spędza w nierealnym świecie. Czy naprawdę

— Wiem. O wiele za poważnie. Niepotrzebnie się o ritą wydaje ci się, że dba choć trochę o te wszystkie pretensjonalne niepokoisz. bzdury, które tyle znaczą dla ciebie?

Iyo nie ośmielił się powiedzieć przyjacielowi, że gdyby — Oczywiście, że dba. Zawsze jej na nich zależało.

nie zatroszczył się o Bettinę, na pewno nie przyszłoby to do Jej dzieciństwo było całkowicie odmienne od tego, które głowy jej własnemu ojcu. przeżył Justin; on dorastał w biedzie, a potem na swoich • Swobodny, nonszalancki sposób, w jaki Justin odnosił się książkach i filmach zarobił miliony. Miewał okresy lepsze do przyjaciela, był całkowicie odmienny od powagi, z jaką gorsze, czaąami nawet bardzo trudne, ale z upływem czasu traktował otaczający go świat Iyo. Było to po części związane jego wydatki stale rosły. Bogactwo, którym się otaczał, było z jego zawodem, Iyo bowiem wydawał jedną Z największych dla niego sprawą zasadniczą. Dawało mu poczucie tożsamości. w świecie gazet: „New York Maila”. Był również starszy od Teraz, kończąc lunch, spoglądał na przyjaciela sponad nie Justina, a więc nie zaliczał się już do młodych. Stracił jedną dopitej filiżanki mocnej kawy. żonę, rozwiódł się z drugą i z rozmysłem nie miał dzieci. — Bez tego wszystkiego, co jej daje, nie byłaby zdolna Uważał, że byłoby nie w porządku skazywać dzieci na taka przeżyć bodaj tygodnia, Iyo.

— Nie jestem o tym przekonany. — Iyo pokładał w niej więcej wiary niż własny ojciec. Przeczynał, że pewnego dnia Bettina przeistoczy się w naprawdę godną podziwu kobietę i na samą myśl o tym uśmiechnął się do siebie. Bettina wiedziała, że musi się pospieszyć. Szybko wytarła się wielkim, różowym ręcznikiem. Swój strój przygotowała już wcześniej. Wślizgnęła się zręcznie w koronkową bieliznę, prędko narzuciła suknię i ostrożnie wsunęła stopy w idealnie z nią harmonizujące bladofioletowe sandaiki na delikamych złotych obcasikach. Suknia była wspaniała: uszyta z przejrzystego, bladofioletowego jedwabiu, opadała jej z ramion i spływała do kostek jak miękka, elastyczna tuba. Jeszcze raz spojrzała na nią z zachwytem, wzburzyła swe włosy o barwie karmąu i upewniła się, czy blade fiolet sukni ma dokładnie ten :- sam odcień co jej powieki. Szyję przyozdobiła kolia z ametystami, lewy nadgarstek bransoletką, a w jej uszach zabłysły brylanty. Wtedy. ostrożnie zdjęła z „wieszaka tunikę z ciemnozielonego aksamitu i narzuciła ją na bladofioletowy jedwab sukni. Podbicie tuniki miało ten sam odcień migotliwego fioleto i Bettina wyglądała jak symfonia kolorów lila i głębokiej rehesansowej ziele. Ten wspaniały, zapierający dech w piersiach komplet ojciec przywiózł jej zeszłej zimy z Paryża, ona jednak nosiła go z taką samą swobodą i niewymuszoną prostotą, z jaką nosiłaby parę starych, spranych dżinsów. Złożywszy przed lustrem należy toalecie hołd, mogła zapomnieć, że ma ją na sobie. Na głowie miała tysiąc innych spraw. Omiotła spojrzeniem urządzoną w stylu francuskiej prowincji sypialnię, sprawdzając, czy umieściła kratę przed wciąż huczącym kominkiem, i po raz ostatni wyjrzała przez okno. Śnieg ciągle padał. Pierwszy śnieg jest zawsze taki piękny! Zbiegając szybko po schodach, uśmiechała się sama do siebie.

• Należało teraz zerknąć do kuchni i upewnić się, czy bufet dobrze wygiąda. Pókój jadalny stanowił arcydzieło: Bettina uśmiechnęła się, podziwiając doskonałość ułożonych na r zliczonych srebrnych półniskach kanapek, które przyponnały ogromne

konfetti rozrzucające na świątecznym festynie. W salonie panował porządek, w pracowni zaś, z której zgod

- nie z jej poleceniem wyniesiono wszystkie meble, muzycy stroili instrumenty. Służba prezentowała się nienagannie, a całe mieszkanie — gdzie każdy pokój wyposażony był w muzealnej wartości umeblowanie w stylu Ludwika XV, z marmurowymi komi. kamj, przytłaczającymi brązami, cudami inkrustacji, w które należałoby wpatrywać się z nabożną

czcią — wyglądało zachwycająco. Obrazu dopełniały adama.. sakowe tkaniny w łagodnych kremowych barwach oraz wpadające w odcień kawy z mlekiem brzoskwińowe i morelowe

aksamity. Całe mieszkanie stanowiło wspaniałą kombinację - ciepła i miłości, wszędzie widoczny był dobry smak oraz

- starania, których nie szczędziła” Bettina.

— Kochanie, wyglądasz zachwycająco.— Odwróciła się na dźwięk głosu ojca i na chwilę zastygła z wyrazem ciepła i radości w oczach. — Czy to nie ten ciuch przywipzłem ci zeszłógó roku

- z Paryża? — Justin Daniels uśmiechnął się do córki, a ona do

- niego. Tylko jej ojciec mógł nazwać ciuchem wykwintną kreację od Balenciagi, za którą złożył królewski okup.

- — Tak, to ta. Cieszę się, że ci się podoba — odparła, po czym dodała .z wahaniem, niemal nieśmiało: — Mnie też się podoba.

- — Świetnie. Czy muzycy już są? Patrzył już poza nią w kierunku sanktuarium: wyłożonej drewnem dużej pracowni..

— Właśnie stroją instrumenty. Myślę, że będą gotowi lada moment. Czy masz ochotę na drinka? — On nigdy nie myślał o jej potrzebach. To do niej należało myślenie o nim.

— Chyba zaczekam minutkę. Chryste, ale jestem dzisiaj zmęczony.

Wyciągnął się .na chwilę w wygodnym fotelu. Bettina L patrzyła na niego. Mogłaby mu powiedzieć, że także czuje się zmęczona. Wstała o szóstej rano, żeby dopracować wszystkie szczegóły przyjęcia, na uczelnię wyszła o ósmej trzydzieści, a potem spieszyła się do domu, by wykapać się, przebrać i sprawdzić, czy wszystko” jest w porządku. Nie wspomniała nn.i jednak o tym Nigdy tego nie robiła.

— Pracujesz nad nową książką? — spytała, patrząc na z óddaniem i ciekawością.

Przytaknęła i uśmiechnęła się:

— Książki są dla ciebie bardzo ważne, prawda?

— Oczywiście — odparła łagodnie.

— Dlaczego?

— Bo ty jesteś dla mnie bardzo ważny.

— Tylko dlatego?

— Jasne, że nie. Książki są wspaniałe. Kocham je. — Stała obok niego, a potem schyliła się, by pocałować go w czoło.

— Tak się składa, że i ciebie kocham.

Uśmiechnął się i poklepał ją lekko po ramieniu, po czym Bettina skierowała się ku drzwiom, skąd dobiegły ją jakieś odgłosy.

— Zdaje się, że ktoś przyszedł — powiedziała i odczuła nagły niepokój. Ojciec sprawiał wrażenie niezwykle zmęczonego.

Nim upłynęło półgodziny, dom wypełnił się gośćmi, którzy śmiali się, rozmawiali i popijali. Byli wśród nich ludzie dowcipni, zabawni i arogancy, a niektórzy prezentowali wszystkie te cechy naraz. Widać było kilometry wieczorowych tkanin we wszystkich kolorach tęczy, tony biżuterii i całą armię mężczyzn w białych koszulach oraz czarnych krawatach z wpiętymi w nie szpilkami z masy perłowej, onyksu, z małymi szaflrami i brylantami. W tłumie można było rozpoznać około setki dobrze znanych twarzy. Oprócz tych różnej klasy znakomitości kłębiły się ze dwie setki ludzi nie znanych, którzy pili szampana, jedli kawior, tańczyli, wypatrywali Justina Daniela lub innych sław w nadziei, że im się przyjrzą lub nawet osobiście poznają.

Pośród nich uwijała się Bettina, pilnie bacząc, czy wszystko idzie gładko, czy goście zostali sobie przedstawieni, czy podano im dość szampana i czy mają co jeść.

Sprawdzała, czy ojciec ma swoją szkocką, a później koniak i czy cygara znajdują się w zasięgu jego ręki. Starła się trzymać na uboczu, gdy zdawał się flirtować z którąś z kobiet, w odpowiednim momencie przyprowadzała do niego ważnego gościa, jeśli właśnie się pojawił. Radziła sobie wspaniale. Iyo pomyślał, że jest najpiękniejszą ze wszystkich obecnych kobiet. Nie po raz pierwszy zdał sobie sprawę z tego, że chciałaby, aby była jego córką, nie zaś Justina.

— Zajęta jak zawsze, Bettino? Wyczerpana? Może tylko gotowa rzucić to wszystko?

— zagadnął ją.

— Nie wygłupiaj się, przepadam za tym — odparła. On jednak wyraźnie dostrzegł w jej oczach ledwo uchwytny wyraz zmęczenia. — Może jeszcze jednego drinka?

— Przestań traktować mnie jak gościa, Bettino. Czy moglibyśmy przysiąc gdzieś na chwilę?

— Może później?.

— Nie. Teraz.

— Dobrze, Iyo. Zgoda.

Spojrzała w jego niebieskie oczy osadzone głęboko w miłej twarzy, którą pokochała w ciągu minionych lat, i pozwoliła poprowadzić mu się w stronę okna, gdzie przez chwilę spoglądali na sypiący śnieg. Potem znów odwróciła wzrok na Iya. Jego bujna biała grzywa wyglądała piękniej niż zwykle. Iyo StewarCzawsze prezentował się doskonale. Po prostu taki już był: wysoki, szczupły, przystojny, młodzieńczy, o zawsze roześmianych oczach, z najdłuższymi włosami, jakie kiedykolwiek widziała. Gdy była dzieckiem, nazywała go Iyo Wysoki. Na jej twarzy pojawił się teraz cień niepokoju.

— Czy zauważyłaś, że tatuś wygląda dziś na bardzo wyczerpanego?

Iyo pokręcił głową.

— Nie, ale zauważyłem, że ty sprawiasz wrażenie zmęczonej. Coś nie w porządku?

Uśmiechnęła się.

— Po prostu egzaminy. Jak to się dzieje, że zawsze wszystko zauważasz?

— Ponieważ kocham was obydwój, a czasami twój ojciec zachowuje się jak kompletny dureń, który niczego nie dostrzega. Pisarze! Mógłbyś paść im trupem pod

nogi, a oni podeptaliby cię, mamrocząc coś o drugiej części rozdziału piętnastego. Twój ojciec też taki jest.

— Ale on lepiej pisze.

— I to ma być usprawiedliwienie?

— On nie potrzebuje usprawiedliwień. — Bettina powiedziała to bardzo łagodnie. Ich spojrzenia spotkały się. — Jest

cudowny w tym co robi. — Nawet jeśli nie jest najwspanialszym z ojców, myślała, jest wybitnym pisarzem. Ale tych słów nigdy nie wypowiedziała na głos.

— Ty także jesteś cudowna w tym, co robisz.

Dziękuję ci, Iyo. Zawsze mówisz mi takie miłe rzeczy. Ale teraz — z ociąganiem wstała i wygładziła suknię — muszę wracać do roli gościnniej palli domu.

Przyjęcie trwało do czwartej nad ranem i gdy wreszcie wchodziła powoli po schodach, była cała obolała. Jej ojciec został jeszcze w pracowni z dwoma CZY trzema kompanami, ale ona uporała się już ze swoimi obowiązkami. Służba doprowadziła do porządku mieszkanie, muzycy otrzymali wynagrodzenie i odeszli, ostatni goście całowali się na pożegnanie dziękując za wspaniałe przyjęcie, kobiety w pośpiechu chwytają futra z nerek, podczas gdy mężowie czekali już na śniegu, by odprowadzić je do samochodów. Idąc powoli do swojego pokoju, Bettina zatrzymała się na chwilę i wyjrzała przez okno. Miasto wyglądało pięknie całe w ciizy i bieli. Weszła do pokoju i zamknęła za sobą drzwi.

Ostrożnie zdjęła kreację od Balenciagi i narzuciła różowy jedwabny szlafrok, po czym wślizgnęła się pod kwiecistą pościel, przygotowaną przez jedną z pokojówek. Leżąc w łóżku, na nowo przebiegała pamięcią cały wieczór. Minął gładko, tak jak zawsze.

Westchnęła sennie, myśląc o następnym przyjęciu. Kiedy ojciec chce je wydać: w przyszłym tygodniu czy za dwa tygodnie? I czy podobała mu się dzisiejsza orkiestra? Zapomniała zapytać. A kawior... co to było z kawiozem... czy był tak dobry jak...

Wydawała się teraz taka drobna i krucha! Westchnęła raz jeszcze i głęboko zasnęła.

Rozdział II

„Zjesz z nami lunch? Dzisiaj w południe w „21” — przeczytała, dopijając kawę i chwytając ciężki czerwony płaszcz, w którym chodziła na uczelnię. Miała na sobie granatowe luźne spodnie z gabardyny, niebieski kaszmirowy sweter i botki, które — jak ficzyła — będą odpowiednie na dzisiejszy śnieg i mróz. Szybko chwyciła za pióro i napisała odpowiedź na odwrotnej stronie kartki: „Chciałabym, ale przykro mi... egzaminy. Bawcie się dobrze. Do zobaczenia wieczorem. Kocham. B.”

Mówiła mu o egzaminach przez cały tydzień, lecz nie można było od niego wymagać, by pamiętał takie szczegóły jej życia. Myślał już o swojej nowej książce i to pochłaniało go całkowicie. Jej uczelniane życie nie zasługiwało na uwagę. Nic dziwnego — ona także nie była nim zachwycona. W porównaniu z życiem, jakie wiodła u boku ojca, wszystko inne zdawało się błahe. W głębi duszy czuła, że

normalność życia na uczelni jest krzepiąca, lecz równocześnie ta normalność wydawała jej się bardzo odległa. Na uczelni czuła się zawsze jak obserwator. Stroniła od towarzystwa. Zbyt wielu ludzi domyślało się, kim jest, i to sprawiało, że stała się osobliwością, kimś zwracającym uwagę i fascynującym. Bettina nie uwatowała się jednak za godną takiego zainteresowania. Nie była pisarzem, była tylko córką pisarza. Gdy wychodziła na uczelnię, drzwi zamknęły się za nią cicho. Próbowwała uporządkować w pamięci notatki, przygotowane do egzaminu. Trudno było czuć się rześko po dwupółgodzinnej drzemce, ale jakoś sobie poradzi. Otrzymywała dosyć wysokie oceny, co także oddalało ją od innych. Nie była nawet pewna, dlaczego dała się ojcu namówić na studia. Pragnęła jedynie gdzieś się zaszyć, aby napisać swoją sztukę. To wszystko. Tylko tyle... Zjeżdżając windą na parter, uśmiechała się sama do siebie. Należało to włożyć między bajki. Chciała napisać sztukę, która stałaby się przebojem. To będzie musiało zająć sporo czasu.. ze dwadzieścia albo trzydzieści lat.

— Dzień dobry, panno Danieis.

Uśmiechnęła się do portiera, który dotknął czapki i otworzył jej drzwi; przez chwilę miała ochotę zawrócić. Był to jeden z owych zadziwiająco lodowatych dni, kiedy przy pierwszym oddechu człowiek odnosi wrażenie, że łyka gwoździe. Przywołała taksówkę i szybko wsiadła. Dzisiejszy dzień nie nadawał się do tego, aby upierać się przy jeździe autobusem. Do diabła z tym! Chciała, żeby jej było ciepło. Rozparła się na siedzeniu i pogrążyła w lekturze.

— Bettina nie mogła przyjść? — Iyo spoglądał ze zdziwieniem na Justina, gdy ten dołączył do niego koło ogromnego baru w „21”, który był ich stałym miejscem spotkań.

— Najwidoczniej nie. Zapomniałem ją spytać ostatniej nocy, więc zostawiła mi wiadomość przy śniadaniu, Coś na temat egzaminów. Mam nadzieję, że nic się za tym nie kryje.

Co to ma znaczyć?

— Ze mam nadzieję, iż nie związała się z jakimś szczeniakiem z uczelni.

Obydwaj dobrze wiedzieli, że dotąd nie było w jej życiu żadnego mężczyzny.

— Spodziewasz się, że pozostanie nie tknięta do końca życia? — Iyo z powątpiewaniem spoglądał na Justina sponad swego martini.

— Raczej nie. Ale oczekuję, że dokona rozumnego wyboru.

— A z czego wnosisz, że nie ma takiego zamiaru? — Iyo z zainteresowaniem obserwował przyjaciela. Zauważył, że ma zmęczone oczy, tak jak poprzedniego wieczoru wspomniała Bettina.

— Kobiety nie zawsze kierują się rozsądkiem, Iyo.

— A my? — spytał Iyo z rozbawieniem. — Czy masz jakiegokolwiek podstawy, by podejrzewać, że się z kimś spotyka?

Justin Danieis potrząsnął głową.

— Nie, ale nigdy nic nie wiadomo. Brzydzą się tymi małymi łajdakami, którzy chodzą na uczelnię tylko po to, żeby rznąć dziewczyny.

— Masz na myśli takich jak ty? — Iyo uśmiechnął się szeroko, a Justin rzucił mu wściekłe spojrzenie i zamówił kolejną whisky.

— Nigdy tego nie powtarzaj. Czuję się dzisiaj diablo źle.

— Skacowany? — Iyo nie wyglądał na przejętego jego słowami.

— Nie wiem. Być może. Od zeszłej nocy cierpię na niestrawność.

— Z pewnością przyczyną jest podeszły wiek.

— Mógłbyś się już nie silić na dowcipy? — Justin zrobił minę, która oznaczała, że ma dosyć, i obydwaj się roześmiali. Justin i Iyo zawsze się z sobą zgadzali, tylko co do Bettiny nie mogli osiągnąć porozumienia. — A tak przy okazji, nie miałbyś ochoty na mały wypad do Londynu w najbliższy weekend?

— Po co?

— Gdybym to ja wiedział!... Podrywać dziewczyny, wydawać pieniądze, pójść do teatru... Jak zwykle.

— Sądziłem, że pracujesz już nad nową książką.

— Pracuję, ale jestem wykończony i chcę się zabawić.

— Będę się musiał zastanowić. Może tego nie zauważyłeś, ale na całym świecie zdarza się, że wybuchają jakieś wojny, nie wspominając już o pomniejszych politycznych wydarzeniach. Gazeta może mnie potrzebować.

— Niczego nie zmienisz w żadnej choliernej wojnie, jeśli nie pojedziesz na weekend. A zresztą gazeta to ty: możesz w niej pisać, co chcesz.

— Dziękuję panu, sir. Będę to miał na uwadze. A kto dziś będzie na lunchu?

— Judith Abbot, dramatopisarka. Bettina będzie zła, że się z nią nie spotka. —

Spojrzał ponuro na przyjaciela i zamówił następną szkoocką.

Iyo pochwyił jego przestraszone spojrzenie. Przez chwilę wahał się, po czym delikatnie dotknął ramienia Justina i spytał ledwo dosłyszalnym głosem:

— Stary, czy coś jest nie tak?

Justin chwilę milczał.

— Nie wiem, nagle poczułem się jakoś dziwnie...

— Może usiądziesz?

Lecz było już za późno. Zaraz potem zwałił się na podłogę, a dwie kobiety, które to widziały, krzyknęły z przerażenia. Jego twarz była ohydnie wykrzywiona, jakby walczył z bólem nie do zniesienia. Iyo jak oszalały wydawał polecenia. Do przyjazdu pogotowia trzymał przyjaciela w ramionach modląc się, aby nie było za późno.

Niestety.

Ciało Justina Danielsa zwiotczało i osunęło się na podłogę. Iyo wypuścił go z objęć, gdy policja wkroczyła, aby usunąć ciekawskich. Ludzie z pogotowia walczyli przez prawie pół godziny, by utrzymać Justina przy życiu. Bezskutecznie. Justin Daniels nie żył.

Zastosowano masaż serca, sztuczne oddychanie, podawano tlen, czyniono wszystko co w ludzkiej mocy. Iyo patrzył na to, modląc się tylko. Na darmo. Wreszcie przykryto zmarłemu twarz, a Iyo czuł spływające po policzkach łzy. Zapytano go, czy zechce pojechać do kostnicy. Kostnica? Justin? To było nie do pomyślenia. A jednak stał się. Pojechał więc.

Wychodząc ze szpitala godzinę później, Iyo czuł, że krew odpłynęła mu z twarzy i cały dygoce. Nie mógł już zrobić nic więcej, musiał tylko powiadomić Bettinę. Na samą myśl o tym robiło mu się słabo. Jezu... jak jej to powie? Co może jej powiedzieć? Co jej teraz pozostanie? I kto? Nie miała na świecie nikogo poza Justinem. Nikogo. Podejmowała najlepszych gości w całym Nowym Jorku i знаła więcej sław niż autor kolumny towarzyskiej „Timesa”, ale nikogo bliskiego nie miała. Tylko Justina, który teraz odszedł.

Rozdział III

Zegar na kominku tykał monotonnie; Iyo siedział w gabinecie Justina, wpatrując się nie widzącym wzrokiem w park za oknem. Było już późne popołudnie i powoli zapadał zmierzch. Z ulicy dochodził zwykły o tej porze gniewny hałas korka, ciągnącego się na południe wzdłuż Piątej Alei. Trwały godziny szczytu i spadł śnieg, co stanowiło dodatkową przeszkodę dla Bettiny. powracającej pod koniec dnia do domu. Samochody ledwie się posuwały, a zniecierpliwieni kierowcy trąbili jak najęci. Dalekie odgłosy klaksonów docierały do mieszkania Danielsów jako przytłumiony szum, na który Iyo nawet nie zwracał uwagi, nasłuchując odgłosu kroków Bettiny w korytarzu, jej wołania i śmiechu, gdy wróci do domu z uczelni. Siedział, patrząc na rozmaite cenne przedmioty, na wyroby rękodzielnicze ze smakiem rozmieszczone na półkach, na oprawne w skórę tomy, które kolekcjonował Justin. Wiele z nich pochodziło z aukcji w Londynie, na których od lat bywali razem podczas wspólnych podróży. Jeździli też do Monachium, Paryża i Wiednia. Spędzili razem tyle lat, przeżyli tyle wydarzeń, tyle szczęśliwych chwil! Justin był zawsze przy nim, świętował z nim, płakał i romansował przez trzydzieści dwa lata ich przyjaźni, która przetrwała miłości, rozwody i wszelkiego rodzaju zwycięstwa... Z Justinem przesiedział noc w szpitalu, gdy miała urodzić się Bettina. Kompletnie zalali się szampanem, a potem jeszcze poszli w miasto, żeby nadal czcić jej przyjście na świat... Justin.. i oto nagle go nie ma. Odszedł tak szybko.

Myśli Iya, teraz już spokojne, powędrowały znów kii chwilom spędzonym tego popołudnia w szpitalu. I nagle zdał sobie sprawę że czeka nie na Bettinę, lecz na Justina... Na głos Justina w długim, pustym przedpokoju... na jego wytworną sylwetkę w drzwiach, radosne oczy, uśmiechnięte usta. Siedząc tak w cichym, wyłożonym boazerią pokoju, wpatrzony w filiżankę z zimną kawą, którą lokaj przyniósł mu godzinę temu, Iyo spodziewał się ujrzeć nie Bettinę, lecz swego przyjaciela. Służba już wiedziała. Poinformował ją, gdy tylko przyszedł do domu. Zadzwoił też do adwokata Justina oraz do jego agenta. Ale do nikogo więcej. Nie chciał, aby ktokolwiek z prasy lub radia dowiedział się, zanim powiadomi Bettinę. Służący mieli milczeć i skierować Bettinę prosto do niego, do pracowni, w której czekał w ciszy i bezruchu na jedno z nich. Gdyby tak Justin wrócił do domu, gdyby okazało się, że to wszystko nieprawda, i gdyby nie musiał jej o niczym mówić... gdyby nie musiał... gdyby nie musiał... Poczul, że łzy znów napływają mu do oczu; dotknął palcami delikatnej niebiesko-złotej filiżanki z kawą.

W roztargnieniu gładził koronkę przy serwetce, gdy usłyszał, że otwierają się frontowe drzwi. Dobiegł go najpierw ściszony głos lokaja, a potem radosny Bettiny. Iyo mógł ją sobie wyobrazić, jak śmieje się zrzucając z siebie ciepły czerwony płaszcz, mówi coś do lokaja, który nigdy nie uśmiechał się do nikogo więcej poza „panienką”. Do „panienki” każdy się uśmiechał. Z wyjątkiem Iya; tego popołudnia nie mógł się uśmiechać. Wstał i podszedł powoli do drzwi, czując na sercu ciężar, który wkrótce i ona poczuje. O Boże, co jej powinien powiedzieć?

— Iyo? — Bettina szła ku niemu przez hol zaskoczona. Powiedziano jej tylko, że Iyo czeka na nią w pracowni. — Czy coś się stało? — Wyciągnęła do niego ręce w geście pełnym współczucia. O tej porze nigdy nie wychodził z biura, dobrze o tym wiedziała. Rzadko wstawał zza biurka przed siódmą lub ósmą wieczorem. To czyniło zeń czasem kłopotliwego gościa na proszonych obiadach, lecz była to wada, którą każdy łatwo wybaczał. Wydawca „New York Maila” miał prawo kazać na siebie czekać, a i tak był gościem, na którego polowały wszystkie panie domu. — Wyglądasz na zmęczonego. — Bettinapatrzyła na niego z wyrzutem. Kiedy siadali, trzymała go za rękę. — Tatusia nie ma w domu?

Milcząco potrząsnął głową, a gdy pocałowała go w policzek, oczy napełniły mu się łzami.

Nie, Bettino, jeszcze nie.

— Czy nie wolałbyś drinka zamiast tej okropnie wyglądającej filiżanki kawy? — Jej ciepły i miły uśmiech rozdzierał mu serce. Zauważała każdy szczegół. Niepokoiła się o niego i to sprawiło, że też się uśmiechnął. Wyglądała tak niewiarygodnie młodo, niewinnie i ślicznie, że wolałby jej powiedzieć cokolwiek, byle nie prawdę. Jej kasztanowe włosy tworzyły jakby aureolę z loków okalających głowę. Oczy jej błyszczały, policzki miała zaróżowione od zimna, a na dodatek sprawiała wrażenie szczuplejszej niż kiedykolwiek. Ale z wolna jej uśmiech gasł, gdy na niego patrzyła. Nagle pojęła, że stało się coś okropnego.

— Iyo? Co się stało? Nie powiedziałaś prawie nic, odkąd wróciłam. — Nie spuszczała z niego oczu i wtedy naraz wyciągnął do niej rękę. — Iyo?

Zbladła, patrząc na niego, a on poczuł, że wbrew woli łzy wypełniają mu oczy, gdy łagodnie przytulał ją do siebie. Nie stawiała oporu. Tak jakby wiedziała, że wzajemnie się potrzebują. Przywarła do niego i czekała, co jej powie.

— Bettino... Justin... — Poczuł, że szloch narasta mu w gardle, lecz zdławił go. Musi być silny. Dla justina. Dla niej. Zesztywniała w jego ramionach, potem go nagle odepchnęła.

— Co to znaczy?... Iyo... — W jej wzroku zabłysło szaleństwo, dłonie zatrzepotały jak małe, przerażone ptaki.

— Wypadek?

Potrząsnął przecząco głową. Bettina ujrzała, jak w oczach Iya odbija się jej przerażenie.

— Nie, kochanie. On odszedł. — Przez moment żadne ani drgnęło, jakby doznany wstrząs obmył ich swoją falą. Bettina patrzyła mu w oczy, nie rozumiejąc w pełni i nie chcąc zrozumieć.

— Ja... ja nie rozumiem... Dłonie dygotały jej nerwowo, oczy biegały od twarzy Iya ku własnym rękom. — Co masz na myśli? Iyo? Ja... — Nagle w przerażeniu i trwodze zerwała się i przeszła przez pokój, jakby uciekając od Iya mogła uniknąć prawdy. —

Co chcesz, do diabła, powiedzieć — Teraz z oczami pełnymi łez krzyczała na niego wibrującym i gniewnym głosem. Była jednak tak drobna i delikatna, że znowu zapragnął ją objąć.

— Bettino... kochanie... — Podeszedł do niej, ale mu umknęła, po czym nagle przypadła do niego, a całym jej ciałem wstrząsnęło łkanie.

— O Boże... och, nie... Tatusiu! — Było to długie, powolne, dziecinne zawodzenie. Iyo tulił ją delikatnie w ramionach. Był teraz wszystkim, co miała. — Co się stało? Och, Iyo... co się stało? — W gruncie rzeczy jednak wcale nie chciała wiedzieć. Chciała tylko usłyszeć, że to wszystko nieprawda. Jednakże to była prawda, o czym dobitnie świadczyła jego twarz.

— Atak serca. Podczas lunchu. Przysłano natychmiast karetkę, ale było już za późno.

— W głosie Iya brzmiała udręka.

— Nic się nie dało zrobić? Na litość boską... — Bettina łkała i Iyo obejmując ją czuł, że cała drży. Nie mogła uwierzyć.

Jeszcze tej nocy tańczyła w tym pokoju!

— Robili wszystko co w ich moĘy, Bettino. Absolutnie wszystko. Po prostu... — Boże, jakąż męczarnią było mówienie jej o tym! Nie mógł tego znieść. — To się stało bardzo szybko. Jedna chwila i było po wszystkim. I zapewniam cię, że robili, co było można, tyle że niewiele dało się zrobić.

Z zamkniętymi oczami kiwała głową, potem wolno wysunęła się z jego ramion i przeszła przez pokój. Stanęła plecami do niego i spoglądała w dół na śnieg i na powykręcane nagie drzewa Central Parku po przeciwnej stronie ulicy. Wydawały się jej teraz szkaradne, samotne i nagie, chociaż zaledwie poprzedniej nocy, gdy przed przybyciem pierwszych gości patrzyła na nie z okna swojej sypialni, wyglądały bajkowo pięknie. Jakże teraz nienawidziła wszystkich uczestników przyjęcia za to, że ograbili ją z ostatniej nocy, którą mogła spędzić z ojcem w samotności... Ich ostatnia noc... a teraz on odszedł. Znowu zacisnęła powieki i zebrała wszystkie siły, aby zadać nurtujące ją pytanie.

— Czy... czy powiedział coś, Iyo... To znaczy dla mnie?

— Jej. głos brzmiał teraz cieniutko jak popiskiwanie myszki. Nie zauważyła, że Iyo zaprzecza ruchem głowy.

— Nie było czasu.

Milcząco skinęła głową, a chwilę później głęboko wciągnęła powietrze. Iyo nie wiedział, czy ma do niej podejść, czy pozostawić ją samą. Wydawało mu się, że mógłby ją złamać w pół najlżejszym muśnięciem dłoni, tak była napięta, krucha i delikatna w swoim cierpieniu i samotności. Zdawała sobie sprawę, że jest zupełnie osamotniona. Po raz pierwszy W ŻYCiU.

— Gdzie on teraz jest?

— W szpitalu. — Iyo wolałby tego nie mówić. — Dobrze byłoby porozmawiać teraz, zanim cokolwiek zrobimy. Czy wiesz, co robić? — Powoli zbliżył się do niej i obrócił ją twarzą do siebie. Jej oczy wyglądały tak, jakby miała tysiąc lat, a twarz, którą ku niemu zwróciła, należała już nie do dziecka, lecz do kobiety. — Przepraszam, Bettino, że tak cię ponaglam, ale... czy masz pojęcie, czego życzyłby sobie twój ojciec? Znowu usiadła, potrząsając aureolą kasztanowych loków.

— Nigdy nie. rozmawialiśmy o... o takich sprawach. On nie był pobożny. —
Zamknęła oczy i dwie wielkie łzy spłynęły po jej twarzy. — Myślę, że powinniśmy
urządzić coś dyskretnego.. Nie chciałabym mówić z trudem — żeby tłumy obcych gapili się na niego i...
—Opuściła głowę, a jej ramiona dygotały, więc Iyo znowu ją przytulił.
Minęło pięć minut, nim się opanowała.
— Chcę go teraz zobaczyć — odezwała się wreszcie.
Skinął głową. Bettina wstała i w milczeniu podeszła do drzwi.
W drodze do szpitala była przeraźliwie spokojna, oczy miała suche i wyglądała na
zrównoważoną. Skulona na tylnym siedzeniu samochodu Iya, wydawała się w swoim
futrze ze srebrnych lisów i z wielkimi oczyma d2iccka, błyszczącymi pod lisią czapą,
jeszcze drobniejsza niż zwykle.
Gdy przybyli na miejsce, pierwsza wysiadła z samo chodu i natychmiast podeszła do
drzwi szpitala; niecierpliwiła się, czekając na Iya, tak bardzo pragnęła znaleźć się przy
ojcu. W głębi serca nie rozumiała, co się naprawdę stało, spodziewała się jakby, że on
żyje i koniecznie chce ją zobaczyć. Dopiero gdy dotarli do celu, gdy stukot obcasów jej
czarnych botków z kożłęczą skóry ucichł na szpitalnym korytarzu, gdy przez uchylone
drzwi ujrzeli przyćmione świadko szpitalnej kostnicy, łzy znów napłynęły jej do oczu i
do środka weszła już bardzo powoli. Justin leżał przykryty prześcieradłem. Podeszła
do niego na palcach, usiłując zebrać całą odwagę, by uchylić prześcieradło i zobaczyć
jego twarz. Iyo obserwował ją przez chwilę, a potem ostrożnie zbliżył się do niej.
Łagodnie dotknął jej ramienia i wyszeptał:
— Czy chcesz już w”jść?
Pokręciła przecząco głową. Musiała go zobaczyć. Musiała. Musiała się pożegnać.
Miała ochotę powiedzieć Iyowi, że chce zostać sama z ojcem, lecz nie potrafiła tego
wyrzucić, a w końcu była nawet zadowolona, że jest przy niej.
Drżącą dłonią dotknęła rogu prześcieradła i powoli, bardzo powoli ściągnęła je tak, że
widać było czubek głowy. Przez moment czuła się jak kiedyś w dzieciństwie, gdy
bawił się z nią w chowanego. Teraz już szybciej odciągnęła prześcieradło aż do piersi.
Przerażona i pełna bólu patrzyła na jego zamknięte oczy, na spokojną, niesamowicie
bladą twarz.
Teraz nareszcie zrozumiała. Było tak, jak powiedział Iyo
jej ojciec odszedł. Z zalaną łzami twarzą schyliła się, aby go
pocałować. Potem cofnęła się o krok, Iyo zaś mocno otoczył ją
ramieniem i wyprowadził na zewnątrz.

Rozdział IV

po pogrzebie. Dwa

To, co się stało, dotarło do niej dopiero

dni dzielące śmierć ojca od pożegnalnego obrządku miały w sobie coś surrealistycznego: poszukiwanie ubrania dla zmarłego, omawianie wszystkich spraw z wynajętą do pomocy sekretarką, rozmowy z Iyem o tym, kto już został zawiadomiony, a kto jeszcze nie, wydawanie dyspozycji służbie, pocieszanie przyjaciół. We wszystkich tych przygotowaniach było jednak także coś niesłychanie krępującego. Stanowiły one ucieczkę przed emocjami i przed prawdą. Bettina uwijała się pomiędzy mieszkaniem a domem pogrzebowym, aż wreszcie znalazła się na cmentarzu, krucha figurka w czerni .z jedną

białą różą na długiej lodydze, którą cicho złożyła na trumnie podczas gdy inni stali z dala od niej. Tylko Iyo był poblizu. Widziała na śniegu jego cień, padający obok jej cienia. Tylko Iyo ciągle na nowo wypełniał pustkę bolesnych dni po stracie ojca. Tylko Iyo potrafił wyciągnąć do niej rękę i dotknąć jej. Tylko Iyo był zawsze blisko, aby dodać jej otuchy, tłumacząc, że nie jest całkowicie opuszczona i samotna na tym przerażającym świecie.

Wziął ją za rękę i w milczeniu odprowadził do swego samochodu. Pół godziny później siedziała spokojnie we własnym domu, zamknięta w małym, bezpiecznym świątku, który znała od zawsze. Pili kawę, a za oknem promienie jasnego listopadowego słońca padały na świeży śnieg. Tego roku śnieg spadł wcześniej. W parku wyglądał ładnie, lecz reszta miasta od trzech dni przykryta była warstwą bryli. Bettina popijała kawę, wzdychając i z roztargnieniem spoglądając na ogień w kominku.

Było to dziwaczne porównanie, ale czuła się tak jak Ojciec, kiedy skończył pisać książkę i nagle zostawał bez swoich „bohaterów”. Nie miała zajęcia. Straciła obiekt wszystkich swoich starań i zabiegów. Nie musiała już zamawiać krabów, układać cygar w zasięgu jego ręki, zestawiać list gości, sprawdzać, czy rezerwacja lotu do Madrytu jest dokładnie taka, jak sobie życzył. Nie miała o kogo dbać, chyba że o siebie samą. A nie bardzo wiedziała, jak się to robi. Zawsze była zajęta tylko ojcem.

— Bettino... — Nastąpiła długa przerwa, w czasie której Iyo powoli odstawił filiżankę i przeczesał dłonią siwe włosy.

Robił to tylko wtedy, gdy czuł się niezręcznie, i Bettina zastanawiała się, dlaczego poczuł się tak właśnie teraz. — Jest

trochę zbyt wcześnie, by poruszać tę sprawę, kochanie, ale

W tym tygodniu musimy spotkać się z Prawnikami. — Czuł, że

opuszcza go odwaga, kiedy zwróciła ku niemu nie widzące spojrzenie swych zielonych oczu.

— Po co?

— Aby omówić testament i... jeszcze wiele innych spraw.

— Justin ustanowił Iya wykonawcą swojej ostatniej woli i prawnicy ścigali go już od dwu dni.

— Dlaczego teraz? Nie jest za wcześnie? — Wstała i podeszła do ognia płonącego na kominku. Wyglądała na zakłopotaną.

Była zmęczona i zaniepokojona jednocześnie. Nie wiedziała, czy woli pobiegać wokół domu, czy położyć się do łóżka i wypłakać. Iyo jednak robił wrażenie bezlitośnie rzeczowego.

— Nie jest za wcześnie. Powinnaś wiedzieć o kilku rzeczach.

I trzeba podjąć pewne decyzje. A niektóre powinny być już realizowane.

W odpowiedzi westchnęła, skinęła głową i wróciła na kanapę.

— Dobrze, zobaczymy się z nimi, ale nie rozumiem, po co ten pośpiech? — Uśmiechnęła się lekko, pokiwała głową i wyciągnęła do niego rękę. Nawet Iyo nie orientował się dokładnie, o co właściwie chodziło prawnikom. Jednakże dwanaście godzin później wiedzieli już oboje.

Ivo i Bettina spojrzeli na siebie wstrząśnięci. Prawnicy patrzyli na siebie z grobowymi minami. Żadnych lokat. Żadnego kapitału. Krótko mówiąc: żadnych pieniędzy. Według jego pełnomocników Justin nie przejmował się tym, ponieważ zawsze oczekiwał, że sprawy „przybiorą lepszy obrót”, ale ten obrót wciąż nie następował. Prawdę powiedziawszy trwało to już wiele lat i Justiri od bardzo dawna żył na kredyt. Okazało się, że wszystko, co posiadał, ma obciążoną hipotekę, a do spłacenia pozostawały bajecznie wysokie pożyczki. Wszystkie ostatnio zaciągnięte kredyty wydał na samochody — jak nowy bentley, a zaraz potem zabytkowy rolis z 1934 roku — wyścigi konne, kobiety, podróże, domy, futra, Bettinę i siebie. Zeszłej zimy nabył od przyjaciela najbardziej ekstrawaganckiego konia czystej krwi w całym kraju. Według dokumentów zapłacił za niego dwa miliony siedemset tysięcy dolarów, w rzeczywistości zaś nieco więcej, a przyjaciel zgodził się odroczyć zapłatę o rok. Rok jeszcze nie minął i dług wciąż pozostawał nie spłacony. Justin przypuszczał, że go spłaci, gdy nadejdą nowe zaliczki, miał zresztą tantiemy, które stale napływały w postaci czeków opiewających na siedmiocyfrowe sumy. Iyo i Bettina dowiedzieli się jednak, że nawet przyszłe tantiemy zostały zastawione u niektórych zamożnych przyjaciół Justina. Pożyczał, ile się dało, od bankierów i przyjaciół, zastawiając rzeczywistą własność, przyszłe wpływy i marzenia. Ale co się stało z jego inwestycjami, z tym wszystkim, o czym Bettina słyszała w strzępkach rozmów na temat „rzeczy całkowicie pewnych”? W miarę jak upływały godziny spędzone z pełnomocnikami ojca, nabierała pewności, że nie ma nic pewnego z wyjątkiem astronomicznych długów,

— te były aż nadto pewne. Większość swych pożyczek Justin trzymał w tajemnicy, a swoich doradców finansowych pozbył się przed lasy, nazywając ich szaleńcami. Słuchanie tego stawało się coraz bardziej kłopotliwe, toteż Bettina siedziała zażenowana i zdumiona. Nie można się było w tym wszystkim połapać; miała jasność tylko co do tego, że trzeba będzie całych miesięcy, aby wyjść na prostą, i że cały olbrzymi majątek znakomitego, czarującego, słynnego, uwielbianego Justina Danielsa to w istocie jedynie góra długów.

Bettina i Iyo spoglądali na siebie, ona z zakłopotaniem, on z rozpaczą; Iyo czuł się tak, jak gdyby nagle przybyło mu dziesięć lat.— A domy? — zwrócił się Przerożony do starszego pełnomocnika

— Musimy to sprawdzić, ale przypuszczam, że należa. loby wszystkie sprzedać. Zalecałem panu Danielsowi podjęcie działań tego rodzaju już dwa lata temu. Realnie rzecz ujmując, całkiem możliwe, że dopiero jeśli sprzedamy domy i... eee.. — zakaszlał zmieszany — większość antyków i przedmiotów z nowojorskiego mieszkania, to wypłyniemy na czyste wody.

— Czy cokolwiek Zostanie?

W tej chwili trudno Powiedzieć. Wyraz twarzy

prawnika mówił jednak sam za siebie.

— A więc według pana rzekł Iyo z gniewem, wcale nie będąc pewien, Czy jest bardziej wściekły na Jusrina, czy na jego prawników — kiedy już będzie po wszystkim, nie pozostanie nic poza mieszkaniem w Nowym Jorku?

Żadnych obligacji, lokat, oszczędności, nic?

— Ufam, że testament jest w porządku. — Starszy pan poprawił okulary, czując niezręczność sytuacji, podczas gdy młodszy Pochrzakując starał się ominąć wzrokiem smukłą dziewczynę.

— Czyli panna Daniels nic nie otrzymuje? — Iyo nie mógł w to uwierzyć.

Prawnik wyrzekł tylko jedno słowo:

— Nic,

Ach, tak.

— Oczywiście — wyjaśniał starszy prawnik, przeglądając papiery na biurku w chwili gdy ojciec zmarł, na koncie panny Daniejs była suma osiemnastu tysięcy dolarów. Musimy jeszcze zatwierdzić testament, ale z chęcią wypłacimy tymczasem niewielką sumę jako zaliczkę na niezbędne wydatki...

Iyo był teraz bliski wrzenia.

— To nie będzie konieczne. — Zamknął z trzaskiem swoją aktówkę i chwycił płaszcz. — Ile czasu według panów potrwa ustalenie, jak przedstawiają się sprawy?

Prawnicy wymienili spojrzenia

Około trzech miesięcy.

— A może miesiąc? — Iyo nie wyglądał na człowieka, z którym można próbować jakichkolwiek wykrętów, więc starszy z pełnomocników niechętnie skinął głową.

— Spróbujemy. Rozumiemy, że okoliczności wystawiają pannę Danieis na ciężką próbę. Zrobimy co w naszej mocy.

— Dziękuję.

Bettina uściśnęła im ręce i szybko opuściła biuro. W drodze do samochodu Iyo nie odzywał się, spoglądał tylko na nią raz po raz. Twarz miała kredowobiałą, ale wydawało się, że jest spokojna i panuje nad sobą. Kiedy wsiedli do samochodu, Iyo podniósł szybę oddzielającą ich od kierowcy i zwrócił się do niej z oczyma pełnymi smutku.

— Czy rozumiesz, Bettino, co się właściwie wydarzyło?

— Sądzę, że tak. — Zauważył, że nawet jej usta są przerażająco blade. — Wygiąda na to, że odebrałam niezłą lekcję życia.

Gdy zajechali przed front jej eleganckiego domu, zapytał:

— Czy pozwolisz, że ci pomogę?

Potrząsnęła głową, pocałowała go w policzek i wysiadła.

Odprawiając ją wzrokiem, dopóki nie zniknęła w budynku, zastanawiał się, jak teraz potoczą się jej losy.

Rozdział V

Bettina spojrzała na zegarek i dokładnie w tej samej chwili zadzwieczał dzwonek. Biegając ku drzwiom, uśmiechała się: punktualność Iya była bez zarzutu. Powitała go pocałunkiem, kiedy wszedł i uklonił się; w czarnym płaszczu i filcowym kapeluszu wyglądał dobrodusznie. Bettina miała na sobie czerwoną flanelową koszulę i dżinsy.

— Wygląda pani bardzo rześko, panno Daniels. Jak minął dzień?

— Interesująco. Spędziłam go z człowiekiem od Parke"a-Berneta. — Pomimo zmęczenia uśmiechnęła się, a Iyo przez moment pomyślał, że. wołał, gdy ubierała się bardziej

L

elegancko. Zrzuciła swój poprzedni styl w miesiąc po śmierci Justina. Zresztą nigdzie już nie bywała, chodziła tylko do adwokatów po złe nowiny. Teraz pragnęła jedynie wydobyć się z tych piekielnych kłopotów. Właśnie miała rozpocząć spotkania z marszandami, handlarzami nieruchomości, antykwariuszami, z każdym, kto tylko mógł coś od niej kupić, zmniejszając długi.

— Wezmą ode mnie całą tę rupieciarnię — machnęła ręką w kierunku antyków — wezmą też wszystko z domów w South Hampton i Palm Beach. Ktoś już to oglądał w ich imieniu. Mebli z domu na południu Francji pozbędę się na miejscu — westchnęła, wieszając w zamyśleniu płaszcz Iya — a dom w Beyerly Hilis sprzeda się z całym wyposażeniem. Kupuje go jakiś Arab, który wszystko zostawił na Środkowym Wschodzie. Dobrze się więc składa dla nas obojga.

— Niczego nie zachowasz dla siebie? — Na twarzy Iya malowało się przerażenie, lecz przywykł już do tego stanu, Bettina zaś do podobnego wyrazu jego twarzy.

Potrząsnęła głową z lekkim uśmiechem.

— Nie stać mnie na to. Mam do czynienia z ogromnym diugiem, Iyo. Cztery i pół miliona dolarów to nie bagatelka. Ale ja go splącę.

Na widok jej uśmiechu coś drgnęło w sercu Iya. Jak Justin mógł jej „to zrobić! Jak mógł nie brać pod uwagę, że coś może mu się przytrafić, a Bettina pozostanie sama, by porządkować cały ten bałagan! Nieszlachetność takiego postępowania rozdzierała mu duszę.

— Nie przejmuj się tak, kochanie — zdawała się go pocieszać — pewnego dnia wydobędę się z tego.

— Tak, a ja tymczasem będę siedział beczynn timer i patrzył, jak twoje życie wali się w gruzy.

Trudno byłoby dać jej teraz dziewiętnaście lat. Wyglądała i mówiła jak osoba o wiele starsza, nadal jednak pojawiały się w jej oczach figlarne błyski.

— A co chciałbyś robić, Iyo? Pomagać w pakowaniu?

— Nie— burknął i zaraz spojrział na nią przeprasząc, lecz ona odezwała się pierwsza:

— Przepraszam. Wiem, że chcesz mi pomóc. Nie wiem tylko, co się ze mną dzieje. Po prostu jestem zmęczona. Czuję się tak, jakby ten koszmar nigdy nie miał się skończyć.

— A co łączy, gdy się skończy? Nie podoba mi się, że rzuciłaś naukę.

— Dlaczego? Właśnie zdobywam wykształcenie. Poza tym czesne jest wysokie. — Jej głos brzmiał gorzko, w oczach pojawił się wyraz udręki.

— Bettino, przestań. Musisz mi coś obiecać.

— Co takiego?

— Chcę, żebyś obiecała, że gdy najgorsze będzie już za tobą, kiedy już skończysz z mieszkaniem, meblami i wszystkim innym, wyjedziesz na jakiś czas, po prostu żebyś trochę wzmocnić i Odpocząć.

— Mówisz, jakbym była stuletnią staruszką.

Nie spytała go, czy zastanowił się, skąd weźmie pieniądze na tę podróż. Nie miała już prawie nic. Sama sobie gotowała w ogromnej kuchni i nie stać ją było na nic więcej. Nic nie kupowała, nigdzie nie bywała. Właśnie tego ranka myślała o sprzedaży swoich ubrań. Przynajmniej wieczorowych toalet, wypełniających dwie szafy. Wiedziała jednak, że wzburzyłaby Iya, wspominając mu o tym.

— Naprawdę chcę, żebyś zaczęła wychodzić z domu. Potrzebujesz tego. Zylaś w ogromnym napięciu, wiemy o tym oboje. Gdybym mógł, wysłałbym cię gdzieś już teraz, ale wiem, że musisz zostać. Obiecujesz, że to przemyślisz?

— Zobaczę.

Minęło Boże Narodzenie, lecz nawet tego nie zauważyła. Spędziła święta, pakując książki ojca. Nie mogła teraz myśleć o niczym innym. Rzadkie książki wracały na aukcję do Londynu, a więc tam, skąd przybyły. Miała nadzieję, że zostaną sprzedane po dobrej cenie. Specjalista oszacował je na wiele setek tysięcy dolarów. Bettina wierzyła, że się nie mylił.

— Co powiedzieli u Parke’a-Berneta? — Teraz także Iyo wyglądał na zmęczonego. Przychodził prawie codziennie, chociaż nienawidził nowin, którymi go raczyła. Patrząc, jak Bettina się pakuje i pozbywa rzeczy, miał wrażenie, że rozpada się całe jej życie.

— Aukcja odbędzie się za dwa miesiące. Umieścili ją w swoim terminarzu. Są bardzo zadowoleni z tego, co od nas dostali.

Podawała Iyowi jak zwykle szkocką z wodą sodową i usiadła.

— Czy zjadłbyś obiad?

— Wiesz dobrze, że jestem pod wrażeniem twojej kuchni. Nie sądziłem, że potrafisz gotować.

— Ja też nie sądziłam. Stale odkrywam, że umiem robić mnóstwo rzeczy. A skoro już o tym mowa — uśmiechnęła się, a on pociągnął duży łyk whisky — chcę cię o coś poprosić.

Zaciekawiony rozsiadł się wygodnie na kanapie.

— O co chodzi?

— Potrzebuję pracy. — Rzeczowość, z jaką to powiedziała, sprawiła, że Iyo się wzdrygnął.

— Teraz?

— Nie w tej sekundzie, ale kiedy się z tym wszystkim uporam. Co o tym sądzisz?

• — W „New York Mailu”? Chyba nie o to ci chodzi, Bettino? — spytał, lecz po chwili skinął głową. Tyle przynajmniej mógł dla niej zrobić. — Jako moja asystentka?

— Bez protekcji, Iyo. Myślę o prawdziwej pracy, do której mam kwalifikacje. Może jako góńiec?

— Nie bądź śmieszna. Nie pozwoliłbym ci na to.

— A więc nie będę cię prosiła o pracę — oświadczyła stanowczym tonem. Jej cierpienia wstrząsały nim ciągle na nowo, lecz Bettina rzeczywiście potrzebowała pracy. Spojrzała prawdzie w oczy i on także musiał to uczynić.

— Zobaczmy. Pozwól mi się trochę rozejrzeć. Być może znajdę coś, lepszego niż „New York Mail”.

— Co? Mam się wydać za bogatego starca? — zażartowała i obydwójce roześmiali się.

— Nie, jeżeli nie wypróbujesz mnie w pierwszej kolejności.

— Nie jesteś dość stary. To co z obiadem?

— Czy propozycja jest aktualna?

Wymienili uśmiechy i Bettina zniknęła w kuchni, aby usmażyć steki. Szybko nakryła długi klasztorny stół, który jej DANIELLE STEEJ. ojciec przywiózł z Hiszpanii, i na ciemnoniebieskim obrusie ustawiła wazon. Gdy kilka minut później Iyo wszedł do kuchni, wszystko było prawie gotowe.

— Zepsujesz mnie, Bettino. Zaczynam się przyzwyczajać do wstępowania tutaj co wieczór w drodze do domu. To bije na głowę obiady z mrożonek czy kanapki z czerstwego chleba.

Odwróciła się do niego, odrzucając ręką bujne miedziane loki, i roześmiała się.

— Czy ty kiedykolwiek jadałeś mrożone obiady, Iyo? Założę się, że nie jadasz obiadów w domu częściej niż raz na dziesięć lat. A propos, co się stało z twoim życiem towarzyskim, odkąd zacząłeś mnie niańczyć? Nie bywasz już nigdzie, prawda? Z niepewnym wyrazem twarzy dotknął kwiatów na stole.

— Nie mam czasu, a za to mnóstwo pracy w biurze. Ty też dawno nigdzie nie byłaś.

— Jego głos brzmiał bardzo łagodnie.

To co innego... Ja nie mogę... — Jedyne zaproszenia, jakie otrzymała, pochodziły od przyjaciół jej ojca, ale teraz nie mogła im spojrzeć w oczy. — Po prostu nie mogę.

— Dlaczego?

— ie należę już do tego świata. — Powiedziała to tak ponuro, że podszedł do niej.

— Co masz, u diabła, na myśli?

Z oczyma pełnymi łez wyglądała znów bardzo młodo.

— Czuję się jak oszustka, Iyo. Ja... o Jezu, życie tatusia było jednym wielkim kłamstwem! Teraz każdy o tym wie. I ja wiem. Nie mam nic. Nie mam prawa bywać na wykwintnych przyjęciach, obracać się wśród elity i tych wszystkich sław. Chcę po prostu sprzedać wszystko, wydostać się z tego bałaganu i pójść do pracy.

— To nonsens, Bettino. Dlaczego tak myślisz? Dlatego że Justin popadł w długi, ty wyrzekasz się świata, w którym dotąd żyłaś? To szaleństwo, czy tego nie widzisz? Pokręciła głową i otarła oczy połą koszuli

— Nie, to nie jest szaleństwo. Tatuś także nie należał do tego świata, skoro narobił cztery i pół miliona długów, aby się w nim utrzymać. Powinien był prowadzić zupełnie inne życie.

W głosie Bettiny nagle zadźwięczał cały ból i rozczarowanie minionych tygodni. Iyo przygarnął ją delikatnie do siebie i trzymał, obejmując jedną ręką. Poczuli się tak, jakby znów była małą dziewczynką. Przez chwilę chciała mu nawet usiąść na kolanach.

— Justin Danieis był błyskotliwym pisarzem, Bettino. Nikt mu tego nigdy nie odbierze. Był jednym z największych umysłów naszych czasów. I miał prawo bywać wszędzie i w każdym towarzystwie. Nie powinien był pozwolić, aby sprawa długów tak niewybaczalnie wymknęła mu się spod kontroli, ale to już całkiem inna historia. On był gwiazdą, Bettino. Rzadką i szczególną gwiazdą, tak samo jak ty. Nic tego nie odmieni, żadne długi, żadne grzechy, żadne niepowodzenia, żadne błędy. Nic nie zmieni tego, kim był, ani kim jesteś ty. Nic. Rozumiesz?

Nie była pewna, czy rozumie, patrzyła więc tylko na niego, odczuwając zarazem ból i zakłopotanie.

— Dlaczego uważasz, że ja też jestem kimś wyjątkowym? Bo jestem jego córką? Dlatego? To jeszcze jeden powód, dla którego czuję, że nie należę już do tego świata, Iyo. ój ojciec odszedł. Jakim prawem mam się zwracać do jego znajomych? Zwłaszcza teraz, kiedy nie mam nic. Nie mogę już dla nich wydawać bajkowych przyjęć ani cudownych lunchów, na których mogliby spotykać i poznawać sławy. Nie mogę już nic dla nich zrobić, niczego im ofiarować... Nie mam nic... — głos jej się załamał. — Jestem teraz nikim.

Słowa Iya ostro zabrzmiały w jej uszach, a jego ramię przycisnęło ją mocniej.

— Nie, Bettino! Mylisz się. Jesteś kimś. Zawsze będziesz kimś i nic tego nie zmieni. Nie dlatego, że jesteś córką Justina, lecz dlatego, że jesteś sobą. Czy nie idajesz sobie sprawy z tego, jak wiele osób przychodziło tu tylko ze względu na cił je, a nie na niego? Stałaś się czymś w rodzaju legendy, byłaś nią zawsze, od dzieciństwa, i nigdy nawet tego nie zauważyłaś, co tylko dodawało ci uroku. Teraz jednak musisz zrozumieć, że jesteś kimś, ty, Bettina Daniels. I nie mam zamiaru godzić się dłużej na twój pustelniczy tryb życia.

— Zamaszystym krokiem przeszedł przez kuchnię i sięgnął po butelkę wina. Sam przygotował dwa kieliszki, otworzył butelkę, nalał i podał jej pełny kieliszek bordeaux o barwie granatów. — Podjąłem właśnie nieodwołalną decyzję, panno Danieis. Jutro wieczorem pójdziesz ze mną na obiad i do opery.

— Ja? Och, Iyo, nie... — Wyglądała na przerażoną. — Nie mogę. Może kiedy indziej..., innym razem.

— Nie. Jutro. — Uśmiechnął się do niej czule. — Moje dziecko, czy wiesz, jaki dzień jutro mamy? — Potrząsnęła bezradnie głową, zdejmując steki z rusztu. — Sylwester. I choćby nie wiem co, uczymy to razem. — Uniósł kieliszek.

— Za rok Bettiny Daniels. Już czas, aby zrozumieć, że twoje życie nie skończyło się jeszcze, że to dopiero początek.

Bettina uśmiechnęła się sennie, upijając pierwszy łyk wina.

Stała w salonie, patrząc przez okno na sznur samochodów sunący niecierpliwie Piątą Aleją. Pojazdy tłoczyły się bok przy boku, zderzak przy zderzaku. Wtedy zaczęła się zabawa. Dźwięczały klaksony, wyły syreny i gdzieś w zapadających ciemnościach słychać było śmiech. Bettina stała jednak bez ruchu i czekała. Doznawała dziwnego, elektryzującego uczucia, jakby jej życie miało zacząć się całkowicie od nowa. Iyo miał rację. Nie powinna była tak długo pozostawać w samo- mości.

Możliwe, że tak na nią działały te wszystkie zmiany, jakie zaszły w jej życiu. Nie była już dzieckiem, usamodzielniała się i jak nigdy dotąd czuła się dziwnie dorosła. Jej dorosłość nie była już udawana, stała się rzeczywista.

Chwilę później zadźwięczał dzwonek u drzwi i nagle cała ta dorosłość wydała jej się głupia. To był tylko Iyo. I cóż nadzwyczajnego w tym, że pójdzie z nim do opery? Pobiegła ku drzwiom i wpuściła go do środka. Stał w progu uśmiechnięty, wysoki, przystojny i smukły, z przyprószoną śniegiem czupryną, z jedwabnym salem kremowego koloru, opasującym szyję i odcinającym się ostro od czarnego kaszmirowego płaszcza, narzuconego na frak. Cofnęła się na chwilę, odwzajemniając uśmiechy a kiedy wszedł, jak dziecko klasnęła w dłonie.

— Iyo, wyglądasz cudownie!

— Dziękuję ci, moja droga. Ty także. — Wdzięcznie skłoniła główkę w mnisim kapturzeniebieskiego wieczorowe go płaszcza. — Jesteś gotowa?

Przytaknęła, a on podał jej ramię. Wsparła na nim dłoń w białej rękawiczce i razem podeszli ku drzwiom. W domu • panowała niesamowita cisza. Służba, która zwykle otwierała im drzwi i odbierała od nich płaszcze, odeszła. Skończyły się uprzejme ukłony, skwapliwe usługiwanie, ochrona przed rzeczywistością, przed światem. Przez chwilę Bettina stała • nieruchomo, szukając klucza w małej wieczorowej torebce z granatowego jedwabiu. Wreszcie znalazła go, uśmiechnęła się do Iya i zamknęła drzwi.

— Wiele się tu zmieniło, prawda? — Pomimo promien nego uśmiechu wyglądała na rozrzewnioną. Iyo rozumiał jej ból, więc tylko skinął głową.

Jednakże jadąc windą i potem samochodem Bettina znowu • zachowywała się swobodnie. Kierowca cierpliwie prowadził auto pośród nie kończącego się świątecznego ruchu, a na tylnym siedzeniu Bettina zabawiała Iya opowiastkami o ludziach, z którymi przestawała do niedawna na uczelni.

— I twierdzisz, że za tym nie tęsknisz? — Patrzył a nią przenikliwie. — Jak to możliwe?

— Po prostu. — Teraz ona też spoważniała. — Prawdę powiedziawszy sprawia mi ulgę, że nie muszę tam już chodzić.

— Wyraz twarzy Iyo świadczył, że jej nie rozumie. Odwróciła głowę. — Prawda jest taka, Iyo, że mój ojciec dbał o to, bym nigdy nie spotykała się z rówieśnikami, toteż są mi teraz obcy. Nie wiem, o czym rozmawiają i co im mam powiedzieć. Jestem outsiderem.

• Słuchając jej, Iyo po raz kolejny uświadomił sobie, jak wysoką cenę płaciła za to, że była córką Justina Danielsa.

— I co ci pozostało? — Wyglądał na zakłopotanego, ona jednak zaśmiała się perliście we wnętrzu ciemnej limuzyny.

— Mówię poważnie, Bettino. Jeśli nie czujesz się dobrze z ludźmi w twoim wieku, to kto jest ci bliski?

Uśmiechnęła się do niego łagodnie i wyszeptała miękko:

— Ty. — Potem wyprostowała się i poklepała go po ręce. Na chwilę ogarnęło go dziwne uczucie. Nie miał pewności, czy to podniecenie, czy strach. Ale nie była to ani litość, ani żal. Na pewno nie, choć przecież powinien był żywić któreś z tych uczuć i miał o to pretensję do samego siebie. Powinien doznać jednego z nich albo obu naraz. Powinien jej współczuć, niepokoić się o nią, troszczyć, nie zaś odczuwać podniecenie, które przed chwilą nagle nim zawładnęło. Tę było jakieś szaleństwo, co gorsza, wobec niej strasznie nie w porządku. Zwalczył w sobie to uczucie i dotknął jej dłoni. W oczach zabłyśły mu figlarne ogniki.

— Powinnaś wychodzić na podwórko i bawić się z dziećmi w twoim wieku — powiedział.

— Zastanowię się.

Po przerwie, która trwała do chwili, kiedy zajęchali pod gmach Metropolitan Opera, zwróciła się do niego z lekkim uśmiechem:

— Czy wiesz, Iyo, że po raz pierwszy od lat obejrzę przedstawienie w całości?

— Mówisz poważnie? — spytał zaskoczony. Skinęła głową i wygładziła rękawiczki.

— Zazwyczaj pędziłam do „Belmont Room”.”, aby się upewnić, czy wszystko jest gotowe na przyjęcie, które tatuś wydawał. Zawsze zasypywał mnie różnymi poleceniami. Musiałam sprawdzać, czy kolacja została zamówiona, upewniać się, czy wszystko jest w porządku. To zwykle zajmowało drugą połowę pierwszego aktu. W ciągu drugiego aktu tatuś myślał o trzydziestu siedmiu sprawach, o których zapomniał mi powiedzieć w czasie pierwszego aktu, co oznaczało nowe telefony i nowe polecenia. Nigdy nie udało mi się obejrzeć również zakończenia trzeciego aktu, ponieważ on chciał wyjść wcześniej, aby uniknąć tłoku.

Przez chwilę Iyo patrzył na nią zdumiony.

— Dlaczego to robiłaś? — spytał, zastanawiając się, czy aż tak go kochała.

— Bo stanowiło to treść mojego życia. Bo to nie było wyłącznie organizowanie, przygotowywanie i służenie, jak zdaje się, sądzisz. To było niezwykle, podniecające, urzekające, i... — Wydawała się zakłopotana. — To sprawiało, że czułam się ważna, tak jakbym coś znaczyła, jakby on beze mnie nie dał sobie rady. — Bettina zawahała się i spojrzała przed siebie.

— Tak było, bez ciebie nie dalby sobie rady — powiedział Iyo przyciszonym głosem.

— A *z pewnością nie tak przyjemnie, wygodnie i bez kłopotów. Ale żadna ludzka

istota nie zasługuje na to, aby ją tak rozpieszczać, Bettino. Zwłaszcza rozpieszczać czyimś kosztem.

Jej głęboko osadzone zielone oczy miały teraz szmaragdowe błyski.

— To nie odbywało się moim kosztem. — I chwytając klamkę, rzuciła gniewnie: — Ty tego nie rozumiesz.

On jednak rozumiał. Rozumiał znacznie więcej, niż jej powiedział. Rozumiał samotność i trud życia z człowiekiem takim jak ojciec Bettiny. Nie było to pasmo nocy czarownych jak z bajki. Dla niej oznaczało także smutek i osamotnienie.

— Pozwól, że ci pomogę. — Wyciągnął rękę, aby otworzyć drzwi, lecz zwróciła ku niemu lśniące gniewem oczy, gotowa postawić na swoim, odtrącić jego rękę i sama otworzyć drzwi. Był to symboliczny gest i Iyo musiał hamować uśmiech. W końcu nie mogąc wytrzymać dłużej, roześmiał się i zburzył jej wyslizgujące się spod kaptura miękkie loki o barwie karmelu.

— Lepiej będzie, gdy najpierw je pani odblokuje, panno Niezależna. A może woli pani wybić szybę pantofelkiem i wyczołgać się na zewnątrz?

Bettina roześmiała się. Wprawdzie posłała mu jeszcze jedno ostre spojrzenie, ale gniew już minął. Chociaż szofer dostojnie stał przy drzwiach, Bettina sama wyskoczyła z samochodu. Wygładziła płaszcz i przytrzymała kaptur, targany ostrymi powiewami wiatru.

Dotarli do łoży wynajmowanej przez Iya. Na chwilę wróciły wspomnienia wieczorów, które Bettina spędziła tu z ojcem, lecz zmusiła się, by je odpędzić. Spojrzała w niebieskie oczy Iya. Wyglądał wspaniale, był ożywiony i elektryzujący. Po prostu dobrze się czuła, patrząc w te jego niebieskie oczy. Nie odwracając wzroku, pogładziła go delikatnie po policzku, Iyo zaś poczuł, że coś w nim drgnęło.

— Cieszę się, że spędzam z tobą ten wieczór, Iyo.

Cały świat zatrzymał się na chwilę, kiedy spojrzał na nią i powoli, uśmiechając się, odpowiedział:

— I ja także, moje dziecko, i ja także.

Rycersko, z galanterią pomógł jej zdjąć płaszcz i teraz z kolei uśmiechnęła się Bettina. Ciągle jeszcze pamiętała, jak pomagał jej pierwszy raz. Było to ponad dziesięć lat wcześniej, kiedy przyszła do opery z nim i ojcem. Nosiła wtedy kapelusik i płaszczyk koloru czerwonego wina z małym aksamitnym kołnierzykiem, białe rękawiczki i lakierki. Wystawiano „Kawaler Srebrnej Róży” Ryszarda Straussa i Bettinę przeraził widok kobiety w męskim stroju. Iyo tłumaczył jej wszystko, ale i tak było jej smutno. Zsuwając teraz z ramion ciemnoniebieski aksamitny płaszcz, roześmiała się na to dalekie wspomnienie.

— Czy można wiedzieć, co cię tak rozbawiło? — Spoglądał na nią ciepło i serdecznie.

— Myślałam o tym, jak pierwszy raz przyszłam tu z tobą. Pamiętasz kobietę, która udawała mężczyznę?

On także roześmiał się, apotem, gdy wspomnienie zblakło, jego oczy nabrały innego wyrazu. Patrzył na suknię, którą miała na sobie Bettina, i wieczór z „Kawalerem Srebrnej Róży”- zdawał się zacierać w jego pamięci. Suknia pod wieczorowym płaszczem koloru nieba o północy była także ciemnoniebieska i zdawała się unosić wokół niej jak szyfonowy obłok; długie bufiaste rękawy były jak z czarodziejskiego snu, a wąski stan nagle przechodził w burzę miękko sfałdowanej tkaniny, opadającej

do samych stóp. Kiedy tak stała przed nim, wyglądała niewysłownie krucho i olśniewająco pięknie z tymi swoimi oczyma, lśniącymi jak szafir i diamenty w jej kolczykach.

— Nie podoba ci się moja suknia?

Patrzyła na niego niewinnie i z nie skrywanym rozczarowaniem. Teraz jego oczy znów poweselały i wyciągnął do niej obie rece. Jakże dziewczęca była wciąż jeszcze! Zawsze go tym zaskakiwała. Trudno było zrozumieć, jak udało jej się zachować ziarno niewinności pod powłoką obycia i na przekór stałej adoracji mężczyzn, którzy prawdopodobnie nie mogli powstrzymać myśli w rodzaju tych, jakie właśnie przelatywały przez głowę Iya.

— Ależ podoba mi się, kochanie. Jest piękna. Byłem po prostu trochę zaskoczony.

— Zaskoczony? — Zamrugła oczami. — Myślę, że nie widziałeś nawet połowy. — Zgrabnie okręciła się na pięcie, ustawiając się do niego tyłem. Tył sukni, ostro kontrastując z długimi rękawnicami i brakiem dekoltu, był wycięty i przed oczami Iya zatańczyło doskonale piękne ciało kremowej barwy.

— Dobry Boże, Bettino, to nieprzyzwoite.

— Ależ przyzwoite, nie bądź niemądry. Siadajmy. Zaczynają grać.

Iyo usiadł z westchnieniem. Nie był pewien, który jej wizerunek woli: dziecka, jakie pamiętał, czy siedzącej obok kobiety. Dziecku miał wiele do ofiarowania, mógłby przyjąć bowiem Bettinę do swojego domu. Ale z kobietą problem był o wiele poważniejszy. Więc co? Praca w redakcji? Przyjacielskie wieczory w operze? Mógłby jej pomóc w znalezieniu mieszkania... i co wtedy? Skąd ona weźmie na to pieniądze? kodziły się coraz to nowe komplikacje. Gdy skończył się pierwszy akt, Iyo zorientował się, że prawie nie zwracał uwagi na muzykę.

— Iyo, czy to nie jest cudowne Kurtyna opadła, a oczy Bettiny pozostały rozmarzone.

— Tak, urocze. — Nie myślał jednak o operze, lecz o Bettinje. — Masz ochotę na coś z bufetu? — Inni widzowie już wstali i utworzyli przy wyjściach długie kolejki. Dla bywalców Opery wyprawa do bufetu była obowiązkiem nie ze względu na to, co tam pili, lecz kogo tam spotykali. Iyo zauważył jej wahanie. — Może raczej wolisz zostać tutaj?

Bertina z wdzięcznością skinęła głową i oboje znowu usiedli.

Czy bardzo masz mi. to za złe? — spytała pełnym skruchy tonem, ale Iyo tylko lekceważąco machnął ręką.

— Jasne, że nie. Nie bądź niemądra. Może ci coś przynieść?

Pokręciła jednak tylko głową i roześmiała się.

— Zaczynasz mnie rozpieszczać tak jak ja mojego ojca, Iyo. Uważaj! Z tym, się piekielnie trudno żyje.

Rozmawiali chwilę o ojcu Bettiny, wreszcie Iyo przypomniał sobie o opowiadaniach, które pokazywał mu kiedyś Justin. Opowiadaniach napisanych przez Bettinę.

— Pewnego dnia, jeśli zechcesz, możesz zostać jeszcze wspanialszą pisarką niż Justin.

— Tak uważasz? — Wpatrywała się w niego, wstrzymawszy z wrażenia oddech.

Czekała, a jednocześnie bała się tego, co jej odpowie. Iyo skinął głową, ona zaś cichutko westchnęła.

— Tak sądzę. Cztery czy pięć ostatnich opowiadań, wiesz, te, które napisałaś ostatniego lata” w Grecji... są niezwykle, Bettino. Mogłabyś je opublikować, gdybyś chciała. Nawiasem mówiąc, i tak miałem cię spytać, czy nie zamierzasz tego zrobić.

Bettina wpatrywała się w niego ze zdumieniem.

— Pewnie, że nie. Napisałam je po prostu dla przyjemności. Bez powodu. Tatuś ci je pokazał?

— Tak.

— Czy według niego były dobre? — Mówiła teraz sennym i rozmarzonym głosem, zapomniawszy jakby, że jest przy niej Iyo.

Spojrzał na nią zdumiony.

— Nic ci nie mówił? — Pokręciła lekko głową. — Ależ to zbrodnia, Bettino. „Bardzo mu się podobały. Nigdy ci o tym nie wspomniał?”

— Nie. Prawdę powiedziawszy, nie mógł tego zrobić. Duma by mu na to nie pozwoliła.

Nie, ale pozwalała mu słuchać, pomyślał Iyo. Justin lubił słuchać o sobie. Iyo wspominał to z rozdrażnieniem.

— Dość powiedzieć, że naprawdę mu się podobały. Bettina uśmiechnęła się z przymusem.

— Cieszę się.

— Czy spróbujesz je opublikować? — Może właśnie tak, będzie jej mógł pomóc?

— Nie wiem. — Wzruszyła ramionami, znowu zachowując się jak dziecko. — Mówiłam ci, marzę o napisaniu sztuki. Ale to nie znaczy, że napiszę.

— Napiszesz, jeśli zechcesz. Wystarczy mocne Postanowienie. Musisz tylko na zawsze pozostać wierna swoim marzeniom. Bez względu na to, co się, będzie działo. Bettina długo milczała, odwróciwszy od niego wzrok. Przysunął się trochę bliżej: czuła go obok siebie, czuła jego rękę tuż przy swojej.

— Nie porzucaj marzeń, Bettino... nigdy.

Wreszcie spojrzała na niego Poważnymi i zmęczonymi Oczyma.

— Moje marzenia odeszły.

Iyo jednak zdecydowanie potrząsnął głową i leciutko się uśmiechnął

Nie, moje dziecko, one właśnie zaczynają się spełniać. Po czym pochylił się ku niej i delikatnie pocałował ją w usta.

Rozdział VII

Wieczór z

Iyem był cudowny. Po przedświątecznej zjedli kolację w „La Côte Basque”, później tańczyli w „Le Ciub”. Iyo i Justin byli jego członkami od samego początku, ale po tylu latach nadal było to przyjemne miejsce, które świetnie nadawało się na sylwestrowy wieczór. Iyo i Bettina powrócili do dawnego niewymuszonego stylu ich przyjaźni; tylko pocałunek wprowadził ją w zakłopotanie, lecz starała się o tym nie myśleć.

Większość wieczoru upłynęła im jak za dawnych czasów. Rozmawiali, śmiali się, tańczyli i pili szampana. Bawili się do trzeciej rano, aż wreszcie Iyo udał, że jest zmęczony, i oświadczył, że zabiera Bettinę do domu. W samochodzie byli osobiście

spokojni. Bettina O ojcu tym, jak „dziwnie się bez niego czuje. Nie mogła nawet do niego

zadzwoić, by życzyć mu szczęśliwego Nowego Roku. Jechali powoli wzdłuż East Side, aż wreszcie znaleźli się pod jej domem.

— Może wstąpisz na lampkę koniaku? — Wyklepała to między ziewnięciami jak wyuczoną lekcję, zresztą zbliżała się już czwarta.

Iyo się roześmiał.

— To brzmi bardzo kusząco, ale dziękuję. Czy jesteś pewna, że nie zaśniesz w drodze na górę? — Pomógł jej wysiąść z samochodu i wszedł za nią do domu.

— Nie jestem pewna... hm... Nagle zrobiłam się taka śpiąca. Czy na pewno nie chcesz się napić?

— Na pewno.

Dobrze, w takim razie pójdę spać. — Znowu wyglądała jak mała dziewczynka i oboje się roześmiali.

Gdy Ótworzyła kluczem drzwi i zapaliła światło, mieszkanie wydało się jej niesłychanie puste.

— Nie boisz się zostawać tu sama, Bettino?

Czasem tak — odparła szczerze.

Patrząc na nią, poczuł ból w sercu.

— Obiecuj mi coś. Jeśli kiedykolwiek znajdziesz się w kłopotach, zadzwoń do mnie. Przyjadę natychmiast.

— Wiem, to bardzo miło z twojej strony. — Znowu ziewnęła i zrzuciwszy eleganckie pantofelki, usiadła na fotelu w stylu Ludwika XV, obitym ciemnoniebieskim aksamitem. Iyo usiadł w fotelu naprzeciw. Uśmiechnęli się do siebie.

— Pięknie dziś wyglądasz, Bettino. I straszliwie, niewiarygodnie dorosłe.

Wzruszyła ramionami, znowu przeistaczając się w dziewczynkę.

— Myślę, że teraz naprawdę jestem dorosła — powiedziała i z głośnym chichotem podrzuciła jeden z aksamitnych pantofelków wysoko w górę. Omal nie trafił w beczenny wazon, stojący w holu na malej marmurowej podstawie, ale udało się jej but złapać. — Wiesz, co jest dla mnie w tym wszystkim najbardziej niesamowite?

—Co?

Oprócz samotności to, że odpowiadam sama za siebie. Nie ma nikogo, absolutnie nikogo, kto mówiłby mi, co mam robić, kto ganiłby mnie czy chwalił, obmyślał za mnie cokolwiek..., nic z tych rzeczy. Gdybym stuknęła ten wazon, byłby to wyłącznie mój problem, niczyj więcej. Czasami czuję się przez to samotnie, Jakby nikt na świecie nie dbał o to, co się ze mną dzieje. Spojrzała w zamyśleniu na pantofelek i upuściła go na podłogę.

Iyo uważnie się jej przyglądał,

Ja dbam,

— Wiem o tym. I mnie także zależy na tobie.

Przez chwilę nie odpowiadał. Po prostu na nią patrzył.

— Cieszę się. — Wstał i powoli do niej podszedł. A teraz, przecząc twojej teorii, mam zamiar nakazać ci, żebyś poszła spać jak grzeczna dziewczynka. Czy mam cię zaprowadzić na górę do twojego pokoju?

Bettina zastanawiała się przez dłuższą chwilę, a potem uśmiechnęła się lekko.

Nie będziesz miał nic przeciwko temu?

Iyo z całą powagą skinął głową. Bettina zostawiła pantofelek na podłodze i bosopomaszerowała ku schodom prowadzącym do sypialni, aksamitny płaszczprzerzuciwszy sobie przez ramię. Iyo szedł za nią, wpatrzony w jej nagie plecy. Teraz już panował nad sobą. Tego wieczoru zdecydował, jak będzie się do niej odnosił. Gdy doszli do szczytu schodów, posłała mu spojrzenie przez ramię.

— Masz zamiar otulić mnie kołdrą? — spytała półżartem, pół serio, Iyo zaś wcale nie był pewien, co dostrzega w jej wielkich, zielonych oczach. Nie miał jednak zamiaru zadawać żadnych pytań. Bettina przetarła oczy dłonią

i nagle wydała mu się bardzo dojrzała. — Mam tyle do zrobienia, Iyo. Wątpię, czy poradzę sobie ze wszystkim — powiedziała

Iyo poklepał ją po ramieniu, a ona znów się uśmiechnęła.

— Poradzisz sobie, kochanie. Na pewno. A teraz, panienko, potrzebujesz snu, więc dobranoc, moje dziecko. Do wyjścia trafię sam.

Słyszała odgłos stłumionych przez dywan kroków, gdy powoli odchodził korytarzem.

Kroki ucichły na schodach, a potem znów zabrzmiały na marmurowej posadzce.

Wreszcie Iyo zawołał „dobranoc” i zairzasnął za sobą drzwi.

Rozdział VIII

Bettina szła krok w krok za agentki firmy handlującej nieruchomościami i kobietą, która chciała kupić mieszkanie. Uśmiechała się uprzejmie, otwierała drzwi szaf, starając się trzymać na uboczu, gdy agentka wychwalała zalety i bezwstydnie wskazywała wady lokalu. Bettina wcale nie musiała w tym uczestniczyć, ale po prostu chciała. Pragnęła wiedzieć, co mówiono o jej domu.

Wkrótce miało być już po wszystkim; Naomi Liebson, która w tym miesiącu przychodziła tu trzy razy, szykowała się do wyjścia. U Bettiny bywali także inni zainteresowani, lecz wydawało się, że tylko Naomi pragnie rzeczywiście zawrzeć transakcję.

— Sama nie wiem, złotko. Nie jestem jeszcze całkiem zdecydowana.

Patrząc na nią, Bettina znowu spróbowała się uśmiechnąć, ale urok zawodowego cicerone już z niej opadł. Codzienne eskortowanie po mieszkaniu armii potencjalnych nabywców stawało się wyczerpujące. Co gorsza, Bettina nie miała nikogo, kto pomógłby jej rozładować napięcie. Iyo podróżował właśnie w interesach. Najpierw uczestniczył w międzynarodowej konferencji w Chinach. Była to „pierwsza tego rodzaju impreza, musiał więc wziąć w niej udział. Później udał się do Europy, gdzie miał spotkania w Brukseli, Amsterdamie, Rzymie, Mediolanie, Londynie, Glasgow, Berlinie i Paryżu. Zaowiało się, że podróż potrwa długo. A Bettinie już teraz wydawało się, że nie ma go całe wieki.

— Panno Daniels? — Agentka dotknęła ramienia Bettiny, wrywając ją z zamyślenia.

— Przepraszam. Zamyśliłam się. Czy coś jeszcze?

Naomi Liebson najwidoczniej znowu zniknęła w kuchni. Chciała jeszcze rzucić na nią okiem i przekonać się, jak będzie wyglądała, jeśli usunie dwie ściany. Z tego, co mówiła, wynikało, że zamierza wywrócić wszystko do góry nogami. Bettina zastanawiała się, czy nie byłoby prościej, gdyby kupiła mieszkanie, które by jej odpowiadało, ale najwyraźniej Naomi robiła to dla przyjemności. Przebudowała już w podobny sposób pięć mieszkań w ciągu tyluż lat. I sprzedawała je wszystkie z ogromnym zyskiem, może więc wcale nie była taka szalona, na jaką wyglądała.

Bettina z uśmiechem spojrzała na agentkę.

— Sądzi pani, że ona kupi?

Kobieta wzruszyła ramionami.

— Nie wiem. Jeszcze dzisiaj przyprowadzę dwoje klientów. Nie sądzę jednak, aby. to mieszkanie było dla nich odpowiednie. Jest duże, a jedna z par to ludzie starsi, tu natomiast jest zbyt wiele schodów.

— Więc po co ich przyprowadzać? — Bettina patrzyła na nią z wyrazem zmęczenia, które powodowało, że kąci jej delikatnych ust opadły. Nie mogła powstrzymać się od zadawania takich pytań. Po co oni tu wszyscy przychodzili? Zdarzali się ludzie, którzy chcieli więcej sypialń, starsi, którzy nie życzyli sobie schodów, wieloosobowe rodziny, potrzebujący jeszcze więcej pokoi dla służby, byli też i tacy, dla których mieszkanie w ogóle nie było odpowiednie, a mimo to pośrednicy przyprowadzali ich stadami, choć tylko garstka okazywała się poważnymi klientami. Sprawiało to wrażenie wielkiej straty czasu, ale stanowiło element gry.

W dodatku mieszkanie należało do Justina Danielsa i warto było je obejrzeć, aby przeżyć dreszczyk emocji. „Czemu sprzedają?” — Bettina ciągle słyszała ich szepty. A potem docierała do niej odpowiedź: „Umarł zostawiając córkę bez grosza”. Za pierwszym razem, gdy to usłyszała, skuliła się, w oczach zapiekły ją łzy gniewu i oburzenia... Jak śmia!... Jak mogą!... Ale oni śmieli i mogli. Zresztą przestało to mieć dla niej jakiegokolwiek znaczenie. Po prostu chciała sprzedać mieszkanie i uciec stąd. Iyo miał rację, było takie wielkie i puste; niekiedy bała się zostawać w nim sama. Najgorsze jednak było to, że nie miała pieniędzy na jego utrzymanie; co miesiąc, gdy przychodził niebotyczny rachunek, drżała, uszczuplając topniejące oszczędności. Już najwyższy czas, by ktoś je kupił. Naomi Liebson lub ktokolwiek inny.

Wszystkie pozostałe domy zostały sprzedane zaraz po Nowym Roku. Z domem w Beyerly Hillis wspaniale udało się kilka tygodni wcześniej. Młody mężczyzna z Bliskiego Wschodu kupił go z całym umeblowaniem: toaletkami, osiemnastowiecznymi lustrami, nowoczesnymi obrazami i całą resztą. Dom ten był zawsze dziwną mieszanką rzeczy pretensjonalnych i wyrafinowanych, toteż Bettina nigdy nie lubiła go tak bardzo jak mieszkanie w Nowym Jorku. Podpisanie umowy sprzedaży w ogóle ją nie obeszło. Za granicą miała jeszcze tylko mieszkanie w Londynie, ale według Iya było teraz prawie zupełnie puste. Właśnie stamtąd do niej zadzwonił. Doradca prawny ojca zapewniał ją, że ma już reflektanta. Obiecał zawiadomić Bettinę w końcu tygodnia. Tak więc pozostawało już tylko mieszkanie przy Piątej Alei w Nowym Jorku. Ale ono, zanim upłyną dwa tygodnie, nie będzie już takie jak dotąd.

Na myśl o aukcji Bettina ciężko westchnęła. Firma Parke-Bernet zrobiła jej przysługę i przesunęła datę aukcji. Za dziesięć dni przyjdą tu i zabiorą wszystko. Dosłownie wszystko. Bettina spędziła trzy tygodnie, w czasie których Iyo był za granicą, na oglądaniu każdego stołu, półki z książkami, każdego krzesła. Wiedziała, że nie może niczego zatrzymać, najwyżej kilka pamiątek, parę drobnych przedmiotów bez wartości, które jednak dla niej miały znaczenie. Poza tymi drobiazgami po aukcji w mieszkaniu nie pozostanie nic i Bettina miała nadzieję, że sprzeda je do tej pQry. Nie potrafiłaby znieść koczowania w pustych ścianach.

Agentka z ciekawością przyglądała się Bettinie. Obie stały, czekając cierpliwie na powrót pani Liebson. Nie zdarzało się, aby właściciel pomagał w sprzedaży mieszkania, lecz Bettina i w tym okazała się wyjątkowa.

— Czy już coś pani w zamian znalazła? — Kobieta lustrowała Bettinę z zainteresowaniem. Do diabła, myślała,

nawet jeśli Bettina jest zrujnowana, po sprzedaniu tego pałacu będzie sobie mogła kupić coś małego, ale ładnego, studio lub kawalerkę z widokiem na park. Nie kosztowałyby to więcej niż sto tysięcy. Agentka nie zdawała sobie jednak sprawy, że każdy grosz ze sprzedaży wielkiego mieszkania, a także całe wpływy z aukcji pójdą na spłacenie długów spadkowych.

Bettina pokręciła głową.

— Jeszcze nie szukam. Nie chcę zaęzynać, dopóki nie sprzedam tego.

— To bład.. Pani wie, jak to jest, kiedy się już sprzedaje. Nabywca będzie odwlekał sprawę przez trzy tygodnie, apotem nagle ni stąd, ni zowąd kupi i będzie chciał, żeby się pani wyniosła w ciągu jednej nocy.

Bettinie udało się blado uśmiechnąć. Miała zamiar wyprowadzić się do hotelu dla kobiet „Barbizon” na rogu Lexington Avenue i Sześćdziesiątej Trzeciej Ulicy; czytała codziennie „New York Timesa” oraz oczywiście „Mail” i miała nadzieję, że w ciągu kilku dni, może tygodnia, znajdzie jakieś mieszkanie. A potem będzie musiała rozejrzeć się za pracą. Postanowiła więcej nie rozmawiać z Iyem na ten temat. On zamierzał po prostu usadzić ją w jakimś luksusowym biurze za pensję, na którą nie zasługuje, lecz tego nie chciała. Pragnęła uczciwie zarabiać na życie. Musi znaleźć jakąś pracę

na serio. Poczula się przygnieciona tą perspektywą. Nadal o tym rozmyślała, gdy pani Liebson wróciła z kuchni.

— Ach, po prostu sama nie wiem, co zrobić z tą kuchnią. Złotko, to jest jeden wielki bałagan. — Spojrzała z wyrzutem na Bettinę, ciągle szeroko się uśmiechając. Potem skinęła na agentkę i obie wyszły, ledwie rzuciwszy coś na pożegnanie. Bettina stała chwilę nieruchomo, czując do obydwu nienawiść, po czym spokojnie zamknęła drzwi. Wcale jej nie zalczało, żeby Naomi kupiła mieszkanie. Właściwie sobie tego nawet nie życzyła. Nie chciała, żeby dotykała jej kuchni czy czegokolwiek innego. To był jej dom, jej i ojca, ich i nikogo innego.

Siedziała w zimowym zmierzchu, wpatrując się w parkiet wokół siebie. Jak on mógł jej to zrobić? Jak mógł ją zostawić w takiej straszliwej sytuacji? Czyż nie rozumiał, co robi? Czy możliwe, żeby nie wiedział? Niechęć do ojca powoli narastała w jej gardle. Pozwoliła popłynąć łzom gniewu i wyczerpania. Jej ramionami wstrząsnął szloch. Płakała, ukrywając twarz w dłoniach. Wydawało się jej, że upłynęły całe godziny, zanim w końcu usłyszała dźwięk telefonu. Pizez chwilę pozwoliła, by

dzwonił, ale hałasował uparcie, więc w końcu wstała i przeszła przez przedpokój ku wyjściu, gdzie był ukryty aparat. Przywykła już do odbierania telefonów bez względu na to, jak fatalnie się czuła. Dni szczęścia odeszły bezpowrotnie, pomyślała ocierając łzy chusteczką i pociągając nosem.

— Halo?

— Bettina?

— Tak. — Ledwie słyszała stłumiony męski głos.

- Wszystko w porządku, kochanie? — To był Iyo.

— Czy nie dzwonię za późno? — Na dźwięk jego głosu Bettina rozjaśniła się i nagle okazało się, że musi ocierać nowe łzy.

— Och, nie!

— Co? Nie słyszę cię, kochanie. Mów głośniej! Czy dobrze się czujesz?

— Wszystko w porządku. — I wtedy nagle poczuła nieprzewartą chęć, by powiedzieć mu prawdę, całą prawdę... Nie, jestem samotna, nieszczęśliwa, za parę tygodni nie będę już miała domu...

— Co z mieszkaniem? Sprzedałaś je?

— Jeszcze nie.

— W porządku. Sprzedaliśmy londyńskie. Transakcję zawarliśmy dziś wieczorem. — Wymienił sumę. Była dostatecznie duża, aby poważnie zmniejszyć jej długi.

— To powinno pomóc. A jak twoja podróż?

— Wydaje się nie mieć końca.

— Z pewnością. Kiedy wracasz? — Nie miała pojęcia, że tak niecierpliwie wyczekiwała jego powrotu.

— Nie wiem. Powinienem wrócić już dawno, ale dałem się uwikłać w kilka specjalnych spotkań. To może przedłużyć mój pobyt. — Bettina zdała sobie sprawę, że jest nadąsana i mówi jak mała dziewczynka, ale nie przejęła się tym. Z nim mogła sobie na to pozwolić. Iyo rozumiał.

— O ile?

— No — lekko się zawahał — właśnie umówiłem się, że zostanę na następne dwa tygodnie.

— Och, Iyo! — Wyjechał dwa dni po ich sylwestrowej nocy. — To okropne!

— Wiem, wiem. Przykro mi. To, kiedy wrócę, będzie zależało od ciebie, przyrzekam.

— Wrócisz na licytację?

— Jaką licytację?

— Na aukcję.

— Kiedy się odbędzie? Myślałem, że mamy jeszcze czas.

— Przesunęli termin specjalnie dla mnie. Odbędzie się od jutra za dwa tygodnie. W piątek lub w sobotę. Tylko rzeczy tatusia. Wszystkie.

— A co z tą, a, na miłość boską? Pójdiesz w świat z jedną walizką i nazwiskiem?

— Nie całkiem. Nie widziałeś moich szaf. Zabiorę więcej niż jedną walizkę. —

Bettina wreszcie zdobyła się na uśmiech.

— Nie możesz oddać wszystkiego. Co, u diabła, poczniesz ze sobą? Będziesz spała na gołej podłodze?

— Dowiadywałam się. Mogę wypożyczyć łóżko. Miałam do wyboru: albo od razu, albo czekać rok, aż Pírke-Bernet

będą mieli wolny następny termin. I co bym zrobiła po sprzedaży mieszkania? Musiałabym płacić za przechowanie mebli... Wszystko jedno, Iyo, to zbyt skomplikowane. Musi tak zostać.

— Na miłość boską, Bettino, wolałbym, żebyś zaczekała z tym wszystkim do mojego powrotu. — Iyo był bardzo przejęty i zdenerwowany. Rozglądał się po swoim pokoju hotelowym. Nie miał wielkiej szansy, by powstrzymać ją z odległości pięciu tysięcy kilometrów. Może faktycznie miała rację, postępując L właśnie tak, choć nie mógł znieść myśli, że musi temu wszystkiemu sama stawić czoło. Ale radziła sobie świetnie. Właściwie przez całe życie w trudnych chwilach Bettina była sama.

— W każdym razie nie martw się, Iyo, panuję nad sytuacją. Tylko że tęsknię za tobą jak wariatka.

— Wkrótce lęde z powrotem. — Sprawdził w kalendarzu i podał jej dokładną datę swego powrotu.

— O której będziesz na miejscu?

— Wylatuję o siódmej rano z Paryża, a więc do Nowego Jorku powinienem przylecieć o dziewiątej czasu nowojorskiego. W mieście będę koło dziesiątej. A czemu pytasz? Bettina chciała sprawić mu niespodziankę i wyjść po niego na lotnisko, lecz nagle uświadomiła sobie, że nie będzie mogła.

— Nieważne. To dzień wyprzedaży u Parke’a-Berneta.

— O której się zaczyna?

— O dziesiątej rano.

Zanotował coś w kalendarzu.

— Tam się spotkamy.

Bettina uśmiechnęła się. Iyo w przeciwieństwie do ojca nigdy jej nie zawiódł.

— Jesteś pewien, że będziesz mógł tam przyjść? Nie musisz iść do pracy?

Teraz on yśmiechnął się do telefonu.

— Po pięciu tygodniach jeden dzień nie sprawi różnicy. Będę tam najwcześniej, jak tylko to będzie możliwa. I zadzwonię do ciebie na długo przedtem, moje dziecko. Czy jesteś pewna, że u ciebie wszystko w porządku?

Jak mogło być w porządku, skoro w mieszkaniu roiło się od pośredników handlu nieruchomościami, a wszystkie jej rzeczy czekały na wyprzedaż na aukcji?

— W porządku. Naprawdę.

— Nie podoba mi się, że jesteś tam całkiem sama.

— Już ci mówiłam, że mam się całkiem dobrze.

Rozmawiali jeszcze przez kilka minut. Potem Iyo musiał wyjść.

— Zadzwonię do ciebie, Bettino. — Chwilę wahał się i trwała dziwna cisza, w czasie której słyszała jego oddech.

— Słucham?

— Nic ważnego, kochanie. Trzymaj się.

Rozdział IX

ranka, zanim Bettina wstała z łóżka, zadzwonił telefon. Dzwoniono z firmy handlującej nieruchomościami. Pięć minut później Bettina z przerażeniem usiadła na łóżku.

— Na miłość boską, przecież to wspaniała wiadomość!

— Kobieta z agencji nie ukrywała zniecierpliwienia. Bettina przytaknęła. To była istotnie dobra nowina, mimo wszystko nią wstrząsnęła Bettina właśnie straciła swój dom. Za dobrą cenę, ale straciła. Ta chwila wreszcie nadeszła.

— Przypuszczam, że tak... Ja po prostu... Nie wiedziałam... Nie spodziewałam się, że to nastąpi tak szybko. Kiedy ona...? Jak prędko...? — Nie mogła znaleźć właściwych słów i nagle znienawidziła tę kobietę z Teksasu, która kupowała mieszkanie. I to za sumę, która powinna była sprawić, że Bettina będzie aż piszczała z radości. Ale nie miała ochoty piszczeć. Słuchała, a jej oczy napęłniały się łzami.

— Czy mogę mieć nadzieję, że zakończymy sprawę w ciągu dwóch tygodni, licząc od jutra? To da wam obydwu trochę czasu na zorganizowanie wszystkiego.

Bettina odłożyła słuchawkę. Siedziała cicho w sypialni, spoglądając wokół siebie, jakby to robiła po raz ostatni.

Następny tydzień spędziła to pakując się, to ocierając łzy. W końcu we środę przyjechali po niezliczone cenne przedmioty, aby je zabrać do hałaśliwych sal firmy aukcyjnej Parke-Bernet. Tego samego dnia Bettina poszła do adwokata, żeby sfinalizować sprawę sprzedaży mieszkania. Nie zatroszczyła się nawet o to, by zadzwonić i wypożyczyć sobie łóżko. Odnalazła stary śpiwór, który kupiła wiele lat temu, i spała na podłodze w swoim pokoju. Mogła na te trzy noce przenieść się do hotelu, lecz nie chciała. Zamierzała tu zostać aż do końca.

W dniu wyprzedaży u Parke'a-Berneta zbudziła się, gdy pierwsze promienie słońca padły na podłogę. Nie chciało jej się nawet zaciągnąć zasłon. Lubiła budzić się wcześniej i pić kawę, siedząc po turecku na grubym dywanie swego pokoju.

Tego ranka była jednak zbyt zdenerwowana, by pić kawę, i jak kot, bosa i ubrana tylko w szlafrok, przechadzała się po domu tam i z powrotem. Zamykając oczy, widziała mieszkanie takim, jakie było jeszcze w zeszłym tygodniu. Potem okazało się, że jest straszliwie ogołocone, i czuła zimno parkietu pód stopami. Tuż przed siódmą pośpiesznie wróciła do swojego pokoju i przez prawie godzinę przekopywała szafę. To nie był dzień na dzinsy. Nie miała zamiaru wkładać codziennych ciuchów ani ukrywać się w ostatnich rzędach. Wejdzie dumnie, unosząc wysoko głowę. Po raz ostatni pokaże się jako córka Justina Danielsa. Będzie wyglądać bajecznie. Tak, jakby nic się nie zmieniło.

W końcu wynurzyła się z olśniewającym kostiumem od Diora z czarnej wełny, z wutowanymi ramionami, mocno wciętą talią i długą wąską spódnicą. Jej włosy będą

wyglądały jak płomień wieńczący czarną świecę. Żakiet był zapinany wysoko pod szyję. Nie zamierzała wkładać bluzki. Na wierzch narzuci norki i włoży czarne skórzane botki na wysokim obcasie, także od Diora.

Po raz ostatni wykąpała się w różowej marmurowej łazience. Wyszła z wody pachnąca delikatnie różami i gardeniami. Szczotkowała włosy, aż zabłyśły jak ciemny miód, umalowała się i powoli ubrała. Stojąc przed lustrem, była dumna ze swego odbicia. Nikt nie pozna, że jest zaledwie dziewiętnastoletnią dziewczyną, która właśnie straciła wszystko, co posiadała.

Sala aukcyjna wypełniona była po brzegi przez handlarzy, kolekcjonerów, gapiów i dawnych przyjaciół. Gdy weszła Bettina, wszystkie rozmowy ucichły. Dwóch mężczyzn skoczyło naprzód i zrobiło jej zdjęcie, ale ona nawet nie drgnęła. Wkroczyła godnie do jednego z pierwszych rzędów, prawie naprzeciw prowadzącego aukcję, i zarzuciła futro na oparcie krzesła. Była powana i nie zaszczyciła spojrzeniem nikogo spośród zebranych, którzy próbowali zwrócić jej uwagę. Wyglądała jak miedzianowłosa niepokojąca zjawą w czerni. Miała na sobie sznur wielkich pereł po matce. W uszach pyszniły się perłowe kolczyki, na palcu połyskiwał pierścień z pereł i onyksu. Niczego z biżuterii nie sprzedała w ciągu trzech miesięcy, które minęły od śmierci ojca, Iyo zapewniał

bowiem, że będzie mogła zostawić ją sobie, bo na spłatę długów i tak jej wystarczy. Podium znajdowało się blisko Bettiny. Była pewna, że zobaczy wszystkie znajome przedmioty licytowane podczas aukcji: obrazy, tapczany, stoły i lampy. W narożnikach sali i wzdłuż ścian dostrzegła wysokie komody, ogromne skrzynie, bibliotekę i dwa stojące zegary. Ważyły zbyt wiele, aby je wnosić na podium i znosić z niego. Większość mebli była w stylu Ludwika XV, trochę Ludwika XVI, trochę angielskich, wszystkie rzadkie, a wiele sygnowanych. Zanosilo się na coś, co w katalogu nazywano znaczącą wyprzedazą, ale tylko taka nazwa była w pełni odpowiednia, myślała Bettina, Justin Daniels był wszak znaczącym człowiekiem. Nagle ona sama poczuła się znowu ważna, ponieważ siedząc tutaj, występowała po raz ostatni jako jego córka.

Licytacja zaczęła się dokładnie siedem po dziesiątej. Iyo jeszcze się nie pojawił. Bettina spojrzała na swój zegarek od Cartiera, który nosiła na lewym nadgarstku, następnie jej oczy powędrowały z powrotem ku mężczyźnie na podium, ku licytatorom i ku wielkiej inkrustowanej skrzyni w stylu Ludwika XV z marmurową płytą na wierzchu, której cena wywoławcza wynosiła dwadzieścia dwa tysiące pięćset dolarów. Ruchoma platforma na podium obracała się powoli, jak duży półmisek na środku stołu, i ukazał się następny znany Bettinie przedmiot: wielkie, ozdobne siedemnastowieczne lustro z ich frontowego przedpokoju.

Licytacja zaczęła się od dwóch tysięcy pięciuset.

— Trzy... mam trzy... cztery... pięć... sześć..., siedem... siedem tysięcy pięćset z lewej strony.. osiem... dziewięć z przodu sali., dziewięć tysięcy pięćset... dziesięć w tyle!... Dziesięć... czy mam?..., jedenaście!... Jedenaście i pół... i dwanaście... dwanaście z przodu.

I młotek opadł wreszcie na stół. W niecałą minutę było po wszystkim. Licytacja przebiegała błyskawicznie, zgłoszenia były ledwie dostrzegalne: poruszenie palca, minimalne uniesienie ręki, porozumiewawcze skinienie głową, spojrzenie, drgnienie

pióra lub dłoni. Obserwatorzy byli wprawni, wszystko szybko zauważali i przekazywali prowadzącemu aukcję.

Rzadko zdarzało się, że widzowie spostrzegli, kto podnosi stawkę, Bettina nie miała zielonego pojęcia, kto akurat kupił wielkie, staroświeckie lustro. Zrobiła znaczek w swoim katalogu i poprawiła się na krześle, by obejrzeć następną licytację.

Licytowano dwie piękne francuskie berzery, pokryte delikatnym jedwabiem koloru kawy z mlekiem, które pochodziły z sypialni ojca, a później podobnie obity szezlong. Bettina ze wzniesionym piórem czekała właśnie na początek kolejnej licytacji, gdy poczuła, że ktoś wślizguje się na puste miejsce obok niej. Zaraz potem usłyszała znajomy głos:

— Chcesz to mieć? — Jego oczy wyglądały na zmęczone, a głos brzmiał poważnie. Odwróciła się, spojrzała na Iya i pogrzebowy nastrój, który towarzyszył jej dotąd, natychmiast się rozwiął. Zarzuciła mu ręce na szyję i na chwilę mocno się przytuliła. Twarz Iya powoli się rozjaśniała. Bettina odsunęła się od niego i wyszeptała mu do ucha:

— Witaj w domu, podróżniku. Tak się cieszę, że mogłeś tu przyjść.

Rozbawiony skinął głową, a potem przytomniejąc powtórzył swoje pytanie. Licytacja osiągnęła już dziewięć i pół tysiąca dolarów.

— Czy chcesz je mieć? — Bettina jednak pokręciła głową. Iyo pochylił się ku niej i łagodnie ujął ją za rękę. — Chcę, żebyś mi powiedziała, które z tych rzeczy chciałabyś zachować. Jeżeli cokolwiek ma dla ciebie jakieś znaczenie, kupię to i zatrzymam w moim mieszkaniu. Jeśli zechcesz, zwrócisz mi potem pieniądze, mogę czekać choćby dwadzieścia lat. jeśli jeszcze będę mógł je wtedy odebrać, w co wątpię. — Wiedział, jak bardzo jest dumna, dlatego właśnie w taki sposób złożył swoją propozycję.

Dwa fotele sprzedano za trzysta i pół tysiąca. Bettina wyszeptała:

— Wiesz dobrze, że lepiej, abyś mógł odebrać Iyo.

— W wieku osiemdziesięciu dwóch lat? Na miłość boską, Bettino, zlituj się. — Spoglądali na siebie tak, jakby w ciągu minionego miesiąca spotykali się codziennie. Trudno było

uwierzyć, że nie widzieli się przez pięć tygodni. — Dobrze się czujesz, Bettino?

Powoli skinęła głową.

— Dobrze. Czy bardzo zmęczyłeś się lotem?

Mężczyzna i kobieta siedzący przed nimi syknęli niecierpliwie. Iyo popatrzył na nich z niechęcią. Potem, uśmiechając się mimo zmęczenia, zwrócił się do Bertiny:

— Lot trwał długo, ale nie chciałem, żebyś była tu sama. Ile to będzie dziś trwało?

Cały dzień? — Modlił się, aby niej potrzebował paru godzin snu.

— Do lunchu. A jutro rano i po południu.

Skinął głową i zwrócił ją ku podium. Bettina stała się dziwnie spokojna i Iyo ścisnął jej rękę. Licytowano biurko Justina. Iyo nachylił się ku niej i wyszeptał:

— Bettino?

Ona jednak tylko potrząsnęła głową i odwróciła wzrok.

— Siedem tysięcy... siedem..., osiem...?. Siedem i pół!... Osiem!... Dziewięć!!!

Poszło za dziewięć tysięcy dolarów i Bettina przypuszczała, że dla handlarza antykami było warte tej ceny. Dla niej było warte więcej. Przy tym biurku ojciec pracował, przy nim napisał swoje ostatnie dwie książki, przy nim go jeszcze ciągle widziała,

wpatzonego w swe rękopisy... Jej myśli boleśnie odplynęły ku przeszłości, lecz Iyo czuwał nad nią, mocno trzymając ją za rękę.

— Odpreż się, moje dziecko... nadal należy do ciebie

— powiedział z czułością.

— Nie rozumiem.

— Nie rozumiesz? Porozmawiamy o tym później.

— Kupiłeś je? — Patrzyła na niego zdumiona i przez chwilę miała ochotę się roześmiać.

Skinął głową.

— Nie bądź taka zaskoczona.

— Za dziewięć tysięcy dolarów? — Wyglądała teraz na przerażoną, a ktoś siedzący za nimi zwrócił jej uwagę, by mówiła ciszej. Uczestnikom licytacji proponowano tu przedmioty za wiele tysięcy dolarów i nie należało rozpraszać ich uwagi. W sali zasiadało poważne grono, które jak hazardziści nie baczyło na nic oprócz swojej gry. Bettina wciąż jednak ze zdumieniem wpatrywała się w Iya. — Iyo, nie zrobiłeś tego.

— Tym razem szeptała ciszej. Iyo uśmiechnął się.

— Zrobiłem. Rzucił okiem ku podium na następne biurko i uniósł pytająco brew.

Znowu nachylił, się ku niej.

— A to gdzie stało?

— W pokoju gościnnym, ale to jest niespecjalne. Nie kupuj go. — Spojrzała na niego poważnie, zastanawiając się, ile mebli zamierza kupić.

Dziękuję za radę.

Najwyraźniej handlarze i kolekcjonerzy podzielali opinię Bettiny. Poszło zaledwie za osiemset dolarów, a więc bardzo tanio.

Licytacja zdawała się ciągnąć godzinami, lecz Bettina nie pozwoliła, aby Iyo kupił coś jeszcze. W końcu było po wszystkim. Przynajmniej na dzisiaj. Minęła jedenasta.

Wstali, gdy reszta tłumu opuszczała salę, zabierając ze sobą katalogi i omawiając z przyjaciółmi przebieg licytacji. Bettina zdała sobie sprawę, że Iyo bacznie się jej przygląda. Odczuła jednocześnie przyjemne ciepło i zakłopotanie.

— Komu się tak przyglądasz?

— Tobie, moje dziecko. Cieszę się, że znów cię widzę.

— Iyo wypowiedział te słowa bardzo miękko. Ona także chciała mu powiedzieć, że za nim tęskniła, lecz spuściła tylko głowę i lekko się zarumieniła.

W jego oczach pojawił się cień. Coś było nie w porządku. Bettina wyglądała jakoś inaczej. Coś się w niej zmieniło podczas jego nieobecności. Tym razem nie był jednak pewien, co to takiego ani czy to zmiana na lepsze.

Spojrzał na nią z wielką powagą.

Czy zjesz ze mną lunch, Bettino? Wahala się dłuższą chwilę, w końcu odparła:

— Z przyjemnością.

Iyo dał znak swemu szoferowi, który czekał przed budynkiem, i chwilę potem mknęli już do jego mieszkania przy Park Avenue, oddalonego o dwadzieścia przecznic w kierunku południowym od mieszkania Bettiny. Mieszkanie było bardzo wygodne. Nie tak wspaniałe jak Bettiny, ale gustownie ume

blowane, gościnne i przytulne. Stały tam wielkie skórzane fotele i miękkie kanapy, wisały obrazy przedstawiające sceny myśliwskie, bibliotekę wypełniały białe kruki, dokoła kominka lśnił mosiądz, a wielkie okna zalewało słońce.

To typowo męskie, choć jednocześnie przyjazne i ciepłe mieszkanie było zbyt obszerne dla jednej osoby. Na doc mieścił się salon, jadalnia i biblioteka, na górze dwie sypialnie i pracownia. Była też obszerna, wyłożona drewnem kuchnia w stylu rustykalnym. W głębi znajdował się pokój dla dwóch służących, lecz Iyo zatrudnił tylko jedną. Kierowca mieszkał gdzie indziej i pracował obecnie dla „Maila”. Bettina zawsze lubiła przychodzić do Iya. Czuła się, jakby przyjechała z wizytą na wieś do ulubionego wujka. Wszędzie unosił się zapach tytoniu, wody kolońskiej i dobrze wyprawionej skóry. Bettina lubiła dotykać zriajdując”ych się tu przedmiotów, lubiła ich kształty i zapachy.

Gdy weszli do słonecznego salonu, poczuła się tak, jakby wróciła do domu. Iyo przypatrywał jej się uważnie. Teraz wyglądała lepiej, a strach zniknął z jej oczu.

— Cieszę się, że znów tu jestem, Iyo. Zawsze zapominam, że jest tu tak ładnie.

— Bo nie przychodzisz tu dość często.

— Bo mnie nie zapraszasz. — Teraz kokietowała go i zadowolona z siebie opadła na kanapę.

— Jeśli tylko to ci przeszkadzało, będę cię zapraszał. I to często. — Uśmiechnął się, usiłując nie spoglądać w stronę sterty zaległej korespondencji, w końcu jednak wykrzyknął:

— O Boże! Bettino, spójrz na to...

— Próbowалаm tego nie zauważać. Tak samo jak u ojca po paru dniach nieobecności.

— To jeszcze nic, w biurze na pewno wygląda znacznie gorzej. — Przetarł oczy i zajrzał do kuchni. Matylda tajemniczo zniknęła, pomimo e spodziewał się, iż będzie na niego czekała.

— Gdzie Mnttie? — Bettina głośno wypowiedziała jego myśli. Od wczesnego dzieciństwa nazywała służącą „Mattie”.

— Nie wiem. Czy zechcesz zjeść ze mną kanapkę? Umie ram z głodu.

Spojrzała na niego nieśmiało.

— Ja też. Podczas licytacji byłam bardzo zdenerwowana, a teraz nagle zgłodniałam jak wilk. A skoro już mowa o licytacji, Iyo... co z tym biurkiem? — zuciła mu ostre spojrzenie, ale jednocześnie z jej oczu przebijała łagodność.

— Z jakim biurkiem? — spytał niedbale, zmierzając do kuchni. — Mam nadzieję, że znajdziemy tu coś do zjedzenia.

— Znając Mattie, znajdziemy dosyć, żeby nakarmić całą armię. Ale nie odpowiedziałeś na moje pytanie. Co z biurkiem?

— A co ma bić? Jest twoje.

— Nie, ono należało do tatusia. Teraz jest twoje. Czemu nie miałbyś go zatrzymać? On byłby zadowolony, że przypadło tobie. Wiesz o tym.

Znaleźli się już w kuchni i Iyo odwrócił się, aby wyjąć coś z lodówki.

— Daj spokój. Możesz przy nim napisać swoją sztukę. Nie mówmy już o tym. — Wciąż było za wcześnie, by powiedzieć jej to, o czym myślał.

Bettina westchnęła. porozmawiają o biurku innym razem.

— Może ja przygotowuję lunch?

Wyciągnął rękę i wzburzył włosy Bettiny. Kiedy się znowu odezwał, jego głos brzmiał ochryple, lecz był pełen czułości.

— Ślicznie dziś wyglądasz, moje dziecko... w tym czarnym kostiumie. — Przez dłuższą chwilę nie odpowiadała, potem podeszła by pomóc w przygotowaniu lunchu. Nie spuszczał jej z oczu, a gdy się odwróciła, zapytał wreszcie:

— Coś przede mną ukrywasz, Bettino. Czuję, że coś cię gnębi.

— Powiedział to i nagle poczuł się głupio. Całe umeblowanie jej ojca po ostatni kawałek drewna zostało właśnie sprzedane na aukcji, było więc zupełnie zrozumiałe, że wygiąda na wytraconą z równowagi. A jednak miał wrażenie, że chodziło nie tylko o to. W jej oczach odbijały się jakieś boleśniejsze przeżycia. — Czy o czymś mi nie powiedziałaś?

— Sprzedałam mieszkanie.

— Co? Już? — Bettina przytaknęła milcząco. — Kiedy obejmie je nowy właściciel? Odwróciła oczy, usiłując zapanować nad oddechem.

— Jutro. Obiecałam. Po południu ma mnie tam już nie być. Prawdę powiedziawszy, tak to zostało określone w umowie.

— Co za głupiec ci na to pozwolił! — Iyo popatrzył na nią ze złością, ale zaraz wziął ją w ramiona. — Nieważne kto. Łatwo zgadnąć, to ten idiota, adwokat twojego ojca. Boże!

— Bettina czuła tylko, że trzyma ją w ramionach. Jej cały świat się zawalił. — Biedactwo..., moje małe biedactwo... straciłaś całe umeblowanie, a teraz okazuje się, że także mieszkanie. Musisz czuć się okropnie. — Tulił ją i łagodnie kołysał w ramionach, tak że naraz poczuła się bezpiecznie.

Och, tak, Iyo... och, tak... czuję się... — I nagle łzy. napłynęły jej do oczu. — Czuję się tak... tak, jakby zabrali... wszystko... jakby nie pozostało już nic. Tylko ja samiuteńka w pustym mieszkaniu.. wszystko skończone... nie mam już żadnej przeszłości... nie mam nic, Iyo... zupełnie nic. — Szlochała, a on tylko tulił ją coraz mocniej.

Wszystko się kiedyś zmieni, Bettino. Pewnego dnia spojrzysz wstecz i wszystko wyda ci się tylko snem. Snem, który przyśnił się komuś innemu. Wszystko zbiaknie, kochanie..., wypłowieje. — Tak bardzo chciał sprawić, aby pamięć o tym zbiakła jak najszybciej i aby Bettina przestała .cierpieć! Decyzję podjął jeszcze przed wyjazdem do Londynu, lecz wciąż nie był pewien, czy nadszedł już odpowiedni

L moment, by j powiedzieć. Czekał, aż się uspokoi, nim zada L jej jakiegokolwiek pytania, tymczasem zaniósł ją do salonu

i posadził obok siebie na kanapie. — Co zrobisz jutro, Bettino, kiedy się już wprowadzisz? — spytał, wciągając głęboko powietrze.

— Zamieszkać w hotelu.

— A co zrobisz dzisiejszej nocy?

— Chcę spać w swoim mieszkaniu.

— Dlaczego?

Chciała mu powiedzieć: „Bo to jest mój dom”, ale poczuła, że zabrzmiało to dziwnie. Było to już tylko puste mieszkanie, nie będące niczym domem.

— Sama nie wiem. Może dlatego, że to już ostatni raz.

— To chyba nie jest najrozsądniejsze wyjście? — spytał wyrozumiale. — Żyłaś tam, zebrałaś wszystkie dobre chwile, jakie mogło ci dać, Ale teraz wszystko minęło, mieszkanie jest puste jak tubka po paście do zębów, z której wszystko zostało

wyciśnięte. Nie ma sensu trzymać jej dłużej, prawda? Sądzę, że lepiej będzie, jeśli wyprowadzisz się dzisiaj.

— Teraz? — Patrzyła na niego osłupiała. Znów wyglądała jak małe, wystraszone dziecko. — Dziś wieczorem? — Wpatrywała się w niego bezmyślnie, a on skinął głową.

— Tak, dziś wieczorem.

— Dlaczego?

— Zaufaj mi.

— Ale nie zarezerwowałam... — Chwytała się ostatniego pretekstu.

— Bettino, zwlekałem z tą propozycją, ale chciałbym, żebyś zamieszkała tutaj.

— Z tobą? — Wyglądała na tak zaskoczoną, że musiał się roześmiać.

— Niezupełnie. Nie jestem jakimś podrywaczem, kochanie. Zamieszkas w pokoju gościnnym. Jak ci się to podoba?

— Do niej jednak nic nie docierało. Nagle poczuła się bardzo zakłopotana.

— Nie wiem... Myślę, że mogłabym na jedną noc.., najbliższą.

— Nie. Nie o to mi chodzi. Chciałbym, żebyś tu została, dopóki się gdzieś nie zainstalujesz, dopóki nie znajdziesz czegoś własnego. Czegoś odpowiedniego. — I łagodnie dodał:

— A także odpowiedniego zajęcia. Matt'ie będzie o ciebie dbała. A i moje samopoczucie się poprawi, gdy będę wiedział, że czujesz się tutaj bezpieczna. Nie sądzę, aby twój ojciec miał coś przeciwko temu. Prawdę powiedziawszy, myślę, że tego właśnie by pragnął.

Oczy Bettiny powoli wypełniały się łzami.

— Nie mogę, Iyo. — Potrząsnęła głową i spojrzała w bok.

— Już i tak okazałeś mi wiele dobroci, a ja nigdy nie będę mogła ci się odwdziaczyć. Choćby dziś... to biurko... Ja nigdy...

— Ciii... To nieważne... — Znów ją przytulii i łagodnie wzburzył jej włosy. —

Wszystko w porządku. — Odsunął Bettinę od siebie, aby jej się lepiej przyjrzeć. — A zresztą nie możesz zostać w hotelu, jeśli masz zamiar ciągle płakać. Wyrzuciłby cię, bo robiłabyś zbyt wiele hałasu - powiedział, żeby ją rozweselić.

— Nie płaczę bez przerwy. — Pociągnęła nosem i wzięła od niego chusteczkę, by otrzeć oczy.

— Wiem. Naprawdę trzymałaś się niewiarygodnie dzielnie. Ale nie chciałbym, żebyś postępowała tak nierozsądnie. A pójście do hotelu byłoby nierozsądne. — I dodał już bardziej stanowczo: — Bettino, chciałbym, żebyś się tu zatrzymała. Czy to taki głupi pomysł? Czy gościna w moim domu wydaje ci się taka okropna? -

Pokręciła tylko głową. Propozycja wcale nie była okropna, i właśnie to ją najbardziej przerażało. Chciała z nim być. Może nawet za bardzo.

Przez moment wahała się, potem znowu westchnęła i wytana nos. W końcu odszukała spojrzeniem jego oczy. Miał rację. To było lepsze niż hotel. Gdyby jeszcze nie czuła tego... Gdyby mimo swego wieku nie był tak diabelnie przystojny. Musiała stale przypominać sobie, że Iyo nie ma czterdziestu siedmiu lat czy nawet pięćdziesięciu dwóch... On miał sześćdziesiąt dwa lata... sześćdziesiąt dwa... i był najbliższym przyjacielem jej ojca... To było prawie nieprzyzwoite... Nie powinna sobie pozwalać na tego rodzaju uczucia.

— No więc? — Stai właśnie przy barku, patrząc na nią i wyrzucając sobie myśli podobne do tych, z jakimi biła się Bettina.

— Dobrze, zostanę — odpowiedziała bez tchu.

Ich spojrzenia spotkały się i uśmiechnęli się do siebie. Był to koniec, a jednocześnie początek, obietnica i narodziny nadziei. Dla obojga.

Do soboty było po wszystkim. Musieli wrócić do mieszkania po resztę rzeczy Bettiny. Poprzednią noc Bettina spędziła w pokoju gościnnym Iya, karmiona i rozpieszczana przez jowialną i serdeczną Matyldę, która przygotowała dla nich obiad, a rano przyniosła jej śniadanie do łóżka. Iyo był zadowolony, że może zapewnić jej znowu wygodne życie. Musiała teraz odczuć ulgę po dniach przeżytych w pustce sprzedanego mieszkania, którego czepiała się do ostatniej chwili.

— Obiecałam pani Liebson, że wyniosę się do szóstej.

— Bettina nerwowo spoglądała na zegarek. Iyo dotknął jej ramienia.

— Nie denerwuj się, marny czas. — Wiedział, jak mało rzeczy pozostawiła w swoim mieszkaniu. Pojechał tam z nią poprzedniego wieczora, aby zabrać jedną z toreb. Na widok rozścielonego na podłodze śpiwora ścisnęło mu się serce. Teraz pozostało już tylko dwanaście waliz oraz dwa lub trzy kufry. Zapewnił ją, że ma dosyć miejsca w pokoju gospodarczym, a Matylda zwolniła dla niej dwie szafy. Było to więcej, niż Bettina mogła potrzebować.

Kierowca Iya jak zwykle już na nich czekał; szybko zawiózł ich na Piątą Aleję i zatrzymał się przy wejściu do domu Bettiny. Prędko wysiadła z samochodu, Iyo ledwie za nią nadązał.

— Naprawdę chcesz pójść na górę? — spytała.

Zaraz pojął, o co jej chodzi.

— Chcesz zostać sarna?

Zamrugła oczami.

— Nie jesteś pewna.

Powoli skinął głową.

— W takim razie pójdę z tobą. — Wydawało mu się, że poczuła ulgę.

Wezwano dwóch tragarzy i chwilę później wszyscy znaleźli się w pustym frontowym przedpokoju. Światło nie paliło się, a na zewnątrz było już ciemro. Bettina ponuro patrzyła na przedpokój. Potem zerknęła ukradkiem na Iya, który cały czas ją obserwował.

— Rzeczy są na górze w pierwszej sypialni. Zaraz wrócę, rozejrzę się, czy wszystko jest w porządku powiedziała.

Tym razem Iyo nie poszedł za nią. Wiedział, że chce zostać sama. Dwaj tragarze udali się po rzeczy, a Iyo czekał w przedpokoju, nasłuchując kroków Bettiny, która przechodziła

z pokoju do pokoju. Udawała, że sprawdza, czy o niczym nie zapomniała lub czegoś nie zostawiła, naprawdę zaś chodziło jej o wspomnienia chwil spędzonych z ojcem, które chciała przeżyć po raz ostatni.

— Bettino! — zawołał łagodnie Iyo. Od dłuższego czasu nie słyszał już stuku je obcasów. Odnalazł ją w końcu, małą i zagubioną, w sypialni ojca. Stała tam, a łzy strumieniami płynęły jej z oczu. Gdy podszedł do niej, przytuliła się do niego, szepcząc w jego ramionach:

— Nigdy tu już nie wrócę. — Trudno było w to uwierzyć. Wszystko skończone. Ale tak było.

Iyo objął ją czule.

Tak, moje dziecko. Nie wrócisz. Ale będą inne miejsca, inni ludzie, którzy staną się równie bliscy jak ci, z którymi dotąd żyłaś.

Potrząsnęła głową.

— Nigdy tak nie będzie.

— Mam nadzieję, że się mylisz. I mam nadzieję, że pojawią się inni mężczyźni, których pokochasz co najmniej tak mocno jak ojca. — Uśmiechnął się do niej tklawie.

— A przynajmniej jeden. — Bettina nie odpowiedziała. — On cię nie porzucił, kochanie. Myślę, że o tym wiesz. Po prostu zmienił miejsce pobytu.

Wydawało się, że to, co mówił, nie dociera do niej, lecz nagle odwróciła się i z powagą wyszła z pokoju. Zatrzymała się w progu i wyciągnęła do niego rękę. Objął ją ramieniem i poprowadził do drzwi wyjściowych, które Bettina zamknęła po raz ostatni, klucz zaś zostawiła pod wycieraczką.

Rozdział X

Strumienie słońca wlewały się przez okno do pokoju jadalnego. Matylda nalewała już drugą filiżankę kawy Bettinie, która metodycznie studiowała gazetę. Z uśmiechem uniosła głowę.

— Dziękuję, Matyldo. Miesiąc, który spędziła u Iya, był dla niej prawdziwym wytchnieniem. Zaleczyła rany. Iyo sprawiał, że wszystko stawało się łatwe. Miała tu swój śliczny, mały pokójki wspaniale ugotowane przez Matyldę trzy posiłki dziennie. Wszystkie książki, jakie chciałyby przeczytać, były pod ręką. Wieczorami chodziła z Iyem do opery, na koncerty i do teatru. Przypominało to trochę życie u boku ojca, a jednak z wielu względów było to życie znacznie spokojniejsze. Iyo nie był takim egocentrykiem, wszystkie jego myśli zdawały się skupiać wokół Bettiny. Miniony miesiąc spędził przy niej. Prawie każdego wieczoru szli w jakieś interesujące miejsce albo siadywali w domu przy kominku i prowadzili nie kończące się rozmowy. W niedzielę wspólnie rozwiązywali krzyżówkę w „Timesie” i spacerowali po parku. Marzec dobiegał końca, miasto ciągle było szare i zimne, ale czuło się już pierwsze powiewy wiosny.

Iyo spomad gazety uśmiechnął się do Bettiny.

— Twój radosny nastrój wprawił mnie w zakłopotanie, Bettino. Masz ku temu jakiś szczególny powód czy wciąż jeszcze myślisz o wczorajszym wieczorze? — Byli na premierze nowej sztuki, która obojgu bardzo się podobała. Bettina z przejęciem mówiła o niej przez całą drogę do domu. Iyo zapewniał ją, że pewnego dnia sama

napisze jeszcze lepszą. Teraz uśmiechała się do niego z przechyloną głową. Czytała „Za kulisami”, skromny tygodnik, w którego poszukiwaniu zjeżdżała pół miasta.

— Jest ogłoszenie, Iyo. — Jej oczy patrzyły znacząco, więc skupił całą uwagę.

— Naprawdę? Jakie?

— Tworzą nową grupę teatralną na Broadwayu.

— Gdzie na Broadwayu? — Nagle stał się podejrzliwy. A kiedy podała mu adres, jego podejrzliwość wzrosła jeszcze bardziej. — Czy to nie zbyt daleko? Były to ponure okolice Boyery. Bettina nigdy tam nawet nie była.

— A co to za różnica? Szukają ludzi. Aktorów, aktoiek, obsługi technicznej, wszystkich. Może to dla mnie jakaś szansa.

— Co ty byś tam robiła? — Po plecach przeszły mu ciarki. Bał się czegoś takiego. Dwukrotnie ponawiał swoją propozycję pracy w redakcji, pracy milej, odpowiedniej dla młodej dziewczyny, wysoko płatnej. I dwukrotnie spotkał się z odmową. Ostatni raz tak gwałtowną, że nie śmiał już nic proponować.

— Może pomagałabym przy ustawianiu dekoracji albo obsłudze kurtyny. Nie wiem. To byłaby wspaniała okazja, żeby zobaczyć, jak teatr funkcjonuje od wewnątrz... Rozumiesz, skoro mam napisać sztukę...

Omali się nie roześmiał. Czasem wydawała się tak niewiarygodnie dziecinna!

— Nie sądzisz, że więcej nauczysz się, oglądając po prostu przedstawienia, które odniosły sukces na Broadwayu? Na przykład takie jak wczorajsze...

To co innego. Tam nie pokażą ci, jak wszystko składa się w całość poza sceną.

— A tobie się zdaje, że powinnaś to wiedzieć? — Zwodził ją, by zyskać na czasie, i Bettina o tym wiedziała.

— Tak właśnie myślę, Iyo — odparła z uśmiechem, po czym wstała i ściskając gazetę w ręce, przeszła przez przedpokój do pracowni Iya, gdzie stał telefon. Po pięciu minutach wróciła, oświadczając z promiennym uśmiechem: — Kazali mi przyjść dzisiaj około trzeciej.

Zniechęcony Iyo opadł na krzesło.

— Będę już wtedy po lunchu. Możesz Wziąć samochód.

— Żeby tam pojechać? Oszalałeś? Nigdy by mnie nie zatrudnili, gdybym zajęła taką limuzyną.

— Nie byłaby to wcale najgorsza wiadomość, Bettirio.

— Nie bądź niemądry. — Pochyliła się, aby pocałować go w czoło, i lekko dotknęła jego włosów. — Zanadto się niepokoisz. Wszystko będzie dobrze. Może mimo wszystko dostanę tę pracę.

— I co wtedy? Będziesz pracować w tej okropnej dzielnicy.. Jak masz zamiar codziennie tam docierać?

— Metrem. Jak inni ludzie, którzy pracują w tym mieście. -

— Bettino... — Wyglądał prawie groźnie, ale powodował nim niepokój o Bettinę, oto, co robi, dokąd pójdzie, joto, jakie. to wszystko będzie miało znaczenie dla niego.

— A teraz, Iyo... — Pomachała mu, posłała ręką pocałunek i zniknęła w kuchni, aby powiedzieć coś Matyldzie. Iyo poczuł się bardzo stary, złożył gazetę, pożegnał się i wyszedł do pracy.

Tego popołudnia o wpół do trzeciej Bettina udała się na stację metra, zniknęła w jego czeluściach i stanęła na peronie w wilgotnym przewiewie, czekając na pociąg. Przyjechał wreszcie, duszny, pokryty graffiti i prawie pusty. Wylawało się, że

jedynymi pasażerami są stare kobiety z zarostem na podbródkach, ubrane w grube elastyczne pończochy, z plastikowymi torbami pełnymi tajemniczych zakupów, które ciężą ich wątłym ramionom jak kamienie. Krążyło też kilku nastolatków, tu i tam widać było mężczyznę śpiącego z twarzą schowaną w kołnierzu płaszcza. Bettina uśmiechnęła się sama do siebie, zastanawiając się, co też Iyo powiedziałby na to wszystko. A powiedziałby znacznie więcej, gdyby zobaczył także teatr, do którego wreszcie dotarła. Był to stary, walący się budynek, w którym jakieś dwadzieścia lat wcześniej mieściło się kino. Od tamtej pory często stał pusty; dał schronienie kilku nieudanym porno biznesom, a raz nawet przerobiono go na kościół. Teraz ulokował się w nim teatr, lecz bynajmniej nie w wielkim stylu. Zespół teatralny nie uczynił nic, aby ożywić budynek od zewnątrz; każdy grosz był potrzebny na wystawianie sztuk. Bettina weszła do środka i rozglądała się dokoła z uczuciem nabożnej czci, podniecenia i strachu. Zdawało się, że W pobliżu nie ma nikogo, słyszała tylko własne kroki, dźwięczące na nagiej drewnianej podłodze. Wszystko było tu niebywale zakurzone, wokół unosił się dziwny zapach, przypominający odór strychu.

— Taaak? — Mężczyzna w dzinsach i podkoszulku patrzył na nią cynicznie niebieskimi oczami. Miał pełne, zmysłowe usta, a obfite, drobno skręcone blond loki opadały mu na ramiona, nadając jego twarzy wyraz łagodności, której przeczył zacięty wyraz oczu. — O co chodzi?

— Ja... ja przyszłam... Dzwoniłam dziś rano... Ja... przeczytałam ogłoszenie w gazecie.

— Była tak zdenerwowana, że mówiła z trudem, ale wzięła głęboki wdech i brnęła dalej.

— Nazywam się Bettina Daniels. Szukam pracy. — Wyciągnęła dłoń prawie prosząco, lecz nie uściśnął jej, trzymając ręce wepchnięte w kieszenie spodni.

— Nie wiem, z kim rozmawiałaś. To nie byłem ja, bo ja powiedziałbym, że nie ma po co przychodzić. Mamy komplet. Ostatnią rolę żeńską obsadziliśmy dziś rano.

— Nie jestem aktorką — powiedziała, promieniejąc radością, i mężczyzna z blond lokami omal się nie roześmiał.

— W każdym razie jesteś pierwszą, która mówi prawdę. Może moglibyśmy cię obsadzić. W każdym razie, dziecinko, żałuję. — Wzruszył ramionami, szykując się do odejścia.

— Nie... Zaczekaj... naprawdę... Ja chciałabym robić coś innego.

— Na przykład? — Patrzył na Bertinę bezwstydnie i gdyby była mniej zdenerwowana, z pewnością miałaby ochotę zdzielić go po twarzy.

— Cokolwiek... światła.. kurtyna... cokolwiek.

— Masz jakieś doświadczenie?

Zaczynała już drzeć jej broda.

— Nie, nie mam. Ale ja chcę. Chciałabym się nauczyć.

— Dlaczego?

— Potrzebuję pracy.

— To dlaczego nie zatrudnisz się gdzieś jako sekretarka?

— Nie chcę być sekretarką. Chcę pracować w teatrze.

— Bo to takie czarujące. — Cyniczne oczy drwiły z niej teraz, a w Bettinie narastał gniew.

— Nie, bo chcę napisać sztukę,

— O Jezu! Więc jesteś jedną z tych... Przypuszczam, że uczęszczałaś do Radcliffe, a teraz wyobrażasz sobie, że w rok otrzymasz nagrodę Tony’ego.

— Nie. Przerwałam studia. I chcę spróbować pracy w prawdziwym teatrze. — Czowała się przegrana. Wiedziała, że wszystko stracone. Facet yrogo się do niej nastawił. Była tego pewna.

Stał, przypatrując jej się przez dłuższą chwilę, po czym przybliżył się o krok.

— Wiesz coś o oświeceniu?

— Niewiele. — Skłamała, ale teraz była zdecydowana na wszystko. Czowała, że to jej ostatnia szansa.

— Jak niewiele? — Zaczął świdrować ją spojrzeniem.

— Bardzo niewiele.

— Mówiąc po prostu: gówno wiesz. — Westchnął i przygarbił się, jakby stracił resztkę nadziei. — No dobrze, przyuczmy cię. Jeśli nie będziesz dokuczliwa, przyuczę cię osobiście. — I nagle wyciągnął do niej rękę. — Jestem kierownikiem sceny. Na imię mi Steye. — Skinęła głową, niezupełnie pewna, co do niej mówi. — Jezu! Odpręż się, na miłość boską, dobra? Dostałaś pracę.

— Dostałam? Przy oświeceniu?

— Obsługa rozdzielni świateł. Spodoba ci się.

Z czasem Bettina miała się przekonać, że była to nużąca harówka w gorącym, ciemnym, wywołującym klaustrofobię pomieszczeniu, ale w tej chwili była to najlepsza wiadomość, jaką kiedykolwiek usłyszała. Uśmiechnęła się do niego radośnie.

— Stokrotne dzięki.

— Nie przejmuj się. Po prostu jesteś pierwszą, która zgłosiła się do tej roboty. Jeśli będziesz się obijała, wyrzucę cię na zbity pysk. Nic prostszego.

— Nie będę się obijać.

— Dobra. Przynajmniej jeden kłopot z głowy. Przyjdź jutro. Wszystko ci pokażę. Dziś nie mam czasu. — Spojrzał na zegarek. — Taaa, do jutra. A jak w końcu tygodnia weźmiemy się do prób, to będziemy pracować siedem dni w tygodniu, dziecinko.

— Siedem? — Starła się ukryć przerażenie.

— Jesteś dzieciata? — Szybko potrząsnęła głową. — Dobra. W takim razie nie masz się co martwić. Twój stary będzie mógł wejść na widownię za pół ceny. I nie musisz się martwić o te siedem dni w tygodniu. Jasne? Jasne. — Wyglądał na człowieka, którego nic nie jest w stanie poruszyć. — A tak nawiasem, to nie będziemy ci płacić. I tak masz szczęście, że się załapałaś. Dzielimy się wpływami z kasy. — Bettina doznała nowego wstrząsu. Będzie musiała oszczędnie gospodarować sześcioma tysiącami dolarów, które jej pozostały. — A więc będziesz tu jutro, kiciu? — Posłusznie skinęła głową. — Gdybyś nie przyszła, dam tę pracę komu innemu.

— Dziękuję.

— Nie ma za co. — Kpił z niej, lecz teraz jego oczy były trochę łagodniejsze. — Nie powinienem ci tego mówić, ale właśnie trochę cię polubiłem. Cholera. Kiedyś chciałem być aktorem, ale to nie to.

— A teraz?

— Teraz chcę zostać reżyserem.

Koleżeńska atmosfera teatru robiła swoje, stawali się przyjaciółmi. Bettina uśmiechnęła się jak za dawnych czasów.

— Jeśli będziesz miły, to może pozwolę ci reżyserować moją sztukę.
— Bzdury wygadujesz, dziecinko. A teraz spadaj i do zobaczenia jutro. — Kiedy stukając obcasami na drewnianej podłodze zbliżała się już do drzwi, zawołał z nią: — Hej, jak ci na imię?
— Bettina.
— Dobra. — W roztargnieniu pomachał ręką i prędko - odszedł przez widownię ku scenie. Przez chwilę Bettina patrzyła za nim, potem wybiegła na słońce i wydała okrzyk radości; Dostała pracę!

Rozdział XI

— Zapomniałam, że już nie muszę czytać ogłoszeń.
— Bettina z uśmiechem spojrzała na Iya sponad niedzielnego wydania gazety. Po raz pierwszy od trzech tygodni mogła sobie posiedzieć i odpocząć. Był niedzielny poranek i właśnie usadowili się na swoich ulubionych miejscach przy huczącym kominku. Premiera już się odbyła i Bertina miała wolne do wieczora.
Naprawdę odpowiada ci ta praca? — Iyo wciąż był zaniepokojony. Nienawidził tamtej okolicy, samego pomysłu i godzin jej pracy. Nie podobały mu się jej podkrążone oczy, które były efektem ciągłego zdenerwowania. Wracała do domu późno i była zbyt przepęta, aby położyć się przed trzecią nad ranem. Teraz jednak patrzyła na niego z powagą i widać było, że mówi to, co naprawdę myśli.
— Uwielbiam tę pracę, Iyo. Ostatniego wieczoru czułam się tak... — zawahała się. — Tak jak tatuś ze swoimi książkami. Jeżeli mam kiedyś skłecić przyzwoitą sztukę, muszę wiedzieć wszystko o teatrze. Tylko taka droga wydaje mi się sensowna.
— Też tak uważam, ale czy nie mogłabyś pisać po prostu opowiadań tak jak twój ojciec? — Westchnął, uśmiechając się słabo. — Boję się o ciebie, gdy nocą wracasz sama przez tę podejrzaną okolicę.
— Jest jeszcze duży ruch i czuję się bezpieczna. Nigdy nie czekam na taksówkę dłużej niż minutę. — Nie miała odwagi jeździć o tej porze metrem.
— Wiem, ale... — Z powątpiewaniem potrząsnęła głową, potem uniósł obie ręce. — Cóż mogę powiedzieć?
— Nic. Po prostu pozwól mi się tym cieszyć. Bo ja naprawdę się cieszę.
— Jak mógłbym zabraniać ci czegoś, co cię tak bardzo uszczęśliwia?
Miała to wypisane na twarzy. Nawet Iyo musiał to przyznać. I trwało to już od tygodni.
— Nie możesz, Iyo. — Znów zajrzała do gazety, tym razem zamyślona. — Jeszcze tylko muszę sobie znaleźć jakieś mieszkanie.
— Już? — Iyo był wstrząśnięty. — Po co ten pośpiech?
Spojrzała na niego z ociąganiem. W jej oczach malował się teraz spokój. Ona także nie chciała się wyprowadzać, ale czuła, że nadeszła już pora.

— Czy nie jesteś mną już zmęczony?

Iyo ze smutkiem potrząsnął głową.

Ani trochę. I doskonale o tym wiesz.

Wypowiedział jej najskrytszą myśl, ale przecież nie miał żadnego prawa przywiązywać się do niej. Bettina zaś nie miała odwagi powiedzieć, że znalazła dwa ogłoszenia o mieszkaniach, które chciałaby obejrzeć. Czuła jednak, że powinna zdać się na los szczęścia i odłożyć to do poniedziałku. Tyle przynajmniej była mu winna. To, że przejmował się jej odejściem, było przecież całkowicie zrozumiałe. Może mu się wydawało, że jest jeszcze coś winien jej ojcu? Nie będzie jednak mógł wечно odgrywać roli niańki. Otrzymała już wystarczająco wiele, mogąc żyć u niego wygodnie. Najwyższy czas się wyprowadzić. Tak naprawdę będzie lepiej. Dalsze pozostawanie u Iya byłoby zbyt łatwe. Nauczyła się nawet panować nad tym, co początkowo czuła do niego. Teraz byli przyjaciółmi, kompanami i nic więcej. Zrozumiała, że musi zwalczyć swoje dziwne podniecenie. Wreszcie poszli na swój zwykły, niedzielny spacer, pozostawiając temat jej odejścia. Od czasu do czasu zatrzymywali się, aby popatrzeć na kipiący w Central Parku wir nowojorskiego życia, na wrotkarzy, rowerzystów i biegaczy. W pewnej chwili Bettina przysiadła na trawie i poklepała ręką miejsce obok siebie.

— Usiądź, Iyo — rzekła i dodała po chwili: — Masz jakieś zmartwienie. Czy możesz mi powiedzieć, jakie?

Niestety, tego Iyo nie mógł jej powiedzieć. I to było najgorsze. Unikał wzroku Bettiny.

— Interesy.

— Kłamiesz. A teraz powiedz mi prawdę!

— Och, Bettinó. — Zamknął oczy i westchnął. — Po prostu jestem zmęczony. I czasami — otworzył oczy i spojrzał na nią — czuję się bardzo, ale to bardzo stary. — Mówił dalej nie mając pewności, co właściwie chce jej powiedzieć. — Pewne sprawy są zastrzeżone dla ludzi w określonym wieku. Rodzenie dzieci, zawieranie małżeństw, siwienie, zakochiwanie się. I bez względu na to, jak gładko toczy się czyjeś życie, są chwile, gdy w nieodpowiednim czasie znajdujemy się w nieodpowiednim miejscu. Patrzyła na niego zaintrygowana. Raptem w jej oczach zabłysła iskierka przekory.

— W porządku, Iyo. Jesteś w ciąży. A teraz wreszcie powiedz mi prawdę.

Musiał się roześmiać, ona zaś czule poklepała jego dłoń. I nagle, porzucając wszelkie środki ostrożności, spojrzał jej prosto w oczy i rzekł: — Dobrze. Wyprowadzasz się, a ja nagle nie mogę sobie wyobrazić życia bez ciebie. — Uśmiechnął się do niej. Czy to nie brzmi dziwnie? Rozpieściłaś mnie. Nie mogę sobie nawet przypomnieć, jak było przedtem.

— Ja także. — Mówiła prawie szeptem, bawiąc się trawką.

— Wcale nie chcę cię opuszczać, ale po prostu muszę.

Wtedy zadał pytanie, nad którym zastanawiali się oboje:

— Dlaczego?

— Ponieważ muszę się stać niezależna, ponieważ wreszcie muszę dorosnąć. Ponieważ muszę zarabiać na siebie. Po prostu nie mogę zostać na zawsze w twoim domu. To byłoby nie w porządku. Zresztą uważam to także za nieprzyzwoite.

— Co mogłoby sprawić, że stanie się przyzwoite? — spytał Iyo. Chciał, aby ona to powiedziała, lecz po raz pierwszy od wielu lat odczuwał lęk.

— Mógłbyś mnie zaadoptować. — Obydwoje uśmiechnęli się. Po chwili Iyo znów spojrzał na nią poważnie.

— Pomyślisz pewnie, że oszalałem, i prawdopodobnie nie powinienem ci tego mówić, ale gdy byłem w Europie, zaplanowałem sobie coś, co wydawało mi się wspaniale. Oczywiście wtedy. Teraz zrozumiałem, że musiałem postradać zmysły. — Patrzył na nią chwilę pełen napięcia, potem odwrócił oczy. — Czy wiesz, co miałem zamiar zrobić, Bettino?

— Powiedział to jakby do siebie, wyciągnąwszy się na całą długość na trawie, podpierając się na łokciach i spoglądając w niebo. — Miałem zamiar poprosić się o rękę. Prawdę powiedziawszy, miałem zamiar nalegać. Ale wtedy mieszkałaś jeszcze w domu ojca i sprawy miały się inaczej. Nagle przeprowadziłaś się do mnie i poczułem się tak, jakbyś była ode mnie zależna. Ja nie... — Przerwał usłyszawszy, że Bettina pociąga nosem, i odwrócił się do niej; patrzyła na niego zdumiona, a łzy strumieniami spływały po jej twarzy. Uśmiechnął się łagodnie i jedną dłonią dotknął jej wilgotnego policzka. — Nie bądź taka przerażona, Bettino. Nie zrobiłem tego, prawda? A teraz przestań płakać.

— Dlaczego nie?

— Co dlaczego nie? — podał jej swoją chusteczkę, by otarła oczy.

— Dlaczego mnie nie poprosiłeś o rękę?

— Pytasz poważnie? Ponieważ ty nie masz jeszcze dwudziestu lat, a ja mam sześćdziesiąt dwa. Czy to nie wystarczający powód? Nie powinienem był ci w ogóle o tym wspominać, ale poczułem się tak dziwnie, gdy nagle postanowiłaś odejść!... Myślę, że chciałbym móc polegać na tobie. Chciałbym mówić ci wszystko, co myślę i co czuję, tak jak to było przez ostatnich kilka tygodni, i żebyś ty mogła mówić o wszystkim mnie.

— To dlaczego mnie, do diabła, ni poprosiłeś? — Zerwała się na równe nogi i z góry spojrzała na zaskoczonego Iya.

— Żebyś za mnie wyszła? — Był zdumiony. — Zwariowałaś? Powiedziałem ci już, jestem na to o wiele za stary. — Ze złością podciągnął nogi i usiadł wyprostowany. Bettina opadła z powrotem na trawę i spojrzała na niego gniewnie.

— Nie mogłeś mi dać chociaż szansy? Nie mogłeś zapytać, co ja czuję? Nie, zbyt byłeś zajęty zraktowaniem mnie tak, jakbym była niemowlęciem. A ja nie jestem, już dzieckiem, ty kretynie, jestem kobietą i ja też czuję. I byłam w tobie zakochana od... cholera z tym, od zawsze. Poprosisz mnie? Nie. Powiesz coś? Nie! Iyo! — Ale on tylko uśmiechnął się do niej, a potem zamknął jej usta długim, mocnym pocałunkiem

— Oszalałaś, Bettino?

Teraz ona także się uśmiechała.

— Tak, oszalałam. Szaleję za tobą. Jeu, nie wiedziałeś o tym? Nie domyślałeś się? Kiedy pocałowałeś mnie podczas sylwestrowej nocy, wszystko powróciło na swoje miejsce. Ale potem wydawało mi się, że się wycofałeś.

— Czy próbujesz mi powiedzieć, że mnie kochasz? Mam na myśli prawdziwą miłość, a nie uczucie przywiązania do starego przyjaciela twego ojca.

— Właśnie to mam na myśli. Kocham cię. Kocham cię.

— Nagle znów się zerwała i krzyknęła ku drzewom:

— Kocham cię!

— Zwariowałaś — powiedział i pociągnął ją na ziemię. Leżała teraz obok niego, a jego oczy i potem ręce powoli odnajdywały ją. — Kocham cię... och, najdroższa, kocham cię... — Jego usta łagodnie spoczęły na ustach Bettiny.

Rozdział XII

\Wrócili do

domu skradając się jak para złodziejasków, Bettina nie mogła powstrzymać chichotu, gdy Iyo pomagał jej zdjąć płaszcz. A kiedy na palcach wspinali się po schodach, wyszeptał ochryple:

— Mattie powiedziała, że ma zamiar odwiedzić swoją siostrę w Connecticut*. Na pewno nie wróci do wieczora.

— A co to za różnica? — Spojrzała na niego przekornie swoimi zielonymi oczami i nagle zdał sobie sprawę, że jest mu zupełnie wszystko jedno, czy ktoś wie o jego uczuciach do Bettiny. Nie obwiniał się o nic. Wiedział tylko, że pragnie je rozpaczliwie każdą cząstką ciała i duszy. Oprzytomniał dopiero wówczas, gdy znaleźli się w jego sypialni. Bettina stała przy drzwiach bosa, w dżinsach i czerwonym swetrze, patrząc na niego z dziecinnym wyrazem twarzy. Podszedł do niej ostrożnie i wziął ją za rękę. Poprowadził ją do wielkiego, czerwonego fotela, usiadł i posadził ją sobie na kolanach. Pomyślał szybko, że nie jest już tą małą dziewczynką, która siadała mu kiedyś na kolanach. — Bettino... najdroższa — Mówił pieszczotliwie, a jego ręka i zaraz potem usta musnęły jej kark. Lecz szybko odsunął się od niej i spojrzał jej prosto w oczy. — Chcę, żebyś mi coś powiedziała... i musisz być szczerą. Czy byłaś już kiedyś z mężczyzną?

Powoli potrząsnęła głową, uśmiechając się lekko.

— Nie. Ale wszystko w porządku, Iyo. — Chciała mu powiedzieć, że się nie boi, że pragnie go od bardzo dawna, że każdy ból będzie tego wart i że po tym pierwszym razie będzie go uszczęśliwiać przez resztę swego życia. Mogła teraz myśleć tylko o tym, co chciałaby uczynić dla niego.

— Boisz się? — Jego ramię obejmowało ją czule. Bettina powoli pokręciła głową. Wtedy Iyo roześmiał się.

— A ja się boję, niemądra dziewczynko.

Spojrzała na niego swoimi wielkimi, ślicznymi, zielonymi oczami i uśmiechnęła się.

— Czego?

— Nie chcę ci sprawić bólu.

— Nie sprawisz. Ty nigdy nie sprawisz mi bólu. — Skinął głową i ujął jej rękę. Po chwili namysłu Bettina zapytała:

— Czy zajdę w ciążę? — Nie bała się tego, po prostu pytanie ją nurtowało. Słyszała o dziewczynach, które zachodziły w ciążę zaraz za pierwszym razem. On jednak potrząsnął głową

i uśmiechnął się, widząc jej zaskoczenie.

— Nie, najdroższa. Nigdy. Nie mogę mieć dzieci. A przynajmniej już teraz. Zadbalem o to dawno temu.

Skinęła głową, przyjmując jego wyjaśnienie i nie dociekając, dlaczego tak jest. Stał obok niej i otoczył ją ramionami. Pozwoliła, aby ostrożnie zaniósł ją do łóżka. W pokoju pociemniało, zapadła już noc. Rozbierał ją powoli, pieszcząc oczami, ustami, palcami każdy centymetr jej ciała, aż w końcu leżała naga, drobna i nieskazitelnie doskonała. Pragnął przytulić się do niej i poczuć jej jedwabiste ciało. Zamiast tego jednak okrył ją troskliwie i odwrócił się, aby zrzucić z siebie ubranie w zupełnie już ciemnym pokoju.

— Iyo? — spytała cieniutkim dziewczęcym głosem.

— Tak? — Nawet po ciemku poznał, że się uśmiecha.

— Kocham cię.

L Zadrżał, gdy to usłyszał, a potem wśliznął się pod prześcieradło.

— Ja także cię kocham.

Jego dłonie pieściły ją czule, powoli, pożądliwie, miękko... tak długo, aż poczuł, że całe jego ciało gwałtownie pulsuje. Wtedy ostrożnie odwrócił ją twarzą ku sobie i począł długo, namiętnie całować jej usta. Chciał, żeby pragnęła go równie mocno, a nawet bardziej niż on pragnął jej. Wreszcie przywarł do niego, wijąc się, ocierając, łaszcząc prawie błagalnie. Wtedy chwycił ją mocno i wbił się w nią; poczuł, że szarpnęła się pod nim i wpiła mu palce w plecy, gdy wciskał się w nią głębiej. Wiedział, że będzie ją bolało, ale chciał też, aby uświadomiła sobie, jak bardzo ją kocha, i ściskając ją, powtarzał to ciągle na

- nowo, aż w końcu obydwójce znieruchomieli. Czuł jej ciepłą

- krew na prześcieradle, lecz nie przejmował się tym, tuląc ją mocno do siebie całą drżącą.

— Kocham cię, najdroższa, och, Bettino... tak bardzo cię kocham..., całym sercem. — Pomimo ciemności spojrzała mu

w oczy, a on ją całował, chcąc ulżyć jej bólowi. — Czy jest ci dobrze?

Powoli skinęła głową. Zdawała się wstrzymywać oddech.

— Och, Iyo... — Uśmiechnęła się do niego i łzy spłynęły po jej twarzy.

— Czemu płaczesz, moje dziecko? — Minęło bardzo wiele lat, odkąd zdarzyło mu się ostatni raz coś takiego, i nagle przestraszył się, że wyrządził jej krzywdę. Ze smiatkiem spojrzał jej w oczy, lecz Bettina śmiała się do niego przez łzy.

— Pomyślałam sobie właśnie, że zmarnowaliśmy cały miesiąc! — Iyo roześmiał się także.

— Jesteś niemądra. Kocham cię. — Chciał ją o coś zapytać, ale było na to zbyt wcześnie. A jednak pragnął z nią rozmawiać, pragnął ją spytać, co teraz? Uśmiechnął się do niej znowu, potem przekręcił się na bok i oparł na łokciu. Patrząc na niego Bettina pomyślała, że wygląda niewiarygodnie młodo. — Czy to oznacza, że panienka się nie wyprowadza?

Spojrzała na niego figlarnie i wzruszyła ramionami.

— Czy tego właśnie chcesz, Iyo? Żeby tutaj została?

Skinęła głową. Znowu czuł się młody.

— A ty? Czy chciałabyś zostać?

Leżała wśród jego poduszek, szczęśliwsza niż kiedykolwiek dotąd.

— Tak, chcę zostać.

— Ale czy kiedykolwiek pomyślałaś o tym, że jestem bardzo starym człowiekiem? W odpowiedzi wybuchnęła śmiechem i wyciągnęła się wygodnie na łóżku. Niezwykłe było, że nie czuła się przy nim ani trochę zażenowana. Ofiarowując mu swoje ciało, czuła się tak, jakby otwierała przed nim drugą połowę swej duszy.

— Wiesz co, Iyo, myślę, że okłamałeś mnie na temat swojego wieku. Masz najwyżej trzydzieści pięć lat i farbujesz sobie włosy na biało... Bo po dzisiejszym dniu nikt mi nie wmówi, a już w każdym razie nie ty, że jesteś bardzo stary.

— Ależ jestem. Czy to dla ciebie takie istotne? — spytał poważnie.

— Nie dbam o to ani trochę. Iyo jednak wiedział lepiej.

— Teraz cię to nie obchodzi, ale pewnego dnia zaczniesz. Gdy nadejdzie dzień, w którym wydam ci się za stary i zapragniesz młodego, po prostu się usunę. Chcę, żebyś o tym pamiętała, kochanie, ponieważ mówię to poważnie i szczerze. Kiedy minie mój czas przy tobie, kiedy nie będzie ci już ze mną dobrze, kiedy zapragniesz młodszego mężczyzny, innego życia i dzieci, odejdziesz. Zrozumiem i nie przestanę cię kochać, ale odejdziesz.

Bettina słuchała go z oczami pełnymi łez.

— Nie, nie odejdziesz.

Bez słowa znowu czuła ją przytulił i wyszeptał w samo ucho:

— Kochanie, czy to dla ciebie bardzo bolesne?

Potrząsnęła głową. Wziął ją znowu z czułością i tym razem pojękiwała cicho, a w jej oczach zapaliła się rozkosz. Wreszcie gdy leżeli obok siebie szczęśliwi i nasyceni, Iyo przypomniał sobie o czymś i spojrzał na nią z uśmiechem.

— Rozumiesz chyba, Bettino, że chcę, abyś za mnie wyszła.

Spoj rzała na niego zaskoczona. Spodziewała się tego, miała nadzieję, ale nie była pewna.

Wyglądała cudownie ze wzburzonymi miedzianymi włosami i sennymi, a jednocześnie łagodnymi i pięknymi oczami. Objęła go.

— Cieszę się, bo i ja tego chcę.

— Pani Stewart.

Zaśmiała się miękko i całując go, wyszeptała:

— Trzecia z kolei.

Uszczęśliwiony przyciągnął ją do siebie.

— Jesteś gotowa? — Iyo zaszepkał cicho do drzwi, podczas gdy Bettina, ciągle w samych majteczkach, z przerażeniem w oczach i wymachując rękami biegła po pokoju.

— Nie, nie, zaczekaj! — Matylda rzuciła się do szafy, wyjęła suknię, ostrożnie wsunęła ją przez głowę i wąskie ramiona Bettiniry, pozapinała haftki, guziczki, zatrzaski i zasunęła ukryty z boku suwak. Tę kreację Bettina kupowała z ojcem w Paryżu, lecz nigdy jej nie nosiła, na dzisiejszą okazję natomiast suknia doskonale się nadawała.

Bettina cofnęła się, aby przyjrzeć się sobie w lustrze; ponad jej lewym ramieniem leciwa Matylda uśmiechała się dobrodusznie. Bettina wyglądała pięknie. Prosta suknia z kremowego atlasu sięgała jej do połowy łydki, była zapinana wysoko pod szyją i miała krótkie rękawy w kształcie idealnego dzwonu, a do tego żakiet o podobnym

kroju. Bettina wciągnęła krótkie rękawiczki z białej skórki i dotknęła perel w kolczykach, potem przyjrzała się swoim pończochom w kolorze kości słoniowej i dziewiczo białym atlasowym pantofelkom. Wszystko było bez zarzutu. Przeniosła wzrok na Matyldę i uśmiechnęła się lekko.

— Pięknie panienska wygiada.

— Dziękuję, Mattie. — Pochyliła się i pocałowała starą kobietę, po czym wolno podeszła ku drzwiom. Chwilę wahała się, zastanawiając się, czy Iyo ciągle czeka pod nimi. — Iyo?

— wyszeptala, ale uslyszal ja, pomimo ze dzielily ich zamkniete drzwi.

— Słucham? Jesteś gotowa?

— Ale chyba nie powinieneś mnie oglądać, dopóki nie dojedziemy na miejsce.

— Jak to sobie wyobrażasz? Zawiążesz mi oczy w samochodzie? — Bawiło go, że Bettina tak dba, aby tradycji stało się zadość. Bawiło go wszystko, cokolwiek w tych dniach czyniła. Nagle znowu stała się czarującym dzieckiem. Była wolna od wszelkich trosk i miała wreszcie za sobą okropieństwa tragicznej zimy. Teraz należała do niego i miała przed sobą perspektywę stania się jego rozpieszczoną małżonką. — Chodź, kochanie. Nie możemy się spóźnić do sędziego Isaaca. Czy zgodzisz się, żebym po prostu zamknął oczy?

— Zgoda. Zamknąłeś?

— Tak. — Uśmiechnął się i choć było mu trochę głupio, zacisnął powieki. Słyszał, jak drzwi otwierają się, później poczuł w pobliżu zapach „ej perfum. — Czy mogę już otworzyć?

— Tak.

Otworzył oczy i aż westchnął na jej widok, zastanawiając się, dlaczego schyłek jego życia miałby być tak błogosławiony.

— Mój Boże, wyglądasz prześlicznie.

— Podobam ci się?

— Chyba żartujesz. Wyglądasz wspaniale.

— Jak panna młoda?

Skinął głową, a potem ją przytulił.

— Czy zdajesz sobie sprawę, że już za godzinę staniesz się panią Stewartową? — Uśmiechnął się do malutkiej w porównaniu z nim Bettiny. — Jak ci się to podoba?

— Cudowna perspektywa. — Pocałowała go i wysunęła się z jego ramion.

— Och, i to mi przypomina... — Nagle sięgnął za siebie po leżącą na krześle, opakowaną w jasnozielony papier paczuszkę. Z czułym spojrzeniem podał jej zawiniątko. — To dla ciebie.

Wzięła ostrożnie, odwinęła papier i nagle przedpokój wypełnił się wonią konwalii.

— Och, Iyo! Gdzie je zdobyłeś?

Był to piękny bukiet z białych róż i francuskich konwalii.

— Kazałem je przysłać z Paryża. Podobają ci się?

Uszczęśliwiona skinęła głową i przysunęła się, aby go pocałować. On jednak powstrzymał ją i wręczył mniejszą, ozdobną paczuszkę, którą Bettina zaraz rozpakowała. Nie potrafiłaby znaleźć słów, by opisać pierścień z dziewięciokaratowym brylantem, spoczywający na ciemnobłękitnym aksamicie.

— Och, Iyo!... Nie wiem, co powiedzieć.

— Nic nie mów, kochanie. Po prostu noś ten pierścionek i bądź zawsze szczęśliwa bezpieczna i spokojna

Uroczystość trwała kilka minut. Wypowiedziano słowa przysięgi, wymieniono obrączki. Bettina została żoną Iya. Nie chciała przyjęcia weselnego, ciągle jeszcze bowiem opłakiwała ojca. Zjedli skromny obiad w „Lutèce” przy stoliku w głębi sali, później poszli potańczyć. Bettina wspięła się na palce, aby wyszeptać mężowi do ucha:

— Kocham cię, Iyo.

Wyglądała bardzo delikatnie i krucho, zupełnie jak mała dziewczynka, lecz nie była dziewczynką, była jego żoną. Od teraz. Cała jego. Na.zawsze.

Rozdział XIII

Bettina nerwowo przypięła diamentowe klipsy i przejechała szczotką po włosach, zręcznie okręciła je dookoła dłoni i związała w gładki, nobliwy węzeł. Gdy je przyglądała, zabłysły kasztanowo. Potem wpięła ostatnią spinkę i wstała. W czarnej koronkowej, sięgającej kostek sukni i w czarnych aksamitnych pantofelkach wydawała się smuklejsza i szczuplejsza niż zwykle. Przyglądała się swemu odbiciu w lustrzanej ścianie garderoby. Iyo urządził ten pokój specjalnie dla niej. Mieli teraz nowe mieszkanie. Kupili je pięć miesięcy wcześniej, w pierwszą rocznicę ślubu.

Dwupoziomowe mieszkanie, z którego roztaczał się piękny widok na Central Park, doskonale odpowiadało ich stylowi życia. Na górze znajdowała się sypialnia z okazałym tarasem, dwie garderoby oraz mała pracownia Iya. Na niższym poziomie mieścił się salon, wyłożona drewnem jadalnia i kuchnia, a z tyłu miły pokój dla Matyldy. Mieszkanie było w sam raz. Nie nazbyt wielkie, ale też nie za małe. Bettina urządziła je dokładnie tak, jak pragnęła. Iyo wprowadził tylko kilka zmian: na ogromnym tarasie ustawił małą, zabawną wieżyczkę, a do dachu ponad tarasem przymocował staromodną huśtawkę. Żartował, że będą tam mogli siadywać w letnie wieczory marząc i ściskając się.

Rzadko jednak zdarzało się, im spędzać letnie wieczory w mieście. Grupa teatralna, w której Bettina pełniła teraz rolę zastępczyni kierownika sceny, zyskująca na randze, przeniosła się dalej od centrum. W lipcu i sierpniu nie było przedstawień, toteż Bettina i Iyospełdzali letnie miesiące w South Hampton, gdzie kupili sobie dom. Życie Bettiny stało się podobne do tego, jakie wiodła u boku ojca, tyle że teraz była szczęśliwsza niż kiedykolwiek przedtem. Pracowała tylko pięć wieczorów w tygodniu, więc w niedziele i poniedziałki urządzała z mężem eleganckie kolacje na dwanaście lub czternaście osób albo prywatne pokazy filmów, Iyo bowiem miał dostęp do wszystkich nowości. Od czasu do czasu mogła wymknąć się na balet, przedstawienie

w teatrze lub do „Lutece” czy „Côte Basque”. Pomimo wszystkich tych zajęć po powrocie z teatru lub w ciągu dnia, gdy Iyo mógł wyrwać się z pracy, udawało im się spędzać sporo czasu tylko we dwoje. Iyo nigdy nie miał dosyć jej towarzystwa i bywały chwile, kiedy nie chciał się nią z nikim dzielić. Nie szczędził jej swego czasu, uwagi, uczucia i pochwał. Jego miłość sprawiała, że mogła czuć się całkowicie bezpieczna. Był to szczyt długich marzeń o szczęściu.

Bettina uśmiechnęła się, patrząc na swoje odbicie w lustrze. Delikatna suknia z czarnej koronki zdawała się unosić wokół niej niczym obłok. Ułożyła fałdy spódnicy, potem zapięła tę odrobinę tkaniny, którą miała na plecach. Suknia ukazywała jej nagie ramiona i plecy, podkreślała wcięcie w pasie, i pięła się ku szyi, gdzie zapięta była na jedną haftkę. Sprawiała wrażenie sukni, w której pęknięcie jednej lub dwóch nitek mogłoby się okazać katastrofą, gdyby nie to, że została znakomicie uszyta. Bettina jeszcze raz poprawiła brylantowe kolczyki, przyglądała włosy i lekko się uśmiechnęła.

— Nie najgorzej jak na starą babę — szepnęła cicho i uśmiechnęła się szerzej.

— Nieprawda, kochanie.

Odwróciła się zaskoczona. Nie zauważyła, że od drzwi przygląda jej się mąż.

— Zakradłeś się tu. Nie słyszałam, jak wszedłeś.

— Nie chciałem cię przestraszyć. Chciałem tylko zobaczyć, jak wyglądasz. A wyglądasz — uśmiechnął się z uznaniem i podszedł, by czule pocałować ją w usta — zachwycająco. — Cofnął się znowu, chłonąc ją wzrokiem. Była jeszcze piękniejsza niż półtora roku temu. — Podniecona?

Miała zamiar zaprzeczyć, ale roześmiała się i skinęła głową.

— Może troszeczkę.

— Powinnaś być, najdroższa. — Czyż to możliwe, że Bettina ma zaledwie tyle lat? Dwadzieścia jeden? Tego wieczoru obchodziła swoje dwudzieste pierwsze urodziny. Przyglądając się jej, Iyo wsunął rękę do kieszeni i wyciągnął ciemnoniebieskie aksamitne pudełeczko. Przez półtora roku uzbierało się bardzo wiele takich pudełeczek. Odkąd wrócili do domu ze wspaniałej podróży poślubnej do East Hampton, dosłownie obsypywał ją prezentami.

— Och, Iyo. Cóż jeszcze możesz mi ofiarować? Dałeś mi już tak wiele.

— Śmiało, otwórz je.

Kiedy wreszcie otworzyła, uśmiechnął się widząc, jak raptownie wstrzymuje oddech.

— Och, Iyo, nie!

— Och, tak! — Była to wspaniała kolia z perłami i brylantami, którą kiedyś podziwiała u Van Cieefa. Po ślubie podczas na wpół żartobliwych zwierzeń rozbawiła męża teorią, że kobieta staje się dorosła, gdy ma „obrożę” z perci. Snuła wtedy opowieść o eleganckich kobietach, bywających na przyjęciach u jej ojca, które nosiły obroże z szafirów, brylantów, rubinów, lecz tylko prawdziwie dojrzałe miały na tyle wyrobiony smak, by nosić obroże perłowe. Iyowi spodobała się ta historia i jak wszystko, co mu mówiła, dobrze ją zapamiętał. Niecierpliwie wyczekiwał jej dwudziestych pierwszych urodzin, aby ofiarować jej kolię z perci. Ta, którą wybrał, była tym cenniejsza, że ozdobiona brylantami tworzącymi owalną klamerkę, można ją było zatem nosić z dwóch stron. Przyglądając się, jak Bettina nakłada kolię, zauważył, że do oczu napłynęły jej łzy. Nagle przypadła do niego i tuląc się przywarła twarzą do jego

policzka. — To nic, najdroższa... Wszystkiego najlepszego, moje kochanie... —
Zwrócił jej twarz ku sobie i łagodnie pocałował w usta.
Gdy go całowała, jej twarz wyrażała coś więcej niż tylko wdzięczność.
— Nie opuszczaj mnie, Iyo... nigdy... nie przeżyłabym
Ofiarowywał jej więcej niż perły i brylanty; zawsze ją rozumiał, o wszystkim wiedział,
zawsze był przy niej. Zawsze
mogła na niego liczyć. Przerazała ją myśl, co się stanie, gdy ją pewnego dnia opuści.
Nie mogła znieść takiej perspektywy. Co będzie, gdy pewnego dnia przestanie ją
kochać? Co będzie, gdy pozostawi ją bezradną i oszołomioną, jak uczynił jej ojciec?...
Patrzyła na męża, a on pojął, jakiego rodzaju przerażenie kryje się w jej orzach.
— Dopóki będzie to ode mnie zależało, kochanie, nie opuszczę cię nigdy. Przenigdy.
Gdy schodzili razem po schodach, jego ramię mocno ją otaczało. Pierwsi goście
zadzwonili do drzwi zaraz potem. Dania dostarczono z restauracji, Matyldzie pomagał
barman i dwóch wynajętych lokai, Bettina nie miała więc absolutnie nic do roboty.
Wszystko zorganizował Iyo. Do niej należało tylko odprężyć się, dobrze bawić i czuć
się jak zaproszony gość.
— Czy nie powinnam jednak zajrzeć do kuchni? — spytała go szeptem, gdy oddalili
się od grupy gości. Iyo przytulił ją mocno z pełnym czułości uśmiechem.
— Nie, nie powinnas. Chcę, żebyś tego wieczoru była przy mnie.
— Jak pan sobie życzy, sir, — Zrobiła głęboki dyg, a kiedy się prostowała, Iyo klepnął
ją po pupie. — Zuchwalec!
— wykrzyknęła.
— Pewnie, że tak! — W ciągu minionego roku ich życie intymne nie straciło nic ze
swej atrakcyjności. Wiele czasu spędzali razem w łóżku i Bettina wciąż uważała Iya za
podniecającego i pociągającego.
Bettina, drobna, lecz władcza, stała z Iyem u boku i ściskając w jednej dłoni kieliszek
szampana, a drugą muskając kolię z pereł i brylantów, doglądała przyjęcia. Czuła się
jak ktoś, kto minął życiowy zakręt. Była teraz kobietą, kochanką, żoną.

Rozdział XIV

—
Czy nie masz już dosyć, kochanie? — spytał Iyo, uśmiechając się czule, gdy po raz
ostatni okrążali parkiet. Patrząc mu w oczy, skinęła głową. Przez chwilę szmaragdy w
jej kolczykach lśniły mocniej niż jej oczy. Wyglądała na zmęczoną i zmartwioną,
mimo że była we wspaniałym, lśniącym, zielonzielonym sari i w nowych kolczykach
ze szmaragdami, które niemal idealnie pasowały do pierścionka po matce. Iyo kupił jej
kolczyki na zeszłą gwiazdkę i Bettina je uwielbiała.

Gdy wrócili do stolika, wszyscy goście wstali i zaczęli klaskać. Bettina tak już przywykła do dźwięku oklasków, że traktowała je jako coś podnoszącego ją na duchu. Tego wieczoru jednak oklaski nie były przeznaczone dla zespołu teatralnego, lecz dla Iya, który w końcu po trzydziestu sześciu latach pracy dla gazety, w tym dwudziestu jeden na stanowisku szefa, odchodził na emeryturę. Po długich rozterkach postanowił zakończyć swoją zawodową karierę w wieku sześćdziesięciu ośmiu lat, nie czekając do ustawowej emerytury, która przysługiwała mu za dwa lata. Bettina niezupełnie jeszcze przystosowała się do nowej sytuacji i Iyo wiedział, że kłopotuje ją to bardziej niż po sobie pokazuje. Spędzili razem sześć nieskończenie szczęśliwych, niczym nie zmąconych lat. Zimą pozostawali w mieście, latem wyjeżdżali na wieś i podróżowali po Europie. Przeżyli niezapomniane chwile. Dwudziestopięcioletnia Bettina przepadała za takim trybem życia, a Iyo dogadzał jej i ustępował we wszystkim, choć teraz już wysyłał swego kierowcę, który czekał za rogiem i zabierał ją po pracy do domu. Ostatnio nie pochwalał wszystkich jej pomysłów dotyczących niezależności, ona zaś, sprawdzwszy się w zespole teatralnym, była mniej uparta, gdy chodziło o drobiazgi. Mimo wszystko wygodnie było polegać na mężu, który sprawiał, że życie biegło łatwo i szczęśliwie.

— Chodźmy, kochanie. — Ujął ją lekko za rękę i poprowadził przez tłum życzliwych przyjaciół w wieczorowych strojach. Prawdę powiedziawszy, patrząc na nich, był wdzięczny Bettinie, że jest przy nim. Nagle dotarło do niego wyraźnie, że odchodzi, i zaczął się zastanawiać, czy postępuje słusznie. Było jednak zbyt późno, by zmienić decyzję. Ogłoszenie o poszukiwaniu nowego wydawcy już się ukazało, Iyo zaś został mianowany głównym doradcą prezesa rady nadzorczej. Ten znakomity tytuł w rzeczywistości jednak niewiele znaczył. Teraz Iyo miał stać się po prostu szacownym starcem i jadąc samochodem w towarzystwie Bettiny, poczuł nagle, że jest bliski łez. Poczynili już jednak rozważnie pewne plany. Bettina wzięła sobie trzy miesiące urlopu i nazajutrz mieli wyjechać na południe Francji. Iyo zorganizował podróż statkiem, bo nagle okazało się, że mają mnóstwo wolnego czasu.

Po dwutygodniowym pobycie w „Ritzu”, gdzie jak żartem mawiała Bettina, nie mieli do roboty nic poza jedzeniem, przenieśli się bez pośpiechu do St.-Jean-Cap-Ferrat. We wrześniu woda w morzu miała kolor nieba. W październiku natomiast pojechali do Rzymu, wreszcie w listopadzie z zalem wrócili do Stanów. Iyo obdzwonił swoich starych kompanów i poumawiał się z nimi w ich ulubionych restauracjach i klubach. Bettina zaś wróciła do teatru.

Szło im coraz lepiej, dostawali dobre recenzje, widownia była zapełniona i Bettina odczuwała zadowolenie ze swojej pracy. Steye został w końcu reżyserem, a ona objęła jego dawne stanowisko kierownika sceny, dzięki czemu mogła wreszcie należeć do związku zawodowego aktorów. Sztuka, którą właśnie wystawiali, była oryginalną pracą nieznanego autora i od samego początku wydawała się Bettinie zupełnie inna od dotychczas granych. Emanowało z niej napięcie, podniecenie, rodzaj jakiejś namacalnej magii, którą czuło się w powietrzu.

— W porządku, wierzę ci — stwierdził żartobliwie Iyo, gdy z wyraźnym ożywieniem opowiadała mu o sztuce.

— Przyjdiesz zobaczyć?

— Pewnie. — Powrócił z uśmiechem do swojej gazety i śniadania.

Stanowiło to rzadkość, ale poprzedniego wieczoru nie czekał na nią, miał bowiem za sobą ciężki dzień. Od czasu do czasu wiek dawał znać o sobie, choć w sumie Iyo niewiele się zmienił.

— Kiedy przyjdiesz? *

Spojrzał na nią pełen skruchy.

— Czy byłaby pani tak uprzejma i nie przypierała mnie do muru, pani Stewart? Obdarzyła go szerokim uśmiechem i stanowczo potrząsnęła głową.

— Nie. Nie będę. To najlepsza sztuka, nad jaką kiedykolwiek pracowałam. Jest olśniewająca, Iyo, i ja chcę napisać coś dokładnie w tym rodzaju.

— Dobrze, już dobrze. Obejrzę ją.

— Obiecujesz?

— Obiecuje. Czy mogę teraz poczytać gazetę?

Spojrzała na niego potulnie.

— Tak.

Okolo południa nie mogła się już doczekać, kiedy wyjdzie do teatru. Gdy Iyo skończył przygotowania do lunchu w Klubie Prasy, wzięła prysznic i wskoczyła w dzinsy. Zostawiła mu wiadomość, że wychodzi wcześniej i zobaczą się późnym wieczorem. Miała nadzieję, że nie będzie czuł do niej żalu. Od powrotu z Europy był bardzo zmęczony i prawdopodobnie dobrze mu zrobi odpoczynek przez resztę dnia. A poza tym przywykł już do wariackiego rozkładu jej zajęć w teatrze.

Wyskoczyła z taksówki i resztę drogi przeszła pieszo nucąc pod nosem. Czowała, jak przenikliwie zimny wiatr rozwiewa jej włosy. Aby sprawić przyjemność Iyowi, wciąż nosiła długie włosy, które teraz sływały jej na ramiona jak delikatna miedziana przędza.

— Po co ten pośpiech, dzióbku? Na pewno nie spóźnisz się do roboty. — Przechodziła właśnie przez jezdnię kolo teatru i obejrzała się zaskoczona. Głos miał brytyjskie brzmienie i był znajomy. Jego właściciel ubrany był w ciepły tweedowy płaszcz i czerwoną czapkę. Był gwiazdorem ich najnowszej sztuki.

— Cześć, Anthony. Pomyślałam sobie, że trochę jeszcze popracuję nad tym i owym.

— Ja też. Mamy próbę o wpół do piątej. Chcą zmienić początek drugiego aktu.

— Dlaczego? — spytała z zainteresowaniem, gdy dotarli do teatru i przytrzymał dla niej drzwi.

Mnie się pytasz? — Chłopięco wzruszył ramionami.

— Ja tu tylko sprzątam. Nigdy nie pojme, po co dramatopisarze robią te wszystkie zmiany. Według mnie to paranoja. Ale na tym, kochana, polega teatr. — Zatrzymał się na chwilę przed swoją garderobą, wpatrując się w nią z przyjaznym uśmiechem. Był od niej wyższy o głowę z okładem, miał duże niebieskie oczy i puszyste brązowe włosy. Było w nim coś czarującego i niewinnego, prawdopodobnie dzięki brytyjskiemu akcentowi i jasnemu spojrzeniu. — Dokąd wybierasz się dziś na obiad? Zamyśliła się, potem potrząsnęła głową.

— Chyba nigdzie. Po prostu zjem tutaj kanapkę.

— Ja też. — Skrzywił się i obydwójce parsknęli śmiechem.

— Nie masz nic przeciwko temu, żebyśmy zjedli razem?

— Machnął ręką w kierunku swojej garderoby. Bettina przez chwilę wahała się, wreszcie powoli skinęła głową.

— Oczywiście, że nie.

— A potem? — Patrzył na nią zafascynowany sponad wędzonej wołowiny. Od pół godziny gawędzili w jego garderobie.

— Potem pracowałam nad „Lisem w kurniku”, „Małym miasteczkiem”, poczekaj... — Zawahała się, lecz zaraz uśmiechnęła się szeroko. — Och, i nad „Clayellem”.

— Ty to robiłaś? — wydawało się, że jest pod wrażeniem.

— Chryste, Bett, zrobiłaś więcej niż ja, a ja siedzę w branży od dziesięciu lat. Sprawiała wrażenie zaskoczonej, kiedy skubiąc resztki pikli przyglądała mu się badawczo.

— Nie wyglądasz dostatecznie staro, żeby tak długo być w branży. Ile masz lat? — Zadając mu te pytania, wcale nie odczuwała zakłopotania. W ciągu tej półgodziny niemal się zaprzyjaźnili. Czowała się przy nim swobodnie. Przyjemnie jej się z nim rozmawiało w przeciwieństwie do innych osób, z którymi zetknęła się w teatralnym światku, gdzie pomimo koleżeństwa, powietrze gęste było od zazdrości. Zresztą te wszystkie animozje nie dotyczyły Bettiny, będącej zaledwie kierownikiem sceny. Mimo wszystko nigdy nie miała dosyć teatru, którego magia urzekła ją z jednakową mocą każdego wieczora.

— Dwadzieścia sześć. — Patrzył na nią z zachwytem: mały chłopiec, przebrany za mężczyznę i udający aktora.

— Od jak dawna jesteś w Stanach?

— Odkąd rozpoczęły się próby. Cztery miesiące.

— Podoba ci się tutaj? Dokończyła wołowinę i pikle i ułożyła nogę w obcisłych dżinsach na oparciu krzesła.

— Bardzo. Zrobiłbym wszystko, żeby tu zostać.

— A nie możesz?

— Jasne, że mogę. Na tymczasowych wizach. Ale to kłopot. Ty z pewnością nie masz pojęcia o nie kończących się staraniach o wszechmocną zieloną kartę.

Pokręciła głową.

— A co to takiego?

— Karta stałego pobytu, pozwolenie na pracę i tak dalej. Na czarnym rynku kosztuje majątek, a i tak nie sposób jej dostać.

— Jak można ją zdobyć?

— Chyba tylko cudem. Sam nie wiem, to cholernie skomplikowane. Nawet nie pytaj. A jak u ciebie?

Mieszał właśnie kawę, patrząc na nią poważnie. Czowała się tak, jakby jego niebieskie oczy ją pieściły.

— Co masz na myśli?

— No, wiesz... Wiek, pochodzenie, numer buta, czy nosisz biustonosz?

Uśmiechnęła się zaniepokojona, po chwili wzruszyła ramionami.

— W porządku, niech pomyślę. Dwadzieścia pięć lat, buty o rozmiarze pięć i pół, a co do reszty, to nie twój interes.

— Mężatka? — rzucił obojętnie.

— Tak.

— Cholera. — Strzelił palcami i obydwójce się roześmiali.

— Od jak dawna?

— Sześć i pół roku.

— Dzieci? — Tym razem potrząsnęła głową. — To rozsądne.

— Nie lubisz dzieci? — spytała zaskoczona.

— To nie jest najlepsza rzecz, jaka może się przytrafić w tym zawodzie; W idealnym układzie tylko kłopot. — Był przykładem egocentryzmu, który cechował większość aktorów. Bettina pomyślała o swoim ojcu. Wtedy Anthony znów się do niej uśmiechnął. — W porządku, Bettino, jest mi cholernie przykro, że jesteś mężatką. Ale nie zapomnij do mnie zadzwonić, jak się rozwiedziesz.

— Anthony Pearsie, mój przyjacielu, nie wyczekuj tego z zapartym tchem, bo się udusisz. — Bettina wstała, uśmiechając się szeroko, po czym pomachała mu, podeszła do drzwi, zaszalowała i rzuciła: — Do zobaczenia, dziecino.

Tego wieczoru po wyjściu z teatru znowu go spotkała. Szli razem pod wiatr z postawionymi kołnierzami.

— Chryste, można zamarznąć. Bóg jeden wie, czemu chcesz zostać w Stanach.

— Czasami też sobie zadaję to pytanie.

Zbliżali się już do rogu.

— Nieźle dzisiaj grałeś — powiedziała Bettina, omijając zamrznięte kałuże.

— Dziękuję. Może cię podwieźć? — spytał.

Właśnie miał przywołać taksówkę, gdy potrzęsnęła głową:

— Nie, dziękuję.

Wzruszył ramionami i oddalił się, a Bettina skręciła na lewo, za róg. Kierowca Iya czekał już na nią w samochodzie. Silnik pracował, wewnątrz z pewnością było ciepło. Obejrzała się prędko, aby sprawdzić, czy nikt za nią nie patrzy, otworzyła drzwiczki i wślizgnęła się do środka. W te samej chwili nieświadomy niczego Anthony obejrzał się, by pomachać jej na pożegnanie, i zobaczył Bettinę znikającą we wnętrzu czarnej limuzyny. Wcisnął ręce głębiej w kieszenie i uśmiechając się do siebie odszedł.

Rozdział XV

— Cześć,
kochanie — przywitała męża Bettina, gdy nazajutrz słonecznym porankiem spotkali się przy śniadaniu.. Poprzedniego wieczoru Iyo znowu zasnął, zanim Bettina wróciła z teatru. Było to do niego niepodobne. Nie kochali się już od tygodnia. Czowała się winna, że przywiązuje do tego wagę, ale przez długi czas Iyo tak ją rozpieszczał, że natychmiast zauważyła zmianę. — Tęskniłam za tobą ostatniej nocy.

— Myślisz, że dałem za wygraną, moje dziecko? — rzekł patrząc na nią dobrotliwie. Było oczywiste, że tylko żartuje, toteż Bettina energicznie potrzęsnęła głową.

— To ci nie grozi, więc nie licz na taką wymówkę.

Iyo wrócił do swojej gazety, a Bettina poszła się przebrać. Chciała mu opowiedzieć o obiedzie, który zjadła z Anthonym, lecz nagle wydało jej się, że to nie byłoby w porządku. Starła się nie dawać mu żadnych powodów do zazdrości, nawet jeśli obydwójce wiedzieli, że nie ma do tego żadnych podstaw.

Trzy kwadranse później była już ubrana w szare spodnie, beżowy kaszmirowy sweter, brązowe szkockie botki, na szyi zawiązała jedwabną chustkę tego samego koloru co jej włosy. Iyo wszedł właśnie na górę w szlafroku.

— Co planujesz na dzisiaj, kochanie? — spytała. Miała wielką ochotę wsunąć mu rękę pod szlafrok, ale właśnie spoglądał na zegarek i nie zauważył wyrazu oczu Bettiny.

— O Boże, za pół godziny mam zebranie rady. Spóźnię się. — To załatwiało ranek.

— A potem? — spytała pełna nadziei.

— Lunch z członkami rady, następne spotkanie i do domu.

— Cholera, wtedy już będę musiała wyjść do teatru.

Spojrzał na nią poważnie i czule zarazem.

— Nie możesz się dziś zwolnić?

Potrząsnęła energicznie głową: — Nie! — po czym wyjaśniła dzieciennym głosem:

— Tak bardzo mi ciebie brak, odkąd wróciliśmy do Stanów. W Europie cały czas byliśmy razem, a teraz nagle czuję się tak, jakbyśmy się wcale nie widywali.

Poruszony jej pełnym wymówki tonem przygarnął ją do siebie i pocałował w usta.

— Zobaczę, co się da zrobić, żebym nie musiał tak często jadać lunchów poza domem.

Może chciałabyś znowu gdzieś pojechać?

— Nie mogę, Iyo... teatr.

Och, do... — przez chwilę wydawało się, że Iyo wybuchnie, ale powstrzymał gniew i machnął ręką. — Już dobrze, dobrze. — Po chwili zwrócił się do niej poważnym tonem. — Nie wydaje ci się, że w ciągu wszystkich tych lat nauczyłaś się wystarczająco wiele, aby napisać coś własnego? Naprawdę, kochanie, czasami wyobrażam sobie ciebie, dobiegającą dziewięćdziesiątki, jak ciągle jeszcze kuśtykasz, aby podnosić i opuszczać kurtynę w jakimś bardzo, bardzo odległym od Broadwayu teatrze.

— Nie pracuję w bardzo, bardzo odległym od Broadwayu teatrze. — Bettina wyglądała na obrażoną i Iyo roześmiał się.

— Nie, nie pracujesz. Ale czy nie sądzisz, że robisz to już wystarczająco długo?

Przemysł to sobie. Moglibyśmy wyjechać na pół roku i napisać sztukę.

— Nie jestem jeszcze przygotowana. — Ta myśl jakby ją przerażała i Iyo zastanawiał się, dlaczego.

— Ależ jesteś. Po prostu boisz się, kochanie. A nie masz powodu. Jak się wreszcie do tego zabierzesz, napiszesz coś wspaniałego.

— Nie,, jeszcze nie, Iyo.

— W porządku, w takim razie nie narzekaj, że się nie widzimy. Cały czas przesiadujesz w tym przeklętym teatrze.

Pierwszy raz zdarzyło się, że Iyo się skarżył. Bettinę zaskoczył ton gniewu w jego głosie.

— Nie mów tak, kochanie. — Pocałowała go i gdy się znowu odezwał, jego głos brzmiał już spokojniej.

— Mój głuptasku. Kocham cię, i wiesz o tym.

— Ja ciebie też kocham. — Przez chwilę tulili się do siebie, zaraz jednak Iyo musiał wyjść.

W teatrze panował nieopisany zgiefk, wszyscy uwijali się jak w ukropie, przybywały kolejne gwiazdy przedstawienia.

Bettina dostrzegła Anthony'ego, przechadzającego się za kulisami w dżinsach, czarnym golfie i czerwonej czapeczce.

— Cześć, Bett. — Był jedynym członkiem zespołu, który upierał się, aby skracać jej imię.

— Cześć, Anthony. Jak leci?

— Istny dom wariatów. Ciągłe chcą coś zmieniać. — Była to nowa sztuka i zmiany w ostatniej chwili nie były zaskoczeniem, Anthony jednak nie wyglądał na kogoś, komu to przeszkadza. — Chciałem cię znowu zaprosić na obiad, ale nie mogłem cię znaleźć. Uśmiechnęła się swobodnie.

— Przyniosłam sobie kanapkę z domu.

— Mamusia ci zrobiła? — Bettina roześmiała się. Nie mogła mu przecież powiedzieć: „Nie, służąca”, więc tylko pokręciła głową. — Czy dasz się później namówić na kawę?

— Przykro mi, dziś nie mogę. — Musiała wracać do siebie, do Iya. Nie chciała zbyt długo pozostawać poza domem. Odkąd pracowała w teatrze, tylko raz lub dwa została z ze”. społem po godzinach. Wczorajszy wieczór to było wystarczająco dużo.

Anthony posiał jej zawiedzione spojrzenie i zniknął.

Zobaczyła go dopiero po przedstawieniu. Odnalazł ją, gdy wyłączała światła i przed pójściem do domu doglądała zwykłych porządków.

— Co myślisz o zmianach, Bettino? — spytał Anthony. Usiadł na stolku i patrzył na nią z zainteresowaniem. Chwilę milczała, a jej oczy zwęziły się, gdy przebiegała myślą obejrzaue sceny.

— Nie jestem pewna, czy mi się podobają. Nie sądzę, żeby były konieczne.

— Ja też tak myślę. Ci pisarze to pieprznęci paranoicy.

Uśmiechnęła się do niego.

- Taaak. Być może.

— Czy dałabyś się teraz namówić na tę filiżankę kawy?

Pokręciła głową.

— Może innym razem, Anthony. Przykro mi, nie mogę.

— Mężulek czeka? — Zabrzmiało to jak przytyk i Bettina niewinnie spojrzała mu w oczy.

— Mam nadzieję.

Anthony wyglądał na zirytowanego. Wkładając płaszcz, Bettina poczuła, że także jest rozdrażniona. Nie miał żadnego prawa się złościć, że jego propozycje nie budzą w niej entuzjazmu. Żadnego. Martwiło ją jednak, że spoważniał, i jednocześnie obawiała się, że już jej więcej nie zaprosi. Sięgnęła po torebkę i wcisnęła na głowę kapelusz. Do licha z Anthonyem Pearce'em. Wcale jej nie obchodził.

Szła prędko ulicą, a Wiatr świszczwał jej w uszach. Wreszcie dotarła do czekającej na nią limuzyny, chwyciła klamkę i otworzyła drzwiczki. Zdążyła postawić w środku nogę, gdy nagle usłyszała za sobą głos. Odwróciła się zdumiona. Za nią z postawionym kołnierzem, w czerwonej czapeczce na głowie stai Anthony.

— Czy możesz mnie podwieźć?

Pomimo zimna poczuła, że z zakłopotania robi jej się gorąco. Był pierwszą od sześciu lat osobą, która przyłapała ją na wsiadaniu do samochodu.

Och — odezwała się tylko.

— Daj spokój, kochana. Zadek mi zamarza i w ogóle nie ma taksówek.

Sypiący śnieżek utworzył jakby mgiełkę. A zresztą jakie to miało znaczenie, skoro i tak już ją zobaczył? Przez chwilę Z”patrywała się w niego, po czym rzuciła krótko:

— No dobrze. — Gdy wsiedli do środka, spytała zirytowana jego natarczywością: — Gdzie cię mam wysadzić? — Zdawało się, że nic sobie nie robi z kłopotu, jaki jej sprawił. Podał jej adres w Soho.

— Mam tam poddasze. Może byś wpadła?

Bettina poczuła nowy przyływ gniewu.

— Nie, dziękuję, nie wpadnę.

— Coś taka zła? — spytał, a potem uśmiechnął się z podziwem. — Muszę przyznać, kochana, że jest ci z tym do twarzy.

W nagłym przyplywie złości zamknęła szybę pomiędzy nimi a kierowcą i spojrzała gniewnie na Anthony”ego.

—— Mam ci przypomnieć, że jestem mężatką?

— I co z tego? Nie powiedziałem nic zdrożnego. Nie zdarłem z ciebie ubrania. Nie pocałowałem w obecności kierowcy. Poprosiłem cię jedynie o podwiezienie. Coś taka drażliwa? Twój stary musi być piekielnie zazdrosny.

— Nie, nie jest zazdrosny, a poza tym to nie twoja cholerna sprawa. Ja po prostu... po prostu... och, nieważne.

Przez całą drogę w kierunku południowym, gdzie mieściło się jego poddasze, siedziała wzburzona i milcząca. Gdy wreszcie dotarli na miejsce, Anthony przyjaźnie wyciągnął rękę.

— Przykro mi, Bettino, że cię tak rozgniewałem. — Jego głos brzmiał miło i chłopięco. — Naprawdę nie miałem takiego zamiaru. — A potem dodał ze zwieszoną głową: — Chciałbym zostać twoim przyjacielem.

Gdy mu się przyglądała, jakaś prawda o nim wdarła się wprost do jej duszy.

— Przepraszam, Anthony... Nie chciałam być szorstka. Po prostu nikt dotąd... czuję się niezręcznie z powodu samochodu. Przykro mi, naprawdę. To nie twoja wina.

Cmoknął ją w policzek. Ot, przyjacielski pocałunek.

— Dziękuję — powiedział, a potem dodał z wahaniem:

— Czy spoliczkujesz mnie, jeżeli jeszcze raz zaproponuję ci kawę? — Wyglądał na tak przejętego, że nie mogła mu odmówić. Ale tak bardzo chciała jechać do domu, do Iya.

A jednak... była może za ostra dla tego młodego angielskiego aktora. Westchnęła i skinęła głową.

— Zgoda. Ale nie mogę zostać dłużej.

Szła za nim nie kończącymi się wąskimi schodami i wreszcie, gdy wydawało się jej, że doszli już chyba do samego nieba, Anthony otworzył ciężkie stalowe drzwi i z drugiej strony Bettina ujrziała urządzone z wdziękiem mieszkanie. Anthony namalował na suficie obłoki, w rogach poustawiał cudowne wysokie drzewa liściaste. Pełno tam było wiejskich skrzyń oraz przedmiotów ze Wschodu: słomianych mat, małych dywaników i ogromnych wygodnych foteli, pokrytych tkaniną w odcieniu łagodnego błękitu. Było to coś więcej niż mieszkanie — to był raj, skrawek wsi, ogród w mieszkaniu, obłoki mknące po bładoniebieskim letnim niebie.

— Och, Anthony, to cudowne! — Oczy Bettiny aż powiększyły się z zachwytu, gdy rozglądała się dookoła.

— Podoba ci się? — Spojrzał na nią niewinnie i obydwójce się uśmiechnęli.

— Bardzo. Jak to wszystko zdobyłeś? Przywiozłeś z Londynu?

— Część tak, a część pozbierałem tutaj. — Nic tu jednak nie wyglądało na pozbierane przypadkowo. Było tu pięknie.

— Ze śmietanką czy z cukrem?

— Dziękuję. Czarną.

— Już wiadomo, czemu jesteś taka szczupła. — Spojrzał z podziwem na jej smukłe, wdzięczne, godne tancerki ciało, gdy sadowiła się w jednym z błękitnych foteli. Po chwili wrócił z dwiema dymiącymi filiżankami oraz serem i owocami na iyołmisku.

Było wpół do drugiej w nocy, gdy wreszcie w pánicosnym strachu zbiegała p schodach do czekającego ciągle samochodu. Co powie Iyo?

Tym razem nagle zaczęła się modlić, aby już spał. I rzeczywiście, czekał na nią do północy, a potem zasnął w ich wspólnym łóżku. Patrząc na niego, Bettina poczuła się winna, lecz potem zaczęła się zastanawiać dlaczego. Przecież tylko wypila kawę z kolegą z zespołu. Cóż w tym może być złego?

Rozdział XVI

Zbił cię? — drażnił się z nią Anthony.

— Jasne, że nie. On jest cudowny i wyrozumiały. Nie robi takich rzeczy.

— Dobra. A więc napijemy się jeszcze kiedyś kawy. Co byś powiedziała na obiad dziś przed spektaklem?

— Zobaczymy. — Celowo nie dawała konkretnej odpowiedzi. Chciała zatelefonować do Iya. Może on mógłby z nią zjeść obiad gdzieś w pobliżu? Dzisiejszego ranka nawet się z nim nie zobaczyła. Gdy się obudziła, już go nie było. Zostawił jej wiadomość, że ma spotkanie wcześniej rano.

Zaczynało do niej docierać, że wcale się nie widują i że bardzo jej to nie odpowiada. Kiedy jednak zatelefonowała, nie zastała Iya. Mattie powiedziała, że zadzwonił, aby poinformować, że nie przyjdzie na obiad. Anthony stał za Bettiną, aby po niej skorzystać z telefonu. Słyszał całą rozmowę, pomimo że bardzo starała się zachować dyskrecję. Gdy odkładała słuchawkę, uśmiechnął się rozbajająco.

— Czy mogę liczyć na obiad w twoim towarzystwie, Bettino?

Miała zamiar odmówić, ale patrząc w te niebieskie oczy, usłyszała, że odpowiada: Jasne.

Skończyło się na tym, że poszli gdzieś na zupę i sandwicza. Rozmawiali głównie o sztuce. Nagle, prawie niezauważalnie, Anthony skierował rozmowę na temat życia Bettiny. Chciał o niej wiedzieć wszystko: gdzie się urodziła, gdzie mieszka, nawet dokąd chodziła do szkoły jako dziewczynka. Opowiedziała mu o ojcu, którego książki znał. Każdy szczegół zdawał się go fascynować. W końcu wrócili piechotą do teatru i tam się rozstali. Odnalazł ją jednak zaraz po przedstawieniu, gdy przygotowywała się do wyjścia. Bettina odniosła wrażenie, że znowu zechce poprosić ją, aby go podwiozła, zaraz więc popędziła do samochodu.

W domu czekał na nią Iyo. Przez pół godziny gawędzili o Iym, jak każde z nich spędziło dzień, i w końcu poszli na górę do sypialni. Bettina zaczęła się powoli rozbierać.

Ostatnio w ogóle cię nie widuję. — Iyo patrzył na nią z żalem, ale bez wyrzutu. — Wiem! — Zrobiła ponurą minę i wtedy szybko do niej podszedł. W chwilę później pomagał jej się rozebrać i wślizgnął się za nią do łóżka. Kochali się powoli i łagodnie. Doznali spełnienia, lecz później Bettina, leżąc cichutko u jego boku, zdała sobie sprawę, że nie czuje dawnego żaru. Odwróciła się powoli do Iya chcąc ujrzyć w jego oczach ciągle żywą namietność, zamiast tego jednak stwierdziła, że zasnął z twarzą zwróconą ku niej i słabym uśmiechem na ustach. Podparła się na łokciu i długo mu się przyglądała, a potem pocałowała go w oczy lecz jej myśli uciekały do Anthony’ego i tylko z najwyższym trudem zdołała skierować je ponownie ku śpiącemu u jej boku mężczyźnie.

Przyjaźń z Anthonym rozkwitała tak jak sukces ich sztuki. Jadali teraz kanapki za kulisami, czasem Bettina wpadała na kawę do niego na poddasze. Kilka razy przyniosł jej bukiet kwiatów, ale zawsze ofiarowywał je niedbale, tak żeby nie oznaczały nic ponad to, że są symbolem ich przyjaźni. Raz czy dwa próbowała od niechcenia wspomnieć o tym mężowi, lecz jakoś nigdy nie zabrzmiało to zřęcznie.

Gdzieś w końcu zimy Iyo przyszedł wreszcie obejrzyć sztukę, jakby teraz odczuł nagłą potrzebę wyświetlenia czegoś, co zaczynało kiełkować w jego umyśle. Doskonale wybrał sobie moment wejścia na zaciemnioną już widownię i nie rozpoznany usiadł w przedostatnim rzędzie. Gdy kurtyna poszła w górę, ujrzał go i pomyślał, że już wszystko jest jasne. Anthony miał wdzięk smukłej czarnej pantery, która poruszając się na scenie, hipnotyzuje widownię. Iyo prawie go nie słuchał, tylko przyglądał mu się, by wreszcie z dojmującym uczuciem zdrady i bólu pojąć wszystko. Zdradzie nie była winna Bettina, lecz czas, z którym Iyo walczył tak długo.

Bettina zaczęła okazywać zakłopotanie dopiero wiosną. Gdy pewnej nocy wróciła do domu zdenerwowana, Iyo nie wiedział, czy ma zadawać pytania, czy też lepiej pozostawić ją w spokoju. Niewątpliwie coś wytrąciło ją z równowagi, ale pierwszy raz, odkąd byli małżeństwem, nie chciała z nim rozmawiać. Spoglądała na Iya z roztargnieniem i w końcu sama poszła na górę. Zastał ją na tarasie zapatrzoną w dal, ze zmarszczonymi brwiami i zapomnianą szczotką do włosów w bezwładnej ręce.

— Coś nie w porządku kochanie? Niezdecydowanie pokręciła głową.

— Nie — odparła, a potem nagle odwróciła się ku niemu z wyrazem przerażenia w oczach. — Tak.

— Co się stało?

— Och, Iyo... — Usiadła na ogrodowym krześle, wpatrując się w niego wielkimi, lśniącymi w ciemności oczami. Za nią sączyło się przez okno łagodne światło, w którym jej bujne włosy lśniły jak aureola kasztanowej barwy. Iyo pomyślał, że jeszcze nigdy nie wyglądała tak słicznie. Lękał się, co takiego może mu mieć do powiedzenia. Przez całą zimę miał niejasne przecucia, a jednocześnie czuł się straszliwie zniechęcony, tak że czasami zastanawiał się, czy odchodząc na emeryturę, nie popełnił błędu. Dopóki pracował, nigdy nie odczuwał czegoś podobnego.

— Kochanie, o co chodzi? — Podszedł do niej, wziął ją za rękę i usiadł obok. — Cokolwiek to jest, możesz mi powiedzieć. Jesteśmy przede wszystkim przyjaciółmi, Bettino.

— Wiem. — Spojrzała na niego z wdzięcznością swymi ogromnymi zielonymi oczyma, które powoli napępniały się łzami. — Proponują mi, żebym pojechała na tournée.

— Co? — spytał z ulgą i z rozbawieniem. — I to wszystko? — Milcząco skinęła głową. — A cóż w tym takiego strasznego?

— Ależ, Iyo, nie będzie mnie cztery miesiące! Co będzie z tobą? Wiem... nie mogę jechać, ale...

— Ale chciałybyś? — dokończył za nią, jedną ręką bawiąc się jej włosami.

— Nie jestem pewna. Oni... Och, Chryste, to szaleństwo...

— Wydawała się teraz taka nieszczęśliwa i rozdarta. — Zaproponowali mi stanowisko asystentki reżysera. Iyo, mnie, dziewczynie na posyłki, przestawiaczce scenografii, komuś, kto przez wszystkie te lata był nikim...

— Są bardzo sprytni. Dobrze wiedzą, ile się nauczyłaś przez cały ten czas. Jestem z ciebie dumny, kochanie. — Patrzył na nią pełnymi ciepła oczami. — Chcesz tego?

— Och, Iyo, sama nie wiem... A co z tobą?

— Tu nie chodzi o mnie. Spędziliśmy razem prawie siedem lat. Nie wydaje ci się, że przetrwamy czteromiesięczną rozłąkę? A poza tym status żony emeryta także ma swoje dobre strony. Będę mógł czasem do ciebie przylecieć.

Bettina uśmiechnęła się do niego z goryczą i słodko zarazem, potem mocno ścisnęła go za rękę.

— Nie chcę zostawiać cię samego.

Iyo jednak spojrział na nią przenikliwie.

— Ależ chcesz, kochanie. I to jest w porządku. Ja już swoje przeżyłem, zaznałem pełni życia. Nie mam prawa oczekiwać, że spędzisz resztę swojego, wysiadując tu przy mnie.

— Będiesz za mną tęsknił? — spytała z miną małej dziewczynki.

— Straszliwie. A jeśli tego naprawdę potrzebujesz, Bettino — zrobił długą przerwę — zrozumieć. Pomyśl chwilę o tym. Kiedy masz dać odpowiedź?

Głośno przełknęła ślinę.

— Jutro.

— Śpieszy im się. — Starł się mówić lekkim tonem.

— A kiedy wyjazd?

— Za miesiąc.

— Z całą obsadą?

— Z częścią. Jedzie Anthony Pearce i odtwórczyni głów

nej roli kobiecej. — Przez chwilę jeszcze mówiła coś chaotycznie, lecz Iyo nie słuchał. Wiedział już wszystko, co chciał wiedzieć. Spojrzał na nią łagodnie i wzruszył ramionami.

— Prześpij to, a jutro podejmiesz decyzję. Czy Steye będzie reżyserem?

— Nie, dostał pracę na Broadwayu — odparła. Siedziała jeszcze chwilę w milczeniu, później podniosła się i weszła do mieszkania. Zdawało się, że obydwójce dobrze wiedzą, co zaszło, ale żadne nie chciało o tym rozmawiać.

Iyo został sam na tarasie, zatopiony w myślach. Bez najmniejszego ostrzeżenia coś się między nimi zmieniło. Nawet ich życie intymne uległo podczas minionego roku powornej zmianie. Przez chwilę miał ochotę wyrzekać gorzko na los za niesprawiedliwość, która go spotkała. Ale potem zrozumiał. Los podarował mu siedem lat życia z Bettiną. Było to więcej, niż mógł się spodziewać. Wszedł do środka. Tego wieczoru nie zdobył się na żaden gest wobec niej. Nie chciał wprawiać jej w zakłopotanie. Bettina zaś, leżąc po swojej stronie łóżka, zastanawiała się, czy powinna zostać z mężem, czy też jechać. W końcu usłyszała jego spokojny oddech i odwróciła się, by na niego popatrzeć. Śpiąc tu jej boku, wydawał się taki łagodny, taki kochający. Dotknęła jego ramienia, potem odwróciła się i otarła łzy z oczu. Rano będzie musiała mu powiedzieć. Musi to zrobić. Musi. Powinna tak zrobić. Nie ma wyboru.

Rozdział XVII

Iyo... Będziesz do mnie dzwonił.., obiecujesz? — Stojąc na lotnisku, Bettina patrzyła na niego oczami pełnymi łez.

— Ja też będę dzwoniła. Przysięgam... codziennie... A jak przyjedziesz na weekend...

— Nagle poczuła, że nie może mówić dalej. Była w stanie tylko przytulić się do niego, oślepiona mgłą spływających łez. — Och, Iyo... tak mi przykro... — Nie chciała wyjeżdżać. Iyo był jednak przy niej, tulił ją, a jego głos podtrzymywał Bettinę na duchu.

— Przestań, kochanie, zobaczymy się za kilka tygodni.

Wszystko będzie dobrze. Potem napiszesz wspaniałą sztukę, a ja będę z ciebie bardzo dumny. Zobacysz. — Trzymał ją w ramionach, jego głos brzmiał czule i pieszczotliwie.

— Naprawdę tak myślisz? — Pociągnęła nosem, do oczu napłynęła jej nowa fala łez.

— Ale co będzie z tobą?

— Omówiliśmy już tę sprawę. Nie martw się .0 mnie. Pamiętasz, co ci mówiłem? Żyję już cholernie długo i miałem szczęście, że mogłem być z tobą. A teraz bądź grzeczna i ciesz się, że jedziesz. Do diabła, to dla ciebie wielka szansa, pani asystentko reżyserii:

— Zaczął żartować i w końcu musiała się uśmiechnąć. Przyciągnął ją do siebie i pocałował. — A teraz, moja najdroższa, musisz już iść, bo nie zdążysz na samolot, a to nie najlepszy sposób na rozpoczęcie kariery zawodowej.

Zaczynali od Saint Louis i reszta zespołu już tam czekała. Odlecieli tego ranka, Bettina zaś chciała spędzić ostatnie godziny wraz z mężem w Nowym Jorku.

Obejrzała się, by jeszcze raz na niego spojrzeć, po czym pobiegła do wyjścia, czując się jak dziecko, które ucieka z domu. On jednak był stanowczy, uprzejmy i kochający jak zawsze. Stał i machał jej, dopóki nie zniknęła w samolocie. Iyo Stewart powolnym krokiem opuszczał lotnisko, wracając myślami do minionego ranka, minionego roku, minionego ćwierćwiecza. Raptem poczuł, że drży, ogarnięty paniką, gdy uświadomił sobie, że to pożegnanie mogło okazać się os tatecz ne.

Bettina przyleciała do Saint Louis o wpół do piątej. Była to ostatnia chwila, by zdążyć na przedstawienie, jednak po wielu próbach zespół był tak doskonale przygotowany, że mogła sobie pozwolić na spóźnienie. Zresztą był z nimi reżyser. Gdy samolot wylądował, westchnęła na wspomnienie o mężu i zmusiła się, by myśleć o pracy. W pośpiechu opuściła samolot, niecierpliwiając się na myśl, że musi jeszcze odebrać bagaże, zawieźć je do hotelu i pójść do teatru. Chciała sprawdzić, czy wszystko jest w porządku. Idąc z innymi pasażerami po walizki była bardzo zdenerwowana i zainyšlo na.

— Na Boga, dzióbku, po co ten pośpiech? Uważaj, bo przewrócisz tę starszą damę, która idzie przed tobą.

Zirytowana Bettina już miała się obejrzeć, lecz nagle parsknęła śmiechem.

— A co ty tu robisz? — spytała zdumiona, uśmiechając się szeroko do Anthony’ego.

— Zaraz, niech no pomyślę, wpadłem na lotnisko po przyjaciela. — Odwzajemnił jej uśmiech. — Tak się akurat składa, że test asystentem reżysera w naszym przedstawieniu. Może znasz kogoś takiego, zielonooka?

— Dobra, bystrzaku, dziękuję. — Pomimo tych docinków była bardzo zadowolona ze spotkania z nim, wysiadłszy bowiem z samolotu, poczuła się bardzo zagubiona i samotna.

— Co tam w teatrze?

— Któż to wie? Całe popołudnie spędziłem w hotelu.

— Czy wszyscy dobrze się czują? — Wyglądała na prawdziwie przejętą, on jednak roześmiał się.

— Tak, mamuśko, wszystko w porządku.

Wesołość Anthony’ego była zaraźliwa i już po chwili, jadąc taksówką w stronę miasta, zaśmiewali się jak dwoje dzieciaków. Anthony dokuczał jej, wygłupiał się i błaznował. Bettina nigdy nie zachowywała się jak dziecko. Anthony wyzwolił w niej spontaniczność i była mu za to wdzięczna. Otrzymała teraz rekompensatę za wszystkie te chwile, które ją ominęły, gdy była dziewczynką.

— To ten? — Bettina wskazała na hotel. Zakwaterowano ich w czymś, co sprawiało wrażenie najstarszego, a już z pewnością najbrzydszego budynku w mieście.

— Nie wspominałem ci, złotko? Specjalnie dla nas przenieśli więzienie z San Quentin aż do Saint Louis. — Sprawiał wrażenie zachwyconego, lecz Bettina była załamana.

— Boże, wygiąda okropnie. Czy w środku też jest tak

— Nie. Gorzej. Karaluchy wielkości psów, ale nie martw się, kupiłem smycz.

— Anthony... Błagam... Przecież nie może być aż tak źle.

— Owszem, może — zapewnił ją ze złośliwą satysfakcją. Kiedy zobaczyła swój pokój, przekonała się, że ma rację. Ściany były popękane, farba łuszczyła się, łóżko było twarde, prześcieradła szare i brudne, a szklanki w łazience nie umyte.

— Miałem rację? — spytał radośnie, gdy stawiała walizkę na podłodze.

— Nie ma powodu do śmiechu — odparła ponuro Bettina i usiadła na łóżku. Wydawało się za to, że nic nie może zepsuć humoru Anthony'emu. Zachowywał się jak mały chłopiec na wakacjach, gdy podskakiwał na łóżku obok Betriny. — Anthony! Przestań. Czy ty, na miłość boską, nigdy nie bywasz zmęczony? — Nagle poczuła, że jest jej gorąco, jest zmęczona i ma tego wszystkiego dosyć. W żaden sposób nie mogła sobie przypomnieć, dlaczego zostawiła Iya w Nowym Jorku. Na pewno nie po to, by podróżować po kraju z tym wariatem i zatrzymywać się w zapchlonych hotelach.

— Oczywiście, że nie. A niby czemu miałbym? Jestem młody i nie tak rozpieszczony jak ty, Bettino. — Jego głos brzmiał łagodnie. Odwróciła się do niego.

— Co rozumiesz przez „rozpieszczona”?

— Nie mam kierowcy i nie mieszkam w luksusowym dwupoziomowym mieszkaniu. Większość czasu spędziłem w takich dziurach jak ta.

Nie bardzo wiedziała, czy ma mu współczuć, czy złościć się na niego.

— Więc co? Masz mi za złe, że wyszłam za mąż za mężczyznę cokolwiek... — zawahała się — wygodnickiego?

Anthony spojrział jej prosto w oczy.

— Nie. Mam ci za złe, że wyszłaś za mąż za mężczyznę prawie trzykrotnie starszego od siebie.

Teraz jej oczy miały błyskawice.

— To nie twoja sprawa!

— A może moja.

Serce waliło jej jak młotem.

— Bardzo go kocham.

— A może po prostu kochasz jego pieniądze? — Jego głos brzmiał przymilnie, ale Bettina wpadła we wściekłość.

— Nie waż się nigdy tego powtarzać. Iyo uratował mnie, to jedyny człowiek, któremu choć trochę na mnie zależy.

— Kiedyś, pijąc kawę u Anthony'ego na poddaszu, opowiedziała mu całą historię o długach ojca.

— Na miłość boską, to jeszcze nie powód, żeby wychodzić za niego za mąż. — Anthony spoglądał na nią gniewnie.

— Mówiłam ci już. Kocham go. Rozumiesz? — Bettina aż posiniała z wściekłości. — Jest moim mężem i wspaniałym człowiekiem.

Nagle głos Anthony'ego stał się łagodniej szy, prawie czuły.

— Jak sobie pomyślę, że jesteś żoną człowieka starszego od siebie o czterdzieści trzy lata, serce mi krwawi. — Patrzyli teraz na siebie: on ponuro, ona ze zdumieniem.

— Dlaczego? — Pomimo pulsowania w skroniach rozpaczliwie próbowała odzyskać spokój.

— To wbrew naturze. Powinnaś była wyjść za kogoś młodszego. Powinnaś być młodzieńcza i beztroska. Powinnaś mieć dzieci.

Wzruszyła ramionami i głęboko westchnęła, opadając na niewygodne łóżko.

— Anthony, ja nigdy nie byłam młodzieńcza i beztroska. Poza tym znam Iya, odkąd pamiętam. Jego obecność przy mnie była czymś najlepszym, co mogło mnie w życiu spotkać.

DANIELLE

— Mówiąc to, zastanowiła się, dlaczego właściwie to robi? Dlaczego się przed nim usprawiedliwia?

— Chciałbym, żeby ktoś powiedział to samo o mnie

— rzekł ze smutkiem.

Wtedy po raz pierwszy, odkąd zaczęli tę rozmowę, uśmiechnęła się i jej gniew opadł.

— Może ktoś tak kiedyś powie. A czy teraz moglibyśmy zawrzeć umowę?

— Jaką umowę?

— Żadnych głupich rozmów o moim mężu i żadnego rozwodzenia się na temat jego wieku.

— W porządku, w porządku, umowa stoi — zgodził się niechętnie — ale nie spodziewaj się, że to zrozumiem.

— Nie będę. — Właśnie tego jednak by się po nim spodziewała, gdyby naprawdę był jej przyjacielem.

— Dobra, a teraz lećmy do teatru, zanim nas obydwójce wyleją.

Po kilku minutach Bettinie minęła cała złość. Zbyt wiele czasu mieli spędzić razem, aby mogli sobie pozwolić na luksus kłócenia się.

Razem przyjeżdżali, razem wyjeżdżali, razem jadali, rozmawiali, oglądali telewizję w pokoju hotelowym, zasypiali obok siebie na lotniskach i w ohydnych hotelach, oczekując na pokoje. Byli nierozłączni. Mały świątek wewnątrz niewiele większego. Cały zespół i personel techniczny trzymali się razem, lecz tworzenie się grup i par było nie do uniknięcia. Takich par jak Anthony i Bettina. Nikt dokładnie nie rozumiał, co ich łączy, i nikt nie stawiał żadnych pytań, ale po kilku tygodniach wszyscy wiedzieli, że jeśli szukało się jednego z nich, znajdowało się też i drugie.

— Bettino? — Był wczesny ranek i Anthony walił w jej drzwi. Teraz zazwyczaj dawała mu zapasowy klucz, aby mógł wejść i obudzić ją kłapsem w pupę. Była zresztą na ogół tak wyczerpana, że wyrwanie ze snu wydawało się jej okrucieństwem.

Poprzedniej nocy w Portland zapomniała Anthony'emu dać klucz. — Bettino, do diabła, Bettino!

— Kopnij w drzwi — poradził z uśmiechem ktoś z ze-

— Na miłość boską, kobieto, obudź się!

W końcu ziewając i zataczając się podeszła do drzwi.

— Dziękuję. Długo trwało, nim mnie obudziłeś?

— Jezu! — wyrzucił oczami i wolno wszedł do jej pokoju.

— Przyniosłeś mi kawę?

— Czy uwierzysz, że w tym domu noclegowym nie mają kawy? Musieliśmy pójść dwie przecznice dalej do najbliższej kafejki.

— Moje serce przestanie bić, zanim się tam doczołgam.

— Tak właśnie myślałem. — Uśmiechnął się do niej tajemniczo i wrócił na korytarz. Po chwili przyniósł małą plastikową tackę z dwoma kubeczkami kawy i stosem świeżych, kruchych ciasteczek.

— O Boże! Jesteś cudowny. Gdzie to zdobyłeś?

— Ukradłem.

— Nic mnie to nie obchodzi. Nawet jeśli ukradłeś, zjem wszystko. Umieram z głodu. A tak nawiasem, o której wyjeżdżamy? Jak wczoraj szłam spać, jeszcze nie było wiadomo.

— Zastanawiałem się, co się z tobą, do licha, stało.

— Żartujesz? Gdybym się trochę nie przespała, padłabym trupem na miejscu. Nikt im nie powiedział, że będą grali codziennie. Była to jedna z tych drobnostek, o których wcześniej nie wspomniano. Z tego właśnie powodu Iyo jeszcze jej nie odwiedził, chociaż była poza domem od przeszło miesiąca. Mijałoby się jednak z celem przylatywać na spotkanie z Bettiną, skoro nie miała żadnego wolnego dnia. Dzwonili do siebie co wieczór, ale na pytania Iya Bettina odpowiadała wymijająco. Całe jej życie skupiało się na teatrze. Czuła się jak na obozie wędrownym. Porozumienie się z kimś, kto z nią nie podróżował, stawało się coraz trudniejsze.

— Więc o której wyjeżdżamy? — spytała.. Anthony z uśmiechem zerknął na zegarek.

— Za godzinę. Do diabła, Bettino, spójrz na to z drugiej strony: jeszcze dziś po południu będziemy w San Francisco.

— A kogo to obchodzi? Myślisz, że je zobaczymy? Nie. Stłoczą nas w jakimś podłym hotelu i po trzech dniach zwiniemy żagle. — Teatr objazdowy stracił dla niej swój urok, choć nadal był źródłem cennych doświadczeń. Bettina co„dziennie powtarzała to mężowi.

— Nie po trzech dniach, dzióbku, ale po tygodniu. Po całutkim tygodniu. Na moment twarz Bettiny pojaśniała.. Przez chwilę zastanawiała się, czy nie powinna poprosić Iya, aby do niej przyjechał.

— Czy będziemy mieli wolny dzień?

— Nic mi o tym nie wiadomo, ale kto wie? No dobra, szykujmy się już. Dotrzymam ci towarzystwa, jak będziesz się pakowała.

Uśmiechając się do niego, wstała z łóżka w nocnej koszuli. Ostatnio żyli prawie jak małżeństwo i musiała przypominać sobie o narzuceniu szlafroka.

— Czy dodzwoniłeś się do swojego agenta? — zawołała spod prysznica.

— Tak! — odkrzyknął jej.

Co powiedział?

— Nic dobrego. Otrzymałem ostatnie przedłużenie wizy i jak tylko skończę objazd, muszę wyjechać.

— Ze Stanów?

— Oczywiście.

— A niech to wszyscy diabli.

Właśnie. Powiedziałem mniej więcej to samo, dodając jeszcze parę epitecików. — Uśmiechnął się w kierunku półuchylonych drzwi. Kilka minut później Bettina zakręciła kurki i wyszła zawinięta w ręcznik; drugi miała na kasztanowych włosach.

— I co zamierzasz teraz zrobić? — Patrzyła na niego przejęta. Wiedziała, jak bardzo chciał zostać.

— Niczego nie można zrobić, kochanie. Wyjadę.

— Wzruszył ramionami i ze smętną miną spuścił oczy na swoją kawę.

— Czy mogłabym ci jakoś pomóc?

Skrzywił się tylko boleśnie.

— Obawiam się, że nie, jesteś już zamężna.

— A to by pomogło? — Wyglądała na zaskoczoną.

— Jasne, jeżeli ożenię się z Amerykanką, wszystko będzie w porządku.

— To ożeń się z kimś. Zawsze możesz potem dostać szybki rozwód w Dominikanie.

— Niezupełnie. Musiałbym z nią żyć przez pół roku.

— No to znajdziesz sobie kogoś takiego

Anthony pokręcił głową.

— Obawiam się, że nie.

Więc znajdziemy ci kogoś. — Oboje się roześmiali

i Bettina Ponownie zniknęła w łazience. Kiedy ukazała się znowu, miała na sobie turkusową jedwabną bluzkę i białą jedwabną spódnicę. Przez ramię przerzuciła zakiet od kostiumu. Na nogi włożyła czarne sandały z lakierowane; skórki. Wyglądała cudownie, świeżo i letnio i Anthony uśmiechnął się na jej widok.

— Wyglądasz cudownie, Beztino — powiedział cicho z mieszaniną zachwytu, szacunku i respektu. Później, gdy jechali na lotnisko, zapytał: — A co u twojego męża? Nie przyjedzie?

Bettina powoli kręciła głową.

— Mówi, że nie ma sensu, skoro me mamy wolnego dnia. Wydaje mi się, że ma rację. Najwidoczniej nie miała ochoty rozmawiać na ten temat, a zaraz potem powstało zamieszanie przy wsiadaniu do samolotu. W końcu zajęli miejsca obok siebie i pograżyli się w lekturze. Anthony czytał gazetę, Bettina książkę. Od czasu do czasu mówił coś do niej ściszonego głosem, a ona śmiała się, potem z kolei ona dzieliła się z nim wrażeniami na temat książki. Dla kogoś, kto w ich nie znał, wyglądali jak stare małżeństwo. Lotnisko w San Francisco podobne było do wszystkich innych: wielkie, rozległe, zatłoczone i wywołujące wrażenie chaosu. Wreszcie wszyscy członkowie trupy zebrali się w autobusie, który zawiózł ich do miasta, a potem grupkami w taksówkach pojechali do hotelu. Bettina zgrzytała zębami namyśl o jeszcze jednym obrzydliwym pokoju hotelowym i kiedy taksówka się wreszcie zatrzymała, ocknęła się zaskoczona. Nie był to zwykły tani hotel dla komiwojażerów, jakiego się spodziewała, lecz miły hotelik we francuskim stylu, wtulony w zbocze wzgórza i z zapierającym dech w piersiach widokiem na zatokę. Wyglądał raczej na czyjś dom, a nie hotel, w którym ma zanieszkać teatr objazdowy.

— Anthony? — Bettina spojrzała zdumiona na Anthony'ego — Czy nie sądzisz, że zaszła pomyłka? — Powoli wysiadła z taksówki i zaczęła rozglądać się dokoła z zadowoleniem, lecz i niedowierzaniem. — Zobaczmy, co inni na to powiedzą. — Uśmiechnęła się do niego, gdy płacił za taksówkę, lecz nagle poczuła, że świetnie się bawi, choć nie rozumiała wyrazu oczu Anthony'ego.

— Inni nie zatrzymują się tutaj, Bettino — rzekł przyciszonym głosem.

— Co chcesz przez to powiedzieć? — Patrzyła na niego zmieszana, nie mogąc i nie chcąc zrozumieć. — Gdzie oni są?

— Jak zwykle w zapchlonym hotelu w centrum — odparł i dodał z błyskiem w oczach: — Myślałem, że spodoba ci się tutaj.

— Ale dlaczego? — Nagle na jej twarzy odmalował się lęk.

— Dlaczego mamy się tutaj zatrzymać?

— Bo przywykłaś do takich miejsc. Bo tu jest pięknie. Spodoba ci się, a my oboje mamy powyżej uszu zapchlonych hoteli. — Miał rację, tylko dlaczego jedynie oni dwoje mieliby zatrzymać się w innym hotelu? I dlaczego ciągle mówi jej, do czego przywykła? — Zaufasz mi? — zwrócił się do niej z wyzwaniem w głosie. — Czy chcesz wracać?

Wahała się przez dłuższą chwilę, wreszcie pokręciła głową.

— Nie, zostanę. Ale nie wiem, dlaczego to zrobiłaś. Dlaczego mnie nie uprzedziłaś?

— Była zmęczona, podejrzliwa i raptem nawet straciła pewność, co dostrzega w jego oczach.

— Chciałem ci zrobić niespodziankę.

— Ale co powiedzą inni?

— A co nas to obchodzi? — Bettina znów jednak się wahała, więc Anthony odstawił bagaże i chwycił ją za rękę.

— Bettino, jesteśmy przyjaciółmi, czy nie? — Przytaknęła z namysłem. — Więc mi zaufaj. Ten jeden raz. Tylko o to cię proszę.

Zgodziła się zatem. Anthony już wcześniej zarezerwował dwa sąsiadujące ze sobą pokoje. Kiedy je zobaczyła, musiała przyznać, że naprawdę są bardzo ładne, tak że odczuła nagłą pokusę, by zarzucić mu rękę na szyję i roześmiać się głośno.

Och, Anthony do diabła z tym wszystkim, miałeś rację.

o Boże, są piękne!

— Prawda? — spytał zwycięskim tonem.

Wyszli na taras jej pokoju, by podziwiać widok. Bettina spojrzała na Anthony'ego ze skruchą.

— Przepraszam za całe to zamieszanie, Po prostu jestem cholernie zmęczona i... och, sama nie wiem..., od tak dawna nie widziałam już męża i niepokoję się tym wszystkim, i...

Anthony otoczył ją ramieniem.

— Nic nie szkodzi, kochanie, nic nie szkodzi.

Bettina uśmiechnęła się do niego, weszła do pokoju i wyciągnęła się wygodnie na luksusowej, obitej bładoniebieskim aksamitem kanapce. Pokój miał ściany pokryte materiałem, śliczne mebelki we francuskim stylu, mały marmurowy kominek i wielkie łóżce. Gdy Anthony wszedł do pokoju, znów się do niego uśmiechnęła.

— Jak wynalazłeś ten hotel?

— Miałem szczęście, jak sądzę. Gdy pierwszy raz przyjechałem do Stanów, trafiłem właśnie tutaj. I zawsze obiecywałem sobie — mówił patrząc na swoje dłonie — że wrócę tu kiedyś z kimś, na kim mi będzie bardzo zależało. — Podniósł wzrok na Bettinę. — Bardzo zależy mi na tobie. — Z trudem wymówił te słowa, a Bettina poczuła ciepło rozchodzące się po całym ciele. Nie miała pojęcia, co odpowiedzieć, wiedziała tylko że jej także na nim zależy.

— Anthony, ja... ja nie powinnam,, — Czowała się tak niezręcznie że wstała i odwróciła się do niego plecami. Anthony stał na środku pokoju. Potem usłyszała, że podchodzi do niej, i poczuła, że lekko dotyka jej ramienia, bez słowa odwraca ją ku

sobie, a wreszcie całuje w usta, wkładając w ten pocałunek całe ciało i duszę, żar i uniesienie.

Rozdział XVIII

Z początku Bettina nie rozumiała, jak to się mogło stać, nie wiedziała nawet, co mogło ją skłonić do takiego postępowania, chyba tylko to, że minęło pięć tygodni, odkąd rozstała się z Iyem, i że jeżdżąc z teatrem, żyła jakby w innym świecie. Teraz dopiero zdała sobie sprawę z tego, jak długo pociągał ją Anthony i jak nadzwyczajnie — choć nie chciała tego przyznać przed sobą samą — było połączyć się z młodym ciałem i duszą. Czerpali z siebie bez końca, dopóki nie nadszedł czas wyjścia do teatru. Bettina wstała z łóżka prawie nieprzytomna, nie wiedząc ani co ma powiedzieć Anthony’emu, ani też co ma o tym wszystkim sama sądzić.

— Bettino, popatrz na mnie... — poprosił, lecz nie chciała.

— Kochanie, proszę.

— Sama nie wiem. Nie rozumiem... — Zwróciła ku niemu wzrok pełen udręki. — Dlaczego my...

— Bo tego pragnęliśmy. Bo potrzebujemy siebie nawzajem, bo się wzajemnie rozumiemy — odparł, potem spojrzał na nią bardzo poważnie. — Kocham cię, Bettino. Miłość sprawiła, że to się zdarzyło. Nie lekceważ tego. Nie wmawiaj sama sobie, że tylko nasze ciała połączyły się w łóżku. To nie tak. To było coś o wiele, wiele piękniejszego. Jeśli temu zaprzeczysz, okłamiesz siebie samą. — Stanowczym ruchem uniósł jej twarz ku sobie. — Spójrz na mnie, Bettino. — Powoli i z trudem podniosła na niego oczy. — Kochasz mnie? Odpowiedz szczerze. Bo ja wiem, że cię kocham. A czy ty kochasz mnie?

Z trudem wyszeptwała:

— Nie wiem.

— Ależ owszem, wiesz. Nigdy nie zdecydowałabyś się pójść ze mną do łóżka, gdybyś mnie nie pokochała. Nie należysz do tego typu kobiet. A może, Bett? — rzekł, po czym dodał łagodniej: — Może należysz? — Tym razem Bettina skinęła głową, i zaraz potrząsnęła przecząco. — Kochasz mnie... powiedz... powiedz to, proszę... Czują, że jego słowa znowu ją pieszczą, spojrzała na niego i usłyszała własny głos:

— Kocham cię.

Wtedy Anthony objął ją i przytulił.

— Wiedziałem, że tak. — Patrzył na nią z czułości

— Teraz pojedziemy do teatru, a potem wrócimy tutaj

— powiedział i tylko po to, żeby przypomnieć Bettinie, co się zdarzyło, szybko posiadał ją znowu.

Kiedy ją zostawił, była zdyszana i z trudem chwycił powietrze. Dziwiła ją własna namiętność i łapczywość. Był jak alkoholik, który dorwał się do butelki. Nie mogła się ni” nasycić, ciągle pragnęła jego ciała, którego aksamitną gładkość czuła podczas pieszczot. A jednak w drodze do teatru w jej głowie kłębiły się myśli o Iyie. Co będzie, gdy do ni zadzwoni? Gdy się dowie? Co stanie się, gdy zapyta, gdzie si zatrzymali? Co będzie, jeśli przyjedzie do Kalifornii, ab zrobić jej niespodziankę? Cóż ona, do diabła, wyrabia? Ale z każdym razem, gdy próbowała tłumaczyć sobie, że to szaleń stwo, przypominało jej się, jak było im w łóżku, i wted pragnęła, aby się to nie skończyło. Tego wieczoru z trude doczekała końca pracy w teatrze, a po powrocie do hotel kochali się przez całą noc. Zastanawiała się, jak to był możliwe, że ich platoniczne uczucie trwało tak długo.

— Szczęśliwa? — Anthony uśmiechał się do niej pona zgiętym ramieniem.

— Nie wiem — odrzekła szczerze i zaraz dodała: — Tak oczywiście. — W sercu jednak czuła ból z powodu Iya Przepelniało ją poczucie winy.

— Rozumiem, Bettino. W porządku — z pewnością w głosie rzekł Anthony.

Miała co do tego wątpliwości. Zastanawiała się, czy O!1 potrafi kochać równie wspaniale jak Iyo. Nie posiadał wszak jego doświadczenia i był znacznie młodszy. Kochanie mę czynny tak dużo jak Iyo starszego miało pewne zalety: człowiek w tym wieku wyczerpał już zapas nieuprzejmości i dawnu odebrał swoje życiowe lekcje. Teraz miał jej do zaoferowania jedynie uprzejmość, łagodność i miłość. Bettina myśląc o yui, popadła w melancholię. Anthony tymczasem sprawiał wrażenie, że czyta w jej myślach.

— Co zamierzasz mu powiedzieć? — zapytał.

— Nic — odparła i spojrzała na niego. Raptem wydal się urażony. — Anthony, nie mogłabym. Gdyby był młodszy, to co innego. W tej sytuacji wszystko sprowadza się do wieku.

— Ale przecież to jest kwestia wieku! Przynajmniej częściowo. — Och, jakże trudno było ją przekonać! Anthony nagle uświadomił sobie, jaką będzie musiał stoczyć walkę.

— Nie wiem — rzekła Bettina i tego wieczoru nie nalegał więcej. Mieli lepsze zajęcia.

W następnych dniach Bettina stale łapała się na myślach o Anthonym, potem o Iyie i znów o Anthonym. Było to błędne koło, a jedyną z niego ucieczkę stanowiły ramiona Antho ny”ego. Przez cały tydzień ani razu nie zadzwoniła do Iya, bo zbyt jej ciążyło poczucie winy. Nie potrafiłaby przed nim udawać, więc go po prostu unikała. Iyo zaś dzwonił często, zostawiał wiadomości, aż wreszcie pewnej nocy udało mu się” złapać ją w Los Angeles. Nie rozmawiali ze sobą od dziewięciu diii. Nie miał do niej żadnych pretensji.

— Kochanie? — W jego głosie pobrzmiwała nutka rozpacz i Bettina słuchała go z oczami pełnymi łez.

— Iyo... u mnie wszystko w porządku... och, najdroższy...

— Nagle nie mogła wydobyć z siebie ani słowa. Ale musiała... musiała... albo Iyo się domyśli. Raptem poczuła wdzięczność do Anthony”ego, że już zasnął. — To było zupełne szaleństwo, tyle roboty... Pracowałam bez przerwy. Nie chciałam do ciebie dzwonić, dopóki się to nie skończy.

— Czy to szaleństwo wciąż jeszcze trwa? — w jego głosie dało się wyczuć dziwne napięcie; w łóżku obok niej Anthony poruszył się we śnie. Chwilę wahała się, apotem ocierając łzy, przytaknęła.

— Tak, ciągle trwa — wyszeptwała z trudem, lecz Iyo zrozumiał.

— A więc poczekamy. Kochanie, zobaczymy się, jak wrócisz do domu. Nie chcę, żebyś czuła się zmuszana do czegokolwiek. Mamy przed sobą całe życie. — Czy mieli? Nie był wcale pewien. Bettina czuła, że oderwały ją od niego ręce silniejsze od jej własnych.

— Och, Iyo, tak bardzo za tobą tęsknię... — mówiła jak zrozpaczone, nieszczęśliwe dziecko. Iyo, słuchając jej, zamknął oczy. Czuł, że musi jej to powiedzieć. Musiał. Tylko w ten sposób postąpi uczciwie.

— Bettino... maleńka... — Wziął głęboki wdech. — To część twojego dorastania, moje dziecko. Musisz to zrobić. Bez względu na wszystko.

— Co znaczy „bez względu na wszystko”? Co masz na myśli? — Wyprężyła się na łóżku, natężając słuch. Czy on wie? Domyślił się? Czy może mówi o sztuce?

— Bez względu na to, ile cię to kosztuje, Bettino, jeśli tego chcesz, wszystko jest w porządku. Nigdy się nie bój, że będziesz musiała za to zapłacić. Czasami musimy płacić naprawdę wysoką cenę... nawet gdyby miało to oznaczać, że się nie zobaczymy”, dopóki jeździsz z teatrem, nawet jeżeli...

— Nie mógł dłużej mówić. I wcale nie musiał. — Po prostu bądź dorosła, Bettino. Musisz, kochanie. Najwyższy czas.

— Ale ona wcale nie chciała być dorosła. Nagle zapragnęła być znowu jego małą dziewczynką. — Idź spać, Bettino, już późno.

— U ciebie jest jeszcze później. — Uzmysłowiła sobie, że różnica czasu wynosi trzy godziny, więc tani musiało być już wpół do trzeciej nad ranem. — Dobry Boże, a czemu ty nie śpisz o tej porze?

— Chciałem mieć pewność, że cię złapię.

— Och, kochanie, tak mi przykro. — Znowu opadły ją wyrzuty sumienia.

— Nie ma powodu. A teraz czuj się młoda, ciesz się życiem i... — Omal nie powiedział „i pamiętaj, że jesteś moja”, lecz wolał tego nie mówić. Chciał, aby czuła się wolna, jeśli na to właśnie miała ochotę. Bez względu na cenę, jaką on będzie musiał zapłacić. — Kocham cię, moje dziecko.

— Ja ciebie też kocham, Iyo.

— Dobranoc.

Gdy odkładała słuchawkę, łzy płynęły po jej twarzy strumieniami. Anthony cicho pochrapywał. Przez krótką chwilę nienawidziła go.

Trzy dni później jednak zaczęło jej się zdawać, że jeszcze bardziej nienawidzi Iya. W miejscowej gazecie znalazła artykuł o znanej gwiazdce Hollywood Margot Banks, spędzając

cej weekend w Nowym Jorku. Odwiedziła swego dawnego, bardzo bliskiego przyjaciela, którego nazwiska nie chciała ujawnić prasie. Dalej wspomniano, że widziano ją na obiedzie w „21” z emerytowanym wydawcą „New York Maila”

— Iyem Stewartem. Bettina doskonale wiedziała, że Margot wiele lat temu była jedną z miłostek ojca, a potem Iya. Czy dlatego Iyo okazał taką wyrozumiałość? Czy dlatego nie dał po sobie nic poznać? Chryste, ona tutaj co noc potępia samą siebie za to, że

sypia z Anthonyem, podczas gdy Iyo ożywia stary romans z Margot Banks. Czy tak to właśnie wyglądało? Czy to on czuł niedosyt po ich siedmiu wspólnych latach? Myśląc o tym, Bettina poczuła, że gniew rozpala ją do białości. Następnym razem, gdy Iyo zadzwonił do niej, kazała jednej ze sprzątaczek powiedzieć mu, że jej nie zastał. Słyszający to pan Anthony Pearce, który właśnie popijał kawę wyglądał na niezwykle zadowolonego.

Rozdział XIX

Ich objazd

skończył się dopiero po trzech miesiącach. Anthony i Bettina z nie słabnącą namiętnością przenosili się z miasta do miasta, z hotelu do hotelu i z łóżka do łóżka. Nigdy nie zwiedzali miast, w których przyszło im pracować, a cały czas schodził im na próbach, przedstawieniach i kochaniu się. Coraz częściej zdarzało się także Bettinie spotykać w gazetach nazwisko Iya obok nazwiska tej czy innej spośród kobiet obecnych kiedyś w jego życiu. Najczęściej jednak chodziło o tę starą sukę Margot. „Bettina złościła się niemal za każdym razem, gdy słyszała jej imię. Anthony tylko się z tego śmiał, Bettina nie znajdowała się bowiem w sytuacji pozwalającej na urządzenie scen zazdrości. W rozmowach telefonicznych z Iyem nigdy nie wspominała o tych plotkach, lecz wytworzyło się między nimi niemal namacalne napięcie. Cztery miesiące rozłąki nie przyniosły nic dobrego.

— A więc? — spytał Anthony ostatniego dnia objazdu.

— I co teraz?

— A cóż to do diabła ma znaczyć? — Tego letniego dnia w Nashyifle w stanie Tennessee Bettina czuła się wyczerpana i była w nastroju do kłótni.

— Przestań się pieklić, Bettino. Myślę, że mam prawo cię zapytać, czego mogę teraz oczekiwać. Czy to koniec? Tak? Wracasz do luksusowego apartamentu i do swego starego?

— Patrzył na nią z zawziętą miną. Był równie jak ona zmęczony, a swoje robił też upał.

Siadając powoli na trzeszczącym łóżku, Bettina wyglądała na bardzo wymizerowaną. Pokoje, które Anthony zarezerwował dla nich w San Francisco, były — jak się okazało — jedynymi przyzwoitymi pokojami w ciągu tych czterech miesięcy. Choćby z tego powodu dobrze będzie wrócić do domu, żeby przyhajmniej wyspać się we własnym łóżku. Na dodatek pomimo plotek Bettina ciągle była spragniona widoku Iya. Oboje sobie trochę poszaleli, nie stanowiło to jednak powodu, aby zrywać ze sobą. Bettina zaś nauczyła się czegoś. Nigdy więcej nie pojedzie już w trasę z teatrem.

Bez względu na to, jak miła była przygoda z Anthonym, nadszedł czas powrotu do domu.

— Nie wiem, Anthony. Nie mogę ci dać żadnej odpowiedzi.

— Ach, tak. Podejrzewam, że oznacza to, iż zostajesz z Iyem.

— Mówiłam ci — jej głos podniósł się złowrogo — że nie wiem. Czego chcesz ode mnie? Kontraktu?

— Być może, kochana. Może właśnie te. Czy kiedykolwiek przyszło ci do głowy, że kiedy ty wrócisz do domu do swego ukochanego starego mężulka, ja pozostanę bez pracy, bez miłości, a być może także bez prawa pobytu w tym kraju? Powiedziałbym, że mam wystarczające powody, aby się martwić.

Nagle zaczęła mu współczuć. Miał słuszość: ona wracała do Iya, a co jemu pozostawało? Z tego, co słyszała, niewiele lub zgoła nic.

— Przykro mi, Anthony. — Podeszła do niego i dotknęła dłonią jego twarzy. — Dam ci znać, jak tylko sama coś będę wiedziała.

— Cudownie. Zaczyna to brzmieć jak rozmowa z kandydatem do pracy. Otóż pozwól, że ci coś wyjaśnię, pani asystentko reżysera: cokolwiek miałabyś sobie pomyśleć, cokolwiek może to dla ciebie znaczyć, chcę, aby jedno stało się dla ciebie jasne, zanim się rozstaniemy. Mianowicie to, że cię kocham. — Głos mu zadrżał. — I jeśli będziesz łaskawa odejść od swego męża, ożenię się z tobą. Natychmiast. Rozumiesz?

Spojrzała na niego zdumiona.

— Mówisz poważnie? Ale dlaczego?

Słuchając jej, nie mógł powstrzymać śmiechu. Lekko powiódł palcem po jej twarzy, szyi i w kierunku piersi.

— Ponieważ jesteś piękna, cudowna... — chwilę patrzył na nią poważnie — i nie jesteś jedną z tych dziewczyn, z którymi człowiek się tylko zabawia. Jesteś dziewczyną, z którą bierze się ślub, Bettino. — Patrzyła na niego zupełnie zaskoczona, a on znów się uśmiechnął. — A więc, najdroższa, gdybym mógł zmienić obecną sytuację — przyklęknął przed nią na jednym kolanie i pocałował ją w rękę — chciałbym uczynić z ciebie panią Pearce.

— Nie wiem, co mam na to powiedzieć.

— Po prostu następnego dnia po powrocie do Nowego Jorku zadzwoń do mnie i powiedz „tak”.

Bettina wiedziała jednak, że tego nie uczyni. Nie mogłaby czegoś takiego zrobić Iyowi. Nie brała jednak pod uwagę tego, że Iyo właśnie robi coś takiego jej.

— Iyo, nie mówisz tego poważnie. — Patrzyła na niego z pobladłą twarzą. — Dlaczego?

— Bo już najwyższy czas. Dla nas obojga. — Co on mówi? Boże, co on ma na myśli?

— Myślę, że nadszedł czas, abyśmy zaczęli żyć z partnerami w naszym wieku.

— Ale ja nie chcę! — wykrzyknęła, po czym dodała z przerażeniem: — A ty? — Nie odpowiedział. Lecz tylko dlatego, że robiło mu się słabo. Doskonale zdawał sobie sprawę ze wszystkiego, co się dzieje. Zbierał o niej wiadomości. Wiedział, że przed kilkoma miesiącami związała się z aktorem. Być może nawet przed wyjazdem z Nowego Jorku. Iyo nie chciał stawać na jej drodze. Miała prawo do czegoś więcej. Była taka młoda. — Ale ja nie chcę cię opuszczać! — Prawie krzyczała na niego, podczas gdy on siedział spokojnie.

— Sądzę, że chcesz.,

— Czy to z powodu tych kobiet, z którymi, jak czytałam, się spotykasz? Czy to przez nie? Iyo, powiedz!... — Zupełnie już oszalała i przerażająca pobladła, Iyo jednak zachował stanowczość.

— Już ci mówiłem, że tak będzie lepiej dla nas obojga. Ty będziesz wolna.

— Ale ja nie chcę być wolna!

— Już jesteś wolna. Nie chcę tego ciągnąć, aż sytuacja stanie się dla nas nie do zniesienia. W przyszłym tygodniu lecę do Dominikany i będzie p6 wszystkim. Skończone. Będziesz formalnie wolna.

— Ale ja nie chcę być wolna, Iyo! — Krzyczała tak głośno, że Iyo był przekonany, że Matylda wszystko słyszy. Łagodnie objął Bettinę i przytulił do siebie.

— Zawsze będę miał czas dla ciebie, Bettino. Kocham cię. Ale tobie potrzeba kogoś młodszego niż ja. — I jakby tłumacząc coś opóźnionemu w rozwoju dziecku, dodał:

— Nie możesz już być moją żoną.

— Ale ja nie chcę cię opuszczać! — zawołała teraz niemal histerycznie, chwyciwszy go za rękę. — Nie każ mi odchodzić... Już nigdy tak nie postąpię... Przepraszam...

Och, Iyo, tak mi przykro... — Teraz była już pewna, że on wie. Musi wiedzieć. Po cóż robiłby jej coś takiego? Czepiając się go, nie mogła uwierzyć, że jest aż tak okrutny. Najtragiczniejsze w tym wszystkim było to, że Iyo czuł się tak, jakby coś umierało w jego wnętrzu, ale wiedział, że jest to winien Bettinie. Tymczasem ona wcale tego nie chciała. Pomimo hysterii, w którą wpadła, próbował wytłumaczyć jej, że co miesiąc będzie otrzymywała pewną sumę pieniędzy. Nigdy nie zostawi jej bez grosza.

Pomyślał też o niej w swoim. testamencie. Będzie mogła pozostać w mieszkaniu, dopóki on nie wróci z Dominikany, a potem, jak jej sugerował, będzie mogła się wprowadzić do swego... hm... bm... przyjaciela. Na czas, gdy ona pozostanie w mieszkaniu, on przeniesie się do klubu.

Bettina słuchała go w osłupieniu, nie mogąc uwierzyć, że spotyka ją coś takiego od tego samego człowieka, który kiedyś ją uratował i którego ona tak rozpaczliwie kochała. Zdawała sobie jednak sprawę, że popsuka wszystko sypiając z Anthonym. Iyo dowiedział się o tym i teraz wymierza jej karę.

Następne dni były dla Bettiny koszmarem. Nigdy w życiu nie spotkało ją coś tak bolesnego. Nawet po śmierci ojca nie czuła się tak porzucona, tak załamana, tak całkowicie niezdolna do wydobycia się z rozpaczliwej sytuacji, w jakiej się znalazła. Nie chciała nawet rozmawiać z Anthonym, a jednak na dzień przed powrotem Iya z

Dominikany, gdy rozhisteryzowana siedziała w sypialni, zdała sobie sprawę, że prócz niego nie ma nikogo, do kogo mogłaby się zwrócić.

— Kto? O Boże, co się z tobą dzieje... nic ci nie jest?

— spytał Anthony, gdy do niego zadzwoniła, i dodał po chwili: — Czy chcesz do mnie przyjść? — Przez chwilę wahała się, wreszcie przytaknęła. — Mam po ciebie przyjechać? — Był to rycerski gest, który doceniła, lecz nie chciała z niego korzystać. Szybko wskoczyła w dżinsy, sandały, włożyła podkoszulek, w kilka minut później złapała taksówkę i pojechała do niego.

— A co on na to? — Siedzieli w jego wygodnej kuchni na obitych skórą krzesłach, Anthony przygotowywał kawę.

— Powiedział mi, że chce rozwodu. Poleciał do Dominikany, aby go uzyskać. — Powtarzała to machinalnie, a łzy, spływały jej po twarzy Anthony wstał i uśmiechnął się szeroko.

— Mówiłem ci, złotko, że to staruch, więc kogo mam żałować? A więc, rozwodzi się z tobą? — Przytaknęła.

— W tym tygodniu?

Znowu przytaknęła, on zaś wydał okrzyk radości.

— Twoja radość, Anthony — głośno pociągnęła nosem

— wydaje mi się w bardzo złym guście.

— Tak sądzisz? Dobrze. A ja nie. W całym moim życiu z żadnego powodu nie byłem tak cholernie szczęśliwy — rzekł, po czym z szarmanckim ukłonem zwrócił się do niej: — Czy wyświadczysz mi zaszczyt i poślubisz mnie w poniedziałek?

Bettina dygnęła równie uprzejmie i odpowiedziała:

— Nie wyświadczę.

Przez chwilę stał zaskoczony.

— Do diabła, dlaczego nie?

Westchnęła, podeszła do kanapy, usiadła i znowu wytarła nos.

— Bo prawie się nie znamy. Bo obydwójce jesteśmy młodzi. Bo... Chryste... Anthony... przez siedem lat byłam żoną kogoś, na kim bardo mi zależało i kto właśnie wyjechał, aby się ze mną rozwieść, a ty spodziewasz się, że wyjdę za ciebie następnego dnia.

Musiabym chyba oszaleć. Pozwól mi chociaż odetchnąć. — Lecz nie chodziło jej o to, aby odetchnąć. Nie chciała za niego wyjść. Nie była go pewna. Jako kochanka tak, ale nie jako partnera.

— Dobrze. Możesz do mnie pisywać do Anglii — rzekł ze skwaszoną miną.

— Co to ma niby znaczyć? — spojrzała na niego, marszcząc brwi.

— Dokładnie to, co mówię. W piątek mam opuścić Stany.

— W końcu tygodnia?

— Wtedy, kiedy zwykle następuje piątek.

— Nie żartuj, pytam poważnie.

— A ja poważnie odpowiadam. Nawet niesłuchanie poważnie. Jak zadzwoniłaś, właśnie miałem zacząć się pakować.

— Rozpromienił się. — Ale jeśli się pobierzemy, nie będę musiał nigdzie wyjeżdżać, prawda?

Spojrzała mu prosto w oczy.

— I to jest powód, aby się pobierać? Usiadł przy niej blisko i ujął jej rękę.

— Bett, pomyśl o miesiącach, które wspólnie spędziliśmy w tej cholernej podróży. Jeśli wtedy byliśmy razem szczęśliwi, to teraz zniesiemy już wszystko. Wiem, że cię kocham.

Powiedziałem ci, że chcę się z tobą ożenić, więc co za różnica, czy to się stanie w przyszłym tygodniu, czy za rok?

— Możliwe, że wielka różnica. — Wydawała się zdenerwowana i kręciła głową, więc szybko zmienił temat.

Chwilę później wylądowali w łóżku, toteż temat powrócił dopiero rano, gdy Anthony przypomniał Bettinie, że nie tylko właśnie straciła męża, ale jest również na najlepszej drodze, by utracić kochanka. Ta ponura prawda jeszcze do niej w pełni nie dotarła, więc na nowo wybuchnęła płaczem.

— Przestań płakać, na miłość boską. Istnieją sposoby, żeby to wszystko jakoś rozwikłać, wiesz o tym.

— Nie przypieraj mnie do muru dla załatwienia swoich własnych przeklętych spraw.

Anthony jednak nie przestał li w przypieraniu do muru

okazał się doskonały. Nim nadszedł Wieczór, Bettina zmieniła

się w kłębek nerwów. Wreszcie spojrzała na zegarek i stwierdziła, że już czas wracać do mieszkania Iya. Musiała skończyć

pakowanie i zawieźć rzeczy do hotelu. Ale gdy wspomniała

o tym Anthony'emu, ten uparł się, by zatrzymała się u niego.

Nie była pewna, czy powinna, lecz z drugiej strony czuła, że

u niego nie będzie się czuła tak straszliwie samotna jak

w hotelu. A ponieważ przez całe lato mieszkała z nim

w pokojach hotelowych, nie było powodu, aby nie zamieszkać

z nim teraz. Uświadomiła sobie również z tępym bólem, że nie

jest już mężatką. Tego właśnie dnia Iyo powinien był otrzymać rozwód.

Tak więc o piątej po południu pojechała taksówką po resztę swoich rzeczy i poczuła

się jak wtedy, gdy opuszczała mieszkanie ojca, aby zamieszkać u Iya. Od tamtej pory

minęło siedem lat i teraz wprowadzała się do innego mężczyzny. Tylko tymczasowo,

obiecowała sobie. Przypomniała sobie jednak, że u Iya również miała zamieszkać tylko

na jakiś czas.

W poniedziałek Bettina przysłała do siebie. Wieczorem Anthony zabrał ją na obiad, a

we wtorek zaczął się pakować. W środę mieszkanie zmieniło się w ruinę i stawało się

jasne, że za dwa dni Bettina będzie musiała przeżyć jeszcze jedno rozdzierające

rozstanie. Tego ranka rozmawiała z Iyem, który

zachowywał się dziwnie, był chłodny i zdecydowany. Odkładając słuchawkę,

spojrzała na Anthony'ego ze łzami w oczach. Za dwa dni on także odejdzie. Anthony

zaś wiedział dobrze, o czym myśli Bettina, więc zapytał wprost:

— Zrobisz to? — Patrzyła na niego tępo. — Czy wyjdiesz za mnie, Bettirio? Proszę.

Teraz musiała się uśmiechnąć. Gdy tak ją prosił, wyglądał zupełnie jak mały chłopiec.

— Ależ to zupełnie bez sensu. Jest za wcześnie.

— Nie, nie jest za wcześnie — Tym razem łzy zaświeciły w oczach Anthony'ego. —

Niedługo będzie za późno. Jeśli dzisiaj nie złożymy papierów, nie będziemy mogli

pobrać się w piątek. A wtedy opuszczę cię. Bez względu na to, co czuję... bez

względu... — Słowa te zabrzmiały dziwnie znajomo i Bettina przypomniała sobie, że

Iyo wypowiadał je przez telefon, gdy była z Anthonym w Kalifornii. Przypominała

sobie również, że powiedział jej wtedy, że powinna zapłacić każdą cenę, by zdobyć to, w co wierzy.

— A jeśli nam się nie uda? — spytała.

— W takim razie rozwiedziemy się.

— Właśnie to zrobiłam, Anthony. Nie chcę tego powtarzać.

Podszedł bliżej i przytulił ją.

— My nie będziemy mieli powodu. Będziemy razem zawsze i do końca. — Przytulił ją mocniej. — Będziemy mieli dziecko... och, Bettino... proszę. — Gdy ją tulił, nie mogła mu się oprzeć. Rozpaczliwie pragnęła uczeplić się i nigdy już nie tracić bliskiego sobie człowieka. Równie rozpaczliwie chciała być kochana. — Wyjdiesz za mnie?.

Przez moment wstrzymywała oddech, wreszcie skinęła głową. Ledwie ją słyszał, gdy odpowiedziała:

— Tak.

Zdążyli do ratusza tuż przed zamknięciem. Złożyli papiery, zrobili badanie krwi, Anthony kupił obrączki. W pią. tek rano pobrali się. Bettina Danieis Stewart została panią Pearce.

Rozdział XXI

Anthony i Bettina

spędzili jesienne miesiące po ślubie, który odbył się we wrześniu, jakby pogrążeni we śnie. On nie otrzymał roli w obsadzie następnej sztuki, ona nie wróciła do pracy. Stwierdziła, że uzyskała już niezbędną wiedzę, miała też doświadczenie i dosyć się nacierpiała, by zacząć pisać. Anthony także nie odczuwał potrzeby powrotu do pracy. Ożeniwszy się z Bettiną, mógł pozostać w Stanach. Żyjąc z alimentów, które Iyo wypłacał Bettinie, zdecydował, że może poczekać na odpowiednią rolę. Raz czy dwa Bettina poczuła się z tego powodu niezręcznie, bo w końcu to dla niej Iyo przeznaczył te pieniądze, ale wydawało się oczywiste, że Anthony czuje się wystarczająco zakłopotany z powodu braku pracy, więc nie naciskała go. Ona także przecież nie pracowała. Zdecydowała się, że zrobi sobie przerwę i postara się poznać Anthony'ego: każdy zakątek, każdą szczelinę jego natury. Były tam rejony, o których jak podejrzewała, w ogóle nie miała pojęcia, a również takie, które jak wiedziała, utrzymywał w tajemnicy przed nią bez względu na to, jak wydawali się sobie bliscy. Przesiadali w jego mieszkaniu, czytali dramaty, gotowali spaghetti, chodzili na długie spacerunki i kochali się. Śmiali się, rozmawiali i żartowali do samego rana... jeśli Anthony był w domu. Często bowiem zdarzało się, że wychodził z przyjaciółmi na przedstawienia, a później rozmawiał z nimi do późna w nocy. Siedząc samotnie na poddaszu, Bettina zaczynała rozumieć, jak musiał czuć się Iyo, gdy zostawiała go, by, iść do teatru.

Wiele myślała o Iyie. Zastanawiała się, co robi, czy wciąż czuje się taki zmęczony, czy nic mu nie dolega. Stwierdziła, że chce do niego wrócić i usłyszeć jego pełne uprzejmości słowa, jego zachęty i pochwały. Zamiast tego miała nonszalancję i dowcip Anthony”ego, jego ciepło oraz namiętność, która tak łatwo się rozpałała.

— Czemu jesteś taka posępna, kochanie? — Przyglądał jej się przez chwilę, podczas gdy ona przygryzała ołówek, robiąc notatki do swojej sztuki. Spojrzała na niego zaskoczona. Od dawna był poza domem i nie słyszała, jak wrócił.

• — Bez powodu. Jak minął wieczór?

— Bardzo przyjemnie. A twój? — zapytał zdawkowo, zdejmując z szyi kaszmirową chustkę Bertina kupiła mu ją z nadejściem zimy. Później Anthony uparł się, aby sprzedała swoje norki. Z pieniędzy za ich sprzedaż żyli przez dwa miesiące. W porządku — odparła, ale rzeczywiście wyglądała posępnie i nie czuła się dobrze. Uśmiechnął się do niej i usiadł na skraju łóżka.

- Chodź, kochanie. Coś nie gra?

Najpierw potrząsnęła głową, później zaśmiała się lekko i ujęła jego twarz w dłonie

— Nie. Myślałam o gwiazdce. Chciałabym ofiarować ci coś cudownego. Ale nie wiem, czy będę mogła. — Patrzyła na niego z żalem, a on przyciągnął ją i otoczył ramionami.

— To nieważne, głuptasku. Mamy siebie. To wszystko, czego pragnę. — Uśmiechnął się figlarnie i dodał: — No i porsche”a.

— Bardzo zabawne. — Dziwnie było pomyśleć, że na poprzednią gwiazdkę Iyo podarował jej brylantową bransolet

• kę, a ona prezentowała mu kaszmirowy płaszcz, teczkę za czterysta dolarów i złotą zapalniczkę. Tamte dni jednak minęły bezpowrotnie. Pozostała jej tylko biżuteria, zapobiegliwie złożona w skrytce bankowej. Nie wiedział o niej nawet Anthony. Powiedziała mu po prostu, że odchodząc Zwróciła wszystko Iyowi. Rzeczywiście zaproponowała, że odda mu całą biżuterię, którą od niego dostała, lecz nalegał, aby zachowała ją pod warunkiem, że nikt się nie dowie, gdzie ją złożyła. Chciał, by zatrzymała wszystko na czarną godzinę, i Bettina postąpiła zgodnie z jego radą. Teraz przez chwilę zastanawiała się, czy nie sprzedać czegoś przed świętami. Dobrze jednak wiedziała, że w ten sposób wzbudziłaby podejrzenia Anthony”ego, że ma coś jeszcze. A przecież miała. Westchnęła, patrząc na niego.

— Czy zdajesz sobie sprawę, że nie stać nas na to, by dawać sobie prezenty? — Wyglądała jak dziecko, któremu odebrano ukochaną zabawkę.

Anthony jednak nie ustępował.

— Ależ możemy. Możemy ofiarować sobie indyka na świąteczny obiad. Możemy dla siebie nawzajem napisać wiersze. Możemy pójść na długi spacer po parku. — Zabrzmiało to tak pięknie, że uśmiechnęła się do niego i otarła łzy.

— Chciałabym mó dać ci o wiele więcej.

Anthony, przytulając ją czule, wyszeptał:

— Już mi dałaś.

Mimo to następny tydzień był dla Bettiny pełen czarnych myśli o nadchodzących świętach. Na dodatek gwałtownie rozchorowała się na grypę i większość dnia spędzała w łazience wymiotując. Wieczorami czuła się lepiej, ale rano wszystko zaczynało się od nowa. Pod koniec tygodnia była trupio blada i wymizerowana.

— Powinnaś pójść do lekarza, Bett — powiedział Anthony, gdy pewnego popołudnia zataczając się wyszła z łazienki.

Bettina miała jednak opory przed wizytą u lekarza, który zajmował się Iyem. Nie chciała tłumaczyć się przed nim i nie chciała, żeby opowiadał o niej Iyowi lub wtrącał się w jej sprawy. Wzięła więc adres lekarza od znajomej Anthony’ego, która występowała z nim w ostatniej sztuce. Poczekalnia była ciasna, zatłoczona, o przestarzałym umeblowaniu, gazety miały ośle uszy, a pacjenci wyglądali na biednych. Bettina czuła nie tylko mdłości, lecz była bliska omdlenia więc ledwie weszła do gabinetu, już musiała pędzić do toalety. Lekarz patrzył na nią łagodnie, a nawet pomógł jej przyglądać włosy.

— Aż tak źle, co?

Skinęła głową, starając się odzyskać oddech.

— Od dawna? — Przyglądał jej się uważnie, lecz z sympatią, i Bettina, kładąc się z lekkim westchnieniem na kozetce, poczuła, że boi się trochę mniej.

— Prawie dwa tygodnie.

Raz trochę lepiej, raz trochę gorzej, czy też cały czas tak samo? — Przysunął sobie stołek na kółkach i usiadł obok niej, uśmiechając się lekko.

— Prawie tak samo przez cały czas. Bywało lepiej wieczorami, ale niewiele.

Kiwnął głową i zanotował coś w jej karcie.

— Czy zdarzyło się pani coś podobnego już przedtem? Szybko potrząsnęła głową.

— Nigdy. -

Lekarz zajął jej łagodnie prosto w oczy.

— Czy była już pani kiedyś w ciąży?

Bettina zaprzeczyła. Dopiero po chwili, kiedy dotarło do niej znaczenie jego słów, poderwała się gwałtownie.

— Jestem w ciąży?

— Być może. Czy to bardzo źle?

W zamyśleniu wzruszyła ramionami, potem w jej oczach zamigotał uśmiech.

— Nie wiem.

— Czy pani mąż jest aktorem? — Większość jego pacjentów należała do świata teatru, w którym* wiadomości o rekomendacjach i chorobach oraz plotki rozprzestrzeniały się z szybkością pożaru. O uszy lekarza musiało obić się także nazwisko Anthony’ego. Przynęła. — Czy ma teraz pracę?

To także wiedział. Czasami musiał czekać na zapłatę pięć lub sześć miesięcy, czasem w ogóle mu nie płacono.

— Nie, nie ma. Ale jestem pewna, że wkrótce dostanie. A pani? Jest pani aktorką?

Potrząsnęła głową i uśmiechnęła się. Kim ona jest? Asystentką reżysera? Przyszłą dramatopisarką? Była niczym. Już nie mogła powiedzieć: „jestem córką Justin Danielsa” lub „jestem żoną Iya Stewarta”.

— Jestem po prostu żoną Anthony’ego Pearce’a — odparła odruchowo. Doktor przyglądał się jej, czując, że przeszłość Bettiny jest znacznie bardziej skomplikowana. Miała na sobie kosztowny sweter i tweedową spódnicę, mokasyny od Gucciego i chociaż nosiła płaszcz, doktor dostrzegł na jej ręku wyszukany złoty zegarek.

— Dobrze, a teraz panią przebadamy.

Zrobił to bardzo skrupulatnie. Aby potwierdzić jego przewidywania, zrobiono Bettinie test ciążowy, który wykazał, że lekarz miał rację.

— Tak jak mówiłem, od około dwóch miesięcy jest pani w ciąży. — Śledził reakcję Bettiny. Jej szeroki uśmiech wzruszył go. — Nie wygiąda pani na specjalnie nieszczęśliwą.

— Bo nie jestem. — Podziękowała mu i umówiła się na następną wizytę, jakkolwiek potem lekarz poradził jej by poszła do kogoś innego. Nie mógł jej nic przepisać na wymioty, lecz te dolegliwości nagle przestały się Bettinie wydawać takie straszne, w przyszłym miesiącu zaś miały całkowicie lub choćby częściowo ustąpić. Bettina już o to nie dbała. Warto je było znosić. Będzie miała dziecko! Urodzi dziecko Anthony’ego! Teraz nawet zdradzenia Iya nie uważała za takie okropne. Warto było go zdradzić. Będzie miała dziecko! Do domu wracała jak na skrzydłach, na poddasze ruszyła pędem, ale nagle stanęła jak wryta. Może nie powinna biegać?... Może to zaszkodzi dziecku? Do salonu jednak wpadła jak burza, śmiejąc się głośno. Rozsadzała ją chęć podzielenia się tą nowiną, ale nie zastała Anthony’ego. Wypiła bulion, zjadła kilka sucharków, znowu zrobiło jej się niedobrze, lecz spróbowała zjeść więcej. Lekarz powiedział, że powinna starać się jeść. Dla dziecka. Nagle wpadł jej do głowy pewien pomysł. Nie powie Anthony’emu. Jeszcze nie. Poczeka do Bożego Narodzenia. To będzie jej prezent dla niego. Zostało jeszcze tylko pięć dni. Zachichotała sama do siebie, myśląc o swojej tajemnicy... Klasnęła w dłonie radośnie na samą myśl o tym... Będą mieli dziecko! Nie mogła się już doczekać, co na to powie Anthony.

Rozdział XXII

W Wigilię Anthony zrobił jej niespodziankę i przyniósł do domu małą choinkę. Postawili ją na stole, a Bettina przyozdobiła ją wstążkami. Zrobili sobie prażoną kukurydzę, której Bettina nie jadła, i każde z nich położyło pod choinkę maleńką paczuszkę. Przypomnieli im się jakiś stary film, roześmiali się i ucałowali. Bettina pierwsza rozpakowała swój prezent. Było to staromodne śliczne wieczne pióro. Anthony uśmiechał się, widząc, jak bardzo jest zadowolona.

— Żebyś miała czym napisać swoją pierwszą sztukę Wyciskała go i podziękowała mu, a on ucałował ją długo i mocno.

— Teraz ty.

Podarowała mu parę srebrnych spinek do mankietów z pobliskiego sklepu z antykami. Na ich widok od tygodni ciekła mu ślinka.

— Bettino, jesteś szalona! — Był zachwycony i od razu- pobiegł się przebrać, żeby móc je przymierzyć. Bettina podążyła za nim i z nieśmiałym uśmiechem przysiadła ostrożnie na łóżku.

— Anthony? — Gdy się odezwała, jej głos zabrzmiał tak dziwnie miękko, że zaskoczony odwrócił się ku niej.

— Tak, kochanie? — Ich oczy spotkały się.

— Mam dla ciebie jeszcze jeden prezent.

— Naprawdę? — Przechylił głowę na bok.

— Tak ito bardzo niezwykły. — Wyciągnęła do niego obie ręce. — Chodź tutaj, usiądź przy mnie.

Dreszcz przebiegł mu po plecach. Podszeł do niej niepewnie, z błyskiem niepokoju w oczach.

— Czy coś się stało?

Bettina szybko potrząsnęła głową i uśmiechnęła ę.

— Nie. — Pocałowała go czule, pogładziła palcami po ustach. Wyszeptała tak cicho, że tylko on mógł słyszeć:

— Kochanie, będziemy mieli dziecko.

Teraz czekała. Ale to, czego się spodziewała, nie nastąpiło. Anthony patrzył na nią w osłupieniu. Było tak źle, jak podejrzewał. Taka możliwość zaświtała mu w głowie, gdy patrzył, jak Bettina wymiotuje, lecz zmusił się, by o tym nie myśleć. To było ponad jego siły i mogło zrujnować jego wszystkie plany.

— Żartujesz? — Stał obok niej, -patrzając na nią z góry.

— Nie, nie sędzę, żebyś żartowała. — Rzucił spinki na stół

i wyszedł z pokoju, a Bettina starała się powstrzymać jednocześnie płacz i mdłości.

Powo”i poszła za nim do salonu. Stał

przy oknie, zwrócony do niej plecami, przyglądając roztargnionym gestem włosy.

— Anth”ny? — zwróciła się do niego z wahaniem, a on niechętnie odwrócił się w jej stronę.

— Tak? — Wpatrywał się w nią oskarżycielsko. — Zrobiłaś to specjalnie, Bettino? — Zaprzeczyła z oczami pełnymi łez. Tak bardzo chciała, żeby był szczęśliwy. Chciała, żeby to dziecko znaczyło dla niego tyle co dla niej. Nie spuszczać z niej wzroku zapytał: — Czy bierzesz pod uwagę przerwanie ciąży? — Teraz nie mogła już powstrzymać łez i potrząsając głową, wybiegła z pokoju. Kiedy pół godziny później wyszła z łazienki, Anthony”ego nie było.

— Wesołych Świąt — wyszeptała sama do siebie, trzymając jedną rękę na płaskim jeszcze brzuchu, a drugą ocierając łzy, ciągle płynące z oczu. O czwartej nad ranem w końcu udało jej się zasnąć. Anthony nie wrócił do domu tej nocy.

Zjawił się dopiero o pjątej po południu. Zmarnowane święta już się prawie kończyły. Nie zapytała go, dokąd poszedł. Nie odezwała się w ogóle. Pakowała walizki. Tego właśnie obawiał się najbardziej, dlatego przyszedł do domu. Nie mógł sobie pozwolić na to, by stracić ją zaledwie po trzech miesią- , cach małżeństwa. Jeszcze nie teraz.

— Przepraszam — odezwał się, spoglądając na nią nieśmiało od drzwi sypialni. — Po prostu mnie zaskoczyłaś.

— Tak właśnie myślałam. — Odwróciła się od niego i dalej się pakowała.

— Bettino... kochanie) przepraszam. — Podszedł do niej i spróbował ją objąć, ale odepchnęła go.

— Nie rób tego.

— Cholera, poczekaj, ja cię kocham! — Zwrócił ją twarzą ku sobie, a w jej oczach znowu pojawiły się łzy.

— Zostaw mnie w spokoju... proszę... Anthony, ja

— Nie mogła powiedzieć nic więcej. Tak bardzo go pragnęła. Tak bardzo pragnęła, by podzielał jej radość z powodu dziecka; raptem stwierdziła, że jest w jego ramionach i ma nadzieję, że jej marzenia zrealizują się na przekór wszystkiemu.

— W porządku dziecinko. Już dobrze. Po prostu nie mogłem sobie wyobrazić... Ja nie ... — W końcu usiedli, lecz łzy nie przestawały płynąć z jej oczu. — Czy jesteśmy przygotowani, Bettino?

Uśmiechnęła się do niego przez łzy.

— Na pewno. A czemuż by nie? — Przez wszystkie lata spędzone z Iyem dławiała to marzenie. Nie podejrzewała nawet, że tak bardzo pragnie mieć dzieci, aż nagle teraz stało się to jej największym marzeniem.

— Jak my je utrzymamy? — spytał niepewnie Anthony, Bettina zaś pomyślała o swojej biżuterii. Jeżeli zajdzie potrzeba, sprzeda wszystko.

— Nie martw się. Damy sobie radę. Dotąd radziliśmy sobie jakoś, prawda?

— Ale to już nie to samo — odrzekł, potem westchnął ciężko, jakby jemu sprawiało to taki sam ból jak jej, i powiedział: — Bardzo bym tego nie chciał, ale czy nie wydaje ci się, że sensowniej byłoby teraz przerwać ciążę i potem, gdy zaoszczędzimy trochę pieniędzy, gdy obydwójce staniemy na nogach, a ja nie będę bez pracy, spróbować jeszcze raz?

Bettina zdecydowanie potrząsnęła głową.

— Nie.

— Bettino... bądź rozsądna!

— Cholera, tylko tego chcesz? Przerwania ciąży?

Starli się z furją. W końcu Bettina zwyciężyła, lecz Anthony chodził ponury przez następne dwa tygodnie. Bettina nie odeszła, choć często o tym rozmyślała, aż pewnego dnia Anthony wrócił promieniejący do domu i wydał głośny okrzyk radości.

Bettina powitała go w drzwiach i widząc jego szeroki uśmiech, uśmiechnęła się także.

— Co się stało?

— Dostałem pracę!

— Jaką pracę? Mów zaraz! — Ciesząc się jego szczęściem, usiadła z nim na kanapie i nagle wrogość, która dzieliła ich w ciągu miniohych tygodni, opadła.

— Anthony... opowiedz mi wszystko.

— Opowiem ci, opowiem. — Na razie jednak wydawał się zbyt szczęśliwy, by mówić. — Dostałem główną rolę w „Sonny Boy”! — Patrzył na nią z triumfem. Był to największy przebój na Broadwayu.

— Na Broadwayu? — Bettina była zdumiona. Słyszała niedawno, że gwiazda przedstawienia odchodzi w chwale po piętnastu miesiącach sukcesów. Anthony potrząsnął głową.

— W objeździe, kochanie, w objeździe. Ale już nie w tych zapadłych dziurach, złotko. W najszacowniejszych mikstach Stanów. Tym razem będziemy podróżować z klasą! Żadnych domów noclegowych, żadnych karaluchów. Będziemy się dla odmiany zatrzymywać w przyzwoitych hotelach. — Potem powiedział jej, ile będzie zarabiał.

— Anthony! To fantastyczne! — wykrzyknęła i nagle zorientowała się, że ona też ma tu coś do powiedzenia. Nie uszło jej uwagi jego „my”. Z żalem wzięła go za rękę i rzekła łagodnie: — Kochanie, ale ja nie mogę... — Nie chciała tego mówić, lecz musiała. — Nie mogę pojechać.

— Oczywiście, że możesz. Nie bądź śmieszna. Dlaczego miałabyś nie pojechać? — Popatrzył na nią zdenerwowany i wstał.

Bettina jednak była stanowcza.

— Nie, kochanie. Nie mogę. Ze względu na dziecko. Takie podróżowanie jest zbyt wyczerpujące.

— Bzdury wygadujesz, Bettino. Mówiłem ci, że będziemy mieszkać w porządnym hotelach. Będziemy jeździć do wielkich miast. W czym problem, do diabła? Jezu, jeszcze nawet nie widać! — krzyczał na nią z drżącymi rękami.

— To, że nie widać, nie oznacza, że go nie ma. A poza tym bez względu na to, w jakich hotelach będziemy mieszkać, to za długa podróż.

— Lepiej, żebyś zmieniła zdanie — przeszedł na drugi koniec pokoju i obejrzał się — bo jeśli nie pojedziesz ze mną, nadal będę bez pracy.

— Nie opowiadaj głupstw, Anthony. — Jednakże to, co usłyszała, wzruszyło ją. Chcesz powiedzieć, że nie pojechałabyś beze mnie?

Przez dłuższą chwilę milczał.

— Chcę powiedzieć, że wybrali cię na asystentkę reżysera, dziewczyno. Chcą nas obojga. Razem. Jeśli się nie zgodzisz, nie zatrudnią mnie.

Co? Ależ to szaleństwo!

— Producent widział, jak pracowaliśmy razem, i uważa, że jesteśmy dobrym tandemem. Tak się składa, że ich reżyser jest figurantem, więc ty będziesz pracować, a jemu przypadnie sława. Nie jest to najkorzystniejszy układ, ale dobrze płacą. Dwieście pięćdziesiąt dolarów tygodniowo dla ciebie.

Bettina jednak nie dbała o to.

— Nie oto chodzi, Anthony. Jestem w ciąży. Mówiłeś im?

— Pewnie, że nie — prychnął.

Teraz ona także wpadła we wściekłość. Wszystko zaczynało się od nowa.

— Nie zrobię tego, do cholery!

— W takim razie, madame — skłonił się jej nisko — pozwoli pani, że podziękuję za zniszczenie mojej kariery. Mam nadzieję, że zdajesz sobie sprawę—stał wyprężony i patrzył na nią wściekłym wzrokiem — że jeśli odrzucę tę propozycję, mogę nie mieć pracy przez całe lata.

— Och, Anthony, to nie tak... — W jej oczach znowu pojawiły się łzy. Wiedziała, że Anthony ma rację. Gdy się odrzuci dobrą ofertę, dowiedzą się o tym wszyscy dokoła.

— Czyja to firma? — Usłyszawszy nazwisko Toorhees, aż się skuliła. Byli najtwardsi w branży. — Kochanie, ja nie mogę.

Nie odpowiedział, po prostu wyszedł, trzasnąwszy drzwiami. Cholera. Cóż za dziwny kontrakt. Dlaczego upierali się, żeby zatrudnić właśnie ją? W ciągu ostatnich siedmiu lat nabyła doświadczenia, którego potrzebowała. Teraz chciała przeczytać wszystkie dostępne sztuki i napisać swoją własną. Jej nauka w teatrze już się skończyła. Z Anthonym sprawa wyglądała inaczej. Jeśli przez nią nie dostanie tej roli, może pozostać bez pracy przez długie, długie lata. Przez dwie godziny myślała o tym bez przerwy, w końcu zadzwoniła do lekarza przedyskutować z nim całą sprawę.

— Co pan o tym sądzi?

— Sądzę, że pani jest szalona.

— Dlaczego? Bo to będzie mogło zaszkodzić dziecku?

— Nie. Dla dziecka będzie to bez znaczenia. Ale czy można przy pani samopoczuciu wymyślić coś gorszego - od włączenia się od hotelu do hotelu przez najbliższe pięć czy sześć miesięcy? — Zamiast odpowiedzi tylko ponuro skinęła głową. — Jak długo ma trwać objazd?

— Nie wiem. Zapomniałam zapytać.

— Dobrze, jeżeli pani to wytrzyma, nie widzę żadnych przeszkód, pod warunkiem że będzie pani wypoczywać, ile się tylko da, przyzwyczajając się, jak najmniej stać i wróci pani do domu nie później — zajął do jej karty — niż za pięć miesięcy. Chcę, aby była tu pani z powrotem w połowie ósmego miesiąca. Każdy rozsądny położnik poradziłby pani to samo. Chcę także, aby podczas objazdu odwiedzała pani kliniki położnicze. Proszę dzwonić do największego szpitala w mieście i badać się raz na miesiąc. Czy sądzi pani, że uda się załatwić to wszystko?

Po jego głosie znać było, że się uśmiecha.

— Myślę, że tak.

— Sądzę — mówił teraz łagodniej — że gdy mdłości ustąpią, poczuje się pani lepiej. Kiedyś aktorki robiły takie rzeczy. Zna pani zwrot: „urodzony w bagażniku”? To nie żarty. Istnieją łatwiejsze sposoby wydawania na świat potomstwa, ale jeżeli będzie pani postępować rozważnie, to ani pani, ani dziecku nie powinno się nic stać.

Bettina odłożyła słuchawkę z głębokim westchnieniem. Usłyszała odpowiedź. A cztery godziny później usłyszał ją

Anthony. -

Tym razem jednak objazd okazał się cięższy niż poprzedni i Bettina przepracowywała się każdego dnia. Okazało się, że reżyser ma kontrakt obwarowany żelaznymi klauzulami, więc musieli go znosić, pomimo że był alkoholikiem i całe dni spędzał w swoim pokoju, zrzuciwszy całkowitą odpowiedzialność na barki Bettiny. Pod koniec drugiego miesiąca objazdu myślała, że się załamie. Hotele wcale nie były takie dobre, jak obiecywał Anthony, godziny wlokły się bez końca, a Bettina, wobec braku reżysera, na którym mogłaby polegać, musiała okrążyć dzień pokrzykiwać na źle dobrany personel. Zamiast przybierać na wadze, zaczęła chudnąć i ciągle bolały ją nogi. Prawie nie widywała Anthony'ego, który spędzał cały wolny od prób czas poza domem, zabawiając się z przyjaciółmi.

Sz szczególnie upodobał sobie młodą, jasnowłosą modelkę z Cleveland, która debiutowała w przedstawieniu. Na imię miała Jeannie i od czasu gdy opuścili Nowy Jork, Bettina nienawidziła jej werwy, która sprawiała, że trudno się z nią pracowało. Bettina zmuszała się jednak, aby traktować ją tylko na stopie zawodowej. Była to winna przedsiębiorstwu, dziewczynie, samej sobie i Anthony'emu.

Gdy poszła do kliniki po raz drugi, usłyszała od lekarza, jak przedstawia się sytuacja. Powiedział jej, że jest przepracowana, ma niedowagę, i ostrzegł, że jeśli nie przestanie się tak tym wszystkim przejmować, straci dziecko. Minęły już prawie cztery miesiące ciąży. Poradził jej też, aby poprosiła o pomoc męża.

Następnego wieczoru po przedstawieniu poprosiła Anthony'ego, żeby jej pomógł.

— Niby dlaczego, na miłość boską? A czy ty masz zamiar wejść na scenę i grać zamiast mnie?

— Anthony... bądź poważny...

— Jestem poważny. A cóż mnie obchodzi, że ty stracisz dziecko? Po pierwsze nigdy go nie chciałem. Posłuchaj, kochanie, to dziecko jest twoje. Jeśli nie chcesz go stracić, znajdź sobie kogo innego do pomocy. — Wyminął ją, podszedł do Jeannie i położył rękę na jej ramieniu. Następnie poinformował Bettinę, że wychodzi na obiad i żeby na niego nie czekała.

Patrzyła na niego zdumiona. Co się z nimi działo? Dlaczego postępował w ten sposób? Z powodu dziecka? Wróciła zagubiona do pokoju hotelowego i po raz pierwszy od dwóch miesięcy poczuła gwałtowną potrzebę zatelefonowania do Iya. Ale przecież nie mogła już do niego dzwonić. Nie była już małą dziewczynką. Nie mogła zwrócić się do Iya tylko dlatego, że było jej ciężko. Siedziała samotnie, płacząc i rozmyślając. Anthony nie wracał. Daremnie czekała na niego w pokoju hotelowym, by stanąć z nim twarzą w twarz. Następnego dnia w południe musiała pójść do teatru. Tam czatowała już na nią Jeannie.

— Szukasz Anthony'ego? — zagruchała do Bettiny, która poczuła, że cała tężeje.

— Nie, przyszedłam do pracy. Co mogę dla ciebie zrobić?

— Taak. Zgrywaj damę. — Jeannie wskoczyła na stół, a Bettina musiała użyć całej siły woli, aby jej stamtąd nie zrzucić.

— Co takiego? — spytała lodowatym głosem.

— Słyszałaś mnie, Betty.

— Na imię mi Bettina. O co ci chodzi? — Nagle Bettina pojęła, że rozgrywa się tutaj coś ważnego. Co ta dziewczyna wygaduje? I gdzie jest Anthony? Bettinie złość przeszła wewnętrzną, lecz nawet nie drgnęła, patrząc na tę ładniutką blondynkę.

— W porządku, Berty. — Jeannie miała, jak to określają Francuzi, gębę, że tylko prac.

— Dlaczego nie pozwolisz Anthony'emu robić tego, na co ma ochotę? Sześć miesięcy już prawie minęło.

— Jakie sześć miesięcy? — spytała skonsternowana Bettina. Zabrzmiało to jak wyrok sądowy.

— A ty, kochanie, wyobrażasz sobie, że po có ożenił się z tobą? Bo był tak szaleńczo zakochany? Potrzebna mu była karta stałego pobytu, nie wspominał ci? — Nagle Bettina poczuła przerażenie. — A ty byłaś jedyną znośną kandydatką. Wiedział, że twój poprzedni mąż będzie cię utrzymywał, więc nie musiał się martwić o pieniądze. I ożenił się z tobą we wrześniu, prawda? — Bettina przytaknęła w milczeniu. — Żeby dostać zieloną kartę, musi być z tobą pół roku, dziecinko. Potem może się ciebie pozbyć. I jeśli myślisz, że się nie pozbędzie, to jesteś głupia. Nie zależy mu na tobie ani trochę i nie chce tego dzieciaka, którym w swojej głupocie chcesz go załatwić. I pozwól, że ci powiem jeszcze coś. — Zeskoczyła ze stoika i zakołysała kształtnymi biodrami. Jeśli sobie wyobrażasz, że się na nim uwieszisz po powrocie do Nowego Jorku, to jesteś kompletną idiotką.

Cały dzień Bettina starała się skoncentrować na pracy w teatrze, a gdy wreszcie Anthony zjawił się przed przedstawieniem, wślizgnęła się do jego garderoby i zamknęła drzwi. Na szczęście był sam. Spojrzał na nią jakoś dziwnie, potem podszedł do szafy i zdjął płaszcz.

— Czego chcesz, Bettino?

— Porozmawiać. — Jej głos brzmiał stanowczo.

Anthony odparł z niewyraźną miną:

— Nie mam czasu. Muszę się ucharakteryzować.

— W porządku. Charakteryzuj się, a my będziemy rozmawiać. — Wzięła krzesło i usiadła. Anthońy patrzył na nią niechętnie.

— Miałam dziś małą pogawędkę z twoją przyjaciółką Jeannie.

— Na jaki temat? — Wyglądał na zakłopotanego.

— Niech no sobie przypomnę... A... tak... powiedziała że ożeniłeś się ze mną tylko po to, żeby otrzymać kartę stałego pobytu, a jak za trzy tygodnie upłynie wymagane pół roku wspólnego życia, rozstaniesz się ze mną. Powiedziała mi też, że za nią szalejesz. Jest bardzo rezolutna, kochanie. Ale czy nie jest w błędzie? Właśnie o to chciałam cię spytać.

— Nie bądź niemądra. — Uniknął jej wzroku, grzebiąc w pudle ze szminkami, lecz Bettina stała tuż za nim i gdy podniósł oczy, ich spojrzenia spotkały się w lustrze.

— Co to znaczy, Anthony?

— To znaczy, że trochę ją poniosło.

Bettina chwyciła go za ramię.

— Ale to w przybliżeniu prawda, czy tak? Czy właśnie to mi komunikujesz? Masz zamiar mnie porzucić, kiedy skończy się objazd? Bo jeśli masz takie plany, to ja chcę je poznać już teraz. — Przeszawała nad sobą panować i w jej głosie zabrzmiała panika. — Oczekuję dziecka i byłoby dobrze wie-

- dzieć już teraz, czy zostaną porzucona.

Wtedy zerwał się na równe nogi i wrzasnął jej prosto w twarz:

Cholera! Mówiłem ci, że nie chcę tego przekłętą dziecka! Wszystko byłoby całkiem proste, gdybyś zrobiła tak, jak ci mówiłem. — Nagle jakby pożałował tego, co powiedział, i usiadł z powrotem.

— A więc mówiła prawdę? — zapytała Bettina ponurym głosem. — Robiłeś to wszystko tylko dla karty stałego pobytu?

Tak. — Jego oczy po raz pierwszy w tej rozmowie wyrażały uczciwość.

Usłyszawszy to, Bettina zamknęła oczy i usiadła.

— Mój Boże, a ja ci ufałam. — Nagle zaczęła się śmiać, aż łzy napłynęły jej do oczu.

— Jesteś świetnym aktorem.

— To nie było tak. — Śtropiony zwiesił głowę.

—Nie?

— Nie. Zależało mi na tobie. Naprawdę zależało. Tylko że nie wyobrażałem sobie, aby to mogło trwać wiecznie... Sam nie wiem... Bardzo się różnimy...

— Ty łajdaku. — Wiedziała już. Teraz wiedziała wszystko. Trzasnęła drzwiami i popędziła ku scenie. Przedstawienie potoczyło się gładko i zaraz po nim wyszła z teatru, wróciła do hotelu i poprosiła o osobny pokój. Nie miało to żadnego znaczenia, bo pewno nawet nie próbowałby spędzić z nią nocy, lecz wolała mieć pewność. Chciała przemyśleć wszystko w samotności.

Teraz wróci do domu i napisze sztukę. A za pięć miesięcy urodzi dziecko... Na myśl o tym zacisnęła oczy i próbowała powstrzymać łzy. Na darmo. Ilekroć pomyślała, że urodzi dziecko opuszczona, wpadała w panikę i rozpaczliwie pragnęła zwrócić się do Anthony'ego... do Iya... do kogokolwiek... Nie miała wyboru.

W końcu po wielu godzinach płaczu i rozmyślań usnęła.

o czwartej nad ranem obudziła się, czując dziwne skurcze,

a kiedy usiadła na łóżku i spojrzała na pościel, stwierdziła, że

krwawi. W pierwszej chwili wpadła w panikę, ale zaraz się opanowała. Dwa dni temu była u lekarza; teraz musiała tylko zadzwonić do szpitala, by zwrócić się o poradę.

Gdy się dodzwoniła, pielęgniarka zaraz kazała jej przyjechać. Zapewniała Bettinę, że to prawdopodobnie nic groźnego. Krwawienia zdarzają się czasami, lecz po kilku dniach odpoczynku wszystko mija, wystarczy więc, że mąż przywiezie ją do szpitala. Bettina nie skorzystała z tej miłej sugestii. Ubrała się w pośpiechu, starając się mimo dziwnych skurczów utrzymać na nogach, i popędziła do wyjścia, a potem na ulicę, aby przywołać taksówkę. Gdy wychodziła z pokoju, bóle nasiliły się tak, że w drodze do szpitala dosłownie wiała się na tylnym siedzeniu taksówki. Kierowca widział w lusterku wstecznym, jak dyszy i cicho pojękuje.

Proszę pani, czy nic pani nie jest?

Próbowała go zapewnić, że nie, ale właśnie wtedy przeszły ją niespodziewanie gwałtowny ból.

— O Boże... nie..., ja... och, proszę... niech się pan pośpieszy. — Wobec tego przeszywającego bólu dolegliwości sprzed półgodziny wydawały się tylko lekką niedyspozycją.

— Niech się pani ułoży na siedzeniu.

Spróbowała się położyć, lecz nawet to nie pomagało na długo, gdyż taksówka podskakiwała i przechylała się na zakrętach. Nagle poczuła, że nie może powstrzymać krzyków i jęków.

— O Boże... niech się pan pośpieszy... już nie mogę.

Dotarła do rejestracji, gdzie zażądano od niej dowodu tożsamości i polisy ubezpieczeniowej. Bettina była prawie nieprzytomna i nie rozumiała, czego od niej chcą. Mówiła z trudem. Czepiała się tyłkouchwyków, a co kilka minut wiała się straszliwie i jęczała. Trzy kręcące się w pobliżu pielęgniarki wymieniły spojrzenia i pokiwały głowami. Jak tylko nadszedł lekarz, pospiesznie przewieziono Bettinę na oddział porodowy. Za ledwie pół godziny przyszło na świat dziecko. Mały płód, który wystrzelił z niej, gdy krzyczała, nie panując nad sobą. Było martwe.

Rozdział XXIII

Samolot wylądował łagodnie na lotnisku Kennedy'ego; gdy kołowali ku hali przylotów, Bettina wyglądała przez okno. Spędziła tydzień w szpitalu i wypisano ją tego popołudnia. Następnego dnia po poronieniu zadzwoniła do teatru i wytłumaczyła, że przebywa w szpitalu, a lekarze zalecili jej trzymiesięczny wypoczynek. Nie było to prawdą, ale pozwalało jej się wyplątać z całej tej sprawy. Nowy asystent reżysera, młody mężczyzna, który przyleciał z Nowego Jorku, bardzo jej współczuł i nawet dostarczył wszystkie jej rzeczy z hotelu do szpitala. Anthony odwiedził ją tylko jeden raz i widać było, że

czuje się nieswoją. Powiedział, że jest mu przykro, lecz obydwójce wiedzieli, że kłamie. Bettina zachowywała się jak podczas oficjalnego spotkania. Oświadczyła, że skontaktuje się z adwokatem w przyszłym tygodniu, gdy tylko znajdzie się w Nowym Jorku. Zamierzała zrobić Anthonyemu przysługę i poczekać jeszcze trzy tygodnie, by mógł uzyskać swoją upragnioną kartę stałego pobytu. A potem, spoglądając na niego z bezgranicznym obrzydzeniem, poprosiła, żeby sobie poszedł. Zatrzymał się w drzwiach, chcąc coś powiedzieć, w końcu jednak wzruszył tylko ramionami i wyszedł, delikatnie zamykając drzwi. Nigdy potem już nie zadzwonił. A w dwa dni później, gdy Bettina nadal pozostawała w szpitalu, teatr ruszył w dalszą drogę.

W czasie pobytu Bettiny w szpitalu nie zdarzyło się, nic więcej. Czowała się samotna i opuszczona, choć nie z powodu Anthonyego, lecz dziecka, które umarło.

Powiedziano jej, że była to dziewczynka, i Bettina płakała w łóżku całymi dniami. Pielęgniarki tłumaczyły jej, że to nic nie pomoże, ale rozumiały też, że musi wyrzucić z siebie cały ból. Po tygodniu Bettina stwierdziła, że płacze już nie z powodu dziecka. Płakała nad ojcem i tym, jak ją zostawił, nad Iyem i tym, jak ona go potraktowała i w jak stanowczy sposób on pozbył się jej, nad Anthonym i tym, jak postąpił, aby zdobyć kartę stałego pobytu, a wreszcie nad swoim utraconym dzieckiem. Teraz nie miała już nikogo i niczego. Ani dziecka, ani ojca, ani domu, ani mężczyzny. Nikomu nie była potrzebna. I w wieku dwudziestu sześciu lat poczuła się tak, jakby przeżyła już wszystko.

Gdy odpinała pasy w samolocie i powoli przesuwała się do wyjścia, wydawało się jej, że wszystko porusza się jakby w zwolnionym tempie. Czowała się jak zanurzona w wodzie, ale wcale się tym nie przejmowała. Wzięła swoją torbę, zawołała bagażowego i wyszła na zewnątrz, aby wezwać taksówkę. Trzy kwadranse później otwierała drzwi do mieszkania Anthonyego. Obiecała sobie, że spakuje się prędko i pójdzie do hotelu, lecz rozejrzawszy się po mieszkaniu, zaczęła płakać. Przetrzęsnęła szuflady, opróżniła szafity i przygotowała stopy ubrań. Nim minęły dwie godziny, skończyła pakowanie.

Nie mieszkała tu długo. Niecałe pół roku. I siedem lat z Iyem. Dwa rozwody. Zaczynała się czuć, jak używany ciuch...

Zgromadziła cały swój bagaż koło drzwi i powoli zeszła po schodach, aby złapać taksówkę. Jak się okazało, miała szczęście i już po chwili przystanął młody taksówkarz. Razem w czterech turach znieśli rzeczy, kiedy zaś dotarli do hotelu, wręczyła mu dwudziestodolarowy napiwek. Wyprowadzka z poddasza odbyła się bez emocji. Nagle przestało jej zależeć na wszystkim. Troszczyła się tylko o siebie, o to, że została bankrutem, że okazała się taka głupia. Myśląc o Anthonym, czuła się jak błazen.

Mimo że podczas objazdów nawykła do hoteli, teraz stwierdziła, że doprowadzają ją do rozpacz. Miała ochotę zatelefonować do Iya, ale wiedziała, że nie ma do tego prawa. Nie było nikogo, z kim mogłaby porozmawiać, nawet Steye wyjechał z miasta. Wzięła gazetę i próbowała skupić się nad ogłoszeniami o wynajmie mieszkań, lecz druk rozmazywał jej się przed oczami. W końcu pnie mogła już dłużej tego znieść. Sięgnęła po telefon i wykręciła numer wstrzymując oddech. Czowała się głupio: co będzie, jeśli Iyo odłoży słuchawkę, usłyszawszy jej głos, co będzie, jeżeli zacznie jej robić wyrzuty, co będzie jeśli... Wiedziała jednak, że Iyo nie postąpiłby w ten sposób. Oczekiwała znajomego głosu Matrie, toteż zdumiała się, słysząc obcy głos.

— Mattie?

— Kto mówi?

— Ja... to jest... kto mówi? Gdzie jest Mattie?

Po przerwie usłyszała:

— Umarła dwa miesiące temu. Nazywam się Elżbieta. Kim pani jest?

— Ja... och, przepraszam. — Bettina czuła, że napływa nowa fala łez. Czy pan Stewart jest w domu?

— Kto mówi? — Elżbieta zaczynała się już niecierpliwić.

— Mówi..., pani Pearce, to jest pani Stewart, to znaczy... och, nieważne. Czy on jest w domu?

— Nie. Jest na Bermudach.

— A kiedy wróci?

— Po pierwszym kwietnia. Wynajął tam dom. Czy podać numer telefonu?

Nagle Bettina poczuła, że nie chce znać numeru. „To było. nie w porządku. Odłożyła słuchawkę i lekko westchnęła.

Spędziła w hotelu bezsenną, pełną lęków noc. Gdy się obudziła następnego ranka, stwierdziła, że zaczął padać śnieg. Wydało jej się to dziwne, bo tam, skąd wracała, zaczęła się już wiosna. Teraz znów pogrążyła się w śnieżnej zamieci, nie mając gdzie się podziać. To zmusiło ją do zastanowienia, A może porzucić Nowy Jork? Wyjechać zupełnie gdzie indziej? Ale dokąd mogłaby pojechać? Nigdzie nie miała żadnych przyjaciół, żadne więzy nie łączyły jej z innymi miastami, lecz raptem ku swemu zdumieniu poczuła, że jej myśli kierują się ku Kalifornii, ku bajecznemu tygodniowi z Anthonym w San Francisco. Raptem zdała sobie sprawę, że wie, dokąd si udać. Właśnie tam. Nawet bez niego. Tam z pewnością odetchnie.

Czuła się jak szalona ryzykantka, gdy dzwoniła do biura linii lotniczych i w pół godziny później jechała do banku, Ostrożnie, uśmiechając się do siebie, wpakowała całą przechowywaną tam biżuterię do skórzanego plecaka. Może to znaczy, że nigdy już tu nie wróci? Tym razem to ona wyjeżdżała, ona podejmowała decyzję.

Zabrała na lotnisko wszystkie walizki, cały swój dobytek. Zanim opuściła nowojorskie lokum, zadzwoniła do hotelu, w którym mieszkała kiedyś z Anthonym, i zarezerwowała pokój z widokiem na zatokę. Może szaleństwem było zatrzymać się tam znowu, ale Bettina tak nie uważała. Było tam tak pięknie, że przestawały się liczyć wspomnienia, związane z tym miejscem. Wspomnienia już nic dla niej nie znaczyły. Anthony także.

Lot do San Francisco minął spokojnie, zrestą Bettina przywykła już do częstych zmian miejsca pobytu, więc nie dziwiło jej, że rano oglądała śnieg, a teraz znalazła się na Zachodnim Wybrzeżu w samym środku wiosny. San Francisco było tak samo piękne, jakim je zapamiętała, toteż weszła do swego pokoju z pełnym zadowolenia uśmiechem. Dopiero w nocy osaczyły ją widma wspomnień. Połknęła dwie aspiryny - i popiła szklanką wody. Godzinę później zrozpaczona wyszła z hotelu, aby się przespacerować. Wróciła i znów wzięła dwie tabletki. W końcu o trzeciej nad ranem zażyła tabletkę nasenną z buteleczki, którą wręczono jej, gdy opuszczała szpital. Przewidywano, że z początku będzie miała kłopoty z zasypianiem. Ale nawet pigulka nie pomogła i Bettina leżąc wpatrywała się w buteleczkę, zdawało się, całymi godzinami. Nagle uświadomiła sobie, że zna odpowiedź, i zdziwiła się, że nie wpadła na to wcześniej. Niepotrzebnie przyleciała do San Francisco, bo przecież to, czego

potrzebowała, miała przy sobie w Nowym Jorku. Wtedy jednak nie wpadła na to. Nagle uśmiechnęła się. Teraz już wszystko rozumie. To takie proste... takie proste... Weszła do łazienki, naląła wody do szklanki i jedną po drugiej połknęła wszystkie tabletki nasenne. Było ich dokładnie dwadzieścia cztery.

Rozdział XXIV

Nad jej głową paliło się światło, które zdawało się spadać na nią, a potem bladło i znikało. Pracowały jakieś maszyny, słyszała, że ktoś wymiotuje, i miała dziwne uczucie, że wepnięto jej do gardła jakiś twardy przedmiot. Nic nie pamiętała... długo nie mogła sobie przypomnieć... aż wreszcie jej się to udało: jest w szpitalu... poroniła... I wtedy znów zapadła w sen.

Miała wrażenie, że obudziła się po upływie wielu lat. Patrzyła w twarz jakiegoś obcego mężczyzny, wysokiego, ciemnowłosego, brązowookiego i przystojnego, w jasnożółtej rozpinanej koszuli i białej bawełnianej marynarce. Teraz pamiętała. Była w szpitalu. Ale nie wiedziała dlaczego.

— Pani Stewart? — Mężczyzna patrzył na nią pytająco. Potrząsnęła głową. Nagie przypomniało się jej, że nie zadała sobie trudu, aby po ślubie z Anthonym zmienić nazwisko w polisie ubezpieczeniowej.

— kie, Pearce — odpowiedziała ochryple, zdziwiona brzmieniem własnego głosu, i znów z roztargnieniem potrząsnęła głową. — To jest... Daniels, Bettina Danieis. — To również zabrzmiało dziwnie. Od dawna nie używała tego nazwiska.

— Ma pani niezłą kolekcję nazwisk, prawda? — Nie sprawiał wrażenia nieprzychylnego, lecz zaskoczonego.

— Czy ma pani coś przeciwko temu, abym usiadł i porozmawiał z panią? — Teraz już wiedziała, dlaczego chce z nią rozmawiać. — Porozmawiajmy o ubiegłej nocy. — Bettina nie zatrzymując na nim wzroku wyjrzała przez okno. Z tej odległości mogła dostrzec jedynie mgłę, zasnuwającą most Golden Gate.

— Gdzie ja jestem? — Próbowała zyskać na czasie i mężczyzna o tym wiedział.

Wymienił nazwę szpitala, a ona przytaknęła ze słabym uśmiechem. Potem spojrzała na niego zaniepokojona. — Czy naprawdę musimy rozmawiać o tym wszystkim?

— Tak, musimy. Nie wiem, jak długi pan tutaj mieszka ani jaka procedura obowiązuje w Nowym Jorku, ale jeżeli nie chce pani zostać tu przez pewien czas na leczeniu psychiatrycznym, to lepiej, żebyśmy porozmawiali. — Popatrzyła na niego ponuro i skinęła głową. — Co się zdarzyło zeszłej nocy?

— Zażyłam środki nasenne — wychrypiała. — Dlaczego mam taki dziwny głos?

Uśmiechnął się do niej i po raz pierwszy wydał jej się młody. Był bardzo przystojny, ale jednocześnie okropnie poważny i nie wyglądało na to, że żartuje.

— Zrobiliśmy pani piukanie żołądka. Rura, której używamy, sprawia, że głos przez kilka dni brzmi chrapliwie. Czy te tabletki nasenne wzięła pani celowo, czy był to wypadek?

Przez dłuższą chwilę wahała się, co powinna odpowiedzieć.

— Nie... Nie jestem pewna.

Zmierzył ją surowym spojrzeniem.

— Pani Stewart... Danieis czy jakkolwiek się pani nazywa, nie mam zamiaru bawić się z panią w kotka i myszkę. Albo będziemy rozmawiać, albo nie. Chcę się od pani dowiedzieć,

co się właściwie wydarzyło, albo po prostu napiszę w pani karcie, że ma pani pozostać przez tydzień na obserwacji.

Teraz ją rozgniewał. Gdy chrypiała do niego, jej oczy płonęły, aż musiał powstrzymać uśmiech. Była naprawdę bardzo ładna.

— Nie jestem zupełnie pewna, jak to się stało, panie doktorze. Przyleciałam tu wczoraj z Nowego Jorku, a przed- wczoraj wypisano mnie ze szpitala, gdzie poroniłam. Dali mi trochę proszków i albo wzięłam ich zbyt wiele, albo były dla mnie za mocne... Nie jestem pewna. — Dobrze wiedziała, że kłamie, lecz wcale o to nie dbała. To nie jego interes, jak i co zrobiła. A jeśli nawet usiłowała się zabić? Nie udało się jej, ale przecież było to jej życie. Nie musiała mówić mu wszystkiego. Nikogo nie powinna też obchodzić, jak to ujął, jej „niezła kolekcja nazwisk”. I co z tego?

— W jakim szpitalu przeszła pani poronienie? Siedział z jej kartą, z piórem gotowym do pisania, pewny, że go okłamuje, lecz Bettina szybko udzieliła mu informacji na temat szpitala w Atlancie.

— Sporo pani podróżuje, prawda? — spytał zaskoczony.

— Tak sporo. — Znowu zachrypiała. — Byłam asystentką reżysera w teatrze objazdowym i w drodze miałam poronienie. Przez tydzień leżałam w szpitalu, a potem wypisano mnie i wróciłam do Nowego Jorku.

— Czy jest pani tutaj w związku z pracą? — Wyglądał na zaniepokojonego. Bettina potrząsnęła głową. Przez chwilę chciała mu powiedzieć, że przyjechała z wizytą, ale zmieniła zamiar. Na ten temat nie musiała kłamać.

— Nie, przeprowadziłam się tutaj.

— Wczoraj? — Skinęła głową. — Mężatka czy samotna?

— Ani to, ani to — uśmiechnęła się z ociąganiem.

— Jak to? — spytał naiwnie i Bettina zastanowiła się, czy kiedykolwiek zdarzyło mu się roześmiać.

— Właśnie staram się o rozwód.

— A on jest... niech no zgadnę — tym razem on się uśmiechał — w Nowym Jorku. Odwzajemniła jego uśmiech.

— Nie. Jest z teatrem w objeździe.

— Teraz zaczynam rozumieć. Długo była pani zameżna?

— Na chwilę uległa pokusie, by zaszokować go i zapytać „Za którym razem?”, lecz tylko wymijająco potrząsnęła głową, aby sobie pomyślał, co chce. Westchnął i odłożył pióro.

— A wracając do poronienia. — Jego głos brzmiał łagodnie, wiedział bowiem jak ciężko musiała to przeżyć. — Czy były jakieś komplikacje? Czy bardzo to panią bolało? Jak długo trwało?

Spojrzała przed siebie na most za oknem, a światło w jej oczach zgasło.

— Nie. Myślę, że odbyło się bez komplikacji. Trzymali mnie tam przez tydzień. Ja... to zdarzyło się nocą. Zbudziłam się, pojechałam do szpitala i wtedy było ze mną naprawdę bardzo źle. Zresztą sama nie wiem, jak długo to trwało. Chyba. dość krótko. I było... — wzruszyła ramionami i otarła łzy z twarzy. — Było bardzo bolesne. Raptem zrobiło mu się żal tej drobnej, rudowłosej dziewczyny. Może nie całkiem rudej, jak pomyślał, bo jej włosy były kasztanowe, i ze szmaragdowozielonymi oczami bez dna.

— Przykro mi, panno... — zawahał się.

— Bettina. Tak mi na imię. Ale... mój mąż i tak nie chciał dziecka.

Znowu wzruszyła ramionami, on zaś zapomniał o wpisie do karty.

— Czy dlatego odeszłaś od niego?

— Nie. — Potrząsnęła głową z namysłem. — Nie wiedziałam o pewnych sprawach. Nieporozumienia na tematy zasadnicze. — Nagle poczuła, że chce mu o tym opowiedzieć, i spojrzała w jego brązowe orry. — Ożenił się ze mną, żeby uzyskać zieloną kartę. Był Anglikiem. I najwidoczniej to stanowiło dla niego jedyny powód. — Spróbowała się uśmiechnąć, lecz w jej oczach pojawiła się gorycz. — Nie powiedział mi o tym. Och, wiedziałam, że potrzebuje karty stałego pobytu, ale nie spodziewałam się, że dlatego żeni się ze mną, przynajmniej nie wyłącznie dlatego. Myślałam, że... Dobrze, w każdym razie okazało się, że wystarczy przeżyć razem sześć miesięcy i... — machnęła ręką — w przyszłym tygodniu minie dokładnie pół roku. Koniec małżeństwa. I jeszcze koniec z dzieckiem. Wszystko zbiegło się w tym samym czasie.

Miał ochotę powiedzieć jej, że może tak właśnie było najlepiej, nie miał jednak pewności, czy powinien. Bywał czasem zbyt bezceremonialny i chciał jej tego oszczędzić. Wyciągnięta sztywno w białym szpitalnym łóżku wyglądała na bardzo drobną i kruchą.

— Czy masz tu jakąś rodzinę?

— Nie.

— A przyjaciół?

Znowu potrząsnęła głową.

— Nie. Jestem zupełnie sama.

— I masz zamiar zostać tutaj?

— Tak. Tak myślę.

— Całkiem sama?

— Nie na zawsze, mam nadzieję. — Patrzyła na niego rozbawiona i nagle jej oczy zamigotały. — Myślałam sobie, że to po prostu takie miłe miejsce, w którym można zacząć wszystko od nowa.

Przytaknął, zaskoczony jej odwagą. Wyjechała przecież tak daleko od domu.

— Czy twoja rodzina pozostała na Wschodnim Wybrzeżu, panno... hm... Bettino?

Znowu potrząsnęła głową.

— Nie, rodzice nie żyją i... nie mam nikogo więcej. — Nie mogła brać pod uwagę Iya. Dla niej on także odszedł.

— Proszę mi powiedzieć prawdę, to pozostanie tylko między nami, czy dlatego to zrobiłaś?

Przez chwilę przyglądała mu się. Wiedziała, że może mu zaufać, lecz tylko wzruszyła ramionami.

— Nie wiem. Zaczęłam się zastanawiać... nad moim małżeństwem, nad innymi moimi pomyłkami... Zdenerwowałam się... Wzięłam aspirynę i poszłam na spacer... Nagle poczułam się osaczona. Czułam się jakoś dziwnie po stracie dziecka, jakbym całkiem opadła z sił. Miałam wrażenie, że już na niczym mi nie zależy, że nic się nie liczy... ja...

— Raptem się rozplakała. — Gdybym... gdybym nie pojechała w objazd z tym przedstawieniem, nie straciłabym dziecka... czuję się taka winna..., ja... Zaczęła naraz mówić

o rzeczach, o których przedtem nie miała pojęcia, i nieświadomie przytuliła się do niego, a on pocieszał ją, trzymając w ramionach.

— Już dobrze, Bettino... już dobrze. To zupełnie normalne, że tak się czujesz. Ale jestem pewny, że bez względu na to, co byś robiła, prawdopodobnie i tak straciłabyś dziecko. Niektórym dzieciom po prostu nie jest przeznaczone się urodzić.

— A jeśli to miało się urodzić? Jeżeli tak, to ja je zabiłam.

— Spojrzała na niego zgnębiona.

— Kiedy z dzieckiem jest wszystko w porządku, można robić prawie wszystko, jeździć na nartach, spadać ze schodów, można robić cokolwiek i nie straci się go. Uwierz mi, jeśli je straciłaś, z nim coś było nie tak.

Powoli opadła na poduszki.

— Dziękuję — rzekła i dodała zaniepokojona: — Czy teraz będę musiała zostać zbadana przez psychiatrów? Czy macie zamiar zamknąć mnie z wariatami dlatego, że opowiedziałam, co się zdarzyło zeszłej nocy?

Uśmiechnął się i potrząsnął głową.

— Nie, nie zamkniemy cię. Ale chciałbym, żeby obejrzał cię jeden z naszych ginekologów, a potem poproszę, abyś została tu jeszcze kilka dni. Musisz odzyskać siły, trochę odpocząć i wziąć pod naszym okiem trochę tych proszków nasennych, jeśli to będzie konieczne. To, co się teraz z tobą dzieje, jest normalne. Po prostu zazwyczaj kobieta ma przy sobie męża i rodzinę, do których może się zwrócić w nieszczęściu. Bardzo trudno sobie poradzić, jak zostaje się samemu.

— Przytaknęła z namysłem. Wydawało się, że ten lekarz ją rozumie. — Chciałbym, abyśmy mogli jeszcze porozmawiać. Czy sprawi ci to wielką przykrość? — spytał łagodnie.

— Nie. A swoją drogą, jaka jest pana specjalność?

— A może jednak był psychiatrą? Może ją oszukiwano?

— Jestem internistą. Jeśli zostaniesz w tym mieście, będziesz potrzebować kogoś takiego. I być może, gdy się osiedlisz na dobre, przyda ci się przyjaciel. —

Uśmiechnął się i wyciągnął do niej rękę. — Nazywam się John Fields, Bettino.

— Uścisnęła jego dłoń. — A tak przy okazji, jak to się stało, że masz tyle nazwisk? Uśmiechnęła się do niego szeroko. Jeżeli ma zostać jej lekarzem i przyjacielem, o może poznać prawdę.

— Pearce to nazwisko ostatniego męża, Daniels to nazwisko panińskie, które prawdopodobnie znowu przyjmę, a Stewart to... — zawahała się tylko na ułamek sekundy — nazwisko mojego pierwszego męża. Byłam już przedtem zamężna.

A ile ty masz lat?

— Dwadzieścia sześć.

— Nieźle, Bettino, nieźle. — Pozdrowił ją i jeszcze przed wyjściem zatrzymał się na chwilę. — Myślę, że wszystko ułoży się dobrze. — Pomachał do niej i wyszedł, uśmiechając się w sposób, który miał potwierdzić jego słowa.

Rozdział XXV

— Jak się dziś czujesz, Bettino? — John Fields z uśmiechem wszedł do jej szpitalnego pokoju.

— Dobrze. — Odwzajemniła jego uśmiech. — Lepiej. O wiele lepiej. — Ostatniej nocy spała jak dziecko, nie dręczona żadnymi koszmarami ani złymi duchami oraz twa- rzami z przeszłości, i niepotrzebne jej były żadne środki nasenne. Przyłożyła głowę do poduszki i zapadła w sen. Życie w szpitalu było cudownie proste. Ubrani na biało mamusie i tatusiowie troszczyli się o nią i odpędzali złe sny oraz złych ludzi, żeby mogła sobie odpocząć. Takiego spokoju nie zaznała od roku. Tak właśnie myślała, patrząc nieśmiało na przystojnego młodego lekarza.. — Nie powinnam tego mówić, ale wolałabym tu zostać.

— Dlaczego? — W jego uśmiechniętych oczach pojawił się na chwilę ślad niepokoju. Wziął na swoje barki wystarczająco wiele, łącznie z niepowiadaniem psychiatry, lecz naprawę czuł, że Bettiny nie dręczą jakieś ukryte przypadłości.

Patrzyła na niego z dziecinnym uśmiechem tymi zabójczymi zielonymi oczami, które zdawały się tańczyć. Z pewnością nie wyglądała na wariatkę, ale tak czy owak będzie ją miał na oku po wypisaniu ze szpitala. Z westchnieniem oparła się na poduszkach.

— Dlaczego nie chcę opuszczać szpitala, panie doktorze?

Och, ponieważ... — jej oczy bezwiednie zwróciły się ku niemu

— ponieważ tu wszystko wydaje się takie łatwe, takie proste.

Nie muszę szukać mieszkania, rozglądać się za pracą, martwić o pieniądze, chodzić na zakupy, gotować. Nie muszę szukać prawnika. Nie muszę się malować ani ubierać.

Nie musiała, ale jednak kąpała się przez półgodziny, a teraz wplotła w długie kasztanowe włosy białą jedwabną wstążkę. Wyglądała ładnie i młodo, tak jakby jej życie było całkiem nieskomplikowane. Sprawiała wrażenie, że ma raczej dwanaście niż dwadzieścia sześć lat.

— Zdaje się, Bettino, że właśnie wymieniałaś mi wszystkie powody, dla których ludzie pozostają w klinikach psychiatrycznych przez całe lata, a nawet całe życie. Czy

rzeczywiście właśnie to miałaś na myśli? Czy to naprawdę taki kłopot ubierać się i chodzić do sklepu?

Nagle uderzyło ją to, co właśnie powiedział, i potrzęsnęła głową.

— Nie, oczywiście, że nie — odparła czując, że musi mu wszystko wytłumaczyć, by nie myślał, że naprawdę zwariowała. — Ja żyłam... — patrząc na niego, szukała właściwych słów

— żyłam przez długi czas w straszliwym napięciu.

Jezu. A może miała jakieś problemy psychiczne? Zastanawiał się nad tym, przyglądając jej się. Nie wiedział również, czy powinien odsyłać ją do domu.

— W jakim napięciu? — Ostrożnie przysunął sobie krzesło.

— No... — zaczęła, lecz potem przez dłuższy czas spoglądała na swoje dłonie. —

Prowadziłam dom, doglądałam służby. — Spojrzała na niego z bladym uśmiechem. — Przez ostatnie piętnaście lat wynajdowali mi zaęcia dwaj mężowie i ojciec. -

— Piętnaście? A co z twoją matką?

— Umarła na białaczkę, jak miałam cztery lata.

— I twój ojciec nie ożenił się powtórnie?

— Oczywiście, że nie — odparła, po czym dodała miękko:

— Nie musiał. Miał ninie. — Oczy lekarza nagle zrobiły się ogromne z przerażenia, lecz Bettina szybko potrzęsnęła głową i podniosła rękę. — Nie, nie, to nie tak. Ludzie tacy jak mój ojciec żenią się z różnych przyczyn, dla wygody, aby mieć z kim porozmawiać, aby nie podróżować samotnie lub żeby trzymać ich z dala od kłopotów, gdy piszą książkę. Ja to wszystko dla niego robiłam. — Przyglądał się jej, nagle zafascynowany czymś w jej twarzy. Wydawała mu się teraz dziwnie doświadczona i o wiele starsza niż w rzeczywistości, a jednocześnie wyglądała na piękniejszą niż jakakolwiek ze znanych mu kobiet. Powoli pokiwała głową. Myślę, że w większości wypadków ludzie pobierają się dla wygody lub żeby uniknąć samotności.

— Czy dlatego wyszłaś za męża?

— Częściowo. — Opadła z uśmiechem na poduszki i zamknęła oczy. — Ale byłam też bardzo zakochana.

— W kim? — zapytał szeptem.

— W mężczyźnie nazwiskiem Iyo Stewart — odrzekła, wpatrując się w sufit, po czym znów spojrzała na lekarza.

— Nie wiem czy robi ci to różnicę, ale on przez wiele lat był wydawcą „New York Maila”. Odszedł na emeryturę przed rokiem.

— I ty wyszłaś za niego? — Młodego lekarza raczej to zaskoczyło, niż zrobiło na nim wrażenie. — Gdzie go spotkałaś? — Ciągłe nie mógł jej bliżej określić, nie rozumiał jej. Wiedział, że podróżowała z teatrem. A jednak było coś bardziej światowego w jej władczyim sposobie bycia. Jak dziewczyna z teatru objazdowego mogła poślubić wydawcę „New York Maila”? A może kłamała? Może naprawdę była szalona? Być może powinien dowiedzieć się o niej czegoś więcej. Kim ona właściwie jest?

Ale Bettina właśnie powiedziała z uśmiechem:

— Chyba powinnam zacząć od początku., Czy słyszałeś o Justinie Danielsie? — Wiedziała że to głupie pytanie.

O tym pisarzu?

— Tak. Był moim ojcem.

I opowiedziała mu o całym swoim życiu, nie opuszczając żadnych szczegółów. Naprawdę musiała wyrzucić to z siebie..

Kiedy skończyła opowieść o wszystkich nadziejach i dramatach swojego życia, lekarz spytał:

— I co teraz, Bettino?

Spojrzała mu prosto w oczy.

— Kto wie? Myślę, że zacznę zupełnie od nowa — odparła, ale ciągle czuła się tak, jakby na jej ramionach nadal spoczywał ciężar minionych lat. Trudno było rozpocząć nowe życie z tak ciężkim brzemieniem i nawet to szczere wyznanie w małym szpitalnym pokoju nie złagodziło bólu, jaki odczuwała.

— Dlaczego wybrałaś właśnie San Francisco?

— Nie wiem. To była chwila natchnienia. Pamiętałam, że bardzo mi się tu podobało, i nie znałam tu nikogo.

— Czy to cię nie przerażało?

Uśmiechnęła się.

Trochę. Ale odczułam ulgę. Czasami miło jest być kimś, kogo nikt nie zna. Mogę tu zacząć zupełnie od nowa. Mogę być po prostu Betziną Daniels i zrozumieć wreszcie, kim ona właściwie jest.

Spojrzał na nią poważnie.

— A przynajmniej zapomnieć, kim była dotychczas.

Nagle wyczuła, że jej nie rozumie.

— Nie Nie o to chodzi. Byłam kilkoma różnymi osobami i wszystkie one coś dla mnie znaczą. Wszystkie kierowały się własnymi motywami i na swój sposób każda z tych osób miała w swoim czasie rację. Może z wyjątkiem ostatniego razu, to była pomyłka. Ale moje życie z ojcem... — zawahała się, szukając właściwych słów — było nadzwyczajnym doświadczeniem. Nigdy nie zamieniłabym go na inne.

John potrząsnął głową:

— W twoim życiu ani jedna chwila nie była normalna. Nie miałaś kochających rodziców, domu, dzieci, które przyprowadzałybyś ze szkoły, małżeństwa z chłopakiem poznanym na uczelni, to był po prostu nieustający ciąg koszmarów, korowód ekscentryków, a potem show-business i starzec.

— Mówisz o tym jak o jakichś brudach. — Było jej smutno, gdy go słuchała. Więc tak to odbierają inni ludzie? Jako coś wstrętnego i dziwnego? Czy taka właśnie była? Poczwała, że znów napływają jej do oczu łzy, lecz postanowiła się opanować.

Wtedy lekarza ogarnęło przerażenie. Cóż on wyrabia? Oto jego pacjentka, a on ją zadręcza. Z poczuciem winy dotknął jej ręki.

— Przepraszam, nie main prawa tak mówić. Nie potrafiłem sobie wytłumaczyć tego, co usłyszałem. Czuję gniew, gdy pomyślę, przez co musiałaś przejść. Niepokoję się, co będzie z tobą teraz.

Spojrzała na niego zdziwiona wzrokiem, który wyrażał jeszcze świeżo doznaną urazę.

— Dziękuję. Ale to nieważne. Miałaś prawo powiedzieć, co myślisz. Rzeczywiście, jeżeli mam się tutaj osiedlić, potrzebuję kogoś więcej niż tylko lekarza. Potrzebuję przyjaciela.

— Nadszedł czas, by wyrwała się z zakłętego kręgu i zobaczyła na własne oczy, jak żyje świat, jak żyją normalni, według Johna, ludzie.

— Mam nadzieję, że tak. Naprawdę jest mi przykro. Po prostu według mnie miałaś bardzo, bardzo trudne życie. I masz teraz prawo do czegoś o wiele lepszego.

— A tak przy okazji, skąd pochodzisz?

— Stąd. Z San Francisco. Tutaj przeżyłem całe życie. Tu dorastałem, chodziłem na uczelnię w Stanford, skończyłem tutejszą akademię medyczną. Moje życie płynęło monotonnie, spokojnie i zwyczajnie. I jeśli zapytasz mnie, czego ci potrze— ba, odpowiem, że czegoś lepszego, niż dotąd zaznałaś. Mam na myśli miłego, uczciwego męża, który ni byłby cztery lut) pięć razy starszy od ciebie, kilkoro dzieci, porządny dom.

Przez chwilę patrzyła na niego z wrogością. Dlaczego nie mógł zrozumieć, że jakaś część jej życia była piękna, a poza tym, jakiegokolwiek ono było, stanowiło cząstkę niej? Próbował coś wyczytać z jej oczu.

— Nie masz zamiaru podjąć pracy w teatrze, prawda?

Powoli, lecz stanowczo potrząsnęła głową.

— Nie, Mam zamiar zacząć pisać sztukę.

— Bettino — rzekł z dezaprobatą — dlaczego nie znajdziesz sobie jakiegoś normalnego zajęcia? Na przykład w sekretariacie lub w muzeum albo w agencji handlu nieruchomościami, co pozwoli ci spotykać pogodnych i zadowolonych ludzi? Zanim się obejrzyysz, twoje życie wróci na właściwe tory.

Nigdy nie miała zamiaru zostać sekretarką lub agentem handlu nieruchomościami. To jej nie odpowiadało. Znała tylko świat literatury i teatru. Choć może John miał rację? Może był to szalony świat, przed którym powinna była uciec? I wtedy przypomniało jej się jeszcze coś.

— Nim to wszystko nastąpi, czy możesz mi polecić jakiegoś dobrego adwokata?

— Oczywiście; — Uśmiechnął się i wyjął pióro z kieszeni.

— Jeden z moich najlepszych przyjaciół. Seth Waterston. Polubisz go. Jego żona jest pielęgniarką. Wszyscy troje znamy się ze szkoły.

— Jakie to miłe! — Drażniła się z nim, lecz jego to rozbawiło.

— Nie wyśmiewaj się z tego, czego nic znasz — powiedział. Milczał przez dłuższy czas, zastanawiając się, czy powinien to zrobić. Nie był całkiem pewien, ale coś go do tego popychało. Dla jej dobra. — Prawdę powiedziawszy, Bettino... — Znowu zamilki na dłuższą chwilę. — Chciałbym ci zaproponować coś niezbyt etycznego, co jednak może okazać się dla ciebie korzystne.

— Brzmi intrygująco. O co chodzi?

— Chciałbym cię zabrać na obiad z Sethem i Mary Waterstonami. Co ty na to? Wspaniale. Ale co w tym nieetycznego? Mówiłeś, że chciałbyś być również moim przyjacielem.

— A więc mamy randkę? — uśmiechnął się, a gdy skinęła głową, dodał: — W takim razie zadzwonię do nich i zanim wyjdiesz ze szpitala, dam znać, kiedy będziemy mogli się spotkać.

— A właśnie. Kiedy mnie wypiszą? — Obydwoje zapomnieli o tym, gdy zaczęła mu opowiadać historię swego życia.

— Może dzisiaj? — Przez moment pomyślała o hotelu, do którego miałyby wrócić. Nie były to radosne myśli. Mieszkała w nim z Anthonyem i raptem poczuła, że nie ma ochoty tam wracać. — Coś nie w porządku?

Szybko potrząsnęła głową.

— Ależ nie. Wcale nie. — Musiała pracować nad sobą. John miał rację. Potrzebowała zwyczajnego życia, normalnej pracy. Jej sztuka może jeszcze poczekać pół roku. Teraz musiała sobie załatwić mieszkanie, pracę i rozwód. Z dwoma pierwszymi poradzi sobie sama, a rozwód, miejmy nadzieję, pomoże jej uzyskać przyjaciel Johna. Zrozumiała teraz, że rozstaje się nie tylko z mężem. John pomógł jej to sobie uświadomić. Musiała rozwieść się z całym swoim dotychczasowym życiem.

Rozdział XXVI

Pięć dni później

Bettina wprowadziła się już do własnego lokum, małego studia z malowniczym widokiem na zatokę. Poprzednio był to główny salon w ślicznym wiktoriańskim domu, w którym mieszkało trzech mężczyzn. Teraz oni przenieśli się na dwa wyższe piętra, a parter podzielili na dwa mieszkania, które wynajmowali. Bettina zajęła większe

— prawdziwe cacko. Miało kominek, mały balkon, kuchenkę, łazienkę i dwa ogromne francuskie okna, z których roztaczał się zachwycający widok. Kiedy zobaczyła mieszkanie, wpadła w zachwyt, a najcudowniejsze było to, że mogła sobie na nie pozwolić. Komorne było tak niskie, że wystarczyły na nie pieniądze, które co miesiąc dostawała od Iya i które miały przychodzić bez względu na okoliczności.

Dwa dni po znalezieniu mieszkania John Fields zabrał Bettinę na obiad do swego przyjaciela prawnika i jego żony.

— Na pewno ich polubisz, Bettino.

— Z pewnością.. Ale nie powiedziałaś mi jeszcze, jak ci się podoba moje mieszkanie. Gdy wychodzili, patrzyła na niego wyczekująco. Wspomniał tylko, że widok jest piękny. Teraz, otwierając drzwiczki granatowego samochodu, spojrzał jej prosto w oczy. W jego ubraniach, samochodzie, całej jego osobie nie było nic krzykliwego czy ostentacyjnego. Wszystko było bardzo atrakcyjne, ale stonowane: i tweedowa marynarka, i koszula, i szare spodnie, i dobrze wyczyszczone mokasyny. Było to dziwnie pokrzepiające. Wyglądał tak, jak powinien wyglądać przyzwoity Amerykanin, stanowił ucieleśnienie marzeń każdej matki o idealnym synu. Przystojny, mądry, pociągający, o dobrych manierach, absolwent Stanfordu, lekarz. Bettina uśmiechnęła się, patrząc na niego. Był naprawdę cholernie przystojnym facetem. Nagle poczuła się przy nim niezręcznie. Tak jakby wszystko, co miała na sobie, było zbyt kosztowne, zbyt na pokaz, Może to on miał rację? Musiała się wiele nauczyć.

— Jak tam moje mieszkanie, doktorze? Czyż nie dokonałam wspaniałego odkrycia?

— Owszem, bardzo mi się podoba. Ale wciąż jeszcze ma wygląd angielskiego dworu. Czekam na chwilę, gdy powiesz mi, że wynajęłaś cały ten dom.

Pomógł jej wsiąść do samochodu i zatrzasnął drzwi, a ona zastanawiała się, czy nie ubrała się nieodpowiednio, włożyła bowiem białą wełnianą sukienkę, którą kupili z Iyem w Paryżu. Nie była szykowna, ale można było poznać, że sporo kosztowała. Miała prosty krój, długie rękawy i mały kołnierzyk. Bettina nosiła ją z pojedynczym sznurem pereł i pantoflami z czarnej skóry od Diora. Kiedy weszła do domu Waterstonów w Marin County, wiedziała już, że popełniła następne faux-pas. Mary Waterston otworzyła drzwi, uśmiechając się szeroko. Włosy miała ściągnięte skórzanym rzemykiem, była w zapinanej na guziki koszuli, zielonym swetrze w szpic, dzinsach i okularach w rogowej oprawce. Seth wyszedł ich powitać w prawie identycznym stroju i też na bosaka. Nawet John wyglądał na przesadnie wystrojonego, ale on przyszedł prosto z pracy. Bettina nie miała nic na swoje wytłumaczenie. Lekko zakłopotana, uściśnęła im ręce, lecz gospodarze szybko się postarali, aby poczuła się dobrze. Seth był wysokim, przy-

stojnym mężczyzną o zmierzwionych włosach koloru piasku, zdziwioną miną i nieskończenie długimi nogami. Niewysoka ciemnowłosa Mary była równie szczupła jak Bettina, choć widoczny już był zaokrąglony brzusek. W chwilę później Mary pochwyciła spojrzenie Bettiny.

— Wiem, wiem, czyż to nie okropne? Nie znoszę ciąży, każdy myśli, że jestem po prostu grubą. — Poklepała brzuch z czułością i wytłumaczyła: — Numer dwa w drórze. Numer jeden śpi na górze.

— Śpi? — John dołączył do nich; obydwaj mężczyźni zostali chwilę na zewnątrz i właśnie wrócili do domu. — Mam nadzieję, że ją zobaczymy. — Gdy to mówił, wydawał się serdeczny i życzliwy i przez chwilę Bettina poczuła, że w jej sercu coś drgnęło. Dlaczego nigdy nie trafiła na mężczyznę, który w ten sposób odnosi się do dzieci? Dla Iya ta furtka była zamknięta, Anthony zaś nienawidził dziecka od samego początku. Patrząc na Mary, poczuła falę przeszywającego bólu. Jeszcze parę tygodni temu ona też była w podobnym stadium

Ciąży.

— Kiedy się urodzi? — spytała. W sierpniu.

— Czy wciąż pracujesz? Mary się roześmiała.

— Nie, obawiam się, że to już melodia przeszłości. Zanim pierwszy raz zaszłam w ciążę, pracowałam jako położna. Teraz ja jestem ich stałą pacjentką. — Wszyscy troje roześmiali się. Bettina poczuła, że w pewien sposób stoi poza nawiasem. John miał rację. Tu wszystko wydawało się takie zwyczajne, I nagle ona także zapragnęła stać się jedną z nich.

— Ile lat ma wasze pierwsze dziecko?

— Dziewiętnaście miesięcy — odparła Mary, po czym spytała Bettinę: — A ty masz dzieci?

Bettina tylko potrząsnęła głową.

Pili czerwone wino i jedli steki, które Seth przyprawił na ostro. Po kawie John zaofiarował się pomóc Mary w kuchni. Zaplanowali to wcześniej z Sethem, który gdy tylko zostali sami, zwrócił się do niej z ciepłym uśmiechem.

— Jak słyszałem, chciałybyś anulowania?

Bettina spojrzała na niego zakłopotana, a on się roześmiał.

— Przepraszam, nie zrozumiałam...

— To kalifornijski żargon prawniczy. Przepraszam. John wspomniał, że szukasz adwokata, aby uzyskać rozwód.

— Przytaknęła z westchnieniem. — Czy mógłbym ci pomóc?

— Tak. Bardzo proszę.

— To może przyjdiesz jutro do mojego biura? Powiedzmy koło drugiej?

Z wdzięcznością skinęła głową. Chwilę później John wrócił, ale Bettina czuła się jakoś poniżona rozmową z Sethem, wyдутym brzuchem Mary, wszystkim. Będzie musiała włożyć wiele pracy w to, aby stać się taka jak oni. I jeśli poznają prawdę, nigdy jej nie zaakceptują. Wystarczy na nich spojrzeć. Mary liczyła sobie trzydzieści pięć lat, obydwaj mężczyźni mieli po trzydzieści sześć, obydwaj zdobyli dobrą pozycję zawodową. Seth i Mary mieli dom na przedmieściach, dziecko i spodziewali się drugiego. Jak można od nich oczekiwać, że przyjmą ją do swego grona? Później, gdy John odwoził ją do domu, zwierzyła mu się ze smutkiem z tych swoich wątpliwości.

— Nie musisz im wcale o tym mówić. Nikt nie musi wiedzieć. Na tym właśnie polegają zalety zaczynania życia od nowa — uspokajał ją.

— Ale co będzie, gdy ktoś dowie się prawdy? Mam na myśli to, że mój ojciec był sławny. Prawdopodobnie któregoś dnia spotkam kogoś, kto mnie znał.

— Niekoniecznie. Poza tym to było tak dawno, że kto by cię rozpoznał? I nikt nie musi wiedzieć o twoich małżeństwach. To już jest poza tobą. Teraz zaczynasz nowe życie. Nikt nie będzie naet podejrzewał, że już wcześniej byłyś zamężna.

Bettina spojrzała na niego badawczo.

— A czy to takie okropne, że byłam?

Przez dłuższą chwilę milczał.

Po prostu nikt nie musi o tym wiedzieć, Bettino. — Nie powiedział jednak, że to nie jest okropne. Nie powiedział jej tego, czego tak bardzo potrzebowała. — Czy umówiłaś się z Sethem?

— Tak, umówiłam.

— To dobrze. Możesz być pewna, że on się tym zajmie. Teraz możesz zacząć szukać pracy.

Dziwne, lecz wcale na to nie miała ochoty, chociaż wiedziała, że powinna mieć pracę, aby stać się osobą godną szacunku i ponieważ John tak uważał. Nagle uzmysłowiła sobie, jak bardzo liczy się ze zdaniem tego człowieka.

Rozdział XXVII

Kilka tygodni później Bettina znalazła pracę w galerii sztuki przy Union Street i

choć nie było to nic ani szczególnie podniecającego, ani intratnego, zabierało jej wiele czasu. Pracowała od dziewiątej rano do szóstej wieczorem. Przesiadanie przy biurku i niewinne uśmiechanie się przez cały dzień do klientów kompletnie ją wyczerpywało, pomimo że nie pamiętała nawet, co robiła.

W końcu jednak stała się jedną z przedstawicielek klasy pracującej, która pracowała przez cały dzień, była tym znudzona i niespokojnie wypatrywała sposobu, aby przestać pracować.

John zabierał ją dwa lub trzy razy w tygodniu na obiad albo do kina, zaczęli też spędzać razem weekendy. Uwielbiał grę w tenisa i żeglowanie. Chwile, które spędzali razem, z pewnością były wspaniałym wypoczynkiem. Bettina od dawna nie wyglądała tak dobrze: opaliła się, a jej cera nabrała barwy miodu, we włosach zabłysło czerwone światło, oczy stały się bardziej szmaragdowe niż kiedykolwiek. Cztery spędzone w San Francisco miesiące podziały na nią dobroczynnie.

Tego wieczoru John przygotował obiad u siebie i teraz pili razem kawę.

— Czy nie miałabyś ochoty wpaść dzisiaj do Waterstonów? Setki mówił, że Mary dostała skurczów, i lekarz nie pozwala jej już jeździć do miasta. Poprzednio urodziła w dwie godziny i boją się, że teraz może w ogóle nie zdążyć do szpitala.

— O Jezu. — Bettina przyglądała mu się zamyślona.

— Wszystkie te sprawy związane z porodem śmiertelnie mnie przerażają.

— Przecież byłaś już w ciąży. — Zaskoczyła go reakcja Bettiny. Rodzić dzieci to przecież takie normalne. Dlaczego zdrowa kobieta miałaby się tego obawiać?

— Wiem. Byłam bardzo przejęta dzieckiem. Ale za każdym razem, jak sobie pomyślę o całej reszcie, odczuwam paniczny strach.

— Dlaczego? Nie bądź niemądra. Tu się nie ma czego bać. Mary się nie boi. Jeżeli kiedykolwiek będziesz rodziła dziecko, Bettino, ja będę przy tobie.

W pierwszej chwili nie zrozumiała, co ma na myśli. Jako przyjaciel? Jako lekarz? Pomimo że od trzech miesięcy sypiali z sobą, nie była całkowicie pewna, o co chodzi Johnowi. Ich stosunkom w jakiś dziwny sposób brakowało tkliwości, tak że nie wiedziała, czy naprawdę są kochankami, czy po prostu przyjaciółmi.

— Dziękuję.

— Nie wydajesz się bardzo podniecona taką perspektywą

— powiedział z uśmiechem.

— To wszystko wydaje mi się bardzo odległe.

— Co? Rodzenie dzieci? Dlaczego odległe? — Teraz uśmiechnął się czulej. —

Mogłabyś urodzić przed upływem roku. — Bettina jednak wcale nie była pewna, czy jeszcze tego pragnie. Chciała wreszcie napisać swoją sztukę.

— To nie znaczy, że urodzę — odparła wymijająco.

— Ale będzie to już możliwe. Niech no pomyślę... kiedy orzekną rozwód? — spytał, a Bettina poczuła, że oddycha szybciej. O co on ją pyta? O co mu chodzi?

— Za dwa miesiące. We wrześniu. — Jej głos zabrzmiał dziwnie miękko.

— Wtedy będziemy mogli się pobrać i natychmiast zajdziesz w ciążę, tak że już w czerwcu będziesz miała dziecko. Jak ci się to podoba? — Patrzył na nią uważnie.

Poczuła na sobie jego rękę.

— John... mówisz poważnie?

— Tak. Poważnie.

— Ale tak szybko? Nie powinniśmy pobierać się natychmiast po rozwodzie... to jest...

Spojrzał na nią z przerażeniem.

— Dlaczego nie? Dlaczego mielibyśmy z tym czekać? Sama nie wiem.

Ludzie pokroju Johna nie żyją z kimś. Oni się żenią. Mają dzieci. Teraz Bettina była tego pewna. John nie miał zamiaru tracić czasu. Nie zgodzić się z jego życzeniami oznaczało następne, niepowodzenie. Oznaczało, że się mierzy wyżej, że się nie jest „normalnym”. A ona nie chciała mierzyć wyżej.

Nie chcesz, Beny?

Nie znosiła, gdy ją tak nazywał, lecz nigdy mu tego nie powiedziała, bo miał wiele innych zalet. Był solidny, odpowiedzialny i przystojny, mogła na nim zawsze polegać i sprawił, że grając z nim w tenisa, jedząc obiady, spotykając się z jego przyjaciółmi na niedzielnym żeglowaniu, poczuła się jak ktoś normalny. Było to życie, jakiego nie zaznała nigdy dotąd. Nigdy. Dopóki nie napotkała na swej drodze doktora Johna Fieldsa. Ale wyjść za niego? Znowu wyjść za męża?

— Nie wiem. To zbyt szybko.

Tylko westchnął. Patrzył na nią z nieszczęśliwą miną.

— Rozumiem,

Zdawało mu się, że odpływa gdzieś daleko.

Rozdział XXVIII

Następnego ranka w

drodze do galerii Bettina znowu zastanawiała się nad propozycją Johna. Czegóż więcej mogła sobie życzyć? Dlaczego nie posiadała się z radości? Dlatego, odpowiadała sama sobie, że jeszcze bardziej niż dzieci i małżeństwa pragnęła czasu. Czasu na odnalezienie samej siebie, Bettiny, osoby, która zagubiła się gdzieś po drodze, zmieniając w pośpiechu nazwiska. Czuła, że powinna ją odnaleźć, zanim będzie za późno.

Zatrzymała samochód na światłach, jeszcze raz wsłuchując się w echo jego słów i przywołując wyraz jego twarzy w chwili, gdy powiedziała mu, że dla niej jest za wcześnie. Bo było za wcześnie. A co z jej sztuką? Jeśli teraz wyjdzie za niego, nigdy jej nie napisze, zostanie schwytana w pułapkę jego życia, stając się panią Fields. Nie tego pragnęła teraz... Teraz chciała... Nagle wściekły dźwięk klaksonu przywołał ją do rzeczywistości i ruszyła naprzód. Nie mogła się jednak skupić na prowadzeniu. Z trudem utrzymywała wzrok na jezdni. Cały czas myślała o tym, jaki wyraz twarzy miał John, gdy mu o tym powiedziała. I nagle coś dziwnie uderzyło o maskę samochodu i usłyszała krzyk kobiety. Zaskoczona, mocno przycisnęła hamulec i znalazła się na pasie bezpieczeństwa. Rozejrzała się dokoła. Wokół stali ludzie i gapili się... gapili się na nią... na... Na co oni się gapią?... O Boże! Dwóch mężczyzn pochyliło się nad czymś przed jej samochodem. Nie mogła dojrzeć. O Boże! To nie może być... ona nie... Ale po chwili już wiedziała.

Gdy roztrzęsiona wybiegła z samochodu, zobaczyła męża- czyżnę około czterdziestki leżącego twarzą do ulicy.

Poczuła, że ogarnia ją panika. Przykięła obok leżącego, starając się powstrzymać płacz. Mężczyzna ubrany był w ciemny garnitur biznesmena, obok wałała się zawartość jego dyplomaty.

— Przepraszam.. tak mi przykro... czy mogę jakoś pomóc?

Przybyli chwilę potem policjanci zachowywali się spokojnie i uprzejmie. Karetka przyjechała zaledwie pięć minut później. Zabrano poszkodowanego. Zapisano imię, nazwisko i numer prawa jazdy Bettiny. Policjanci zebrali dane świadków, które w małym notatniku starannie spisał leworęczny gliniarz o wyglądzie chłopca.

— Czy brała pani dziś rano jakieś lekarstwa? — Policjant poważnie spojrzał jej w oczy, lecz Bettina potrząsnęła głową i wytarła nos chusteczką, którą wydobyla z torebki.

— Nie. Nie brałam.

— Jeden ze świadków widział, jak pani zatrzymywała samochód parę minut wcześniej. Wyglądała pani. . . — spojrzał na nią przepraszająco. — No, powiedział, jak zamroczona.

— Ja nie byłam... byłam... po prostu zamyślona.

— Czy była pani zdenćrwowana?

— Tak... nie... och, nie pamiętam. Nie wiem. — Trudno było orzec, czy jest przy zdrowych zmysłach, tak bardzo wypadek wytrącił ją z równowagi. — Czy nic mu nie będzie?

— Dowiemy się czegoś więcej w szpitalu. Może pani zadzwonić później, jak będzie gotowy raport.

— A co ze mną?

— Jest pani ranna? — spytał.

— Nie, chodzi mi o to — patrzyła na niego niepewnie

— czy mnie aresztujecie?

Uśmiechnął się łagodnie.

— Nie. Nie aresztujemy. To był wypadek. Otrzyma pani wezwanie do sądu.

— Do sądu? — Była przerażona, gdy policjant przytaknął.

— Pani towarzystwo ubezpieczeniowe prawdopodobnie pokryje większą część odszkodowania. Czy jest pani ubezpieczona?

— Oczywiście.

— Więc proszę jeszcze dziś zatelefonować do agenta ubezpieczeniowego i do swego adwokata i mieć nadzieję, że wszystko dobrze się skończy.

Mieć nadzieję... że dobrze się skończy... O Boże, jakie to straszne. Co ona narobiła? Gdy wreszcie odjechali i Bettina zasiadła za kierownicą swego samochodu, jej ręce gwałtownie dygotały, a w głowie aż wirowało od myśli o mężczyźnie, którego przed chwilą załadowano do karetki. Wydawało jej się, że do galerii dotarła po wielu godzinach, i gdy wreszcie się tam znalazła, nie zatroszczyła się o to, by otworzyć drzwi i pozapalać światła. Popędziła wprost do telefonu i zadzwoniła do swego agenta ubezpieczeniowego, który wcaje nie wydał się martwiony. Zapewnił ją, że jej ubezpieczenie od wypadków, opiewające na dwadzieścia tysięcy dolarów, powinno wystarczyć na pokrycie kosztów wypadku, chyba że okaże się on bardzo poważny.

— W każdym razie proszę się nie niepokoić.

— A kiedy się dowiem?

— Czego?

— Czy on mnie zaskarży?

— Gdy tylko zdecyduje się nas zawiadomić, panno Danjels. Niech się pani nie denerwuje, poinformujemy panią.

Gdy Bettina wykręcała numer biura Setha Waterstona, po jej twarzy płynęły łzy. Chwilę potem go usłyszała.

— Bettina?

— Och, Seth... — Było to rozpaczliwe, dziecinne skomlenie. — Mam kłopoty.

— Gdzie jesteś?

— W... ga... leni... — ledwie mówiła.

— Teraz uspokój się i opowiedz mi, co się stało. Weź głęboki wdech... Bettina?...

Bettina... teraz mów... — Przez chwilę bał się, że trafiła do więzienia. Nic innego nie usprawiedliwiłoby tak histerycznego zachowania.

— Miałam..., wy... padek...

— Czy jesteś ranna?

— Potrafiłam mężczyznę.

— Pieszego?

— Tak.

— Jak ciężko jest poszkodowany?

— Nie wiem.

— Jak się nazywa i dokąd go zabrali?

— Do Świętego Jerzego. A nazywa się — spojrzała na karteczkę, którą dał jej policjant — Bernard Zule.

— Zule? Przeliteruj. — Przeliterowała i Seth westchnął.

— Znasz go?

— Mniej więcej. Jest adwokatem. Nie mogłaś potrafić jakiegoś sympatycznego, nie zorientowanego W prawie przechodnia tylko akurat prawnika? — Próbował żartować, ale w Bettinie wzbierała właśnie nowa fala paniki, więc mocniej ścisnęła słuchawkę.

— Seth, obiecaj mi, że nie powiesz Johnowi.

— Na miłość boską, dlaczego nie? Ne Żrobiłaś tego umyślnie.

— Nie, ale ort będzie zdenerwowany..., albo zły... albo... proszę... — Jej głos brzmiał tak rozpaczliwie, że Seth obiecał jej to, po czym odłożył słuchawkę i zadzwonił do szpitala.

Cztery godziny później Seth zatelefonował do galerii. Zule miał tylko złamaną nogę. Było to niegroźne złamanie bez komplikacji plus kilka szwów. Zadnych innych obrażeń. Bernard Zule był jednak bardzo gniewnym człowiekiem. Już powiadomił swego adwokata i miał niewzruszony zamiar zaskarżyć Bettinę. Seth rozmawiał z nim osobiście. Wyjaśnił, że kobieta, która go potrafiła, jest jego przyjaciółką, że jest straszliwie przejęta, że jest jej bardzo, ale to bardzo przykro i że pragnie dowiedzieć się, czy nic mu się nie stało.

— Nie stało? Ta cholerna dziwka przejechała mnie w biały dzień, a teraz chce się dowiedzieć, czy nic mi się nie stało? Powiem jej w sądzie, jak się świetnie czuję.

— Daj spokój, Bernard... — Wszelkie próby Setha, by uspokoić Zule'a, nie przyniosły rezultatu. Bettina przekonała się o tym, otrzymawszy pozew. Zule domagał się dwustu tysięcy dolarów za obrażenia cielesne, niezdolność do prowadzenia działalności

zawodowej, szkody moralne i złośliwe intencje. Seth zapewnił Bertinę, że na złośliwe intencje nie powinna zwracać uwagi, bo ona go nawet nie znała. Zule żądał rażąco wysokiego odszkodowania. Seth wytłumaczył jej także, że nim sprawa trafi do sądu, może minąć parę lat, a przez ten czas po złamaniu pozostanie tylko wspomnienie. Jego zapewnienia nie odniosły jednak żadnego rezultatu. Bettina myślała tylko o wysokości odszkodowania. Dwieście tysięcy. Musiałaby sprzedać całą biżuterię. Ale co by jej wtedy zostało? Przypomniała sobie paniczny strach, w jaki wpadła po śmierci ojca.

— Bettino, czy mnie słyszysz?

— Hmm? Co?

— Co się z tobą dzieje? — John patrzył na nią zniecierpliwiony. Bettina trwała w takim stanie od tygodni.

— Przepraszam... Jestem trochę roztargniona.

— Też mi wytłumaczenie. Nie dotarło do ciebie ani jedno słowo z tego, co powiedziałem. Co ci jest? — Nie rozumiał. Wcale mu się to nie podobało. Wreszcie, gdy pod koniec wieczoru miał ją już odwieźć do domu, zdecydował się zadać to pytanie.

— Bettino, może wolisz, żebyśmy się nie widywali przez jakiś czas? — spytał smutnym głosem.

— Nie... Ja... — I raptem wbrew własnej woli coś „pchnęło j w ramiona Johna i jej piersi rozdarło spazmatyczne łkanie.

— Co ci jest? Betty... Powiedz mi... Wiem, że coś nie jest w porządku.

— Ja... och, John, nie mogę ci powiedzieć... To takie okropne... Miałam wypadek.

— Jaki wypadek? — zapytał poważnie.

— Samochodowy. Złamałam człowiekowi nogę.

— Co? — Patrzył na nią wstrząśnięty. — Kiedy?

— Trzy tygodnie temu.

— Dlaczego mi o tym nie powiedziałaś?

Zwiesiła głowę.

— Nie wiem.

— Czy jesteś ubezpieczona?

— Jestem ubezpieczona tylko na dwadzieścia tysięcy. A on chce ode mnie — zniżyła głos — dwustu tysięcy.

— O mój Boże. Usiądźmy. Czy rozmawiałaś o tym z Sethem? — Milcząco skinęła głową. — A ze mną nie. Och, Betty. — Objął ją mocniej. — Betty, Betty... Jak ci się mogło przydarzyć coś takiego?

— Nie wiem — odparła, choć doskonale wiedziała. Myślała o poprzednim wieczorze, o jego oświadczeniach o tym, jak bardzo nie chce wychodzić za męża. — To była moja wina.

— Rozumiem. I wydaje mi się, że powinniśmy temu wspólnie stawić czoło, prawda? Uśmiechnął się do niej serdecznie. Czuł się dobrze wiedząc, że Bettina go potrzebuje. Gdy jednak ich oczy się spotkały, spostrzegł, że jest przerażona.

— Co ma znaczyć to „wspólnie”? Oszalałeś! Muszę to załatwić sama.

— Nie bądź- niemądra. I nie wariuj Z powodu całej tej afery. To, że pozywa cię o dwieście tysięcy dolarów, jeszcze nic nie oznacza. Pewnie będzie szczęśliwy, jeśli uzyska dziesięć tysięcy.

— Nie wierzę w to. — Ale musiała przyznać, że Seth już wcześniej powiedział jej coś podobnego. Tyle że wymienił sumę nie dziesięciu, a dwudziestu tysięcy.

I jak się okazało, obaj mieli rację. Dwa tygodnie później Bernard Zule zgodził się na sumę osiemnastu tysięcy dolarów jako rekompensatę za swe zszargane nerwy i prawie uleczone nogę. Towarzystwo ubezpieczeniowe wypłaciło Bettinie pieniądze, a ona musiała sprzedać mały, niedrogi, używany samochód, który kupiła uzyskawszy pracę. Dłużej nie zaprzętała już sobie głowy dwustoma tysiącami dolarów, choć pozostało odczucie niemożności, przegranej, dokonania wielkiego kroku w tył i nieumiejętności poradzenia sobie z samą sobą. Całun depresji spowijał ją jeszcze długo, a dwa tygodnie przed sfinalizowaniem rozwodu John ponowił oświadczyzny.

— To ma sens, Bettino — powiedział, po czym dodał z niespotykanym u niego poczuciem humoru: — Spójrz na to od innej strony: będziesz teraz mogła prowadzić mój samochód.

Ona jednak nawet się nie uśmiechnęła, John nalegał więc dalej:

— Kocham cię, aty jesteś stworzona do tego, aby być moją żoną — mówił, Bettina zaś pomyślała: A także Iya i Anthony’ego... — Pragnę cię, Bettino. — Miała jednak świadomość, że John jest przekonany, iż ona nie potrafi zatroszczyć się sama o siebie. I w pewnym sensie udowodniła, że ma rację. Była nieudolna. Być może nawet niebezpieczna. Wystarczy spojrzeć na to, co zrobiła. Omal nie zabiła człowieka... Ta myśl ani na chwilę jej nie opuszczała. — Bettino? — Patrzył na nią. A potem czule pocałował jej palce, usta i oczy. — Czy wyjdiesz za mnie, Betty?

Usłyszał, że nagle wciągnęła powietrze i z zamkniętymi oczami skinęła głową.

— Tak. — Może mimo wszystko to on ma rację.

Rozdział XXIX

Bettina, wsparta na ramieniu Seta Waterstona, zbliżała się do ołtarza drobnymi, miarowymi krokami. Poprosiła Seta, by ją poprowadził. W kościele znajdowało się około stu osób, patrzących z radością, jak biała suknia Bettiny sunie z szelestem po atlasowym chodniku.

Seth uśmiechał się do Bettiny, która ukryła twarz za delikatnym welonem, spływającym z renesansowego czepca. Wyglądała pięknie i majestatycznie, a jednak w białej sukni ślubnej czuła się jak w przebraniu albo jakby krył się w tym jakiś fałsz. Do ostatka nie zgadzała się na pomysł Johna, żeby brać ślub w białej sukni, ale w końcu skapitulowała. John po ukończeniu studiów medycznych czekał bardzo długo, by się ożenić. Bettina czuła, że musi to dla niego zrobić. Zgodziła się po dwóch tygodniach. John obiecał, że zajmie się wszystkim. Tak się też stało. Ona musiała tylko pójść do sklepu

J. Magnina po suknię ślubną, a on załatwił ęłą resztę. Zorganizował uroczystość w małym kościele episkopalnym przy Union Street i przyjęcie weselne dla stu dwudziestu pięciu gości w jachtklubie nad zatoką.

Za taki ślub każda dziewczyna oddałaby życie, lecz Bettina czułaby się o wiele lepiej, idąc po prostu do ratusza. Rozwód uzyskała zaledwie przed dwoma dniami i ciągle jeszcze myślała o Anthonym oraz Iyie. Nagle poczuła dziką ocbotę, by chichotać i krzyczeć do wzruszonych gości: „Ludzie, nie przejmujcie się tak, to już mój trzeci raz!” Ale tylko uśmiechnęła się wstydliwie i zbliżywszy się do ołtarza, ujęła ramię Johna. Miał na sobie frak z wpiętymi w klapę konwaliami. Bettina trzymała bukiet z białych róż, a Mary Waterston przypięła do sukni bukietik beżowych orchidei.

Rodzice Johna już nie żyli, więc nie było przy nim rodziny, tylko przyjaciele.

Słowa duchownego, udzielającego im ślubu, zdawały się bez końca dudnić w małym kościółku:

— A ty, Johnie?

Słuchając tego, Bettina poczuła się dziwnie. Co się stanie, jeżeli składając przysięgę, wypowie niewłaściwe imię: „Ja, Bettina, biorę ciebie, Iyo... Anthony... Johnie...”? Nie ma zamiaru przegrać i tym razem. To była jej ostatnia szansa postąpienia we właściwy sposób. Naprawdę ostatnia.

— Przyrzekam... — wyszeptała z trudem. Dostała swoją ostatnią szansę. Spojrzała szybko na Johna, a on, patrząc na nią poważnie, powtórzył te same słowa głośno i stanowczo, tak aby usłyszeli je wszyscy obecni w kościele. Brał ją, Bettinę, za żonę, aby ją posiadać, chronić, kochać i być jej wiernym w zdrowiu i chorobie, na dobre i na złe i dopóki śmierć ich nie rozłączy. Żadne nieporozumienie, żadna nuda, żadna karta stałego pobytu ani teatr objazdowy albo też różnica wieku.

„Dopóki śmierć nas nie rozłączy.” Słuchając tego Bettina poczuła zapach róż i uświadomiła sobie znaczenie tych słów. Przez całe życie, ilekroć przypomni sobie te słowa, zawsze już będzie czuła zapach róż.

— .ogłaszam was mężem i żoną. — Duchowny patrzył na nich, uśmiechając się do obojga, po czym łagodnie zwrócił się do Johna: — Może pan pocałować pannę młodą. John szybko ucałował Bettinę, mocno ściskając jej dłoń. Miała. teraz na palcu lewej ręki szeroką złotą obrączkę, a na prawej mały zaręczynowy pierścionek z brylantem. Tuż przed ślubem miała ochotę pokazać Johnowi swoją. biżuterię, lecz gdy dał jej pierścionek, nie mogła już tego zrobić, ponieważ był tam dziewięciokaratowy brylant od Iya. Wreszcie postanowiła ukryć pierścionek od Iya i pokazać mu resztę. Kolekcji prezentów od ojca i Iya nigdy nie pokazywała ani nie nosiła. Klejnoty spoczywały w banku, stanowiły jej zabezpieczenie na czarną godzinę, były teraz wszystkim, co posiadała. To, że chciała je pokazać Johnowi, było aktem największego zaufania. Ale gdy wspomniała, że chce, aby obejrzał coś, co trzyma w banku, popatrzył na nią gniewnie i podejrzliwie.

— To nic takiego... Nie rób takiej miny, głuptasie... To tylko trochę biżuterii, która pozostała mi z dawnych czasów.,.

— Uśmiechała się do niego nieśmiało i była zdumiona, gdy w małym pomieszczeniu w banku John wybuchnął gniewem.

— Bettino! To oburzające! Czy zdajesz sobie sprawę z tego, ile pieniędzy tu zamroziłaś? To jest... to jest...

— Mówił pospiesznie i bezładnie. — To wygląda jak kolekcja jakiegoś starego włamywacza! Na miłość bbską, chcę żebyś się tego wszystkiego pozbyła!

Tym razem to ona wybuchnęła. Jeżeli mu się nie podoba, to jego sprawa, a ona nigdy więcej nie będzie już tego nosiła. Ale te rzeczy są piękne i ciągle jeszcze wiele dla niej znaczą. Gdy stali tam rozgniewani, Bettina przysięgła sobie, że nigdy nie pokaże mu niczego, co by dotyczyło przeszłości. Jej przeszłość należała tylko do niej, podobnie jak ta biżuteria, i tak już pozostanie.

Napomknęła o pieniądzach, które wciąż nadchodziły od Iya i nadal miały napływać. To jednak rozwścieczyło Johna jeszcze bardziej. Coś było z nią nie w porządku, skoro chciała dostawać pieniądze od tego mężczyzny. Czyż nie mogła utrzymać się sama? Zrobi o wiele lepiej nie przyjmując po ślubie żadnych pieniędzy od Iya, ponieważ on się temu sprzeciwia. To byłby dla niego policzek. Bettina wcale tego tak nie odbierała, więc pióbowowała mu tłumaczyć, że Iyo był dla niej trochę jak ojciec, jednak bez skutku. Johna, jak jej zakomunikował, nic to nie obchodzi. Jest już teraz dorosła i nie potrzebuje ojca. Tym razem nie skończyło się tak jak z biżuterią. John przygotował pismo do adwokatów Iya, w którym wyjaśniał, że pani Stewart — gdy pisał te słowa, zacisnął zęby

— nie życzy już sobie otrzymywać alimentów. Bettina, choć ze łzami w oczach, list podpisała. I taki był finał całej sprawy. Zerwała ostatnią więź z Iyem, nawet jeśli była to więź łącząca ją tylko z jego adwokatami. A teraz już całkowicie należała do Johna.

-John i Bettina stali przed kościołem i przez prawie pół godziny uśmiechali się, całowali policzki, ściskali dziesiątki rąk. Bettina patrzyła na jego kuzynów, kolegów ze szkoły i uczelni, pacjentów, przyjaciół. Wszyscy wyglądali uderzająco podobnie. Zdrowi, młodzieńcy, uśmiechnięci. Cóż za piękny i kojący obrazek.

— Szczęśliwa? — spytał, gdy wsiadali do samochodu. John nie wynajął limuzyny. Stwierdził, że to kosztowne i głupie, bo przecież może poprowadzić sam.

Patrząc na niego, skinęła głową. Wyglądała na bardzo szczęśliwą. W tym nowym świecie było coś ożywczego.

— Bardzo — powiedziała. Nie musiała już być olśniewająca, dowcipna i czarująca, nie musiała wydawać najwspanialszych obiadów w mieście. Miała być tylko miła i robić czcze uwagi, stojąc obok Johna. Pod wieloma względami było to wytchnienie po latach spędzonych stale na świeczniku. — Kocham cię, doktorku — uśmiechnęła się do niego. Tym razem naprawdę tak czuła.

Odwzajemnił jej uśmiech.

— Ja ciebie też.

W podróż poślubną pojechali do Carmelu i spędzili tam trzy dni, włócząc się po sklepach i spacerując po plaży. Jednego popołudnia pojechali do Big Sur i trzymając się za ręce, patrzyli na fale rozbijające się na brzegu. Jedli długie, romantyczne kolacje, a raniem wylegiwali się w łóżku. Była to prawdziwa podróż poślubna. Dwa tygodnie później, siedząc w galerii przy Union Street, Bettina poczuła się bardzo źle. Wróciła wcześniej do domu i położyła się do łóżka, gdzie John odnalazł ją później zwiniętą w kłębek, wystraszoną i starającą się zasnąć. Przyglądał jej się chwilę ze zmarszczonymi brwiami, potem wypytał o objawy i usiadł spokojnie na brzegu łóżka.

— Czy mogę cię zbadać, Betty? — Ciągle wydawało jej się zabawne, gdy zwracał się do niej w ten sposób.

— Oczywiście. — Usiadła na łóżku i starała się uśmiechnąć. — Ale nie sądzę, żeby było wiele do badania. Po prostu złapałam grypę. Mary wspomniała mi, że chorowała w zeszłym tygodniu.

Kiwnął głową i delikatnie ją przebadał: płuca były w porządku, oczy jasne i nie miała gorączki. Przez chwilę podumał i z pełnym szczęściem uśmiechem oświadczył:

— Być może jesteś w ciąży.

Spojrzała na niego w osłupieniu.

— Już? — Nie wydawało jej się to możliwe. W dwa tygodnie po odstawieniu środka antykoncepcyjnego, co zresztą było pomysłem Johna?

— Zobaczymy.

— Kiedy będzie wiadomo? — Raptem poczuła strach, ale John uśmiechnął się, bardzo z siebie zadowolony.

— Za jakieś dwa tygodnie. Zlecę przeprowadzenie testu w szpitalu i jeżeli wynik okaże się pozytywny, wyślę cię na badanie krwi.

— Czy będę mogła pójść do Mary? — Nagle wszystko zaczęło ją niepokoić. Co się z nią stanie? Kto podjął taką decyzję? Była przerażona na samą myśl o tym i chciała, aby okazało się to nieprawdą.

John ucałował ją w czoło i wyszedł z pokoju. Chwilę potem wrócił z filiżanką herbaty i kilkoma krakersami.

— Spróbuj tego. — Zjadła trochę i poczuła się nieco lepiej, lecz wciąż była przerażona. Nie przyznała się jednak do tego Johnowi.

Dwa tygodnie później John przyniósł małą buteleczkę i zanim poszli spać, dał Bettinie.

— Użyj jej rano. Pierwszy mocz. Włóż do lodówki, a ją wezmę ją ze sobą do pracy.

— Czy zadzwonisz do mnie, jak będzie wiadomo? — popatrzyła ponuro na Johna, który z uśmiechem poklepał ją po ramieniu.

— Wiem, że jesteś przejęta, kochanie. Po prostu zaczekaj do jutra. I obiecuję ci, że zadzwonię zaraz, jak tylko dostanę wyniki. — Pocałował ją. — Jestem tak samo przejęty jak ty.

Bettina wiedziała, że mówił to szczerze. Od dwóch tygodni wyglądał tak, jakby się unosił w powietrzu, przez co tym trudniej było powiedzieć Bettinie, jak ona się czuje. Aż raptem, gdy leżeli obok siebie w ciemności, wyznała mu w nagłym przypływie szczerości:

— John?

— Tak, Betty?

Wyciągnęła rękę i ujęła jego dłoń, tuląc się do niego.

— Jestem przerażona.

— Czemu? — spytał zaskoczony.

— No... wiesz... dlatego, że... — Eźuła się głupio, mówiąc mu o czymś, co on uważał za najzupełniej normalne;

— Że może jestem w ciąży.

— I to cię przeraża, głuptasku? — Przekręcił się na bok i patrzył na nią w ciemności.

— Bo... no dobrze... a co będzie, jeśli skończy się tak jak poprzednim razem? —

Trudno jej było wydobyć z siebie głos.

— Chcesz powiedzieć, że boisz się poronienia?

Przytaknęła, choć w rzeczywistości bała się jeszcze wielu innych rzeczy.

— Trochę... ale... och, sama nie wiem, John. Jestem po prostu wystraszona. A jeśli to będzie okropne? Jeśli będzie zbyt bolesne? Jeśli nie będę tego mogła znieść? Ja... co będzie, jeśli nie będę mogła znieść bólu?

Mówiła to ze łzami w oczach, a on chwycił ją oburącz za ramiona.

— Przestań, Betty. Poród to coś całkowicie normalnego i nie ma czego się bać. Spójrz na Mary. Czy umarła z bólu? Oczywiście, że nie. — Sam sobie odpowiedział na to pytanie.

— Po prostu zaufaj mi. Gdy będziesz rodzić nasze dziecko, przez cały czas będę przy tobie, zobaczysz. Naprawdę, obiecuję ci to. To, co się słyszy na temat bólu przy porodzie, jest grubo przesadzone. To wcale nie jest takie straszne.

Bettina poczuła się podniesiona na duchu, ale wciąż strach przed czymś okropnym nie dawał jej spokoju. Nachyliła się nad nim i pocałowała go czule.

— Dziękuję ci... za to, że chcesz tego dziecka. Czy zostaniemy tutaj? — Bettina wprowadziła się do mieszkania Johna, które było przestronne i ładne, lecz miało tylko jedną sypialnię i mały gabinet, w którym często pracował. Przez dłuższy czas nic nie odpowiadał, wreszcie usłyszała chichot.

— Co to ma znaczyć? — spytała zaniepokojona. John rzadko żartował, toteż Bettina była zaskoczona. — Więc?

— Więc pilnuj swego nosa... — Ale dłużej nie mógł już zwlekać. Musiał jej powiedzieć. — No dobrze, Betty, powiem ci, tylko na razie nie ekscytuj się za bardzo. To jeszcze nic pewnego. Ale... — zrobił przerwę dla wzmocnienia efektu

— wczoraj złożyłem ofertę kupna domu.

— Naprawdę? Dlaczego mi nic nie powiedziałeś? Gdzie?

— pytała zaskoczona. — Johnie Fields, jesteś niemożliwy! Uśmiechnął się do niej pełen dumy.

— Poczekaj, poczekaj. W Mill Valley. Tuż obok domu Seta i Mary — oświadczył triumfalnie.

— To bajecznie! — wykrzyknęła uradowana.

— Prawda? Trzymaj kciuki, abyśmy go dostali.

— Myślisz, że mamy szansę?

— Myślę, że tak. Ale najpierw pozwól, że sprawdzimy, czy pani jest w ciąży, madame. To o wiele ważniejsze. Przynajmniej dla mnie. Otoczył ją ramieniem i przytulili się do siebie.

Dotychczasowe życie Bettiny odeszło w zapomnienie, odeszły w niepamięć mieszkania w wieżowcach, poddasza i eleganckie apartamenty, spokojne domy w mieście... Mogła teraz marzyć o swoim domu w Mili Valley, o dziecku, o mężu i o swoim nowym życiu.

— Czy zdajesz sobie

sprawę z tego, że mamy najgorętszy czerwiec od tysiąc dziewięćset jedenastego roku? Mówili tak wczoraj w radiu, jak leżałam na podłodze łazienki, próbując trochę ostygnąć. — Bettina patrzyła na Mary z rozpaczą, wachlując się w jej kuchni. Muszę przyznać, że trudno mi sobie wyobrazić coś gorszego niż dziewiąty miesiąc ciąży w upale — stwierdziła Mary, po czym się roześmiała, patrząc na Bettinę ze współczuciem. — Ale przeżyłam to już dwa razy. — Jej starsze dziecko miało teraz trzy lata, a młodsze dziesięć miesięcy, na szczęście jedno i drugie spało. Bettina uśmiechnęła się z przymusem i skubnęła sałatkę z tuńczyka, którą przyniosła ze sobą.

— Chyba nie muszę ci przypominać, że jestem w połowie dziewiątego miesiąca. Z posępnym westchnieniem spojrzała na tuńczyka i skrzywiła się. — Nie mogę już więcej.

— Odsunęła od siebie talerz i spróbowała usadowić się wygodniej na krześle.

— Może chcesz wyciągnąć się na tapczanie? — spytała współczująco Mary.

— Ale tylko pod warunkiem, że pogodzisz się z tym, że już nigdy nie będę w stanie podnieść się z niego.

— W porządku. Jeśli nie będziesz mogła wstać, Seth przepcha tapczan przez nasze tylne wejście pod twój dom.

— Jak to dobrze, że jesteśmy sąsiadkami stwierdziła z uśmiechem Bettina.

Od pół roku mieszkali w tym domu. Bettina przez cztery pierwsze miesiące dojeżdżała do galerii, ale w końcu John pozwolił jej stamtąd odejść, gdy poskarżyła się, że jeśli nie porzuci pracy, nie będzie mogła dbać o dom. Bettina, odzyskawszy wolność, wpadła w ekstazę, lecz jej radość trwała zaledwie parę tygodni. W ostatnim miesiącu ciąży była tak zmęczona, tak rozdęta i czuła się tak źle, że nie była w stanie zajmować się domem.

Teraz, wyciągnąwszy się na tapczanie, spoglądała na przyjaciółkę. Mimo że mieszkały w sąsiedztwie, nie widziały się od kilku tygodni.

— Czy ty to też tak przeżywałaś? — spytała. Mary zastanawiała się chwilę.

— Każdy przechodzi to na swój sposób. Nawet ta sama kobieta za każdym razem może czuć się inaczej.

— Mówisz jak prawdziwa pielęgniarzka.

— Myślę, że ciągle nią jestem. Ile razy się spotykamy, mam ochotę zapytać cię, czy puchną ci nogi w kostkach, czy boli cię głowa i jak się ogólnie czujesz. Ale powstrzymuję się od tego. Wyobierzam sobie, że John zadaje ci wystarczająco dużo pytań tego rodzaju.

Bettina z uśmiechem potrząsnęła głową.

— On nigdy nie mówi zbyt wiele na ten temat. Jest przekonany, że poród to coś całkowicie naturalnego, a nie żaden wielki wyczyn.

— A co mówi twoja położna?

Teraz Bettina mogła odpowiedzieć spokojnie. Rozprawienie się ze strachem zajęło jej pełne dziewięć miesięcy. Teraz wiedziała już, że nie ma powodu się bać. Wiedziała również, że jest dobrze przygotowana.

— Mniej więcej to samo.

— Ty też tak myślisz? — Mary wyglądała na zdumioną.

— Tak, do licha. Dostyc się napracowałam na tych ćwiczeniach oddechowych, na które chodziłam. Znam je na wylot. Teraz chciałabym już wreszcie urodzić dziecko.

— Z trudem usiadła na tapczanie i wzdrygnęła się. — Jezu, ten ból w plecach mnie dobija. — Mary podała jej jeszcze dwie poduszki i podstawiła pod nogi stołeczek. — Dziękuję, kochanie. — Bettina uśmiechnęła się z wdzięcznością i ostrożnie uniosła stopy. Ale nawet poduszki nie sprawiły ulgi. Ból w plecach nie dawał jej spokoju przez cały dzień.

— Coś ci dolega? — spytała Mary.

— Plecy.

— Wiesz, za pierwszym razem ja także byłam przerażona. I prawdę powiedziawszy, miałam niezłego stracha również za drugim.

— Jak to jest? — spytała Bettina.

Mary uśmiechnęła się w zamyśleniu.

— Nie aż tak źle. Za drugim razem nieźle się przygotowałam i miałam przy sobie Seta. — Spojrzała surowo na Bettinę.

— Ale za pierwszym razem byłam kompletnie nie przygotowana.

— Dlaczego?

— Ponieważ mimo że byłam położną i widziałam poród tysiące razy, nikt mi nie wytłumaczył, jak to jest naprawdę. To boli, Betty. Nie oszukuj samej siebie. Bardzo boli. To jest jak długi, trudny wyścig i dochodzisz do takiego stanu, że wydaje ci się, że już nie dasz rady. Zaczyna się mniej więcej od rozwarcia na szerokość siedmiu palców. Na szczęście potem już nie trwa zbyt długo. Musisz tylko przeć. To męczące, ale nie takie znowu straszne. — Chciała teraz zapytać, jak to się stało, że John pozwolił Bettinie chodzić do McCarneya. Ze wszystkich lekarzy, jakim Mary asystowała jako położna, ten był najzimniejszy i najokrutniejszy. Dwa razy zdarzyło jej się opuszczać porodówkę we łzach. A potem już zawsze, gdy wiedziała, że McCarney ma przyjmować poród, wychodziła.

— Lubisz tego lekarza? — spytała. Bettina zawahała się.

— Ufam mu. Wydaje mi się, że jest bardzo dobrym specjalistą, ale... ale nie przepadam za nim. — Uśmiechnęła

się zawstydzona. — John mówi, że to wspaniały lekarz. Wykiada na uniwersytecie, opublikował wiele artykułów. Dysponuje także wspaniałą, najnowszą aparaturą. John twierdzi, że jest naprawdę najlepszy. Tylko że nie jest... nie jest ciepły. Ale wyobrażam sobie, że to nie najważniejsze. Jeśli on jest taki dobry i jeśli John będzie przy mnie, to co może się stać?

Mary zastanawiała się przez chwilę. Nie ma co jej teraz straszyć. Jest zbyt późno.

— McCarney to z pewnością bardzo szanowany lekarz, po prostu nie jest taki serdeczny i przyjacielski jak mój. No i będziesz miała przy sobie Johna. Ale o pierwszym porodzie staraj się myśleć realistycznie. To może trochę potrwać.

Bettina przyglądała się jej chwilę w milczeniu, wreszcie potrząsnęła głową. Kiedy się odezwała, mówiła bardzo spokojnie, mając przed oczami odległe wspomnienie.

— To nie jest mój pierwszy poród, Mary.

— Nie? — Mary była wstrząśnięta. — Miałas już kiedyś dziecko? — Ale kiedy? Z kim? Co się z nim stało? Czy umarło? Powstrzymała się od zadania tych pytań, Bettina zaś mówiła dalej:

— Półtora roku temu, zanim przeprowadziłam się do Kalifornii, poroniłam w czwartym miesiącu. I właśnie wtedy

— zdecydowała się wyznać całą prawdę — spotkałam Johna. Miałam poronienie, a w tydzień potem przeniosłam się do San Francisco, wpadłam w depresję i próbowałam popełnić samobójstwo. Zrobili mi piukanie żołądka, a potem wezwano Johna — lekko się uśmiechnęła — i tak zostaliśmy przyjaciółmi.

— Niech skonam! Nigdy nam o tym nie wspominał.

Teraz Bettina uśmiechnęła się szerzej.

— Wiem. Nie chciał też, żebym ja o tym mówiła. Ale Seth wie.

— Seth? — Mary patrzyła na nią z niedowierzaniem.

— To on prowadził moją sprawę rozwodową.

— Byłaś już zamężna? Jakie tajemnice ukrywasz jeszcze przede mną?

Bettina ze śmiechem wzruszyła ramionami.

— Nie tak wiele. Tylko kilka... niech no pomyślę...

— Nagle poczuła potrzebę wypowiedziania się z całej przeszłości. Nigdy jeszcze nie czuła takiej bliskości z przyjaciółką. — Byłam dwukrotnie zamężna.

— Wliczając w to Johna? — upewniała się Mary.

— Przed Johnem — rzekła spokojnie Bettina. — Raz z mężczyzną o wiele starszym ode mnie i raz z aktorem. Pracowałam w teatrze, ostatnio jako asystentka reżysera...

— Ty? — Mary wydawała się oszołomiona.

— Mój ojciec był pisarzem. Bardzo znanym.

— Kto to był? Ktoś, o kim słyszałam?

— Prawdopodobnie. — Bettina wiedziała, że Mary dużo czyta. — Justin Daniels.

— Co?... Ależ tak... Oczywiście... Bettina Daniels... Ale nigdy nie skojarzyłam...

Jeżu, Bettino, dlaczego nigdy nam nie powiedziałaś? Mary wsparła się pod boki. — A może Seth wie także i o tym?

Bettina stanowczo zaprzeczyła.

— Wie tylko o moim drugim małżeństwie. O całej reszcie nie ma pojęcia.

— Dlaczego nam nie powiedziałaś?

Bettina wzruszyła ramionami.

Obawiam się, że John nie jest specjalnie zachwycony moją bujną przeszłością. — Nagle poczuła zakłopotanie.

— A ja nie chcę... nie chcę przynosić mu wstydu.

— Przynosić mu wstyd? Czym? Tym, że jesteś córką Justina Danielsa? Sądzę, że powinien być dumny. A co do reszty, czyli twoich dwóch małżeństw, to cóż w tym złego? Jestem pewna, że miały sens, inaczej nie zawierałabyś ich, a twoi przyjaciele będą cię kochać bez względu na wszystko. A inni ludzie... Co cię to obchodzi? Twój ojciec musiał też tego zaznać. Jestem pewna, że ludzie nie zawsze pochwalali jego styl życia.

— To co innego. On był na swój sposób genialny. Ludzie oczekiwali, że będzie ekscentryczny.

— Więc napisz o tym książkę, twoja przeszłość będzie dla czytelników egzotyczna. Bettina roześmiała się, po czym nieśmiało spuściła głowę.

— Zawsze chciałam napisać sztukę.

— Naprawdę? — Mary aż przysiadła na piętach. — Dobry Boże, Betty, czy zdajesz sobie sprawę, że ja cały czas byłam przekonana, że jesteś tak samo mdła jak my wszyscy, a teraz dowiaduję się, że wcale nie? Kiedy, u diabła, zabierzesz się do tej sztuki?

— Prawdopodobnie nigdy. Sądzę, że to by rozgniewało Johna. A poza tym... och, sama nie wiem. Mary... to...

— Bettina zdawała się zmagać ze słowami. — Ten świątek nie jest specjalnie godny szacunku. Właściwie miałam szczęście, że z niego uciekłam.

— Możliwe. Ale uciekłaś razem ze swoim talentem. Czy nie możesz cieszyć się szacunkiem i wykorzystać talent?

— Chciałabym spróbować. — Bettina mówiła jak przez sen. — Ale nie sądzę, żeby mi się udało. John nigdy by mi nie wybaczył. Myślę, że byłoby mu to nie w smak.

— Czy nigdy nie przyszło ci do głowy, że to tylko jego opinia i że on wcale nie musi mieć racji? Wiesz, czasami zdarza się, że ludzie, wcale o tym nie wiedząc, bywają zawistni. My wszyscy wiemy nudne, zwykłe, banalne życie, a od czasu do czasu pojawia się wśród nas rajski ptak i wszyscy odczuwamy wtedy lęk. Przeraża nas, bo nie jesteśmy tacy jak on, bo nasze pióra nie lśnią i nie mieniają się na czerwono i zielono, my jesteśmy brązowi i szarzy, a widząc rdzkiego ptaka czujemy się brzydcy i przegrani. Niektórzy z nas lubią patrzeć na rajskiego ptaka i marzą o tym, że może któregoś dnia staną się tacy jak on... Inni muszą do niego strzelać... albo przynajmniej wystraszyć go, aby uciekł.

— Chcesz powiedzieć, że tak jest z Johnem? — spytała Bettina wstrząśnięta. Mary odpowiedziała uprzejmym tonem:

— Nie. Myślę, że John włożył wiele starań w to, aby uczynić twoje upierzenie brązowo-szarym i przystroić cię ta nasze podobieństwo. Ale ty jesteś inna, Bettino. Jesteś egzotyczna, piękna i niezwykła. Jesteś bardzo, bardzo rzadkim ptakiem. Zrzuć z siebie bure pióra. Pokaż wszystkim, jak kolorowe masz upierzenie. Jesteś córką Justina Danielsa, a już samo to jest nadzwyczajnym darem. Jak by się czuł twój ojciec, gdyby wiedział, że ukrywasz się tutaj? Że udajesz, iż nawet nie jesteś jego dzieckiem?

— Na myśl o tym oczy Bettiny napełniły się łzami i nagle zaarżała. Poczowała się tak, jakby po jej plecach przebiegi prąd elektryczny. Mary podeszła i pocałowała ją czule w policzek.

— Opowiedz mi teraz o bólach, które odczuwasz. Zaczynają się w plecach, prawda? Bettina spojrzała na nią zdumiona i ciągle jeszcze głęboko poruszona tym, co usłyszała. Było to pierwsze napomknienie, że pomimo nieco egzotycznej przeszłości można ją akceptować.

— Skąd wiesz moich plecach?

— Bo zajmowałam się tym zawodowo, pamiętasz? Nie wszyscy możemy być rajskimi ptakami, kochanie. Niektórzy z nas muszą być strażnikami, policjantami, lekarzami i

pielęgniarkami. — Mary chwyciła ze rękę Bettinę, gdy ta znowu wzdrygnęła się z bólu.

— To dobrze.

— Czy chcesz już zacząć oddychać? Nie rób tego, jeśli nie czujesz bólu.

— Czuję. — Bettina była zaskoczona, że tak szybko zaczęły się bóle. Godzinę wcześniej miała tylko niewyraźne skurcze i nawet nie wiedziała, co to takiego. Dziesięć minut temu czuła, że jest jej niewygodnie. Teraz z bólu wstrzymywała oddech.

Mary przyglądała się jej, oceniając sytuację i mocno trzymając Bettinę za rękę, gdy nadchodziła nowa fala bólu. Ale teraz nie bolały ją plecy, teraz ból rozrywał jej brzuch, rozszarpał wnętrzności i wiązał je w długi, ostry jak brzytwa węzeł, który sprawiał, że ciężko dyszała i kurczowo czepiała się ręki Mary. Mary niewzruszenie spoglądała na zegarek. Po upływie minuty ból ustał.

— Nielicho cię bolało.

Bettina skinęła głową i złana potem opadła na poduszki. Długo nie mogła wydusić z siebie słowa, aż wreszcie udało jej się wyszeptać:

— Tak. — Nagle w jej oczach pojawiło się przerażenie i odezwała się ochryple: — John...

— W porządku, Betty. Zadzwoń do niego. Ty tylko leż spokojnie. A jak znowu będzie cię boleć, po prostu zacznij oddychać.

— Dokąd idziesz? — Oczy Bettiny wypełnił strach.

— Tylko do kuchni, do telefonu. Każę Johnowi zawiadomić twojego lekarza. A potem zadzwonię do Nancy z naprzeciwka i poproszę, żeby przyszła posiedzieć z dziećmi.

— Uśmiechnęła się do Bettiny. — Dzięki Bogu, nie pobudziły się. Jak tylko przyjdzie Nancy, a powinna zjawić się tu za dwie minuty, wsядziemy razem do samochodu i odwiezę cię do szpitala. Jak ci się to podoba?

Bettina miała skinać głową, ale uczepliła się ręki Mary

— przyszedł następny ostry ból.

— Och, Mary... Mary... okropnie mnie boli..., to.

— Cii... Wytrzymasz, Betty. Uspokój się — powiedziała, po czym poszła do kuchni i szybko wróciła z mokrym ręcznikiem, który położyła na głowie Bettiny. — Leż spokojnie i nie przejmuj się niczym, a ja tylko zatelefonuję.

Po dwóch minutach wróciła ubrana w dżinsy, podkoszulek i sandały. W rękę trzymała torbę. Poprosiła Nancy, aby wstąpiła do domu Johna i Bettiny po walizkę, która stała w przedpokoju. Pięć minut później Mary powoli prowadziła Bettinę do samochodu.

— Co będzie, jeśli nie zdążymy? — spytała Bettina wystraszona, lecz Mary tylko się uśmiechnęła. Właściwie miała nadzieję, że nie zdążą. Wolałyby raczej przyjąć poród na przednim siedzeniu swego kombi, niż oddać Bettinę w ręce McCarneya.

— Jeśli nie zdążymy, sama przyjmę poród. I pomyśl, il pieniędzy zaoszczędzisz — oświadczyła Mary, uruchamiając silnik.

Przez chwilę jechały w milczeniu. Bettina starała się oddychać, aby znieść bóle, które następowały coraz szybciej jeden po drugim, w jej oczach zaś pojawił się wyraz determinacji. Mary była zaskoczona tak nagłymi i ostrymi objawami, ale miała

nadzieję, że to zwiastuje szybki poród. Może mimo wszystko Bettina będzie miała szczęście? To przecież nie było jej pierwsze dziecko. Podczas jazdy Mary znów zaczęła zastanawiać się nad tym, o czym przed chwilą rozmawiały. Przedziwne, że można kogoś znać, a jednocześnie nic o nim nie wiedzieć.

— Jak się czujesz, kochanie? — Bettina wzruszyła ramionami dysząc tak, jak ją nauczono na kursie. Mary zaczekała, aż ból ustanie, po czym lekko dotknęła ręki Bettiny. — Betty, nie strugaj bohaterki. Wiem, że jesteś przygotowana do naturalnego porodu, ale jeśli ból będzie nie do zniesienia, od razu poproś o środek znieczulający. Nie zwlekaj. — Nie chciała mówić, że jeśli będzie czekała, nie będą w stanie jej pomóc.

— John mi nie pozwoli — powiedziała Bettina. — On mówi, że to jest szkodliwe dla mózgu dziecka.

Zaczął się następny atak i Mary znowu musiała czekać, ale gdy ból minął, Mary od nowa zaczęła przekonywać:

— On się myli. Zaufaj mi. Pracowałam jako położna przez całe lata. Mogę ci dać środek, który całkowicie usmierzy ból poniżej pasa. Mogę ci zaaplikować zastrzyk. M'ogę zrobić mnóstwo rzeczy, które nie zaszkodzą dziecku. Czy poprosisz o coś, jeżeli będziesz potrzebowała?

Bettina w roztargnieniu skinęła głową.

— W porządku.

Nie chciała marnować oddechu na sprzeczkę. Wiedziała, co John myśli na ten temat. Upierał się mianowicie, że jeśli Bettina dostanie jakiś środek przeciwbólowy, mózg ich dziecka ulegnie uszkodzeniu.

Po kwadransie dojechały do szpitala, ale Bettina nie mogła już iść. Wijącą się z bólu posadzono na wózku.

— Och, Mary... powiedz im... nie... przestańcie... zatrzymajcie się! — Uniosła się, chwytając sanitariusza, po czym opadła z jękiem na oparcie.

Sanitariusz cierpliwie czekał, aż skurcz minie. Mary próbowała Bettinę uspokoić, trzymając ją za rękę. Była przekonana, że główka dziecka schodzi, a wtedy ból jest najstraszniejszy. Ale jeżeli tak było, czekało ją jeszcze tylko rozwarcie na dalsze trzy palce i wtedy będzie prawie po wszystkim. Będzie mogła zacząć przeć.

John czekał już na nie w porodówce niezwykle podniecony. Uszczęśliwiony spojrzał na Mary, później na ociekającą potem i stękającą na wózku Bettinę, która rzuciła się ku niemu w rozpacz. Chwyciwszy poły jego białego kitla, zaczęła płakać.

— Och, John... to boli..., tak strasznie!

Prawie natychmiast poczuła następny rozdzierający ból. Wtedy John ujął spokojnie jej rękę i spojrzał na zegarek. Mary przyglądała się tem gdy nagle przyszedł jej do głowy pewien pomysł.

Dyskretnie dała znak Johnowi, który gdy skurcz minął, podszedł do Mary, spokojny i zadowolony.

— Co takiego? — spytał.

— Po prostu przyszło mi coś do głowy. Ponieważ pracowałam tutaj, może mi pozwolisz wejść, żebym była z wami. Nie wolno mi pomagać, ale byłabym przy niej.

— Nie mogąc się powstrzymać, dodała: — John, wydaje mi się, że to będzie ciężki

poród. Często takie widywałam. W takim wypadku wszystko może się wymknąć spod kontroli.

John-uśmiechnął się do niej z wdzięcznością, poklepał ją po ramieniu i potrząsnął głową.

Nie martw się, wszystko będzie w porządku. Spójrz tylko na nią. Myślę, że główka już schodzi.

— Ja też tak myślę. Ale to nie oznacza, że jest po wszystkim.

— Nie przejmuj się tak bardzo. Wy, pielęgniarki, już takie jesteście.

Mary jeszcze przez chwilę upierała się, lecz John tanowczo odmówił. Dał znak jednej z położnych, aby zawiozła Bettinę na badania. Mary szybko stanęła przy Bettinie..

— Wszystko będzie dobrze, kochanie. Wspaniale sobie radzisz. Teraz musisz tylko wytrzymać. To coś w rodzaju jazdy kolejką w wesołym miasteczku — powiedziała, po czym pochyliła się nad nią i czule pocałowała. — W porządku, Betty, w porządku — pocieszała Bettinę, ale gdy pielęgniarka wiozła ją na salę bdań, z jej oczu płynęły łzy.

W chwilę później Mary ujrzała, jak doktor McCarney i kroczący obok niego zamaszycie John znikają za tymi samymi drzwiami. Prawie skurczyła się na ich widok. Była pewna, że nikt nie poinformował Bettiny, iż będzie badana w trakcie skurczu. Chwilę później oczy Mary napełniły się łzami, gdy zobaczyła, jak pielęgniarka wybiega z pokoju badań, a potem obje usłyszały krzyki Bettiny.

— Nie pozwolił mi przy niej zostać. — Pielęgniarka przeprasząco spojrzała na Mary, która pokiwała głową.

— Wiem. Też tu kiedyś pracowałam. Czy wie pani, jakie jest rozwarcie? -

— Nie jestem pewna. Prawdopodobnie na siedem i pół. Ale od tamtej pory nie postępuje.

— Dlaczego nie podadzą jej środka przeciwbólowego?

— McCarney mówi, że nie ma potrzeby. Przyjechała tu na czas.

Potem Mary z trudem udało się wydobyć od spieszących się pielęgniarek, że rozwarcie jest na osiem palców, a McCarney i John podjęli decyzję, iż Bettina nie powinna dostać nic przeciwbólowego. Wyobrażali sobie, że wkrótce będzie po wszystkim, i dlatego postanowili nie podawać jej żadnych środków odurzających. Mary przemierzała korytarze sama już bliska hysterii, McCarney i John zadecydowali bowiem że poradzą sobie sami, więc nie życzyli sobie obecności żadnych pielęgniarek, dopóki nie wejdą na salę porodową. Mary chodziła po korytarzu, marząc o tym, by był przy niej Seth, by Bettina miała innego lekarza, marząc o tylu różnych rzeczach i słuchając jej krzyków.

— Chyba się już nie rozwiera? — Mary patrzyła żałośnie na przłożoną pielęgniarek, którą dobrze знаła.

— To jedna z tych pechowych — odparła pelęgniarka.

— Do ośmiu rozwarła się bardzo szybko, a teraz chyba utknęła.

— Jak ona się czuje?

Po chwili milczenia przłożona odpowiedziała:

McCarney kazał nam ją związać.

— O Jezu. Był taki, jakim Mary go pamiętała. Teraz zdecydowała się w końcu zatelefonować do Setha, któremu jednak udało się przyjechać dopiero po szóstej. Mary płakała, wyjaśniając mu, co tu się dzieje. Seth otoczył ją ramieniem.

— John jest przy niej i nic pozwoli, aby McCarney był dla niej okrutny.

— Akurat nie pozwoli. Trzy godziny temu związali ją.

A John powiedział, że nie życzy sobie, aby dostała jakikolwiek środek przeciwbólowy, bo to spowoduje uszkodzenie mózgu dziecka. Najbardziej doprowadza mnie do szaleństwa, że to wcale nie musi odbywać się w ten sposób. Sam wiesz przecież... — Seth przytaknął i na chwilę obydwójce cofnęli się pamięcią dziesięć miesięcy wstecz, gdy we dwójkę brali udział w narodzinach ich drugiego dziecka. Ale nawet pierwszy poród Mary przebiegał inaczej niż ten.

— McCarney stara się jak może, żeby czuła się okropnie.

— Nie przejmuj się tak, Mary — powiedział Seth i spojrzał na nią z czułością. — Czy chcesz wrócić do domu?

Gwałtownie potrząsnęła głową.

— Nie opuszczę jej, dopóki ten sukinsyn nie przyjmie porodu.

Przechodząca właśnie przełożona pielęgniarek rzuciła:

— Oby tak było, pani Waterston.

Wymieniły ponure uśmiechy.

— Jak ona sobie radzi?

— Ciągle bez zmian. Rozwarcie prawie na dziewięć.

Rozwarcie o jeden centymetr trwało siedem godzin, a potem nic. Było już po dziewiątej wieczorem.

— Nie mogą jej dać czegoś, żeby przyspieszyć poród?

Przełożona tylko potrząsnęła głową i weszła na salę porodową. W końcu po następnych czterech godzinach, tuż po drugiej w nocy, drzwi sali przedporodowej otworzyły się i John, McCarney oraz dwie pielęgniarki wypadli w pośpiechu. Jedna z pielęgniarek popychała wózek, na którym przypięta rzemieniami Bettina wiła się rozhisteryzowana, prawie oszalała z bólu. Od wielu godzin nikt nie odezwał się do niej, nikt jej nie pocieszył ani niczego nie wyjaśnił, nikt nie ujął jej za rękę, nie pomógł ułożyć się wygodniej — po prostu trzymali ją tam związaną, umęczoną i przerażoną, podczas gdy ból rozdzierał jej ciało i duszę. Na początku John próbował jej pomóc, kierując oddychaniem, lecz McCarney prędko kazał mu się odsunąć.

— Tu się pracuje, John — powiedział.

Na jedenaście godzin przywiązali ją do strzemion, żeby wygodniej im było ją badać. Raz czy dwa próbowała się poskarżyć, jak bardzo bołą ją plecy, ale po pewnym czasie zrezygnowała. A gdy raz John zawahał się, słysząc jej płacz, McCarney stanowczo potrząsnął głową.

— Zostaw ją. Wszystkie muszą przez to przejść. Nie będzie cię nawet słyszała.

John zrobił więc, jak mu kazał McCarney. Seth i Mary ujrzeli półprzytomną Bettinę, wwożoną do sali porodowej.

— O Boże, widziałeś ją? — spytała Mary.

Gdy drzwi sali porodowej zamknęły się za nimi, Seth wziął w ramiona zapłakaną żonę.

— W porządku, kochanie. Wszystko będzie dobrze.

Mary wyrwała się jednak i spojrzała na niego ze zgrozą.

— Czy masz pojęcie, co oni jej zrobili? Czy wiesz, jakie spustoszenia poczynili w jej psychice? Na miłość boską, przez ostatnie dwanaście godzin traktowali ją jak zwierzę. Już nigdy więcej nie zechce mieć dziecka. Złamali ją, do diabła! Kornpletnie ją złamali! — wykrzyczała, potem ze szlochem przypadła do Setha, który stał bezradnie, gładząc ją po włosach. Wiedział, że ma rację, nie mogli jednak nic zrobić. Seth nie potrafił zrozumieć, jak John pozwolił na to, - by poród odbierał McCarney. Wydawało się to szaleństwem. Ten facet był fachowcem, ale przy tym okrutnym łajdakiem. Nie było co do tego żadnych wątpliwości.

— Wszystko będzie dobrze, Mary. Do jutra zapomni o wszystkim.

— Zapamięta wystarczająco wiele — stwierdziła ze sniutkiem. Seth wiedział, że to prawda. Przez następne dwie godziny czekali razem nieszczęśliwi, czując swoją bezsilność. W końcu o wpół do piątej rano przyszedł na świat pełen wigoru płaczący Alexander John Fields; ojciec spoglądał na niego pełen dumy, a matka po prostu leżała, łkając i patrząc przed siebie nie widzącym wzrokiem.

Rozdział XXXI

— Bettina? — Mary delikatnie zastukała do otwartych drzwi, zastanawiając się, czy zastała ją w domu. W pierwszej chwili nikt nie odpowiadał, potem z góry dobiegł ją radosny okrzyk.

— Wejdz, Mary. Sprzątam pokój Alexa.

Mary powoli weszła na górę. Na widok Bettiny uśmiechnęła się.

— Spędzam pół życia na takich zajęciach. Gdzie jest książkę?

— Dzisiaj po raz pierwszy poszedł do przedszkola — odparła Bettina i zakłopotana spojrzała na Mary. — Nie wiem, co z sobą począć, więc pomyślałam sobie, że posprzątam jego pokój.

Mary pokiwała głową.

— Znam to. Za każdym razem też mnie to bierze.

— Co robisz, żeby się z tym uporać? — Bettina usiadła na kolorowej pościeli. Pokój urządony był w czerwieniach, błękitach i żółciach, wszędzie maszerowały male żołnierzyki.

Mary nagle się roześrniała.

— Co ja robię? Zachodzę w ciążę.

— Och, nie! Mary, Znowu?

— Tak. — Dwa lata temu urodziło się ich trzecie dziecko, a teraz spodziewali się czwartego. — Właśnie miałam telefon od mojego lekarza. Ale myślę, że to już dość dla Waterstonów. Do diabła, kochanie, w tym miesiącu stuknie mi trzydzieści dziewięć lat. Nie jestem już taka młoda jak ty.

— Chciałabym czuć się młodo. — Bettina właśnie skończyła trzydzieści lat. — Ale dla mnie ciąża nie jest żadnym rozwiązaniem, choć wołałabym, żeby tak było. — Nauczyło ją tego doświadczenie z przyjściem na świat Alexandra. Bardzo jasno przedstawiła swe stanowisko Johnowi. Nie będą już mieli dzieci! John jednak także był jedynakiem i posiadanie jednego dziecka w zupełności go satysfakcjonowało. — Powinnaś jeszcze kiedyś przemyśleć tę decyzję, Betty. Tłumaczyłam ci już trzy lata temu, że to wcale nie musi tak wyglądać — powiedziała Mary. Bettina pamiętała ich rozmowę w szpitalu niedługo po porodzie. Mary była zapłakana, zdenerwowana i wściekła na Johna i McCarneya. Tylko ona trzymała stronę Bettiny.

Bettina wzruszyła ramionami.

Przeszłam wystarczająco wiele przy narodzinach Alexandra. Naprawdę mam tego dość — oświadczyła, lecz Mary jej nie wierzyła. Jak na kobietę, która nie była nawet pewna, czy chce mieć dziecko, Bettina okazała się cudowną matką: twórczą, kochającą, czułą. Od trzech lat Alexander i jego mama byli najlepszymi przyjaciółmi. Bettina wstała i uśmiechając się podeszła do przyjaciółki. — Ale muszę przyznać, że nie wiem, co mam dziś począć bez niego.

— Może wybrałabyś się na zakupy? Wzięłabym cię ze sobą, ale muszę zostać z dziećmi, a potem mam się spotkać z Sethem, żeby mu pomóc odebrać nowy samochód.

— Jaki?

— Nie wiem, coś szkaradnego, ale wygodnego. Czy można jeździć eleganckim samochodem z czworgiem dzieci? Kupimy nasz pierwszy porządny samochód, jak już będziemy zbyt starzy, aby go prowadzić.

— Zanim się obejrzyysz, Mary, dzieci odejdą z domu.

— Najstarsze miało już sześć lat, a Bettina sama widziała, jak szybko rósł Alexander. Trudno było uwierzyć, że ma już trzy lata. Nagle zachichotała. — Chyba że będziesz rodzić dzieci jeszcze przez najbliższe piętnaście lat.

— Seth zabiłby mnie.

Obydwie wiedziały jednak, że to nieprawda. Waterstonowie uwielbiali siebie nawzajem, a także wszystkie swoje dzieci. I po ośmiu latach małżeństwa ciągle byli w sobie zakochani. Pożycie Johna i Bettiny układało się inaczej, byli sobie bardzo bliscy, lecz nigdy w taki sposób jak Mary i Seth. Na dodatek coś stało się z Bettiną. Po narodzinach dziecka jakaś jej część umarła. Mary widziała już, jak zdarzało się to innym kobietom

— czuły się zdradzone przez ludzi, którym ufały. Bettina już nigdy nikomu nie zaufa tak jak dawniej. Mary często dręczyła się tym, ale nigdy nie ośmieliła się podjąć tego tematu, tak samo jak nie miała odwagi wspomnieć o sztuce, którą Bettina pragnęła napisać. Teraz jednak, zastanawiała się Mary, gdy Alexander poszedł do przedszkola i Bettina będzie miała więcej czasu dla siebie, może wreszcie zacznie pisać.

Więc jak? Pójdziesz na zakupy? — spytała Mary.

— Sama nie wiem. Może wybiorę się do miasta. Czy coś ci kupić?

— Nie, dziękuję. Wstąpiłam, żeby podzielić się nowiną.

Bettina posłała przyjaciółce szeroki, serdeczny uśmiech.

— Kiedy wypada termin?

— Tym razem w kwietniu. Zajączek wielkanocny.

— Przynajmniej nie będziesz konała z upału.

Bettina odprowadziła Mary, potem przygotowała się do wyjazdu. Włożyła szare spodnie i szary sweter, przerzuciła przez ramię płaszcz Przeciwdeszczowy. Był to jeden z owych niepewnych, jesiennych dni, gdy w każdej chwili może zabłysnąć słońce lub powiać wiatr przynoszący zimno i mgłę. Alexander miał przebywać w przedszkolu od dwunastej do czwartej. Przez chwilę Bettina wahała się, czy nie zadzwonić do Johna, aby wspólnie z nim zjeść lunch. Wreszcie postanowiła, że zatelefonuje do niego z miasta, gdy będzie już znała swoje zamiary.

Zaparkowała samochód w Centrum kolo Union Square, potem przeszła pieszo do dostojnego budynku St. Francis. Ze zŁajdującego się tam automatu zadzwoniła do męża i dowiedziała się, że już wyszedł na lunch. Musiała więc podjąć decyzję: pójść na zakupy, nk nie jedząc, lub zjeść gdzieś samotnie kanapkę. Nie była jednak pewna, czy jest głodna. Chwilę stała zamyślona, gdy nagle poczuła, że ktoś chwyta ją za ramię. Przestraszona odskoczyła oglądając ię i aż zaniemówiła z wrażenia.

— Cześć, Bettino. — Przez te pięć lat, kiedy się nie widzieli, prawie się nie zmienił. Patrząc teraz na niego, Bettina poczuła się jak mała dziewczynka. Przed nią stał Iyo, tak samo wysoki, uroczysty, przystojny i z taką samą gęstą grzywą siwych włosów. Nie postarzał się i przyglądając mu się, Bettina przypomniała sobie ze zdumieniem, że ma już siedemdziesiąt trzy lata.

— Iyo... Nie miała pojęcia, co powiedzieć. Zaskoczenie odebrało jej głos, ale poczuła, że wyciąga do niego ramiona. Gdy ją przytulił, oczy zaszczyły jej łzami, a kiedy. się cofnął, zauważyła, że on również płacze.

— Jak się czujesz, moje dziecko? Czy wszystko w porządku? Niepokoiłem się o ciebie.

Bettina uśmiechnęła się lekko.

— U mnie w porządku. A u ciebie?

— Przybywa mi lat, ale nie rozsądku — dodał. — Tak, kochanie. U mnie w porządku. Czy nadal jesteś mężatką?

— Spojrzał uradkiem na jej lewą dłoń.

— Tak. I mam najwspanialszego synka.

— Cieszę się. — Jego głos brzmiał łagodnie wśród tłumy przepływającego obok.

Bettina poczuła, że jest zmieszana. Trzech mężów. Co za wstyd. Spojrzała na niego i westchnęła.

— Jesteś szczęśliwa? — zapytał.

Skinęła głową. Na swój sposób czuła się szczęśliwa. Przy Iyie była małą dziewczynką, prowadzącą kapryśne życie, a teraz żyła naprawdę, zdarzały jej się chwile samotności i trudne momenty. Miała też świadomość, że jest osobą godną szacunku, a posiadanie dziecka przysparzało jej wiele radości.

— Jestem — odrzekła.

— Cieszę się.

— A ty? — Chciała się dowiedzieć, czy ożenił się znowu, lecz Iyo się roześmiał. S

— Nie, kochanie. Nie jestem żonaty. Ale i tak czuję się szczęśliwy. Twój ojciec miał rację. Mężczyzna powinien dożywać życia w kawalerskim stanie. — Łagodnie zachichotał, jednakże sposób, w jaki to powiedział, nie przekreślał tego, co wspólnie przeżyli. Otoczył ją ramieniem i przyciągnął do siebie. — Zawsze zastanawiałem się, co się zdarzyło, że odmówiłaś przyjmowania pieniędzy. Musiałem użyć całej siły woli, aby nie zacząć cię szukać. Była chwila, że miałem zamiar to zrobić, ale potem zdecydowałem, że masz prawo do własnego życia. Zawsze ci to obiecywałem. Kiwnęła głową. Czuła się w jego ramionach dziwnie spokojna, a jednocześnie nieco zakłopotana.

— Iyo... — Spojrzała na niego uszczęśliwiona, on zaś uśmiechnął się do niej. — Tak się cieszę, że cię widzę. — Miała wrażenie, jakby wróciła do domu. Przez wszystkie te lata prawie już zapomniała, skąd pochodziła i kim była, a teraz nagle w San Francisco zjawił się Iyo i obejmował ją ramieniem. Była tak szczęśliwa, że chciało jej się tańczyć. — Czy masz czas, żeby zjeść ze mną lunch?

— Dla ciebie zawsze, moje dziecko. — Zerknął na zegarek, potem przeprosił ją i odszedł do telefonu. Wrócił uśmiechnięty.

— Przyjechałem tu, aby odwiedzić starego przyjaciela. Rawsona. Pamiętasz go? Wydaje teraz gazetę i obiecałem mu udzielić kilku rad. Ale mam dwie godziny wolne. Czy to wystarczy?

— Wspaniale. Potem itak muszę pędzić do domu, bo mój synek wraca z przedszkola.

— Ile ma lat? — zapytał z czułością.

— Trzy, a na imię ma Alexander.

Przez chwilę jej się przyglądał.

— Czy zrezygnowałaś z teatru?

Z westchnieniem kiwnęła głową.

— Tak.

— Dlaczego?

— Mój mąż tego nie aprobował.

— Ale piszesz?

— Nie, Iyo, nie piszę.

Iyo zaczekał, aż się wygodnie usadowiła w zacisznej części restauracji, potem wziął głęboki oddech i surowo rzekł:

— A teraz mów: dlaczego nie piszesz?

— Po prostu nie chcę.

— Od kiedy?

— Odkąd wyszłam za mąż.

— Czy ten twój mąż ma z tym coś wspólnego?

Wahała się przez chwilę.

— Tak. Ma.

— I ty się z tym godzisz?

— Tak. — Przez moment zastanawiała się. — John chce, żeby nasze życie płynęło „normalnie”. On uważa, że pisanie nie mieści się w kategoriach normalności. — Było to bolesne, ale prawdziwe.

Iyo zaczynał rozumieć. Ujął ją za rękę.

— Byłoby o wiele lepiej, kochanie, gdybyś żyła normalnym życiem od samego początku. Gdybyś miała normalnych rodziców i gdyby ci pozwolono normalnie

spędzić dzieciństwo. Ale taknie było. Nic w twoim życiu nie było „normalne”. — Uśmiechnął się łagodnie. — Nawet małżeństwo ze mną. Ale „normalne” może oznaczać zwyczajne albo nudne, przeciętne albo banalne. A tego nie można powiedzieć o niczym, czegokolwiek się tknęłaś od przyjścia na świat aż do dziś. Byłaś zawsze nadzwyczajną kobietą i tak jest nadal. Nie możesz upierać się, że jest inaczej. Nie możesz udawać kogoś, kim nie jesteś. Czy przypadkiem nie robisz tego tutaj, Bettino? Czy nie udajesz miłej, przeciętnej żony przeciętnej rneżczyzny? Czy on chce, żebyś tak postępowała? — Skinęła milcząco głową, a Iyo z żalem pozwolił jej cofnąć rękę. — Jeżeli tak jest, Bettino, to on cię nie kocha. Kocha kobietę, której obraz sam stworzył. Pomalowaną skorupkę, w której kazał ci się skryć. Ale nie będziesz w stanie być taka zawsze. I on nie jest tego wart. Masz prawo być tym, kim jesteś. Materialnie twój oj ciec nic ci nie pozostawił. Zostawił ci tylko częśćkę swego geniuszu. Ale ty każdym dniem udawania kogo innego wypierasz się tego bezcennego daru. — Po dłuższej przerwie dodał: — Nie możesz jednocześnie pisać i być żoną tego człowieka?

— Nie pozwoliłam sobie na rozważanie takiej możliwości.

— Uśmiechnęła się do niego figlarnie. — Teraz to rozważę. A co u ciebie?

— Robię, co do mnie należy. Okazało się, że to wyczerpanie, o którym może pamiętasz, spowodowała anemia, ale udało mi się wyleczyć. Napisałem książkę, teraz piszę drugą. Oczywiście nic w rodzaju Justina. Nie jest to beletrystyka — rzekł, wyraźnie zadowolony z siebie.

— Chciałabym ją przeczytać.

Przyśle ci maszynopis — powiedział, spoglądając na nią z żalem. Ich dwie godziny dobiegły końca i musiał już iść.

— Wyjeżdżam tej nocy. Czy bywasz w Nowym Jorku?

— Nie byłam tam już prawie pięć lat.

— Czy nie nadeszła pora?

— Nie sądzę. Mój mąż nie lubi wielkich miast.

— Więc przyjedź sama.

Wywróciła oczami i roześmiała się. Poczul nadzieję, że teraz zobaczy w jej oczach iskierki. Przed lunchem jej oczy nie błyszczały.

— Może jak już napiszę tę sztukę. Myślę, że nadszedł czas.

— Spotkanie z Iyem sprawiło, że uprzytomniła sobie, jak wiele poświęciła dla wymarzonej sztuki. Wszystko to pójdzie na marne, jeśli jej nie napisze.

— A co z twoim mężem? Czy powiesz mu, że mnie dzisiaj spotkałaś? — spytał Iyo. Zastanawiała się przez chwilę, po czym ze smutkiem zaprzeczyła.

— Sądzę, że nie. — Iyo współczuł jej. Jemu zawsze mogła wszystko powiedzieć. Z wyjątkiem tego głupstwa, które zdarzyło jej się z tym młodem aktorem. Bettina przytuliła się do niego. — Wiesz, to wszystko jest jak sen. Tak jakbyś był takim deus ex machina, który przybył z nieba, aby zmienić moje życie.

— jeśli chcesz tak o mnie myśleć, Bettino, w porządku

— powiedział z uśmiechem. — Tylko na pewno zabierz się do tego. Żadnej bezsensownej krzątaniny w domu, kochanie, albo wróć i będę cię nawiedzał, a wtedy znajdziesz się w poważnym kłopotcie. — Roześmiali się obydwójce. — A teraz obiecaj, że przyślesz mi to, EŁO napiszesz.

— Obiecuję — oświadczyła uroczyście Bettina, gdy wstawali od stołu iszli w stronę holu.

U jego boku czuła się drobna i wytworna. Przez chwilę zatęskniła za swoimi dawnymi toaletami, eleganckimi strojami z Europy, za biżuterią, Iyo zaś jakby zgadując, o czym myśli, zapytał:

— Czy masz jeszcze pierścionek?

Domyśliła się, że pyta o ten z wielkim brylantem. Spojrzała mu prosto w oczy.

— Oczywiście, Iyo. Mam, ale nie noszę. Trzymam go w skrytce w banku.

— Dobrze. Nigdy nikomu go nie oddawaj. Zatrzymaj go dla siebie. Jest teraz wart sporo pieniędzy, a nigdy nie wiadomo, kiedy będziesz ich potrzebować.

Wtedy nagle uświadomiła sobie, że Iyo nie zna ani jej adresu, ani nowego nazwiska.

Szybko mu je podała, potem roześmiała się.

— Nazywają mnie Betty. Betty Fields.

Iyo jednak Wcale nie wyglądał na rozbawionego.

— To do ciebie nie pasuje.

— Wiem — odpowiedziała zakłopotana.

— Czy będziesz pisała jako Bettina Danieis?

Przytaknęła i było oczywiste, że Iyo to aprobuje. Później jeszcze raz bez słowa otoczył ją ramionami. Trzymał ją, a Bettina na chwilę przywarła do niego. Wreszcie przerwała ciszę.

— Dziękuję ci, Iyo.

Gdy na nią spojrzał, jego oczy nabrały dziwnego blasku.

— Dbaj o siebie, moje dziecko. Odezwę się do ciebie.

Na pożegnanie delikatnie pocałował ją w czoło i Bettina zostawiła go w holu. Patrzył, jak odchodzi, dopóki nie znikła w tłumie na zewnątrz budynku. Wtedy odwrócił się z westchnieniem. Jak bardzo zmieniła się w ciągu tych pięciu lat! I jak wielki wpływ musiał mieć na nią ten mężczyzna, że wyparła się swego dotychczasowego życia, całego dawnego świata i samej siebie. Ale Iyo nie miał zamiaru pozwolić, by znów tak łatwo przepadła. W drodze do windy wyjął mały notatnik z czarnej skórki i długo coś w nim zapisywał.

Rozdział XXXII

— Jak leci, Betty? —

Mary szła powoli przez podwórko. Był cjepty, słoneczny dzień kwietniowy.

— Nieźle. A tobie?

— Też. — Wymieniły uśmiechy i wolno ruszyły razem. Mary była w zaawansowanej ciąży, ale jak zwykle wyglądała na spokojną i szczęśliwą. Pomimo żartów i udawanych narzekañ noszenie ciąży odpowiadało jej.

— Jak myślisz, ile potrzeba ci czasu, aby ją skończyć?

— Tylko Mary i Iyo wiedzieli o sztuce. Teraz szło jej dobrze.

Bettina zmrużyła oczy od słońca.

— Może dwa tygodnie, a może trzy. -

— Tylko tyle? — Mary była pod wrażeniem. Bettina pisała sztukę prawie pół roku. — Jeszcze mnie prześcigniesz.

— Dziecko Mary miało się urodzić w końcu miesiąca.

— Ta, która się pierwsza uwinie, stawia drugiej lunch.

— Trzymam cię za słowo — uśmiechnęła się Mary. Jeszcze chwilę rozmawiały o dzieciach, potem Alexander i dwoje starszych dzieci Mary wrócili do domu. Bettina była pewna, że sprzątnęła wszystkie swoje papiery, gdy jednak pół godziny później weszła do swojej sypialni, zastała Alexandra przyglądającego się z poważną miną temu, co napisała.

— Co to jest, mamusiu? /

— Coś, nad czym pracuję — starała się go zbyć. Nie chciała, aby powiedział Johnowi.

— Ale co to jest?

Wahała się przez chwilę.

— Opowiadanie.

— Takie jak dla dzieci?

Westchnęła łagodnie.

— Nie. Jak dla dorosłych.

— Jak książka? — Oczy powiększyły mu się z podziwu, lecz Bettina potrząsnęła głową z czułym uśmiechem.

— Nie, kochanie. Właściwie to ma być niespodzianka dla tatusia, dlatego nie chcę, żebyś mu o tym mówił. Czy możesz to zrobić dla mnie? — Spojrzała na niego z nadzieją, a on kiwnął głową.

— Pewnie — odparł i poszedł do swego pokoju, a Bettina zastanawiała się, czy pewnego dnia powinna mu opowiedzieć o dziadku. Miał prawo wiedzieć, że jest spokrewniony z takim człowiekiem jak Justin Daniels. Nawet ludzie, którzy go nie lubili, musieli przyznać, że był wielki i że pisał piękne książki. Ostatnio wieczorami, gdy John pracował, Bettina jeszcze raz przeczytała wiele z nich. Ukrywała je przed nim. Nie wspominała mu również o tym, że od czasu do czasu dzwoni do niej Iyo. Chciał się tylko dowiedzieć, co u niej słychać. Od powiadała, że pracuje nad sztuką i że wszystko jest w porządku. Miał już dla niej agenta, który niecierpliwie czekał na pierwszy szkic. Ostatnio zapewniała Iya, że wkrótce skończy pracę. Stało się to nawet wcześniej, niż się spodziewała, nagle bowiem, w tydzień po rozmowie z Mary, stwierdziła, że ma w ręku całkowicie gotową sztukę. Przez dłuższą chwilę wpatrywała się w nią ze zmierzwionymi włosami i z szerokim uśmiechem na pomazanej ołówkiem twarzy. Mimo wszystko udało jej się! Nigdy w życiu nie była jeszcze taka dumna. Jej durna nie dawała się nawet równać z durną Mary, która następnego dnia równie łtwo jak dotychczas urodziła chłopczyka.

Przeczytawszy czterokrotnie sztukę, Bettina wysłała ją do Iya.

— Jaka ona jest? — zapytał przez telefon równie podniecony jak ona.

— Cudowna! Bardzo mi się podoba.

— Świetnie. Jestem więc pewien, że i mnie się spodoba

— odparł.

Po tygodniu agent zatelefonował do niej i oświadczył, że sztuka wymaga jeszcze trochę pracy.

--- Co to znaczy? — spytała zadzwoniwszy do Iya, aby wypłakać mu się na ramieniu.

— Dokładnie to, co powiedział. Wyliczył ci, co masz poprawić. To dla ciebie nie nowina. Pamiętasz, jak Justin pisał na nowo niektóre kawałki? Nic nadzwyczajnego. Nie spodziewałaś się chyba, że zrobisz to dobrze za pierwszym razem, prawda? — Ale po rozczarowaniu w jej głosie poznał, że tego właśnie się spodziewała.

— Oczywiście.

— Dobrze. Czekalaś prawie trzydzieści dwa lata, żeby ją napisać, więc możesz teraz poświęcić jeszcze pół roku.

Tyle czasu jednak nie potrzebowała. Poprawek, których zażądał agent, dokonała w trzy miesiące. Wysłała mu sztukę w świąteczny weekend Czwartego Lipca, a już dwa dni później zadzwonił do niej. Zwycięstwo! Udało się! Napisała wspaniałą, cudowną, urzekającą sztukę. Stopniała, gdy wysłuchiwała wszystkich tych określeń, i następną godzinę spędziła, leżąc w łóżku i uśmiechając się do ściany.

— Wyglądasz na uszczęśliwioną, Betty — zagadnął ją John, gdy wrócił z tenisa.

Usiadła na łóżku i rozradowana gładziła jego lśniące hebanowe włosy.

— Mam dla ciebie niespodziankę, kochanie. — Przygotowała dla męża jedną kopię, lecz trzymała ją w ukryciu, dopóki nie usłyszała, że sztuka jest coś warta.

— Co to takiego? — spytał zaciekawiony, gdy podeszła do komody.

— Coś, co zrobiłam dla ciebie. — Z szerokim uśmiechem obejrzała się przez ramię, zupełnie jak Alexander, gdy przynosił coś z przedszkola do domu, po czym szybko wyjęła z szuflady wielką oprawioną na niebiesko księgę.

— Co to jest? — Otworzył ją powoli, lecz gdy zobaczył jej nazwisko, zatrzymał się, jakby go ktoś spoliczkował. Spojrzał na nią gniewnie i z trzaskiem zamknął książkę.

— I to ma być zabawne?

— Nie — odparła, czując, że drżą jej nogi. — To dziewięć miesięcy pracy.

— Co to jest?

— Sztuka teatralna.

— Czy naprawdę nie masz nic lepszego do roboty, Betty?

W szpitalu potrzebują kogoś do pomocy, twój syn chętnie by z tobą poszedł na plażę i mógłbym wymienić jeszcze z tuzin odpowiedniejszych od tego zajęć.

— A to czemu? — po raz pierwszy rzuciła mu wyzwanie.

Zaśmiał się ironicznie.

— Bo to z pewnością bzdury! — I raptem w nagłym

• przyplywie wściekłości cisnął maszynopis w Bettinę. — Zabierz sobie te śmieci! — Po czym bez słowa trzasnął drzwiami, zbiegł po schodach i wyszedł z domu.

Bettina patrzyła przez okno sypialni, jak odjeżdża samochodem, i zastanawiała się, co ma zamiar zrobić. Prawdopodobnie pojeździ trochę, a potem wróci do domu i nie zechce już nigdy poruszać tego tematu. Nigdy tego nie przeczyta i nigdy o tym nie wspomni. Temat stanie się tabu. Zastanawiała się jednak, co będzie, jeśli sprzeda sztukę. Co on wtedy zrobi? Przygnębiona zdała sobie sprawę, że prawdopodobnie nigdy nie będzie „musiała stawić czoła takiej możliwości, ale i tak miło było pomarzyć.

Rozdział XXXIII

Zaraz po weekendzie Święta Pracy Alexander wrócił do przedszkola. Wokół zapanował „nagle dziwny spokój. Mary przynajmniej mogła, zajmować się niemowlęciem, Bettina natomiast nie miała nic do roboty. Zgodnie z jej przewidywaniami John nigdy więcej nie wspomniał o sztuce i oprawiony w niebieską skórę egzemplarz, który przeznaczyła dla niego, wrócił na dwa miesiące do szuflady. John nigdy nie przeczytał dedykacji dla siebie i dla Alexandra.

Minęły dwa miesiące, odkąd Bettina wysłała sztukę agentowi. Iyo mówił) że zanim przyjdzie wiadomość, może upłynąć wiele czasu. Ale jakie to będą wiadomości? Że ktoś kupił jej sztukę? Że ma tuzin sponsorów? Że producent może się nią zająć w każdej chwili? Roześmiała się na samą myśl o nieprawdopodobieństwie tych wszystkich możliwości i zeszła do kuchni, żeby wstawić naczynia do zmywarki. Ze swego kuchennego okna widziała Mary, popychającą wózek, i patrząc na nią uśmiechnęła się. Może Mary miała rację? Bo teraz, gdy skończyła sztukę, Bettina zastanawiała się, co ze sobą począć. Z ponurą miną wkładała ostatnie naczynia do zmywarki, gdy usłyszała telefon.

— Halo?

— Bettina?

— Tak. — Uszczęśliwiona uśmiechnęła się w stronę okna. Dzwonił Iyo. — Nie słyszałam twego głosu od tygodni.

— Czuję, że postępuje trochę nieuczciwie, nie informując Johna o swoich telefonicznych rozmowach z Iyem, ale równocześnie wiedziała, że nie ma w nich nic złego. Zdecydowała, że ma prawo robić pewne rzeczy i nie mówić o nich mężowi. A zresztą co mogłaby powiedzieć Johnowi? Że omawiają jej sztukę?

wymaga kostiumów ani dekoracji, więc to tylko sprawa znalezienia pieniędzy, obsady i prób. Toteż trzeba jak najszybciej zacząć załatwianie wszystkich spraw, żeby doprowadzić w terminie do premiery. Czy mogłabyś przylecieć jutro?

— Jutro? — Bettina była zdumiona. — Do Nowego Jorku?

— Nie była tam pięć i pół roku. Zaległa długa cisza. Iyo chciał, by zastanowiła się nad jego propozycją.

— Wszystko zależy od ciebie, kochanie. Ale lepiej się pośpiesz.

— Porozmawiam z Johnem dziś wieczorem, a jutro omówię sprawę z Nortonem.

Norton nie był jednak tak wyrozumiały jak Iyo. Zadzwoił do niej pół godziny później i nalegał, by wsiadła do samolotu jeszcze tego wieczoru.

— To absurd. Nie mogę. Mam męża i małe dziecko. Muszę się przygotować, iuszę...

Zgodził się w końcu, aby przyleciała nazajutrz, lecz to oznaczało, że musi natychmiast rozmówić się z Johnem. Zastanawiała się, czy nie pojechać do jego gabinetu, w końcu

jednak zdecydowała, że zaczeka na niego w domu. Ladnie się ubrała, podała mu drinka i wcześniej położyła spać Alexandra.

— O co ci chodzi, piękna damo? — Patrzył na nią z zaciekawieniem. Obydwoje uśmiechnęli się, ale Bettina szybko przybrała poważny wyraz twarzy i odstawiła swoją szklaneczkę.

— Chcę z tobą o czymś porozmawiać, kochanie. I cokolwiek sobie pomyślisz, chcę, żebyś pamiętał, że cię kocham.

— Przez chwilę wahała się, bojąc się wspomnieć mu o sztuce.

— Kocham cię bardzo, bardzo mocno i to nie ma nic wspólnego z miłością do ciebie, a tylko ze mną.

— Cóż to wszystko ma znaczyć? Niech no zgadnę... — Był tego wieczoru w nastroju do żartów. — Chcesz sobie rozjaśnić włosy.

Bettina ponuro potrząsnęła głową.

— Nie, John, to dotyczy mojej sztuki.

— A więc o nią chodzi. No i co? — Jego twarz stężała.

Nie mogła mu powiedzieć, że to Iyo posłał sztukę agentowi, ponieważ nie poinformowała go, że spotkała Iya.

— Wysłałam ją do agenta.

— Kiedy?

— W lipcu. Nie, wcześniej, tylko on chciał, żebyś zrobiła kilka zmian.

— Dlaczego?

Przymknęła na chwilę oczy, potem spojrzała na niego.

— Ponieważ chcę ją sprzedać, John. Ja po prostu... ja zawsze chciałam to robić.

Musiałam. Dla mnie samej, dla mojego ojca, i w pewien sposób dla ciebie i Alexandra.

— Do wszystkich diabłów! Najlepsze, co możesz zrobić dla mnie i Alexandra, to być dla nas tutaj, w domu.

— Czy tylko tego oczekujesz ode mnie? — spojrzała na niego wielkimi, smutnymi oczami.

— Tak, tego. Myślisz, że to godny szacunku zawód, pani dramatopisarko? Otóż nie. Popatrz na swego ojca, słynnego pisarza. Czy wydaje ci się, że go szanowano?

— On był genialny. — Zawsze była gotowa go bronić.

— Nie był może kimś, kogo ty nazywasz „godnym szacunku”, ale był błyskotliwy, interesujący i pozostawił spuściznę, która cieszy miliony czytelników.

— A co tobie pozostawił, kochanie? Swojego lubieżnego przyjaciela? Swojego kumpla? Tego starego pierdołę, który ożenił się z tobą, jak miałaś dziewiętnaście lat?

— Nie wiesz, co mówisz. — Bettina pobladła, słuchając Johna. — John, nie o to chodzi. Chodzi ó moją sztukę.

— Do ciężkiej cholery, chodzi o moją żonę i matkę mojego syna. Myślisz, że chcę, abyś szlajała się z takimi typkami? Jak ja się będę czuł?

— Ale ja wcale nie będę się szlajać. Mogę pojechać do Nowego Jorku, sprzedać sztukę i wrócić do domu. Zyję tu z tobą i Alexandrem, a pięć i pół tysiąca kilometrów stąd w Nowym Jorku mają wystawić mój dramat. Nawet nie będziesz go musiał oglądać. — Kiedy tak błagała, poczuła, że zaczyna go nienawidzić za to, jak ją traktuje. Dlaczego musi go zapewniać, że nigdy nie będzie musiał oglądać jej sztuki? Dlaczego on nie chce jej obejrzeć? — Czemu tak się sprzedwiasz? Nie rozumiem. —

Patrzyła na niego nieszczęśliwa, z trudem próbując się uspokoić.

— Nie możesz tego zrozumieć, bo wywodzisz się z ohydneho, pieprzonego środowiska, a ja nie życzę sobie czegoś takiego dla mojego syna. Chcę, żeby był normalny.

— Taki jak ty? Tylko ty jesteś normalny? — spytała Z goryczą.

Miał na to natychmiastową odpowiedź.

— Właśnie tak.

Nagle Bettina wstała.

— W takim razie, Johnie Fields, nie mam zamiaru tracić czasu na sprzeczki z tobą. Mój Boże, nie masz nawet pojęcia, skąd pochodzę, spośród jakich wspaniałych ludzi, wielkich osobowości. Inni daliby sobie uciąć prawą rękę, żeby móc poznać ludzi, wśród których spędziłam młodość. Wszyscy z wyjątkiem ciebie, ponieważ ty się boisz, bo czujesz się zagrożony. Spójrz na siebie, nie pojechałbyś nawet do Nowego Jorku. Czego się lękasz? W porządku, jutro jadę tam, żeby sprzedać sztukę, a potem wracam do domu. A jeśli nie możesz się z tym pogodzić, to do diabła z tobą, ponieważ jeszcze pod koniec tygodnia będę tu z powrotem, żeby gotować ci obiady, ścielić łóżeczko i opiekować się twoim dzieckiem.

John został w pracowni do końca wieczoru i spać się położył, nie odezwał się ani słowem. Następnego ranka Bettina wytłumaczyła Alexandrowi, że musi pojechać do Nowego Jorku. Wyjaśniła mu, po co, i opowiedziała o dziadku.

Chłopczyk był zafascynowany i przejęty.

— Czy on pisał książki dla dzieci? — Patrzył na Bettinę takimi samymi jak jej wielkimi, zielonymi oczami.

— Nie, kochanie.

— Aty?

— Jeszcze nie. Ja po prostu napisałam sztukę.

— A co to jest? — Usiadł, spoglądając na nią jak zahipnotyzowany.

— To taka historia, którą ludzie odgrywają na wielkiej scenie w teatrze. Pewnego dnia zabiorę cię na sztukę dla dzieci. Chcesz?

Kiwnął głową, potem jego oczy wypełniły się łzami, przytulił się do niej i objął za nogi.

— Będę dzwonić codziennie. Obiecuję.

Po chwili zapytał smętnie.

— Na jak długo wyjeżdżasz?

Wystawiła dwa palce, modląc się, aby tylko tyle to trwało.

— Na dwa dni.

Wtedy głośno pociągnął nosem, kiwnął głową i wyciągnął rękę.

Umowa stoi. — Bettina pochyliła się nad nim, tak żeby mógł pocałować ją w policzek. — Możesz jechać.

Wy, szli z pokoju, trzymając się za ręce. Potem Bettina zaprowadziła go do Mary, żeby się pobawił, dopóki samochód nie zawiezie go do przedszkola. Pół godziny później siedziała już w taksówce w drodze na lotnisko. John więcej nie podjął z nią rozmowy na temat sztuki. Zostawiła mu wiadomość, że wróci za dwa lub trzy dni, i podała nazwę hotelu. Nie dowiedziała się nigdy, że gdy wrócił do domu tego wieczora, zgniótł kartkę i wyrzucił do śmietnika.

— Nie chcę, żebyś jechała, mamusiu.

- Nie jadę na długo, kochanie. Tylko na kilka dni. A może przywieźć ci prezent?
Skinął głową, Bettina zaś otarła mu łzy, zmagając się z własnym wzruszeniem.
— Czy zadzwonisz do mnie, jak wrócę do domu z przedszkola?

Rozdział XXXIV

Bettina w pośpiechu wysiadła z samolotu. Miała na sobie Czarny kostium, w uszach kolczyki z perłami i onyksami, których nie nosiła od lat. Należały do jej matki, były duże i piękne tak jak naszyjnik, który przed laty dęstała od Iya. Iyo czekał już na nią, przybrany w tweedy i uśmiech. Na jego widok westchnęła z ulgą. W czasie lotu cały czas była napięta. Nie mogła sobie wyobrazić, czy znalazłszy się znowu z Nowym Jorku, poczuje się jak w koszmarze czy pięknym śnie.

Kiedy samolot sunął wśród chmur ponad kontynentem, w jej głowie wirowały tysiące wspomnień: ojciec, Iyo, teatry, przyjęcia, Anthony na poddaszu... Była to nie kończąca się projekcja, której Bettina nie była w stanie przerwać. Ale teraz, ujrzawszy Iya przy wyjściu, poczuła ulgę. Był przynajmniej rzeczywisty.

— Jesteś zmęczona, kochanie?

— Nie. Tylko zdenerwowana. Kiedy mam się spotkać z Nortone?

— Jak tylko zawiozę cię do hotelu. — Uśmiechnął się do niej, lecz w tym, co mówił, nie było żadnych podtekstów ani niczego niewłaściwego. Iyo już dawno porzucił swoją niegdysiejszą rolę. Był teraz znowu przyjacielem jej ojca, który w pewien sposób zajął jego miejsce — Jesteś bardzo podekscytowana? — Było to aż nadto widoczne. Nerwowo skinęła głową. Czekali na jej bagaże.

— Ledwie to mogę znieść, Iyo. Nie wiem nawet, co to wszystko znaczy.

To znaczy, Bettino, że twoja sztuka będzie grana na Broadwayu. A co powiedział twój mąż?

Przez chwilę patrzyła na niego poważnie, wreszcie wzruszyła ramionami i roześmiała się.

— Nic.

— Nic? To znaczy, że nie miał ci tego za złe? Bettina z uśmiechem potrząsnęła głową.

— To znaczy, że nie chciał ze mną rozmawiać od chwili, gdy mu o tym powiedziałam, aż do mego wyjazdu.

— A twój syn?

— Był o wiele bardziej wyrozumiały niż jego ojciec.

Iyo powstrzymał się od komentarzy, zastanowił się jednak, co Bettina ma zamiar zrobić z Alexandm. Jeśli sztuka zostanie wystawiona, będzie musiała przyjechać do Nowego Jorku na kilka miesięcy. Czy weźmie chłopca ze sobą, czy też zostawi go z ojcem? Iyo rozmyślał nad tym, ale nie chciał nic mówić, zanim sprawa nie będzie

przypieczętowana. Zamiast tego wymieniali czcze uwagi, czekając, aż pojawią się bagaże Bettiny i bagażowy zanieś je do samochodu Iya, który prowadził nowy kierowca.

— Czy bardzo się tu zmieniło? zapytał Iyo, gdy przejeżdżali przez most, lecz Bettina potrząsnęła głową.

— Ani trochę.

— Też tak uważam. Cieszę się. Chciał, żeby wszystko wydało jej się znajome, żeby poczuła się tu jak u siebie. Zbyt długo żyła jak cudzoziemka wśród ludzi, którzy nie rozumieli, skąd pochodziła, i z prawie obcym mężczyzną. Nie znając go, czuł do niego antypatię. Nie lubił ucuć, które tamten żywił do Bettiry, jego niechęci do jej środowiska, do jej ojca, przeszłości i do nie; samej.

Jadąc Trzecią Aleją, a potem Park Ayenue, Bettina patrzyła na tłum³ samochodów, na wirujący wokół nich ruch wczesnego wieczoru: ludzie wychodzili z biur, szli na przyjęcia lub obiady, śpieszyli do restauracji lub do domu. Nawet siedząc w samochodzie, obydwójce odczuwali takie samo podniecenie.

— Nic się nie może z tym równać, prawda? Iyo spoglądał dokoła z dumą.

Bettina potrząsnęła głową, potem uśmiechnęła się do niego.

Nic się nie zmieniłeś, Iyo. Ciągłe mówisz jak wydawca „New York Maila”.

— W głębi serca ciągle nim jestem.

— Czy bardzo za tym tęsknisz? Powoli skinął głową, później wzruszył ramionami. Ale w końcu wszystko musi się zmienić.

Chciała powiedzieć; „jak my”, ale się powstrzymała. Siedziała spokojnie, a w kilka minut później samochód objechał skwerek obsadzony krzewami i zatrzymał się przed hotelem.

jego fasada była cała w złocie i marmurach, witał ich portier w liberii ZC Złotym szamerunkiem, a recepcjonista za marmurowym kontuarem zachowywał się w sposób przesadnie uniżony. Chwilę później zaprowadzono Bettinę na górę do jej apartamentu. Rozglądała się zdumiona. Od lat nie bywała w takich miejscach.

— Bettina? — Podszedł do niej niski, mocno zbudowany mężczyzna O jasnoniebieskich oczach i siwych włosach. Nie był przystojny, ale pełen godności. Podał jej rękę.

— Norton? — spytała Bettina, on zaś kiwnął głową.

Cieszę się, że wreszcie spotykam cię osobiście po miesiącach kontaktów telefonicznych. — Wymienili uścisk dłoni. Bettina zauważyła, że jej torba została zanieśiona do sypialni, a Iyo dał napiwek bagażowemu, więc zadzwoniła po obsługę i zamówiła napoje.

Norton uśmiechnął się do niej ciepło.

— Jeżeli nie jesteś zbyt zajęta, z przyjemnością zjadłbym z tobą obiad, Bettino.

Przepraszam, że przyszedłem tu tak szybko, ale mamy wiele spraw do omówienia. Wiem również, jak niecierpliwie oczekujesz powrotu do domu. Jutro mamy spotkania ze sponsorami i producentem, a oprócz tego pragnąłbym, żebyś poświęciła trochę czasu mnie... — Spojrzał na nią niepewnie, a Bettina uniosła rękę.

— Rozumiem. Doskonale. I masz rację. Chcę zrobić to, co do mnie należy, i wracać do domu. — Przez moment oczy Iya i agenta spotkały się. Iyo zastanawiał się, czy Bettina zdaje sobie sprawę z tego, że będzie musiała spędzić w Nowym Jorku kilka miesięcy. Nie miało jednak sensu wspominać jej o tym już pierwszego wieczoru.

Trzeba to będzie wyjaśnić następnego dnia. — A jeśli chodzi o obiad, z przyjemnością. Ty także, Iyo?

— Bylbym zachwycony.

Wszyscy troje uśmiechnęli się i Bettina przysiadła na chwilę w jednym z wygodnych krzeseł w stylu Ludwika XV. Wydawało, jej się nadzwyczajnie, że znów po upływie wielu lat znalazła się w takim otoczeniu. W podobnych hotelach zatrzymywali się, podróżując z ojcem. Była tylko jedna różnica: teraz znajdowali się tutaj ze względu na nią. Rozmawiali swobodnie, popijając drinki: Bettina białe wino, panowie martini. W godzinę później Bettina przebrała się i przeczesła krótkie kasztanowe włosy. Znów miała kolczyki matki z perłami i onyksami, ale tym razem ubrała się w nową suknię z czarnego jedwabiu. Patrząc na ten strój, Iyo stwierdził, że jej gust stał się teraz niewyszukany. Suknia prezentowała się ładnie, ale w porównaniu do jej dawnych ostentacyjnych toalet wyglądała nader nieciekawie.

O dziesiątej wieczorem poszli na obiad do „La Grenouille”. Gdy usiedli, Bettina westchnęła z ulgą. Czuła się tak, jakby przez kilka lat żyła w obcym świecie, a teraz końcu znów znalazła się u siebie. Iyo był poruszony przyglądając się jej. Zaczęli od kawioru, potem zjedli pieczeń z jagnięcia, szparagi po holendersku i na deser suflet. Przy końcu posiłku panowie zamówili koniak oraz kawę i zapalili hawańskie cygara. Bettina siedziała wygodnie, uśmiechając się, patrząc na nich i rozkoszując się znajomym otoczeniem oraz zapachami. Zdawało się jej, że upłynęły całe wieki, odkąd jadła taki obiad i wdychała mocny aromat hawańskich cygar. Rozglądając się wokół siebie, podziwiała siedzące tu kobiety, ich makijaż, biżuterię, stroje i fryzury.

Wszystko doskonale harmonizowało ze sobą, wszystko zaprojektowano tak, aby przykuć wzrok i zachwycić. Przyjemnie było patrzeć na nie, ale w porównaniu z nimi Bettina czuła się nieznośnie zwyczajna. Nagle jaśniej niż kiedykolwiek zdała sobie sprawę z tego, jak bardzo zmieniała się w ciągu ostatnich pięciu lat.

Do tematu sztuki Norton wrócił dopiero po koniaku.

— A więc, Bettino, co sądzisz o naszej umowie?

• Spoglądał na nią z ukontentowaniem człowieka, który odniósł sukces i cieszy się tym. Miał do tego prawo. Bettinie też trafiała się znakomita okazja.

— Jestem pod wrażeniem, Norton. Ale jeszcze nic nie wiem o szczegółach.

— Dowiesz się, Bettino, dowiesz się.

Dowiedziała się następnego dnia. Znaczna suma pieniędzy, najlepsi sponsorzy na Broadwayu, producent, o którego się zabijano, i teatr jak marzenie:

Było to jedno z owych rzadkich wydarzeń teatralnych, kiedy wszystko idealnie się ze sobą zgrało. Normalnie sztuka Bettiny nie byłaby gotowa wcześniej niż za pół roku, lecz dzięki łatwości wystawienia, dostępności teatru, znalezieniu sponsorów i producenta wszystko mogło się odbyć w trzy miesiące. Producent był prawie pewien, że zaangażuje takich aktorów, jakich zechce. Brakowało jedynie zgody Bettiny.

Wszystko zależało od niej.

A więc? zapytał ją Norton pod koniec męczącego dnia. — Czy możemy już podpisać umowę i dać wszystkim zielone światło, madame? — Spojrzał na nią z promiennym uśmiechem i wskazał ręką górę formularzy leżących na jego biurku.

Bettina prawie nic nie rozumiała z tych fachowych określeń, wiedziała tylko, że jeśli się zgodzi przyjąć dużą sumę pieniędzy i przyjechać do Nowego Jorku, by mieć baczenie na wszystko, co się dzieje z jej sztuką, premiera może się odbyć przed

Bożym Narodzeniem. Wszystko wydawało się takie proste! Jednak siedząc naprzeciw Nortona wyglądała na wyczerpaną i zdenerwowaną.

— W czym problem? — ponaglał ją Norton.

Nie wiem, Norton... I... muszę porozmawiać z mężem. Nie wiem, co zrobić z dzieckiem... Była przerażona, a on zdumiony. Dziecko? To ona ma dziecko?

— Z dzieckiem? — powtórzył.

Roześmiała się nerwowo.

— Z moim trzyletnim synem.

Norton machnął niedbale ręką i znów się uśmiechnął.

— Zabierzesz go ze sobą i pošlesz na trzy, cztery miesiące do przedszkola w Nowym Jorku, a po Bożym Narodzeniu oboje wróćcie do domu. Do licha, jeśli chcesz, możesz też zabrać męża. Proponują ci dosyć, aby wziąć ze sobą wszystkich przyjaciół.

— Wiem... wiem... i nie chcę się wydawać niewdzięczna. Nie jestem po prostu... Po prostu mój mąż nie może przyjechać, jest lekarzem i... — Umilkła, wpatrując się w Nortona.

— Nie main pojęcia, na miłość boską. Jestem przerażona. Nic nie wiem o Broadwayu. Napisałam sztukę, a teraz zastanawiam się, co najlepszego zrobiłam.

— Co zrobiłaś? — Przez chwilę Norton patrzył na nią surowym, przesywającym spojrzeniem. — Nic nie zrobiłaś. Zero, Napisałaś sztukę. Ale jeśli nie pozwolisz jej wystawić, jeśli nie wykorzystasz szansy, gdy jesteś na fali, wtedy, moja droga, guzik zrobiłaś. Chyba że wolisz... — Zamilkł na chwilę, po czym mówił dalej: — Chyba że wolisz zabrać sztukę z powrotem do Kalifornii, by zagrano ją w jakimś lokalnym teatrzyku, i nikt więcej ani o niej, ani o tobie nigdy nie usłyszy. — Po jego szybkiej przemowie w pokoju zaległa głucha cisza. — Czy właśnie tego sobie życzysz, Bettino? Jestem pewien, że gdyby twój ojciec mógł obejrzeć tę sztukę, byłby bardzo dumny. — Uśmiechnął się do niej dobrotliwie, nie przygotowany na to, co miało teraz nastąpić, więc aż podskoczył, gdy Bettina walnęła pięścią w jego biurko.

— Mam gdzieś mojego ojca, Norton, a także Iya i Johna. Wszyscy zawsze chcieli, żebym postępowała tak, jak im jest wygodnie, i aby to osiągnąć, przywoływali najróżniejsze imiona. Dobra, nie robię tego ani dla ojca, ani dla męża, ani dla Iya, ani dla ciebie. Jeżeli to zrobię, to tylko dla siebie, Norton, i może trochę dla mojego syna. Dzisiaj nie udzielę odpowiedzi i niczego nie podpiszę. Wracam teraz do hotelu, żeby przemyśleć to wszystko. Rano wracam do domu, a kiedy coś zdecyduję, zadzwonię do ciebie.

Powoli skinął głową.

— Tylko nie zwlekaj zbyt długo.

Bettina była zmęczona. Nim i wszystkimi wokół. A także tym, że ją próbują zastraszyć.

— Dlaczego? Jeśli ta sztuka jest coś warta, zaczekają na moją decyzję.

— Możliwe. Na razie teatr jest wolny, ale to może się zmienić. To wyjątkowa okazja, że wszystko tak znakomicie się składa. Na twoim miejscu nie ryzykowałbym zanadto.

— Wezmę to pod uwagę. — Wstała i spojrzała na niego z zakłopotaniem, lecz Norton uśmiechnął się, obszedł biurko i stanął przed nią.

— Żdaję sobie sprawę z twojej sytuacji, Bettino. Masz trudny wybór. Zwłaszcza po tak długiej nieobecności w Nowym Jorku. Ale to wielka szansa, a takie mogą się już

nie trafić, jeśli się ich nie wykorzystają. Możesz zrobić wielką karierę i sądzę, że ją zrobisz. A sztuka na pewno odniesie sukces.

— Naprawdę tak myślisz? — Nic z tego nie rozumiała.

— Ale dlaczego?

— Ponieważ traktuje o mężczyźnie i jego córce, ponieważ mówi wiele o naszych czasach, o ludziach, o tobie, o zaprzepaszczonej nadziei, która przynosi góry, o wszystkim i o niczym. To trudna, ale piękna sztuka. Piszesz o tym, co przeżyłaś w głębi swego serca, Bettino. Zapłaciłaś wysoką cenę za zrozumienie tego. Czujesz każde przelane na papier słowo i piękno tej sztuki polega na tym, że widzowie też to czują.

— Mam nadzieję — wyszeptała Bettina i spojrzała na niego ze smutkiem.

— Więc daj im tę szansę, Bettino. Teraz jedź do domu i przemyśl to sobie. A potem wracaj podpisać wszystkie te papiery. Twoje miejsce jest tutaj. Masz w tym mieście do zrobienia kawał roboty.

Bettina uśmiechnęła się do niego i zanim wyszła, pocałowała go w policzek.

Przed odlotem z Nowego Jorku nie zobaczyła się już z Iyem ani nie rozmawiała z Nortonem. I jak się okazało, nie została na noc w hotelu. Zatelefonowała do biura linii lotniczych i zarezerwowała bilet na ostatni lot do San Francisco. Wkroczyła do swego domu w Mill Valle o drugiej w nocy i na palcach wspięła się do sypialni. John chrapał w ich łóżku. Jak wszyscy lekarze miał lekki sen i gdy tylko zamknęła drzwi, usiadł na łóżku.

— Coś się stało? — spytał.

— Nie — wyszeptała łagodnie. — Spij dalej. Po prostu wróciłam do domu.

— Która godzina?

— Prawie druga. — Bettina zastanawiała się, czy John docenia to, że śpieszyła się do niego, do domu, i czy dotarło do niego, że spędziła w Nowym Jorku tylko jedną noc.

Mogła tam jeszcze zostać, by pójść na jeszcze jeden obiad i spędzić jeszcze jedną noc w wytwornym hotelu, lecz wolała wrócić do Mul Valley do swego męża i syna. John wyciągał się leniwie na łóżku. Bettina uśmiechnęła się i odstawiła bagaż. —

Tęskniłam za tobą — powiedziała.

— Nie byłaś tam zbyt długo.

— Nie chciałam. Mówiłam ci, że nie chcę.

— Czy załatwiłaś sprawę? — Podparł się na łokciu i zapalił światło, a Bettina przysiadła na krześle.

Przez chwilę nie odpowiadała, potem potrząsnęła głową.

— Nie. Chcę to jeszcze przemyśleć.

— Dlaczego? — patrzył na nią zimno, ale przynajmniej rozmawiał o sztuce. Nie chciała mu wspominać o wszystkich szczegółach. Nie tak prędko. Nie podczas pierwszej godziny spędzonej w domu.

— To bardziej skomplikowane, niż się spodziewałam. Porozmawiamy o tym rano. John był jednak całkiem rozbudzony.

— Nie. Chcę to przedyskutować teraz. Od początku całą tę sprawę trzymasz przede mną w tajemnicy. Czaisz się, odkąd zaczęłaś pisać te śmiecie. Chcę wreszcie wiedzieć, jak się przedstawia sytuacja.

A więc znówu się zaczynało. Bettina westchnęła cicho i w geście zmęczenia przeciągnęła dłonią po oczach. Ten dzień dłużył się jej bez końca: w Nowym Jorku była już piąta rano.

— Nigdy nie miałam zamiaru czaić się, John. Nie wspominałam ci o sztuce, bo chciałam ci zrobić niespodziankę. Poza tym bałam się, że nie zaaprobujesz tego, co robię, a czułam, że muszę to robić. Chciałabym, żebyś spróbował spojrzeć na to także moimi oczami. Tak będzie mi łatwiej.

— A więc nie rozumiesz, co teraz czuję, Bettino? Nie mam zamiaru ci tego ułatwiać. Ani trochę. A gdybyś była mądra, Betty, puściłabyś tamto życie w niepamięć. Dałam ci taką szansę pięć lat temu. Nie rozumiem, czemu chcesz teraz do tego wracać? Czy mam ci przypomnieć, że próbowałaś popełnić samobójstwo, że straciłaś dziecko, że byłaś dwa razy zameżna, że ojciec zostawił cię w nędzy i że znalazłaś się tu jako sierota? — Obraz, który odmalował, nie był budujący i Bettina zwiesiła głowę.

— John, dlaczego nie możemy trzymać się tematu?

— A jaki jest temat?

— Moja sztuka.

— Aha — skwitował rozgniewany.

— Tak, moja sztuka. Problem, jak mi się wydaje, polega na tym, że jeśli ją sprzedam, będę musiała spędzić kilka najbliższych miesięcy w Nowym Jorku. — Głośno przełknęła ślinę i kontynuowała, unikając jego wzroku. — Prawdopodobnie tylko do Bożego Narodzenia. Zaraz potem będę mogła wrócić do domu.

— Nie, nie będziesz mogła. — Jego głos brzmiał lodowato.

— Ależ tak, będę mogła. Norton, mój agent, powiedział, że po premierze, nie będę musiała zostawać już długo, a ponieważ premiera ma się odbyć pod koniec listopada lub na początku grudnia, na Boże Narodzenie będę w domu.

— Nie rozumiesz ninie. Jeśli pojedziesz do Nowego Jorku w związku z tą swoją sztuką, to możesz nie wracać.

Spojrzała z przerażeniem na Johna, który aż usiadł z wściekłości.

Mówisz poważnie? Stawiasz mnie przed takim wyborem, John? Czy rozumiesz, co to dla mnie oznacza? Na miłość boską, mogę zostać dramatopisarką, mogę zrobić karierę...

— Głos jej zamari. Jego to nic nie obchodziło.

— Nie. Nie możesz zrobić kariery, Betty. Nie będziesz już moją żoną.

— A więc to takie proste? Pojadę do Nowego Jorku ze sztuką, a ty mnie wyrzucisz?

— Dokładni, To wyj aśnia sprawę, prawda? Prosty wybór. Myślałem, że zrozumiałaś to już wcześniej.

— Nie zrozumiałam. Po cóż bym się fatygowała do Nowego Jorku?

- Dobrze, mam nadzieję, że nie marnowałaś własnych pieniędzy. Wzruszył ramionami i zgasił światło, a Bettina poszła rozebrać się do łazienki. Drżały jej ramiona, gdy ukryła twarz w ręczniku, by stłumić płacz.

— Przepraszam, Norton, nic nie mogę na to poradzić. Muszę wybierać: albo mąż, albo ty. — Siedziała przygnębiona ze słuchawką w ręku. Płakała przez całą noc. Zapadła znacząca cisza, po czym Norton wygarnął jej:

— Myślę, że powinnaś coś zrozumieć, Bettino. Tu nie chodzi o mnie, tu chodzi o ciebie. Wybierasz pomiędzy mężem a sobą. To mąż dał ci taki cholerny wybór. Mam nadzieję, że jest tego wart.

— Myślę, że jest — odparła, lecz odkładając słuchawkę, nie była tego taka pewna. Prawie w to zwątpiła u Mary, u której siedziała wpatrując się ponuro w filiżankę kawy, a z oczu płynęły jej łzy.

Mary trwała w odrętwieniu.

— Nie rozumiem — powiedziała

— On czuje się zagrożony. Nienawidzi tej części mojej przeszłości. Nic na to nie mogę poradzić.

— Możesz go porzucić.

— I co? Zacząć wszystko od nowa? Znaleźć sobie czwartego męża? Nie bądź śmieszna, Mary. To jest moje życie. Moja rzeczywistość. Sztuka jest mrzonką. A jeśli to będzie niewypał?

— To co? Naprawdę chcesz dla tego człowieka zrezygnować ze swoich marzeń?— Mary spytała gniewnie. — On jest moim przyjacielem tak jak ty, Betty, ale uważam, że zachowuje się śmiesznie, i gdybym była na twoim miejscu, skorzystałabym z szansy i pojechała do Nowego Jorku.

Bettina uśmiechnęła się przez łzy i wytarła nos.

— Mówisz tak tylko dlatego, że jesteś zmęczona dziećmi.

— Nie jestem. Uwielbiam je. Ale ja nie jestem tobą. Pamiętasz tę historyjkę o rajskim ptaku, którą ci kiedyś opowiedziałam? No właśnie: zaczynasz wyglądać śmiesznie z szaro-brązowym upierzeniem. Twoje miejsce nie jest tutaj, Bettino. Ty o tym wiesz, ja o tym wiem i nawet John wie, dlatego robi z siebie błazna, żeby cię tu zatrzymać.

Prawdopodobnie boi się, że cię utraci.

— Nie utraci — jęknęła ponuro Bettina.

— Więc mu to powiedz. Może on potrzebuje właśnie tego? A jeśli to nie podziała, pal go sześć, pakuj manatki, bierz Alexandra i jedź wystawiać swoją sztukę — poradziła Mary. Jednakże patrząc na Bettinę, nabrała pewności, że przyjaciółka nie skorzysta z jej rady. Nie opuści go była bowiem przekonana, że to on ma rację.

Bettina spędziła popołudnie to próbując czytać jedną z książek ojca, to wpatrując się w okno. W końcu odezwał się telefon. Tym razem dzwonił Iyo.

— Czyś ty oszalała? Po co zawracałaś ludziom głowę, jeśli znów masz zamiar się ukrywać?

— Nic na to nie poradzę, Iyo. Muszę. Proszę... nie mówmy już o tym. Jestem wystarczająco nieszczęśliwa.

— Wyszłaś za mąż za kretyna..

— Iyo, proszę. — Zawahała się.

— W porządku, do cholery, w porządku. Ale proszę cię, na miłość boską, zastanów się... pragnęłaś tego przez całe swoje życie. Teraz nadarza ci się okazja, a ty ją odrzucasz.

Wiedziała, że Iyo ma rację.

Być może pojawi się nowa szansa.

— Kiedy? Jak twój mąż umrze? Kiedy owdowiejesz? Za pięćdziesiąt lat? Mój Boże, Bettino... pomyśl... pomyśl tylko... Twoja sztuka może być wystawiona na Broadwayu, a ty na nią wydaj esz wyrok. Nikt inny tylko ty sama.

— Wiem — wyszeptwała i jej oczy znów wypełniły się łzami.

— Nie mogę na ten temat dłużej rozmawiać. Zadzwoń do ciebie jutro. — Odłożyła słuchawkę oślepiona łzami. Zastanawiała się, czy John zdaje sobie sprawę z tego, ile kosztowała ją rezygnacja z marzeń.

Zamyślona, ocierając rękawem koszuli łzy, wróciła do czytanej przedtem książki.

Dziwnym trafem była to jedna z powieści ojca, której nie czytała od lat. Mary miała ją u siebie, a Bettina pożyczyła ją wiele miesięcy temu, lecz dotąd jej nie przeczytała.

Dzisiaj znajdowała w niej pocieszenie. Tak jakby autor pisał ją, rozumiejąc, co ona czuje. Gdy Bettina czytała, wycierając łzy, czuła jego obecność. I wtedy znalazła ten fragment, który ojciec lubił tak bardzo, że często go jej cytował. Coś, co jej powiedział dawno temu: „Nie porzucaj swoich marzeń, nie przestawaj marzyć. Nie pozwól, aby życie przerwało ich pasmo, trzymaj się ich mocno... Niech się snują, nie poddawaj się, złap je, a gdy je mocno chwycisz i będzie ci się wydawało, że mogą ci pomóc wydostać się z sieci, skacz razem z nimi i pływ, choćbyś miała utonąć, ale nigdy nie pozwól, aby marzenia umknęły...” Bettina powoli zamknęła leżącą na jej kolanach książkę i roześmiała się do łez. Poszła spokojnie do kuchni i wykręciła numer Nortona. A potem czekała, aż mąż przyjedzie z pracy. Kiedy wrócił do domu, zakomunikowała mu spokojnie i stanowczo, że podjęła decyzję.

Rozdział XXXVI

— . Obiecuj mi, że przynajmniej zadzwonisz od czasu do czasu. — Mary, stojąc przy samochodzie wyładowanym dziećmi, patrzyła na Bettinę oczyma pełnymi łez.

— Obiecuję. — Bettina mocno uściskała przyjaciółkę, ucałowała wszystkie dzieci i wygarnawszy Alexandra z samo chodu, pomachała im ręką na pożegnanie.

— Do widzenia — Alexander machał im zapamiętale, po czym uchwycił się ręki matki i poszedł z nią na płytę lotniska. Bettina wytłumaczyła mu, że jadą do Nowego Jorku na kilka miesięcy, że będzie tam chodził do przedszkola, że od czasu do czasu będzie przychodziła do niego opiekunka, że zobaczy prawdziwą sztukę dla dzieci i spotka przyjaciół dziadka. Alexander martwił się, że nie może z sobą zabrać tatusia,

ale rozumiał, że tatuś musi zostać, aby pomagać chorym ludziom. Zostawił tatusiowi duży rysunek, potem szybko spakował swoje ulubione zabawki. To się zdarzyło zaledwie poprzedniego wieczora. Gdy rano wstał, tatusia już nie było. Ktoś musiał poważnie zachorować, skoro tatuś wstał aż tak wcześnie. A ciocia Mary z sąsiedztwa zawiozła ich na lotnisko. Było fajnie, tylko że ona i mamusia bardzo płakały.

— Mamusiu, czy nic ci nie jest? — patrzył na nią z niepewnym uśmiechem.

— Czuję się świetnie, kochanie. A ty?

Przez całą drogę do samolotu Bettina rozglądała się niespokojnie. John wyszedł z domu, zanim wstała, i wciąż miała nadzieję, że wróci, aby się z nimi pożegnać.

Napisała mu w liście, że go kocha, i kilka razy dzwoniła do biura, lecz nie zastała pielęgniarki, a telefonistka nie mogła go przywołać. Bettina i Alexander wsiedli do samolotu, a John się nie pokazał.

Alexander pierwszy raz leciał samolotem. Podczas lotu bawił się różnymi rzeczami, które dostał na pokładzie, i biegał między fotelami z ttojką innych dzieci, w końcu zaś usnął na kolanach Bettiny. Tym razem Iyo nie mógł wyjść na lotnisko, ale wysłał po nich swój samochód.

Bettina była zachwycona wygodami w samochodzie. Kierowca zawiózł ich do hotelu, który wybrała tym razem dalej od centrum. Chciała, żeby Alexander mógł chodzić do parku. Dostali ładny, słoneczny apartament z jasnymi ścianami i meblami.

Popołudniowe jesienne słońce wlewało się przez okna. Bagażowy .yniósł ich rzeczy. Czekały na nich kwiaty od Nortona i od Iya, a także wielka kompozycja z róż z napisem „Witajcie w Nowym Jorku” od producenta przed-” stawienia.

Ten wieczór Bettina spędziła tylko z Alexandrem, próbując się jakoś urządzić. Zanim poszła spać, wykręciła numer domu, lecz nie zastała Johna, więc zatelefonowała do Seta i Mary.

— Już tęsknisz za domem?

— Nie. Po prostu chciałam powiedzieć „cześć”.

Mary jednak wiedziała, że Bettina martwi się o Johna. Uspokoi się, gdy zacznie pracować nad sztuką, a on w końcu też się opamięta. Może nawet poleci do Nowego Jorku, aby się z nią spotkać. Podczas obiadu podzieliła się z Sethem swymi nadziejami, ale on tylko niewyraźnie pokiwał głową.

Bettina ułożyła Alexandra do snu w drugiej sypialni apartamentu, potem przeszła przez obszerny miły salon do swojej sypialni i z westchnieniem usiadła na łóżku. Szybko wypakowała swoje rzeczy. Następnego dnia pozostało już tylko umówić się z opiekunką dla Alexandra i obejrzeć przedszkole, które dla niego wybrała.

Uporała się z tym do południa, a około pierwszej poszła do biura Nortona Hessa, gdzie jego sekretarka podała im na tacach lunch.

Jesteś gotowa?

— Oczywiście. Opiekunka syna jest udowna, a Alexandrowi bardzo podobalo się w przedszkolu. Teraz mogę przystąpić do interesów. Kiedy zaczynamy?

Norton uśmiechnął się na jej widok: w płaszczu z wielbłądziej wełny, czarnych spodniach, swetrze i czarnym kapelusiku na kasztanowych lokach wyglądała jak ładna młoda mężatka z dobrej dzielnicy. Miała swój styl, nawet w ubraniu, w którym zaprowadziła syna do przedszkola, lecz było w niej coś stonowanego i spokojnego.

Nagle zapragnął, aby zrzuciła z siebie wszystko i wskoczyła na biurko.

— Wiesz, Bettino, nie spodziewałem się, że cię tu zobaczę.

— Wiem. Ja sama nie sądziłam, że przyjadę.

— Co sprawiło, że zmieniłaś zdanie? Czy może coś, co powiedziałem? — spytał, ale Bettina roześmiała się i potrząsnęła głową.

— Nie. Wpłynął na mnie ojciec.

Zdziwiony, zmarszczył brwi. Co ona, do diabła, ma na myśli?

— Czytałam jedną z jego książek i coś w niej znalazłam. Zrozumiałam, że nie mam wyboru. Że muszę przyjechać.

— Bardzo się cieszę, że się w końcu opamiętałaś. Zaoszczędziłaś mi jednej podróży samolotem. — Oczy mu błyszczały.

— Naprawdę? Jak to?

— Miałem zamiar polecić do San Francisco i rzucić się z mostu Golden Gate. Ale najpierw bym cię pobił.

— Mało brakowało, a skoczyłabym pierwsza, w takiej byłam depresji. Ledwo to przeżyłam.

— A więc to tak... — Odchylił się na krześle i zapalił cygaro. — Ale wszystko się dobrze skończyło. Jutro zabierasz się do roboty. Czy masz jakieś plany na dzisiaj? Coś, co koniecznie musisz zrobić? Pójść na zakupy, spotkać się z przyjaciółmi? Moja sekretarka pomoże ci we wszystkim.

Bettina szybko potrząsnęła głową, zaraz jednak zablysły jej oczy.

— Nie byłam tu od tak dawna — powiedziała zadumana.

— Ostatni raz wpadłam tylko na jeden dzień. Myślę, że może poszłabym do... — Uśmiechnęła się. — Do Bloomingdale'a...

— Ach, te kobiety... — Wywrócił oczami. — Moja żona prawie mieszka u Bergdorfa. Zjawia się tylko na posiłki.

Bettina wróciła do hotelu dopiero cztery godziny po wyjściu od Nortona, z poczuciem winy wobec Alexandra, pozostawionego w obcym mieście, zaraz po powrocie z nie znanego przedszkola i z nową opiekunką. Ale kiedy weszła do apartamentu, zastała syna obstawionego klockami, zajądającego spaghetti i z buzią umazaną lodami czekoladowymi.

— Zjedliśmy najpierw lody, a potem spaghetti. Jennifer powiedziała, że mój brzusek i tak nie będzie wiedział, co do niego weszło pierwsze, jeżeli zjem wszystko.

Uśmiechał się radośnie. Skóra zdjeta z matki w czerwieniach i brązach. Najwyraźniej wcale za nią nie tęsknił, a ona wspaniale spędziła czas.

Na biurku pozostawiono wiadomość, że Iyo wyjechał do Londynu i że następnego ranka producent przyjedzie do hotelu, aby się z nią zobaczyć. John nie zatelefonował. Bettina uciszyła wyrzuty sumienia i przeszła do swojego pokoju, by przymierzyć cztery nowe suknie, trzy swetry i kostium. Wydała prawie tysiąc dolarów. Trochę poszalała, ale teraz mogła sobie na to pozwolić. Poza tym potrzebne jej nowe stroje. Z tego, co ze sobą przywiozła do Nowego Jorku, nic się nie nadawało nawet w przybliżeniu.

Nazajutrz rano, gdy ubrana we wspaniałą suknię z kremowego kaszmiru spotkała się z producentem, jej trud został wynagrodzony.

Mój Boże, Bettino, wygiąda pani cudownie. Będziemy musieli dać pani jakąś rolę.

— Nie sądzę, ale dziękuję panu.

Wymienili serdeczne uśmiechy i zabrali się do roboty. Na razie musiała tylko wprowadzić parę poprawek, on zaś miał zająć się zatrudnieniem obsługi technicznej,

wynając wszystkich aktorów i reżysera sztuki. Ale działały tu chyba jakieś czary, bo cały zespół udało się skompletować do końca tygodnia.

— Już? Ależ to prawdziwy cud! — wykrzyknął Norton, gdy Bettina zatelefonowała do niego, aby zdać mu relację. Widziała ostatnie próby i bardzo podobał jej się wybrani do

sztuki aktorzy. W pewnej chwili złąła się, że n-ioże pojawić się Anthony, lecz nie wiedziała nawet, czy jest w Stanach. Sześć lat to szmat czasu, a nie widziała go właśnie od tak dawna. Jednak nie pojawił się.

Dwa tygodnie później zatelefonował do niej Iyo. Bettina właśnie wróciła z teatru, by zjeść obiad z Alexandrem. Ubrana była w starą, wygodną bluzę i dżinsy.

— Wróciłeś z Londynu?

— Wczoraj w nocy. Jak leci?

Wspaniale. Och, Iyo, musisz zobaczyć, jak idzie praca nad sztuką. Jest po prostu cudownie, a do ról ojca i córki zaangażowano najwspanialszych aktorów. — Jej głos wskazywał, że jest nadzwyczajnie przejęta.

— Cieszę się, kochanie. Może opowiesz mi wszystko przy obiedzie? Jestem z przyjacielem w „Lutèce”.

— Bardzo elegancko, Iyo. Jestem pod wrażeniem. — Nadal był to najdroższy lokal w mieście.

— Nie bądź. Powinno raczej zrobić na tobie wrażenie to, z kim jem obiad. Z nowym krytykiem teatralnym „New York Maila”.

— O Boże!

— Oczywiście powinnaś go poznać, jest bardzo, bardzo Sympatyczny.

— Jak się nazywa? Czy znam go?

— Na pewno nie. Przez ostatnie siedemnaście lat pisał dla „Los Angeles Timesa”.

Teraz przeszedł do nas. — Uśmiechnął się z tej pomyłki. — Przepraszam, do nich. Pół roku temu. Nazywa się Oliyer Paxton. I jest zarówno zbyt młody, jak i zbyt rozsądny, by być przyjacielem twego ojca.

— To brzmi cholernie ponuro. Naprawdę powinnam go poznać?

— Nie jest ponury, a poznać go, owszem, powinnaś. Wpadnij, kochanie, trochę się rozerwiesz. Nie przyjechałaś tu tylko po to, żeby pracować.

— Owszem, przyjechałam pracować. — Bardzo starała się uważać, aby nie popełnić tej samej pomyłki co siedem lat wcześniej podczas obiadu z Anthonym. Poza teatrem nie spotykała się ani z aktorami, ani z obsługą, ani z producentem i w ogóle nie nawiązywała żadnych przyjaźni. Zachowywała się dokładnie tak, jak obiecała Johnowi. Pracowała, gdy tylko było możliwe, zajmowała się Alexandrem, spotykała się z agentem i nic ponadto. Z wyjątkiem spotkań z Iyem, ale on był kimś wyjątkowym. Nie ryzykowała, że się zaangażuje. Chciała zająć się sztuką, lecz chciała również uchronić swoje małżeństwo przed rozpadem.

— Więc jak, przyłączysz się do nas?

Bettina zastanawiała się nad tym, spoglądając na Alexandra, który bawił się jedzeniem.

— Właśnie jemy z Alexandrem.

— Och, jakie to pasjonujące. Ale z pewnością będziesz mogła przyłączyć się do nas później. Zresztą jego jadłospis nie może równać się z naszym.

— Z pewnością. — Alexander zamówił bot dogi i budyń czekoladowy, dla niej podwójną porcję. — No dobrze... o której zaczynacie?
— Umówiliśmy się o wpół do dziewiątej. O szóstej Oliyer ma jakieś spotkanie. -
— Jak ty za dawnych czasów, Iyo?
— Tak, prawda? Ale on nie jest aż tak przystojny.
— I z pewnością nie tak czarujący — drażniła się z nim Bettina. Iyo się roześmiał.
— Osądzisz sama.

Rozdział XXXVII

Bettina wysiadła z taksówki na rogu Pięćdziesiątej Ulicy i Trzeciej Alei i popędziła do restauracji z pełnym nadziei uśmiechem. Miała się spotkać z Iyem poraz pierwszy odkąd zgodziła się na wystawienie sztuki i przybyła do Nowego Jorku z Alexandrem. Cieszyła się, że go zobaczy, jakkolwiek wolałaby spotkać się tylko z nim. Ale to nie było ważne. Miło było wyjść się rozerwać, zamiast samotnie ślęczeć w hotelu nad notatkami. Zostawiła płaszcz w szatni i czekała na szefa sali, aby go zapytać, czy Iyo już przyszedł. Zanim jednak szef sali dotarł do niej, zauważyła, że przygiąda jej się wielu mężczyźn, i przez chwilę zastanowiła się, czy nie ubrała się nieodpowiednio. Włożyła jedną z sukien, które kupiła w Nowym Jorku, lecz dotąd nie miała okazji, jej nosić. Prosta w kroju i sięgająca do pól łydki, uszyta była z liliowego aksamitu, który czynił cuda z ciepłym kolorem jej cery i doskonale hartnonizował z włosami. Prostota i odcień sukni niejasno kojarzyły się Bettinie z pięknym kompletem od Balenciagi ze wspaniałą tuniką z ciemnozielonego aksamitu, który nosiła wiele lat temu. Ta suknia była jednak o wiele skromniejsza i Bettina założyła do niej pojedynczy, długi sznur perci po matce i perłowe kolczyki. Kiedy tak stała, wyglądała cudownie świeżo, drobna, poważna, delikatna, z ogromnymi zielonymi oczami. Siedzący w głębi Iyo dostrzegł ją i przywoływał serdecznym, przyjaznym uśmiechem. Bettina również go zauważyła i podążyła za szefem sali do jego stolika, usytuowanego w czymś w rodzaju wiszącego ogrodu.

— Dobry wieczór, moje dziecko, jak się masz? — Iyo wstał i ucałował ją, a ona go uściskała, i wtedy nagle zdała sobie sprawę, że stoi przy niej jakiś olbrzym. Wyglądał na sympatycznego młodego człowieka, miał szare oczy, szerokie bary i typowe dla Kalifornijczyków włosy w kolorze piasku.
— A oto Oliyer Paxton. Od pewnego czasu pragnąłem, żebyście się spotkali.
Oliyer i Bettina uprzejmie uścisnęli sobie ręce i wszyscy troje zasiedli przy stole. Oliyer przyglądał jej się z widocznym uznaniem zastanawiając się, co może łączyć

jego przyjaciela z tą dziewczyną. Zdawało się, że pozostają w dziwnie swobodnych, prawie rodzinnych stosunkach, i raptem przypomniał sobie, że Iyo i jej ojciec byli przecież bliskimi przyjaciółmi. Iyo wspominał mu przed wyjazdem do Londynu o córce Justina Danielsa. Dziewczyna właśnie napisała sztukę, która miała stać się przebojem sezonu.

— Teraz już wiem, kim jesteś! — uśmiechnął się do niej szeroko.

— Kim?

— Córką Justina Danielsa i podobno właśnie napisałaś wspaniałą sztukę. Czy ktoś nazywa cię inaczej niż Bettina?

Patrzył na nią serdecznie, gdy potrząsnęła głową ze śmiechem.

— Nie, nie w Nowym Jorku. Przyjaciele w Kalifornii wymyślili mi imię, którego nienawidzę. Ale nie zdradzę jakie.

— W jakiej części Kalifornii? W San Francisco.

— Od dawna tam mieszkasz? Prawie sześć lat.

— Lubisz je?

— Uwielbiam.

Ich twarze rozjaśnił ciepły uśmiech.

Czas szybko im mijał na przyjemnej pogawędce. Oliyer pochodził z Los Angeles, ale studiował na uniwersytecie w San Francisco i darzył to miasto wielkim sentymentem, choć Iyo nie podzielał tego uczucia.

Zamówili wyszukane dania, po czym przez trzy godziny prowadzili chaotyczną, utrudnioną jedzeniem rozmowę. Dochodziła północ, gdy Iyo dał kelnerowi znak, że prosi o rachunek.

— Nie wiem jak wy, dzieci, ale siwowłosy starzec chciałby już pójść spać. — Stłumił ziewnięcie i uśmiechnął się do nich. Widać było, że wszyscy są zadowoleni z tak miło spędzonego wieczoru. Bettina jednak zaczęła się z nim droczyć.

— To nie fair, Iyo. Masz siwe włosy, odkąd skończyłeś dwadzieścia dwa lata.

— Możliwe, kochanie. Ale teraz dorosłem do nich, więc mogę się na nie powoływać, kiedy tylko zechcę. — Oliyer patrzył na niego z nie ukrywanym zachwytem. Iyo był dla niego wzorem dziennikarza i człowiekiem, którego podziwiał przez całe życie.

Wsiadając do swego samochodu, który czekał przez cały wieczór koło restauracji, Iyo serdecznie się z nimi pożegnał, a Oliyer zapewnił go, że odwiezie Bettinę do hotelu.

— Mam nadzieję, że jej nie porwiesz ani nie zrobisz nic niewłaściwego?

Oliyer roześmiał się, a oczy mu zabłysły.

— Co do porwania, Iyo, to obiecuję, że jej nie porwę, a co do reszty, to mam nadzieję, że nie zrobię niczego niewłaściwego. W każdym razie jeśli spojrzeć na to z odpowiedniej strony.

— Ocenę pozostawiam pannie Daniels. — Iyo uniósł rękę w geście pożegnania, przycisnął guzik, który zamykał szybę, i chwilę później odjechał swoją limuzyną.

Oliyer uszczęśliwiony patrzył z góry na Bettinę. Ruszyli spacerem w kierunku zachodnim, mijali domy z brązowego kamienia, potem budynki mieszkalne, biura i sklepy.

— Od jak dawna go znasz, Bettino?

— Całe życie — odparła z uśmiechem. Najwyraźniej nie wiedział o nich. Wskazywało na to następne pytanie.

— Był przyjacielem twego ojca?

Skinęła głową, ciągle się uśmiechając, po czym westchnęła postanawiając powiedzieć mu wszystko. Jej uśmiech nie zgasł. Mogła już teraz mówić o tym swobodnie. Wcale jej to nie zawstydzalo. Myślała o ich wspólnej przeszłości z tkliwością i durną.
— Tak, był przyjacielem mego ojca, ale także moim mężem przez sześć lat... dawno temu.

Oliyer spoglądał na nią kompletnie zaskoczony, a w jego ładnych szarych oczach malowało się zdumienie:

— A dlaczego już nie jest?

— Bo lubił sobie wyobrażać, że z tego wyrosłam. Ale tak nie było. W każdym razie teraz po prostu się przyjaźnimy.

— To najbardziej niezwykła rzecz, jaką usłyszałem dzisiaj wieczoru. Wiesz, przy obiedzie nawet tego nie podejrzewałem — powiedział i przyjrzał jej się uważnie.

— Czy wy... ciągle się spotykacie? — Brnął dalej z trudem.

— To znaczy... Ja nie miałem zamiaru... Czy myślisz, że miał mi za złe, gdy powiedziałem, że odprowadzę cię do domu? — Męczył się tak okropnie, że mogła się tylko roześmiać.

— Nie, oczywiście, że nie. — W rzeczywistości Bettina podejrzewała, że Iyo miał specjalne powody, aby ich poznać ze sobą, ale nie wspomniała o tym swemu nowemu przyjacielowi. Albo Iyo chciał dobrze usposobić Oliyera do jej sztuki, albo wyobrażał sobie, że ona podczas pobytu w Nowym Jorku potrzebuje obstawy.

— A niech mnie!...

Oliyer wciąż wyglądał na zdumionego. Przez pewien czas szli w milczeniu; Bettina czuła się swobodnie, trzymając go pod rękę. W końcu zwrócił się do niej z miłym uśmiechem:

— Czy nie sądzisz, że moglibyśmy pójść potańczyć?

Teraz ona spojrzała na niego zdumiona.

O tej porze? Ależ jest już prawie pierwsza!

— Wiem. — Spojrzał na nią rozbawiony. — Ale jak mawia Iyo, w Nowym Jorku wszystko jest inne, a lokale są czynne bez przerwy. No więc?

Już miała odrzucić jego dziwaczną propozycję, lecz rozbawił ją sposób, w jaki na nią patrzył, i stwierdziła, że śmiejąc się, mówi „tak”. Szybko złapali taksówkę i Oliyer zawiózł ją gdzieś do Upper East Side. Słysząc było skoczną muzykę, w środku tłoczyło się mnóstwo ludzi, którzy kołysali się w jej takt, śmiali się i sączyli drinki. Było to całkowicie odmienne od eleganckiego skrępowania w „Lutèce”, Bettina jednak wydawała się zachwycona. Po godzinie z żalem wyszli stamtąd. Jadąc do jej hotelu, rozmawiali o zbliżającej się premierze.

— Założę się, że sztuka jest świetna. — Patrzył jej prosto w oczy. Sprawiał wrażenie serdecznego i godnego zaufania.

— Czemu tak sądzisz?

— Ponieważ to ty ją napisałaś, a jesteś wyjątkową ko— bieta.

Roześmiała się z uznaniem.

— Wolałabym, żebyś był nie tylko krytykiem.

— Dlaczego? — zdumiał się.

— Bo obejrzałbyś moją sztukę i powiedziałbyś mi, co o niej sądzisz. Ale skoro jesteś tym, kim jesteś, Ollie uśmiechnęła się, wymawiając jego imię — producent byłby

zaskoczony. — Coś jeszcze przyszło jej do głowy i dodała, spoglądając na niego: — Czy będziesz ją recenzował?

Możliwe.

— To straszne. — Sprawiała wrażenie bardzo nieszczęśliwej.

— Dlaczego?

— Ponieważ prawdopodobnie zmieszasz ją z błotem i ja będę się czuła niezręcznie wobec ciebie, a ty będziesz zakłopotany i to będzie okropne...

Roześmiał się z jej czarnej przepowiedni. — Jest tylko jedno wyjście.

— Jakie, panie Paxton?

— Musimy się prędko zaprzyjaźnić, zanim odbędzie się premiera sztuki, i wtedy będzie nieistotne, jaką recenzję napiszę. Co ty na to?

— To chyba rzeczywiście jedyne wyjście.

Kiedy wrócili do hotelu, Oliyer zapytał, czy może zaprosić Bettinę na drinka. Odparła, że na górze jest jej syn i chciałaby sprawdzić, czy wszystko jest w porządku.

— Syn? Ty i Iyo macie syna? Coś takiego! To zadziwiające.

— Nie, to mój syn z trzeciego małżeństwa.

— Ależ masz wzięcie! A ile lat ma chłopiec?

Nie sprawiał wrażenia człowieka, na którym wiadomość o jej trzech małżeństwach wywarła szczególne wrażenie, i to jej sprawiło ulgę.

— Ma cztery lata, na imię Alexander i jest cudowny.

— I niech zgadnę. Jest jedynakiem? — Spojrzał na nią dobrodusznie, gdy przytaknęła.

— A ojciec tego młodego człowieka? Czy został wyproszony, czy także jest w Nowym Jorku? — Sposób, w jaki to powiedział, rozśmieszył ją, mimo że poważnie niepokoiła się o Johna.

— Nie był zachwycony, że pojechaliśmy do Nowego Jorku. Uważa to miasto za Sodomę i Gomorę. I jest wściekły, że wystawiam sztukę. Ale nadal jestem jego żoną, jeśli o ci chodzi. Został w San Francisco. Chciałam, żeby Alexander przyjechał tu ze mną.

— Czy mógłbym go poznać? — Była to jedyna rzecz, którą należało powiedzieć, aby zdobyć serce Bettiny.

— A chciałbyś?

— Bardzo. Może umówilibyśmy się na wczesny obiad jutro przed teatrem?

Moglibyśmy zabrać Alexandra. Potem odwiedziłbyśmy go do hotelu i wyszli znowu. Co ty na to?

— Wspaniale! Dziękuję ci, Ollie.

— Do pani usług skłonił się głęboko, po czym przywołał taksówkę.

Dopiero idąc po schodach Bettina poczuła wyrzuty sumienia. Co też ona wyprawia, umawiając się z tym mężczyzną? Jest mężatką i obiecała sobie, że podczas pobytu w Nowym Jorku z nikim nie będzie się spotykała. Tyle że w końcu to przyjaciel Iya.

Odkąd wyjechała z domu, nie miała od Johna żadnych wiadomości. Nie odbierał jej telefonów, nie odpowiadał na listy, a jego sekretarka niezmiennie twierdziła, że właśnie wyszedł. Bettina dzwoniła do domu raz po raz, ale bez skutku. Albo nie podnosił słuchawki, albo go nie było. Może więc nie powinna czuć się tak winna, że zje obiad z Oliyerem Paxtonem? I bez względu na to, jak jej się podobał, wcale nie miała zamiaru z nim romansować.

Właśnie oświadczyła mu to szorstko, gdy po wyjściu z teatru szli na bimy do rosyjskiej herbaciarni.

— A któż ci to proponuje? — popatrzył na nią ogromnie rozbawiony. — Proszę pani, nie chodzi mi wcale o panią, lecz o pani syna.

— Byłeś kiedyś żonaty?

— Nie, nigdy mnie o to nie poproszono — odparł z uśmiechem.

— Pytam serio, Ollie. — Szybko stawał się prawdziwym przyjacielem. I chociaż oboje byli nawzajem pod swoim urokiem, rozumieli, że ich znajomość nie wyjdzie poza granice przyjaźni. Jeśli chodziło o Bettinę, po prostu nie mogła przekroczyć tej granicy. A Ollie to szanował.

— A ja odpowiadam poważnie. Nie, nigdy nie byłem żonaty — powiedział, zajądając bimby.

— Dlaczego?

— Nie spotkałem nikogo, z kim chciałbym się związać na resztę życia.

— Zrećznie to ująłeś.

— A więc Numer Trzeci nie aprobuje tego wszystkiego?

— spytał.

Próbowała przedtem bronić Johna, lecz to sprawiło, że Ollie dopowiedział sobie resztę. Po chwili Bettina po prostu potrząsnęła głową.

— Nie.

— Wcale mnie to nie dziwi.

— Dlaczego?

— Ponieważ większości mężczyzn trudno się pogodzić z faktem, że kobieta ma swoje życie, swoją przeszłość lub przyszłość, a tak się składa, że ty masz i jedno, i drugie. Ale robisz to, bo musisz.

— Skąd wiesz? — Wyglądała na tak zatroskaną, że nie mógł się powstrzymać i pogładził jej miękkie kasztanowe loki.

Nie jestem pewien, czy pamiętasz — powiedział z namysłem — twój ojciec pisze o czymś takim w swojej książce. Trafiłem na ten fragment, gdy próbowałem podjąć decyzję, czy powinienem przyjąć pracę w „Mailu” i przyjechać do Nowego Jorku. Ojciec pochwaliłby twój wybór...

Patrząc sobie w oczy, obydwójce zacytowali ten fragment słowo po słowie.

— Mój Boże, Ollie, przeczytałam to w dniu, kiedy miałam się zdecydować, czy jądę do Nowego Jorku. Właśnie to sprawiło, że zmieniłam zamiar.

Spojrzał na nią jakoś dziwnie.

— To samo stało się ze mną.

A potem w ciszy wzniesli toast za jej ojca, skończyli bliny i trzymając się za ręce, poszli do jej hotelu. Oiiyer nie wszedł z nią na górę, lecz umówili się, że w sobotę zabiorą Alexandra i pójdą do zoo w Bronksie.

V W końcu października Bettina

pracowała nad sztuką dniami i nocami. Spędzała w teatrze co dzień wiele godzin, apotem w hotelu do późna robiła poprawki. Następnego ranka znów szła do teatru, aby wypróbować, jak brzmią zmiany, po czym dokonywała nowych poprawek. W ogóle nie widywała się z Iyem, z Olliem spotykała się bardzo rzadko, a z Alexandrem spędzała najwyżej pół godziny dziennie. Zawsze jednak starała się znaleźć dla niego trochę czasu. Zdarzało się, że gdy była w teatrze, Ollie przychodził do hotelu, aby się z nim pobawić. Dzięki temu Alexander miał przynajmniej do czynienia z mężczyzną, John bowiem ciągle nie dawał znaku życia.

— Nie rozumiem, dlaczego do mnie nie dzwoni. — Odkładając słuchawkę, Bettina patrzyła na Olliego z rozdrażnieniem. — Przecież coś mogło się stać albo jemu, albo nam i ono tym nie będzie wiedziało. I my nie będziemy wiedzieć. To dziwne. Nie odpowiada na moje listy, nie odbiera telefonów.

— Czy na pewno nic nie mówił, gdy wyjeżdżałaś z domu, Bettino?

Potrząsnęła głową, Oliyer zaś, mimo że czuł przez skórę, jak się sprawy mają, nie odważył się pytać o nic więcej. Rozumiał, że Bettina uważa się za mężatkę, i szanował jej uczucia. Szybko zmienili temat i zaczęli rozmawiać o niepokojach, które dręczyły ją w związku ze sztuką.

— Nie będziemy gotowi do premiery. — Bettina schudła i wyglądała na zmęczoną, ale jej oczy błyszczały. Było widać, że lubi swoją pracę, a Ollie stale ją podtrzymywał na duchu.

— Owszem, będziecie, Bettino. Każdy musi przez to przejść. Sama zobaczysz. Bettina uważała, że oszalał. Tymczasem każdy dzień przybliżał ich do tej wielkiej chwili. W końcu nie trzeba już było wprowadzać żadnych zmian. Dali trzy przedstawienia w New Hayen, dwa w Bostonie. Po tych próbach Bettina znów wprowadziła tuzin nowych poprawek, ale wreszcie wraz z reżyserem zdecydowali, że zrobią już wszystko, co było możliwe. Teraz pozostało tylko porządnie się wyspać przed premierą i spędzić pełen męczarni dzień w oczekiwaniu na wieczorne przedstawienie. Gdy Ollie zadzwonił do niej rano, nie spała już od piętnaście po szóstej.

— Z powodu Alexandra? — zapytał. Tylko się roześmiała.

— Nie, głuptasie, z powodu nerwów.

— Właśnie dlatego dzwonię. Czy mógłbym cię jakoś rozerwać?

Nie mógł. Tego dnia był dla niej wrogiem, krytykiem, recenzentem. Nie może spędzić z nim dnia, skoro on wieczorem rozszarpie na kawałki jej sztukę. Była bowiem przekonana, że tak właśnie się stanie.

— Po prostu pozwól mi siedzieć tutaj i czuć się nieszczęśliwą. Uwielbiam to.

— Dobrze. Jutro będzie po wszystkim.

Wpatrywała się ponuro przed siebie.

— Być może także po sztuce.

— Och, zamknij się, głupia. Wszystko będzie dobrze.

Nie wierzyła mu jednak. Chodziła nerwowo po pokojach, warcząc na Alexandra, zanim wreszcie piętnaście po siódmej zjawiła się w teatrze. Do podniesienia kurtyny została więcej niż godzina, lecz Bettina nie mogła już nerwowo wytrzymać. Postąpiła za kulisami, weszła na widownię, posiedziała tam chwilę, przechadzała się w tę i z powrotem wzdłuż przejścia, wróciła za kulisy i znowu na widownię. W końcu zdecydowała się przespacerować wokół budynku, nie dbając oto, czy ktoś ją napadnie, na szczęście nic się jej nie stało. Zaczekała, aż ostatni maruderzy wejdą do teatru, i wtedy wcisnęła się na wolne miejsce w ostatnim rzędzie. Jeśli nie zniesie napięcia, będzie mogła wymknąć się stamtąd nie zauważona i nikt z widzów nie pomyśli, że ktoś wychodzi, bo mu się nie podoba przedstawienie.

Bettina nie spotkała w teatrze Olliego, a kiedy sztuka się skończyła, nie chciała wsiąść do samochodu Iya. Unikała wszystkich znajomych, wyszła, jak tylko mogła najprędzej, przywołała taksówkę i wróciła do hotelu. Zleciła telefonistce, aby informowała, że już śpi, i przesiedziała całą noc w fotelu czekając, aż rano otworzą się drzwi windy i rzucą jej pod drzwi poranną gazetę. O wpół do piątej słysząc stuk, zerwała się na nogi i pobiegła do drzwi. W panice gwałtownie otworzyła gazetę... Musi zobaczyć... musi zobaczyć to, co napisał...

Czytała to ciągle na nowo, a łzy powoli płynęły jej po twarzy. Dygocąc podeszła wreszcie do telefonu i wykręciła jego numer. Wymyślała mu krzycząc, śmiejąc się i płacząc na przemian:

— Ty łajdaku... Och, Ollie... Jesteś kochany... Podobało ci się? Chodzi mi o to, czy naprawdę ci się podobało? O Boże, Ollie... naprawdę?

— Jesteś wariatką, Bettino, wiesz o tym? Masz świra! Masz kompletnego świra. Jest wpół do piątej rano. Staralem się dodzwonić do ciebie przez całą noc, a teraz, kiedy wreszcie dałem spokój i położyłem się spać, ty dzwonisz do mnie.

— Ale ja musiałam poczekać, żeby zobaczyć gazetę.

— Ty kretynko, mogłem ci przeczytać recenzję już wczoraj piętnaście po jedenastej.

— Nie zniosłabym tego. A gdyby ci się sztuka nie spodobała?

— Nie mogła mi się nie spodobać, ty ośła głowo! Jest olśniewająca! Absolutnie olśniewająca!

— Wiem — wymruczała. — Czytałam recenzję.

Na pożegnanie Ollie obiecał, że za kilka godzin, gdy Bettina się trochę prześpi, spotkają się na śniadaniu. Jednakże zanim się rozebrała i położyła do łóżka, poprosiła recepcjonistkę o połączenie z jeszcze jednym numerem. Może John będzie o tej porze w domu i zaskoczony nieopatrznie podniesie słuchawkę. Ale nie było odpowiedzi. A tak bardzo chciała mu powiedzieć, że sztuka odniosła sukces! Wobec tego zdecydowała się zadzwonić do Seta i Mary; byli nadzwyczajnie przejęci, mimo że wyciągnęła ich z łóżka. Gdy słońce wzeszło, Bettina z szerokim uśmiechem na twarzy ułożyła się wreszcie w łóżku wśród porzrzucanych gazet.

— I co teraz, moja droga, gdy już wkroczyłaś na drogę do sławy? — Ollie uśmiechał się do niej uszczęśliwiony znad jajek w koszulkach i lampki szampana. Spotkali się na późnym śniadaniu w hotelu Bettiny, która wciąż jeszcze wyglądała na zmęczoną, zachwyconą i wstrząśniętą jednocześnie. — Nie wiem. Myślę, że zostanę tu jeszcze na parę tygodni, żeby się upewnić, czy wszystko idzie dobrze, a potem pojedę do domu. Obiecałam Johnowi, że wrócę na Boże Narodzenie. — Mówiąc to, wyglądała jednak trochę niewyraźnie. Od trzech miesięcy nie miała od niego żadnej wiadomości. Poważnie niepokoiła się o męża i o to, co ma powiedzieć dziecku.

— A sprawy zawodowe, Bettino?

— Ostatnio przyszedł mi do głowy pewien pomysł, ale jeszcze się nie zadomowił na dobre.

— Czy będę mógł to przeczytać, kiedy się już zadomowi?

— Ollie sprawiał wrażenie równie szczęśliwego jak Bettina.

— Oczywiście. Naprawdę chciałbyś?

— Marzę o tym.

Patrząc na niego, Bettina zdała sobie sprawę, że będzie za nim straszliwie tęsknić. Przyzwyczała się do długich pogawędek, do codziennych rozmów telefonicznych, częstych lunchów, do wspólnych obiadów w towarzystwie Iya, a jeśli to było możliwe, tylko we dwoje. Stał się dla niej kimś w rodzaju brata. Opuścić go to było tak, jakby się opuszczało dom.

— Czemu tak nagle sposepniałaś? — spytał, dostrzegłszy wyraz twarzy Bettiny.

Pomyślałam właśnie, że wyjeżdżając do domu, opuszczę ciebie.

— Nie zamartwiał się tym, Bettino. Zanim się obejrzyysz, wrócisz tutaj, a mnie prawdopodobnie będziesz widywać częściej, niżbyś sobie tego życzyła. Odwiedzam Zachodnie Wybrzeże kilka razy w roku.

— To dobrze. — Wydawała się trochę pocieszona.

— A tak przy okazji. Czy chciałbyś zjeść obiad ze mną i z Iyem ostatniego wieczoru w Nowym Jorku?

— Z przyjemnością. Dokąd pójdziemy?

— A czy to ważne?

— Nie, ale wyobrażam sobie, że w jakieś wspaniałe miejsce.

— Jeśli z Iyem, to na pewno.

I rzeczywiście. Spotkali się w „La Côte Basque” przy jego ulubionym stoliku, a specjalnie zamówiony obiad był wyśmienity. Na początek podano pulpety, później kawior i szampana, delikatną sałatkę z rdzenia palmowego, smażoną polędwicę, wspaniałe grzybki, przysłane prosto z Francji, a na deser suflet Grand Marnier. Wszyscy troje zajadali z wielkim apetytem, potem rozparli się w krzesłach, by rozkoszować się kawą i likierem.

A więc opuszczasz nas, moje dziecko? — Iyo patrzył na Bettinę z łagodnym uśmiechem.

— Nie na długo, Iyo. Pewno wkrótce będę tuz powrotem.

— Mam nadzieję — odparł, lecz gdy Ollie odprowadzał ją do hotelu, Bettina przypomniała sobie, że Iyo wyglądał na dziwnie zamyślnego.

— Słyszałeś, co Iyo powiedział? — zapytała. — „Leć szczęśliwie, mały ptaszku”. A potem tylko pocałował mnie na pożegnanie i wsiadł do samochodu.

— Prawdopodobnie był zmęczony i smutny, że wyjeżdżasz — odparł Oliyer i dodał powoli: — Tak jak i ja.

Skinęła głową. Ona także nie chciała go opuszczać. Nie chciała od nich wyjeżdżać. Nagle poczuła, że jej miejsce jest tutaj. W ciągu ostatnich trzech miesięcy znowu zapuściła korzenie w glebę Nowego Jorku. Było tu zimno, ponuro, tłoczno, taksówkarze byli nieuprzejmi, ludzie nigdy nie zostawiali otwartych drzwi, ale tu trwała krzątanina, panowała atmosfera podniecenia, ludzie dążyli do jakiegoś celu. Trudno będzie jej przywyknąć do Mili Valley i do oczekiwania na powrót Alexandra z przedszkola. Nawet Alexander odczuwał coś podobnego i poza tym, że chciał spotkać się z ojcem, wcale nie rwał się do wyjazdu.

Ollie odwiózi ich na lotnisko i długo im machał, podczas gdy Bettina prowadziła ociągającego się Alexandra w kierunku samolotu. Posłał jeszcze całusa Bettinie, potem wrócił do domu i solidnie się upił. Bettina nie mogła sobie jednak pozwolić na taki luksus. Musiała być trzeźwa, aby stawić czoło Johnowi. Wysłała mu wiadomość, aby go ostrzec, że wraca, lecz nie zawiadomiła Mary i Seta, bo chciała im zrobić niespodziankę. Jej bagaże pełne były prezentów gwiazdkowych dla Johna, a także dla Mary i Seta oraz dla ich wszystkich dzieci.

Było pogodnie i ciepło, gdy o wpół do szóstej wieczorem wysiedli na lotnisku w San Francisco. Znaleźli taksówkę, która miała ich zawieźć do Mili Valley. Alexander był coraz bardziej podekscytowany. Po trzech długich miesiącach miał się wreszcie zobaczyć z tatusiem. Chciał mu opowiedzieć wszystko o Nowym Jorku, o zoo, swoich nowych przyjaciółach i o tym, jak było w przedszkolu. Aż podskakiwał, siedząc na kolanach u Bettiny, która ze stoickim spokojem znosiła wszystkie jego kopniaki i szturchańce zwiastujące to, co miał zamiar opowiedzieć.

Wydawało się, że minęła wieczność, nim dotarli do znajomego podjazdu. Bettina nie mogła powstrzymać się od uśmiechu. Dobrze było znaleźć się w domu. Kierowca zaczął wyładowywać bagaże, ona zaś poszła otworzyć drzwi, lecz włożywszy klucz do zamka, odkryła, że nie pasuje. Obróciła go w jedną stronę, w drugą i jeszcze inaczej, pchała drzwi, kręciła gałką, aż wreszcie zrozumiała, co się stało: John zmienił zamki. Wydawało jej się to dziecinadą.

Kompletnie oślepiała popędziła do innych drzwi. To samo. Zapłaciła kierowcy i kazała zanieść torby do garażu, po czym wzięła Alexandra za rękę i przeszli razem przez podwórko. Zastukała do drzwi Mary.

— O mój Boże!... Betty! — Mary szybko chwyciła w miona Bettinę i uściskała Alexandra, którego następnie hałaśnawie powitali jego mali przyjaciele. — Och, jak ja za tobą tęskniłam! - powiedziała, a potem zawołała: — Seth! Wrócili!

— Seth podszedł do drzwi, uśmiechając się i otwierając ramiona.

Serdeczne powitanie szybko się skończyło, gdy Bettina opowiedziała o kluczu.

— Nie rozumiem — rzekła, a gdy przeszli do salonu, dodała smutno: — Myślę, że John pozmieniał zamki,

Mary wyglądała na bardzo nieszczęśliwą. Seth w końcu podniósł oczy.

Betty, usiądź, kochanie. Mam dla ciebie przykre wiadomości. — O Boże, czy Johnowi coś się stało, gdy wyjechała?

Ale dlaczego nikt do niej nie zatelefonował? Poczula, że krew odpływa jej z twarzy. Seth powoli potrząsnął głową. — Nie, nic z tych rzeczy. Ale jako jego adwokat musiałem uszanować jego życzenie. Po twoim wyjeździe John przyszedł do mnie i uparł się, żebym ci nic nie mówił. Cholernie mi trudno...

— zawahał się — cholernie mi trudno powiedzieć prawdę.

— W porządku, Seth. Cokolwiek by to było, możesz mówić.

Seth skinął głową z namysłem i spojrzał na Mary, potem znów na Bettinę.

Wiem. Muszę, Betty. Następnego dnia po twoim wyjeździe John wystąpił o rozwód.

— Tak? Nie dostałam żadnych dokumentów.

— Nie musiałaś — odparł Seth. — Pamiętasz, jak rozwiodłaś się z poprzednim mężem? W tym stanie rzeczy nazywa się to unieważnieniem małżeństwa i wystarczy, że zażąda tego jedno z małżonków. On zażądał. I tak się stało.

— Jakie to miłe i nieskomplikowane. — Bettina głęboko wciągnęła powietrze. — Kiedy wydadzą ostateczne postanowienie?

— Będę musiał sprawdzić, ale zdaje mi się, że po upływie trzech miesięcy.

— I pozmieniał zamki? — Teraz dopiero zrozumiała, dlaczego nie odpisywał na jej listy i nie odbierał telefonów.

Seth znowu potrząsnął głową.

— On sprzedał dom, Betty. Wyjechał stąd. Tym razem była naprawdę wstrząśnięta.

— A co z naszymi rzeczami? Moje rzeczy... rzeczy, które kupiliśmy wspólnie?

— Zostawił ci kilka walizek z twoimi rzeczami, a także wszystkie zabawki Alexandra. Słuchając tego, Bettina czuła, że kręci jej się w głowie.

— A co z Alexandrem? Nie zamierza chyba walczyć ze mną o niego?

Nagle poczuła ulgę, że zabrała chłopca ze sobą do Nowego Jorku. Gdyby tak John zniknął z Alexandrem? Chybaby tego nie przeżyła.

Seth wahał się chwilę, nim odpowiedział.

— On... on nie chce już widzieć chłopca, Betty. Mówi, że jest tylko twój.

— O mój Boże. — Powoli wstała, podeszła do drzwi i jej wzrok napotkał spojrzenie syna.

Patrzył na nią pytająco.

— Gdzie jest tatuś, mamusiu?

Bettina pokręciła głową.

— Nie ma go tutaj, kochanie. Wyjechał w podróż.

— Tak jak my? Do Nowego Jorku? — Wyglądał na zaintrygowanego, a Bettina próbowała powstrzymać łzy.

— Nie, kochanie, nie do Nowego Jorku.

Wtedy popatrzył na nią jakoś dziwnie, tak jakby się domyślał.

— Wracamy do Nowego Jorku, mamusiu?

— Nie wiem, kochanie, możliwe. A chciałbyś?

W odpowiedzi uśmiechnął się szeroko.

— Tak. Właśnie im opowiadam o wielkim zoo.

Wstrząsnęło ją, że nie niepokoi się o ojca, ale może tak było lepiej. Próbując się uśmiechnąć, ze łzami w oczach rzekła do Seta i Mary:

— A więc koniec z Betty Fields. — I tak nie była nią już od trzech miesięcy. W Nowym Jorku jako dramatopisarka posługiwała się nazwiskiem Daniels. I być może zawsze była właśnie Bettiną Daniels. Spojrzała na przyjaciół. — Czy możemy zostać tu kilka dni?

— Zostań, jak długo będziesz chciała. — Mary objęła ją i uścisnęła. — Tak mi przykro, kochanie. To głupiec. John nie chciał żyć z rajskim ptakiem. Wolał małego, szaro-brązowego ptaszka. W głębi serca Bettina zawsze o tym wiedziała. .

Rozdział XXXX

Bettina i Alexander wyjechali z San Francisco następnego dnia po Bożym Narodzeniu. Wcześniej Bettina wysłała do Nowego Jorku skrzynię z dobytkiem, aby już na nią czekały w hotelu.

— Sześć lat tu mieszkałam... — powiedziała kiedyś z żalem w głosie do Mary.

— Wiem. I co, chciałybyś po tym wszystkim tu zostać?

Bettina rozmyślała nad tym bez końca przez całe dwa tygodnie, które spędziła u Mary z Alexandrem. Dobrze wiedziała, że Mary pyta nie tylko o to, gdzie chce zamieszkać Bettina, lecz o coś więcej. Wszyscy znajomi Bettiny w San Francisco byli przyjaciółmi Johna i nagle ludzie, którzy dotąd byli dla niej serdeczni i życzliwi, przestali ją zauważać na ulicy. Była naznaczona piętnem rozwodu, ale także sukcesu. Tak więc w dzień po Bożym Narodzeniu wsiedli do samolotu. Ollie czekał na nich. Dziwne, ale Bettina wychodząc z samolotu w Nowym Jorku wcale nie czuła się tak, jakby opuszczała dom, lecz jakby do niego wracała. Ollie porwał Alexandra w ramiona i ukrył w fałdach obszernego futra z szopów.

— Gdzie je zdobyłeś? Jest nadzwyczajne. — Bettina patrzyła na niego, uśmiechając się szeroko.

— To prezent gwiazdkowy ode mnie dla mnie. — Na tylnym siedzeniu samochodu, który wypożyczył, by zawieźć ich do hotelu, miał też kilka prezentów dla Bettiny i Alexandra. W Wigilię spadł śnieg i na poboczu leżało go jeszcze trochę.

Wracając do miasta, które opuściła zaledwie dwa tygodnie wcześniej, Bettina czuła, że Ollie jest inny niż zwykle, cichy i spięty. Zaczekała, aż Alexander na dobre zajmie się misiem, wozem strażackim z syreną i zdalnie sterowanym samochodem, po czym zapytała:

— Coś się stało?

Potrząsnął głową bez przekonania.

— A co u ciebie, Bettino?

— Cieszę się, że tu wróciłam.

— Naprawdę?

Skinęła głową, Oiiyer jednak miał ciągle smutne oczy.

— Było ci tam ciężko?

Przytaknęła z namysłem.

— Raczej tak. Myślę, że po prostu nie spodziewałam się tego. Niczego się nie spodziewałam. — Zadumała się na

chwilę. — Kiedy przyjechaliśmy z lotniska do domu, myślałam, że zmienił zamki.

— Zmienił?

— Nie. Sprzedał dom — odparła ponuro.

— Bez uprzedzenia? — Ollie wyglądał na oburzonego.

— A jak w końcu przekazał ci wiadomość? Uśmiechnęła się smutno.

— Nie przekazał. Doiedzjałam się od sąsiadów. — Surowo spojrzała na Olliego.

Podczas mego pobytu tutaj ani razu z nim nie rozmawiałam. A on wystąpił o rozwód trzy i pół miesiąca temu, zaraz po naszym wyjeździe.

— Mój Boże... i nic ci nie powiedział? A co z...? — Zwrócił głowę w kierunku Alexandra i Bettina natychmiast zrozumiała.

— Powiedział, że z nim także skończone.

Nie chce go widywać? — Wydawał się wstrząśnięty.

— Mówi, że nie.

— Rozumiesz to?

— Mniej więcej — odparła zamyślona, po czym lekko westchnęła. To były interesujące dwa tygodnie. Tyle złych wieści!... A dobre są jeszcze gorsze. Za każdym razem, gdy spotykałam kogoś znajomego albo któregoś z dawnych przyjaciół, potępiali mnie bez osłonek lub obsypywali dwuznacznymi złośliwościami. — Uśmiechnęła się ulgą, że ma już to za sobą. — Przeżyłam okropne dni.

— A co teraz?

— Jutro rozejrzę się za jakimś mieszkaniem, a po przerwie świątecznej znów poślę Alexandra do przedszkola i zacznę pracować nad nową sztuką. — Ollie wyglądał przez okno. Bettina lekko dotknęła jego ramienia. — Ollie... dobrze się czujesz? Powoli skinął głową, ale odwrócił wzrok.

— W porządku.

— Na pewno?

Zaśmiał się łagodnie.

— Tak, proszę mamy, na pewno. — I dodał po chwili:

— Bardzo się cieszę, że wróciłaś, Bettino. Ale przykro mi, że miałaś takie nieprzyjemne przejścia.

— Wydaje mi się, że to było do przewidzenia. Jediną osobą, która tego nie przewidziała, byłam ja sama.

— Muszę przyznać, że kiedy John w ogóle nie kontaktował się z tobą, niepokoiłem się. Ale pomyślałem sobie, że może jest tylko bardzo rozgniewany. Wyobrażałem sobie, że jak cię znowu zobaczy, może zaczniecie od nowa.

— Nie miałam takiego szczęścia. — Przez chwilę milczała posepnie. — Czy widziałeś się może z Iyem? — Oliyer otworzył usta, w końcu jednak tylko potrząsnął głową.

— Dzwoniłam do niego przed świętami i powiadomiłam go, że przyjeżdżamy.

Powiedział, że na święta wybiera się z przyjaciółmi na Long Island, ale dziś wraca, a

jutro zaprasza ninie na lunch. — Uszczęśliwiona spojrzała na Olliego. — Chciałbyś pójść z nami?

Ollie znów potrząsnął głową. Właśnie zajechali przed hotel i to wybawiło go od dalszych tłumaczeń. Bagażowy wyładował walizki, a Bettina poprosiła o ten sam co poprzednio apartament. Okazało się, że akurat cudem zwolnili go dwaj biznesmeni z Londynu.

— Czuję się zupełnie tak, jakbym wracała do domu.

— Alexander pobiegł do swojego pokoju. Jennifer, jego opiekunka, miała przyjść następnego ranka. Bettina chciała zaproponować jej stałą pracę, gdy tylko wprowadzą się do własnego mieszkania. — Zjadłbyś coś, Ollie?

— Nie, dziękuję.

Bettina zamówiła hamburgera dla Alexandra i stek dla siebie, usiadła na kanapie i przyglądała dłonią zmierzwiłone włosy.

— Jutro zacznę szukać mieszkania.

Nagle Ollie usiadł kolo niej, spoglądając na nią smutno.

— Bettino...

— Na Boga, o co chodzi? Wyglądasz tak, jakbyś właśnie stracił najlepszego przyjaciela. — Skinął głową, a oczy napęłniły mu się łzami. — Ollie... o co chodzi?... Ollie? — Przytuliła się do niego, a on objął ją ramionami i wtedy poczuła, że Ollie nie szuka u niej pociechy, lecz ofiarowuje jej wsparcie.

— Wiesz, nie chciałem ci tego mówić na lotnisku, ale ostatniej nocy zdarzyło się coś strasznego. — Objął ją mocniej i poczuł, że drży.

— Ollie...? — Odsunęła się i spojrzała na niego przerażona, zaczynając powoli rozumieć. — O Boże... zdjęli moją sztukę?

Uśmiechnął się czule i szybko potrząsnął głową.

— Nie, nic z tych rzeczy — odparł, po czym wziął głęboki wdech i ujął ją za rękę. — Bettino, chodzi o Iya. — Na ułamek sekundy zamknął oczy. — Umarł zeszłej nocy.

— Iyo? — Skoczyła na równe nogi. — Nie wygłupiaj się Rozmawiałam z nim dwa dni temu, wybierał się na Long Island. Był... — Urwała i opadła na kanapę, z osłupieniem wpatrując się w przyjaciela. — Iyo...? Umarł? — Łzy z jej oczu popłynęły strumieniem. — Och, Ollie, nie... nie Iyo... och, nie... nie Iyo... nie Iyo... Ostrożnie, tak aby Alexander nie zauważył, zaprowadził ją do sypialni, zamknął drzwi, i ułożył ją na łóżku, żeby się wyplakała. Czuła się tak, jakby znowu straciła ojca, a nawet gorzej, bo traciła człowieka, z którym przyjaźniła się całe swoje życie, który był dla niej zawsze taki dobry, lepszy niż ojciec, a ona nigdy nie przestała go kochać, do samego końca.

— Ale ja jutro miałam z nim pójść na lunch, Ollie...

— Patrzyła na niego jak dziecko.

Wiem, kochanie... Wiem... — Czule pogłaskał ją po włosach, Bettina zaś znów ukryła twarz w dłoniach. — Tak mi przykro, tak przykro... Wiem, jak go kochałaś.

Spojrząwszy na podłogę, Bettina zauważyła leżącą tam gazetę ze zdjęciem i życiorysem Iya na pierwszej stronie. Dobrze, że nie dostrzegła jej wcześniej.

— Zawdzięczam mu wszystko, cokolwiek dobrego spotkało mnie w życiu — powiedziała wstając z łóżka i ocierając oczy. — A teraz odszedł.

Rozdział XXXXI

Pogrzeb odbył się dwa dni później. Przybyli gubernatorowie, senatorowie, grube ryby dziennikarstwa, osoby z towarzystwa, pisarze, dramaturdzy, gwiazdy filmowe; przyszedli wszyscy. A Bettina szła w pierwszym szeregu.

Gdy opuścili katedrę, Ollie wziął ją pod ramię. W samochodzie nie zamienili ani słowa. Bettina wracała do hotelu milcząca, z suchymi oczami, przytulona mocno do jego ramienia. Siedziała z kredowobiałą twarzą, a jej doskonały profil odcinał się jak kamea na tle szarego nieba.

— Wstąpisz na kawę? — zapytała nieśmiało Olliego.

Skinął głową i podążył za nią do hotelu.

Na górze czekał Alexander, więc Bettina starała się uśmiechać. Gdy jednak spędziła pół godziny przy kawie z rogalikami i wysłuchała radosnych opowieści Alexandra o Central Parku, jej uśmiech przestał być tylko maską. Ollie uspokoił się, widząc, że Bettina czuje się lepiej.

— Może przeszlibyśmy się trochę, Bettino? Wydaje mi się, że świeże powietrze dobrze nam zrobi — zaproponował, myśląc, że potem zaprosi ją na lunch i kawę do siebie, ponieważ uznał, że nie może zostawić jej samej. — Co ty na to? Mogłabyś włożyć jakieś spodnie i powłóczylibyśmy się trochę. Czy nie brzmi to zachęcająco? Właściwie nie brzmiało, ale Bettina wiedziała, że Ollier stara się jej pomóc, a nie chciała go zranić odmową.

— W porządku — uśmiechnęła się z rezygnacją.

Powoli poszli do windy, dziesięć minut później szli już wzdłuż parku. Była sobota, więc panował mniejszy ruch niż zazwyczaj. Od czasu do czasu przejeżdżały obok nich wolne taksówki.

Spacerowali tak ponad godzinę, rozmawiając i milcząc na przemian, aż wreszcie Bettina poczuła, że Ollie otacza ją ramieniem.

— Wiesz, Ollie, dobry z ciebie przyjaciel — powiedziała, patrząc mu w oczy. — Myślę, że między innymi dlatego zdecydowałam się wrócić do Nowego Jorku... Ze względu

na ciebie i Iya. — Szybko starła łzę dłonią w białej rękawiczce. Poczekała, aż przejdą jezdnię, i dodała: — Życie już nigdy nie ofiaruje mi takiego człowieka jak Iyo
Powoli skinął głową.

— Na pewno.

Ruszyli dalej, trzymając się za ręce. Upłynęła prawie godzina, nim zatrzymali się, by odetchnąć.

— Może wstąpimy na lunch do „Plaza”?

Bettina jednak nie miała ochoty na rozrywki i świętowanie. Chciała zostać sama.

— Raczej nie, ale dzięki.

— Zbyt zmartwiona? — Rozumiał ją doskonale.

— Coś w tym rodzaju.

A co byś powiedziała na herbatę i kanapki u mnie? Jak ci się to podoba?

Rozjaśniła się, słysząc tę propozycję, więc szybko przywołała taksówkę.

Prędko wbiegli po schodach domu z piaskowca. Ollie otworzył drzwi i podczas gdy napełniał czajnik wodą, Bettina zdjęła kurtkę i wyjrzała przez okno na pokryty śniegiem ogródek.

— Zapomniałam, że tu tak ładnie.

— Lubię je. — Uśmiechnął się do niej i zaczął robić kanapki.

— Mam nadzieję, że znajdę coś równie miłego.

— Na pewno. Trzeba trochę czasu, żeby znaleźć ładne mieszkanie, ale warto poczekać dla pięknego widoku przez okno.

Mieszkanie składało się z sypialni i przytulnego saloniku z belkowanymi sufitami i kominkami oraz staroświeckiej kuchni. z piecem chlebowym, w której jedna ze ścian była ceglana, a pozostałe wyłożone drewnem. Posiadało też ogródek, co stanowiło w Nowym Jorku niezwykle dodatek.

— Jak je znalazłeś? — spytała Bettina, z zadowoleniem obserwując, jak Ollie uwija się w kuchni.

— Oczywiście przez „New York Maila”. A ty jakiego szukasz?

— Obawiam się, że czegoś o wiele większego niż to. Trzypokojowego.

— Po co ci aż takie duże? — Podał jej półmisek wspaniałych kanapek z salami, szynką i serem.

Uśmiechnęła się i wzięła jedną.

— Potrzebuję pokoju dla Alexandra, drugiego do pracy i jeszcze jednego dla mnie.

— Myślisz o kupnie?

Spoj rzała na niego zakłopotana, po czym odłożyła kanapkę i wbiła wzrok w półmisek.

— Sama chciałabym wiedzieć — odparła podnosząc na niego oczy. — Nie wiem, co będzie dalej, Ollie. Na razie mam pieniądze za sztukę. Ale kto wie, czy zawsze tak będzie

— powiedziała poważnie.

— Ręczę ci, że będzie.

— Skąd wiesz?

— Wiem. Napisałaś wspaniałą sztukę.

— A jeśli nie udami się napisać następnej? Jeśli wszystko się skończy?

Rozbawiony wywrócił oczami, lecz Bettina dalej była smutna.

— Zachowujesz się jak oni wszyscy, złotko. Na wszystkich pisarzach ciąży takie samo przekleństwo. Dostają milion dolarów za ostatnią książkę, tkwią na liście bestsellerów przez pół roku i płaczą „co to będzie jutro, czy jeszcze coś napiszą, co będzie z następną książką, a co się stanie, jeśli...” i tak w kółko, nie jesteś więc w swoich obawach samiuteńka.

Bettina rozpogodziła się.

— Nie jestem zupełnie pewna, ale wydaje mi się, że mojego ojca też dręczył podobny niepokój. — Jej oczy spowaźniały. — Ale on, Ollie, umarł bez grosza przy duszy. Nie chciałabym, żeby mnie przytrafiło się coś takiego.

— W porządku, więc nie kupuj siedmiu domów, dziewięciu samochodów i nie wynajmuj dwudziestu trzech służących, a z pewnością sobie poradzisz. — Uśmiechnął się do niej łagodnie, a Bettina opowiedziała mu o niepowodzeniach ojca i o tym, jak umierając pozostawił ją z czterema milionami długu.

Wiesz, Ollie, przez całe życie byłam uzależniona od mężczyzn. Ojciec, Iyo, ten aktor, za którego wyszłam — nie miała nawet ochoty wymawiać jego imienia — potem John. Teraz po raz pierwszy w życiu jestem zależna tylko od siebie samej. — Spojrzała na niego z lekkim, pełnym zadowolenia uśmiechem. — I to mi się podoba. — Jasne. To miłe uczucie.

— Taak — westchnęła, ciągle się uśmiechając. — Ale czasem mnie to przeraża. Zawsze kogoś miałam. A teraz po raz pierwszy w życiu nie mam. — Po chwili dodała łagodnie: — Już nawet nie mam Iya. Mam tylko siebie. Spojrzał na nią czule.

—Imnie.

Serdecznie. dotknęła jego ręki.

— Byłeś wspaniałym przyjacielem. Ale wiesz co?

—Co?

— Wcale mi nie przeszkadza, że mogę polegać tylko na samej sobie. Czasem cholernie mnie to przeraża, ale to także jest przyjemne.

— Bettino, nie chciałem tego mówić, ale wydaje mi się, że właśnie wydorosłałaś.

— Zupełnie? — Roześmiała się, a on wznosił za nią toast herbatą.

— Już dawno mnie wyprzedziłaś. Jestem od ciebie o dziewięć lat starszy, a wcale nie jestem pewien, czy już stałem się dorosły.

— Oczywiście, że tak. Zawsze byłeś wolny. Nigdy nie byłeś tak uzależniony jak ja.

— Wolność ma także swoje ujemne strony. — W zamyśleniu spoglądał na ogród. — Jesteś tak bardzo zajęta tym, co robisz, tym, dokąd zmierzasz, i tym, jak się tam znaleźć, że nigdy nie masz nikogo bliskiego.

— Dlaczego nie? — spytała cichutko w cieplej, przytulnej kuchni.

— Bo nie ma na to czasu. W każdym razie ja byłem zbyt zajęty, chcąc stać się kimś ważnym, chcąc zostać numerem jeden w prasie Los Angeles.

— A teraz prawie udało ci się to tutaj — uśmiechnęła się.

— I co teraz?

— Nie osiągnąłem tego, Bettino. Wiesz, czego pragnąłem? Chciałem stać się kimś takim jak Iyo, wydawcą najważniejszej gazety w najważniejszym mieście. I wiesz, co fu się przytrafiło? Nagle przestało mnie to obchodzić. Lubię to, co robię, odczuwam zadowolenie, że mieszkam w Nowym Jorku, i po raz pierwszy od czterdziestu dwóch lat nic mnie nie obchodzi, co będzie jutro. Po prostu cieszę się, że jestem tu i teraz.

— Wiem, co masz na myśli — powiedziała i prawie niezauważalnie, nawet nie zdając sobie sprawy z tego, co robi, pochyliła się do przodu, a Ollie przysunął się do niej i zupełnie niechcący zaczęli całować się długo i namiętnie. W końcu Bettina odsunęła się zdumiona, chwytając powietrze.

— Och, jak to się stało? — spytała zdumiona.

Raptem jego oczy nabrały poważnego wyrazu.

— Na to się zanosilo od dawna, Bettino.

Chciała mu zrazu zaprzeczyć, lecz powoli skinęła głową.

— Myślę, że tik. Myślałam... myślałam sobie... że zawsze będziemy po prostu przyjaciółmi.

Ostrożnie wziął ją w ramiona.

— Jesteśmy. Ale chcę ci coś wyznać, panno Danieis. Chciałem ci o tym powiedzieć od bardzo dawna. — Uśmiechnął się do niej czule, a Bettina odwzajemniła jego uśmiech.

— Czyżby, panie Paxton? A cóż to takiego?

— Że cię kocham... naprawdę bardzo cię kocham.

— Och, Ollie. Z westchnieniem wtuliła się w niego. Oliyer wziął ją pod brodę i łagodnie obrócił jej twarz ku sobie.

— Co to znaczy? Jesteś na mnie zła? spytał poważnie, a Bettina ze smutkiem potrząsnęła głową.

— Nie, nie jestem zła. Jakżebym mogła? — Jej głos stawał się coraz łagodniej szy. — Ja też cię kocham. Ale myślałam... że najprościej byłoby..., tak jak jest.

— Teraz wszystko jest proste. Byłaś zamężna i już nie jesteś.

W zamyśleniu skinęła głową, potem spojrzała mu prosto w oczy.

— Nigdy już nie wyjdę za mąż, Oliyerze. Chcę, żebyś się o tym dowiedział teraz — mówiła ze śmiertelną powagą.

— Rozumiesz to? — Skinął głową. — A czy pogodzisz się z tym?

— Spróbuję.

— Masz prawo do małżeństwa. Jeszcze tego nie zastałeś. Masz prawo do żony, dzieci i wszystkiego, co się z tym wiąże. Ja już przez to przeszłam nie chcę tego przeżyć nigdy więcej.

— A czego chcesz? — Trzymał ją delikatnie w ramionach pieszcząc wzrokiem. Zastanawiała się dłuższą chwilę.

— Partnerstwa, uczucia, kogoś, z kim mogłabym się pośmiać, dzielić moje życie, kogoś, kto będzie szanował moją pracę i kochał moje dziecko.. — Zamilkła. Ich spojrzenia spotkały się i długo patrzyli na siebie.

Wreszcie Ollie przerwał milczenie.

— Nie żądasz wiele, Bettino powiedział czule, głaszcząc jej miękkie włosy.

Bettina przytuliła się do jego ręki jak kot wygrzewający się w zimie przy ogniu, a jej oczy zabłysły.

— A ty, Ollie? Czego ty pragniesz? — Jej głos brzmiał lekko ochryple.

Nie odpowiadał przez dłuższy czas.

— Pragnę ciebie, Bettino. — Gdy to powiedział, jego ręce zsunęły się z błyszczących włosów, które okalały jej twarz, i zaczęły powoli wyłuskiwać ją z ubrania. Pozwoliła, aby ją rozplatał jak kłębek, aż wieszcie leżała na jego łóżku naga i jasna, bezmiar kremowego jedwabiu pod jego czułymi, ruchliwymi rękami. I jak chór w pieśni, o której od dawna - marzyła, Oliyer powtarzał jej ciągle i ciągle: — Pragnę cię, Bettino... ukochana... pragnę... najdroższa... — I raptem ona takż poczuła, że ogarniają ją płomienie dawno zapomnianej namiętności, gdy Ollie umiejętnie przywracał do życia jej ciało. Zaczęła drzeć i wić się w jego ramionach, zdzierając z niego ubranie. Po chwili leżeli razem, spragnieni siebie, bez tchu, płonąć nienasyconą,

pełną pożądaną miłością. W końcu płomienie, które tak szybko rozniecili, wypaliły się i przygasły, a oni leżeli pełni radości, obejmując się mocno.

Szczęśliwa? — spytał Ollie, patrząc na nią z czułym błyskiem w oczach, które mówiły, że teraz Bettina należy do niego.

— Tak. Bardzo — odparła sennie, splatając palce z jego palcami i wtulając twarz w jego szyję. — Kocham cię, Ollie

— wymruczała najcichszym i najsodszy szeptem, a on zamknawszy oczy, uśmiechnął się, przysunął ją łagodnie ku sobie i zaczął łapczywie całować. Pragnął jej całym swym ciałem, całą duszą, całym swoim jestestwem.

— Ollie... — Gdy jej dotykał, uśmiechała się. Teraz się bawili. Obojgu pieśczoćy sprawiały przyjemność. — Czy naprawdę możemy się tak zachowywać? — spojrzała na niego odrobinę podejrzliwie.

— Jak? Masz na myśli to, że zachowujemy się tak bez troski? — spytał i obydwoma rękami chwycił ją za pośladki.

— Czy ktoś mówił pani ostatnio, że ma pani najpiękniejszą pupcię w całym mieście?

— Naprawdę? — uśmiechnęła się do niego figlarnie.

— Może powinni to umieścić na reklamie mojej sztuki?

Zdawała się rozważać tę możliwość, a Olyer roześmiał się i zmierzwił jej włosy.

— Chodź tutaj, ty... — Jego dłonie dotykały jej delikatnie, choć słowa brzmiały swawolnie. — Kobieto, nawet sobie nie wyobrażasz, jak bardzo cię kocham. Zamilkł na dłuższą chwilę, a Bettina wpatrywała się w niego, wkładając w to spojrzenie całą swoją duszę.

— Ależ tak, Ollie... tak... wyobrażam sobie.

— Wyobrażasz? Jakim cudem?

Przyciągnęła go do siebie i objęła mocno. Zacisnęła oczy, a jej serce drżało, gdy wyszeptała:

— Bo kocham cię ze wszystkich sił.

Wypowiedziawszy te słowa, czuła się przez chwilę tak, jakby chwytala się ostatniej szansy. Otworzyła oczy i spojrzała na Oliyera Paxtona, który przytulił ją i znowu pocałował.

Rozdział XXXXII

Bettina wpatrywała się

ponuro w Olliego, który właśnie dolewał jej herbaty. Ostatnie dwa tygodnie spędzała głównie w jego mieszkaniu. Od miesiąca już wynajmowała apartament w hotelu, ale u niego czuła się niemal jak w domu.

— Nie miej takiej radosnej miny, kochanie. Oświadczam ci, że jestem uczciwy, pracuję ciężko i bardzo lubię porządek.

— Wskazał na kompletny chaos, który ich otaczał: gazety z ostatnich czterech dni, jego szlafrok i ubrania Bettiny.

— Widzisz?

— Nie żartuj. Nie o to chodzi.

— A o co? — Rozsiadł się wygodnie za dębowym stołem i wyciągnął do niej rękę.

— Jeśli zamieszkamy tu razem, znowu się zacznie. Ja się uzależnię, a ty zechcesz się żenić. Poza tym muszę myśleć o Alexandrze. To po prostu nie jest w porządku.

Wyglądała żałośnie, kiedy próbował ją jakoś pocieszyć. Roztrząsali to od tygodnia.

— Rozumiem twoją troskę o Alexandra i ja też ją dzielam. Ale to, co mówisz, nie ma sensu. Ciągłe biegasz do hotelu i z powrotem, nigdy nie masz czasu na pracę i nic się nie zmieni, gdy wynajmiesz własne mieszkanie. Będziesz tu spędzać co najmniej połowę czasu. — Pochylił się i pocałował ją. — Czy wiesz, jak bardzo cię Kocham?

— Powiedz mi to.

— Uwielbiam cię — wyszeptał czule.

— Pysznie — zachichotała i pochyliła się przez stół, żeby go pocałować, gdy nagle poczuła, że głaszcze ją po nodze. Od początku się tak zachowywał. Był taki delikatny i zabawny i tak swobodnie się z nim czuła! Rozumiał ją, jej pracę i naprawdę kochał Alexandra. Ale najistotniejsze było to, że naprawdę się przyjaźnili. Marzyła o tym, aby z nim żyć, lecz bała się, żeby znów nie przytrafił jej się ten sam koszmar. Co będzie, jeśli Ollie zacznie odczuwać niechęć do jej pracy? Jeśli zirytuje go Alexander? Jeśli zaczną się okłamywać?

— A więc wynajmujemy wspólne mieszkanie? — spojrzał na nią triumfalnie.

— Czy mówiono ci, że czasami bywasz natrętny?

— Często. Jestem tego samego zdania.

— Dobrze, Ollie. Ale ja nie mam zamiaru się poddać.

— Świetnie. — Wzruszył beztrząsramionami. W takim razie znajdź sobie własne mieszkanie, nie dóśpiał, zostawaj tutaj do piątej nad ranem, a potem zasuwasz do domu, żeby twój syn się nie domyślił, że wychodziłaś. Tylko że wtedy będziesz musiała pomyśleć o jeszcze jednym pokoju.

— Dlaczego? — spytała zaintrygowana.

— Jennifer będzie musiała z wami mieszkać, tak jak teraz mieszka w hotelu, a sądzę, że zechce mieć oddzielny pokój. Nie będziesz mogła po prostu wybiec z domu i zostawić Alexandra samego.

— A niech cię!...

Wiesz, że mam rację.

— Cholera... dobrze, daj mi się zastanowić.

— Oczywiście, madame. Czy pięć minut wystarczy?

- Oliyerze Pax ton! — krzyknęła, zerwawszy się na równe nogi, ale pięć minut później znów leżała koło niego w łóżku.

— Jesteś niemożliwy!

Dwa dni później Ollie rozwiązał problem. Przyszedł do jej hotelowego apartamentu, uśmiechając się szeroko,

— Jest idealne, Bettino. — Wkroczył zwycięsko do pokoju i Alexander natychmiast rzucił się ku jego wielkim, nieskógczeniem długim nogom.

— Alexandrze, przestań... Co jest idealne? — Bettina była głęboko pogrążona w pracy nad nową sztuką.

— Znalazłem idealne mieszkanie.

Łypnęła na niego ze złością i usiadła na krześle.

— Ollie...

Poczekaj chwileczkę, po prostu słuchaj. To sensacja. Mój przyjaciel wyjeżdża na pół roku do Los Angeles i wynajmie nam swoje mieszkanie. Jest absolutnie wspaniałe, dwu poziomowe, z czterema sypialniami, całkowicie umeblowane, w fantastycznym domu na West Side, za tysiąc dolarów miesięcznie. Możemy sobie bez trudu na to pozwolić. Weź-

mierny je na pół roku na próbę. Jeśli się nam spodoba, znajdziemy sobie po pół roku własne wspólne mieszkanie, a jeśli nie, nasze drogi się rozejdą. I dla twojego spokoju zatrzymam na ten czas swoje mieszkanie, żeby ci się nie wydawało po tych sześciu miesiącach, że jesteś ze mną związana. Czy to nie brzmi rozsądnie? — Patrzył na nią wzrokiem tak pełnym nadziei, że aż się roześmiała. — A poza tym jak długo będzie cię stać na hotel?

— Nie wiem, Ollie, czy jesteś czarnoksiężnikiem, czy też szarlatanem, ale jedno jest pewne: czasami miewasz cholernie dobre pomysły.

— Podoba ci się? — Był uszczęśliwiony.

— Pewnie, że tak. — Wstała, podeszła do niego i objęła go ramionami. — Od kiedy możemy je wynająć?

— Ja... hm... będę musiał zapytać — wyjąkał, lecz Bettina domyśliła się prawdy.

— Ollie! — Starła się wyglądać na rozwścieczoną, ale nie była w stanie. — Ty už je wynająłeś?

— Ja... hm... oczywiście, że nie... nie bądź niemądra...

— Wynająłeś.

Zwiesił potulnie głowę.

— Tak.

— Już jest nasze? — Patrzyła na niego niezmiernie ubawiona.

— Nasze.

— A co by było, gdybym odmówiła?

— Na najbliższe pół roku miałbym dla siebie bardzo luksusowe mieszkanie. — Śmiali się oboje, lecz potem Bettina przybrała surowy wyraz twarzy.

— Ale chciałabym, żebyś mnie dobrze zrozumiał, Ollie.

— Tak, proszę pani.

— Każde z nas płaci swoją część. A ja mam Alexandra, więc płacę dwie trzecie.

O Jezu! Równouprawnienie kobiet. Nie wydaje ci się, że mogłabyś pozwolić, abym ja to załatwił?

— Jeśli chcesz, żeby tak było, to nic z tego. Albo dzielimy się kosztami, albo się nie wprowadzam.

Wspaniale. A może płaciłabyś po prostu połowę?

— Dwie trzecie.

— Połowę.

— Dwie trzecie.

— Połowę. — Stanowczym gestem położył rękę na jej pośladkach. — Bettino

Daniels, jeżeli powiesz na ten temat chociaż jedno słowo — wyszeptał, bo Alexander przechodził właśnie do swojego pokoju — to cię tu zaraz zgwałcę.

Oboje się roześmiali i wciąż się kłócąc, pobiegli do pokoju Bettiny i zamknęli za sobą drzwi.

Rozdział XXXXIII

II

— Podoba ci się? — Patrzył na nią wzrokiem pełnym nadziei.

— Żartujesz sobie? Jest fantastyczne! — Rozglądała się wokół z zachwytem. Było to jedno z owych rzadkich mieszkań West Side, które odznaczały się nie tylko elegancją, lecz były absolutnie wspaniałe. Składało się z dwóch poziomów, przy czym cztery wygodne sypialnie znajdowały się na górze, a salon i jadalnia na dole, obydwie poziomy były wysokie, do kominków zaś Ollie mógłby swobodnie wejść. Salon i jadalnia były wyłożone boazerią, a z okazałych okien rozpościerał się widok na park i dalej na Piątą Aleję. Znajdowała się tam również mała, przytulna pracownia, w której obydwójce mogli pisać. Wszystkie sypialnie na górze wyglądały ślicznie, a urządzone je w stylu francuskim.

Czyje to mieszkanie? — Bettina jeszcze raz rozejrzała się zafascynowana i usiadła na pięknie rzeźbionym francuskim krześle.

— Producenta filmowego, którego poznałem wiele lat temu.

— Jak się nazywa?

— Bill Hale.

— Wydaje mi się, że o nim słyszałam. Czy jest sławny?

— Musiał być sławny, skoro mógł sobie pozwolić na takie mieszkanie. Ollie zaczął wyliczać jego filmy i sztuki teatralne. moru.

wryta.

— Trochę cię przypomina. Bardzo zabawne.

— Nie, mówię poważnie. Napisał sztukę, która stała się przebojem, potem zrobił kilka filmów i jeszcze parę sztuk.

Teraz pracuje zwykle poza Hollywoodem. Wszystko zaczęło się od tego pierwszego sukcesu, a potem już jakoś poszło.

— Wysunął rękę i przyciągnął ją gestem pełnym siły i miłości.

— To samo przydarzy się tobie. Nie mogę się już doczekać.

— Tylko nie wstrzymuj oddechu. A co on robi teraz w Hollywood?

— Żeni się. To jeszcze jedna rzecz, która was łączy. Ma chyba trzydzieści siedem lat, a to jest jego czwarta żona.

— Nie sądzę, żeby to było zabawne, Ollie. Wyglądała na bardzo niezadowoloną i Ollie uszczypnął ją w nos.

— Rozluźnij się, Bettino. Możesz stracić poczucie hu

— Poza tym ja miałam tylko trzech mężów.

— Mogę ci pomóc, żebyś go dogoniła.

Obejrzała się przez ramię ze zrozpaczoną miną.

— Ojej, nie. — Weszła do kuchni i stanęła jak

— Ollie, chodź tutaj!

Ollie właśnie pomagał Alexandrowi wyjąć klocki z pudła.

— idę... chwileczkę... — Gdy znalazł się w kuchni, aż zagwizdał z podziwu. Kuchnia wyglądała jak oranżeria, a na zewnątrz na małym balkoniku pełno było czerwonych, żółtych i różowych tulipanów.

— Czy to nie wspaniale? — Bettina patrzyła na niego uradowana. — Chciałabym, żeby zawsze tu tak wyglądało.

— Jestem pewny, że Bill też by chciał — powiedział Ollie.

— Mamy przynajmniej pół roku.

Miesiące upływały niewiarygodnie szybko. Pod koniec maja Bettina ukończyła swoją drugą sztukę. Jej bohaterką była kobieta podobna do Bettiny, a sztuka nosiła tytuł „Rajski ptak”. Ollie uśmiechnął się, gdy to usłyszał.

— Podoba ci się? — Patrzyła na niego z niepokojem, gdy zwracał jej tekst. Siedzieli w kuchni przy śniadaniu, ciesząc się wiosennym słońcem i jasnoniebieskim porannym niebem.

— Jest lepsza od poprzedniej.

— Tak uważasz? — Skinął głową. — Och, Ollie. — Zarzuciła mu ręce na szyję. — Jeszcze dziś zrobię ksero i wyślę do Nortona.

Jak się jednak okazało, Norton zatelefonował do niej, zanim sztuka znalazła się na jego biurku.

— Czy moglibyśmy się zobaczyć, Bettino?

— Oczywiście, Norton. O co chodzi?

— Chciałbym coś z tobą omówić.

— Ja też. Właśnie wysłałam ci moją nową sztukę.

— Świetnie. Co powiesz na lunch?

— Dzisiaj? — Bettina była zaskoczona. Zazwyczaj Norton nie działał pochopnie, ale przy lunchu przekonała się, dlaczego tak się spieszył. Siedzieli przy odosobnionym stoliku w „2 I”, jedząc befsztyki po tatarsku z sałatą ze szpinaku, a Bettina wpatrywała się w niego zdumiona, gdy opowiadał jej o swoich pomysłach.

— I co sądzisz o mojej ofercie, Bettino?

— Nie wiem, co powiedzieć.

— A ja wiem. Moje gratulacje. — Wyciągnął do niej rękę.

— Sądzę, że powinnaś tam pojechać. Ale możesz poczekać kilka tygodni. Chcą zaczynać dopiero w czerwcu.

Termin pasował doskonale, akurat gdy ona i Ollie będą musieli opuścić mieszkanie, lecz i tak nie miała pojęcia, co odpowiedzieć. Z trudem doczekała do końca lunchu z Nortonem i popędziła do redakcji gazety, gdzie znalazła Olliego zajętego pisaniem recenzji.

— Muszę z tobą porozmawiać.

Zaniepokoił się, bo wyglądała na wystraszoną.

— Coś się stało? Alexander?... Bettino, powiedz!

Niewyraźnie potrząsnęła głową.

— Nie. Nic w tym rodzaju. Po prostu jadłam lunch z Nortonem. Chcą nakręcić film według mojej sztuki.

— Której? Tej nowej? — Był równie zdumiony jak ona.

Nie. Poprzedniej.

Nagle roześmiał się.

— Nic się nie martw, według nowej też w końcu nakręcą.

— Ollie, przestań! Posłuchaj... Co ja mam robić?

— Oczywiście zgodzić się, kretynko. Czy chcą, abys także napisała scenariusz? — Skinęła głową, Ollie zaś wydał okrzyk radości. — Alleluja, dokonałaś tego! Nadszedł twój wielki czas, dziecinko!

Bettina jednak chciała zapytać, co będzie z nim. Spojrzała na niego ze smutkiem.

— Zeby to zrobić, będę musiała pojechać do Hollywood. Film będą robić tam.

— No. i? — A więc tak niewiele to dla niego znaczyło? Sześć miesięcy przyjemnego mieszkania razem. Teraz rozumiała. Szkoda tylko, że w ciągu pół roku tak bardzo się do niego przywiązała. — Nie miej takiej miny. To nie koniec świata.

— Wiem,.. - Zniżyła głos. — ja po prostu myślałam... Co? — Wyglądał na zaintrygowanego.

Nieważne.

— Nie, powiedz. — Schwycił ją za ramię, a Bettina spojrzała mu prosto w oczy.

- Olhe, żeby to zrobić, muszę wyjechać. A ja.. ja nie chcę jechać bez ciebie.

— A kto mówi, że musisz? — wyszeptał w pełnym ludzi pokoju.

— No jak to?... A co z twoją pracą?

— Zwolnię się. Rzucę ją. A co? To żaden problem.

— Zwariowałaś? Jesteś tu pierwszym krytykiem teatralnym, nienależysz tak po prostu odejść.

Czyżby? Zobaczymy. Powiedziałem ci pół roku temu, że wszystkie moje chłopięce ambicje nic już dla mnie nie znaczą. Ty robisz karierę, a tak się składa, że cię kocham, więc rzucę to i wyjedziemy razem.

Ze smutkiem potrząsnęła głową.

To nie jest w porządku.

Znowu chwycił ją za ramię.

— Pamiętasz fragment książki twojego ojca o tym, że nie należy porzucać marzeń? —

Skinęła głową, Ollie zaś ścisnął ją mocniej. — To jest moje marzenie.

Spojrzała na niego z wdzięcznością.

— Ale co ty tam będziesz robił?

— Nie martw się. Znajdę coś. Może nawet wrócę do poprzedniej pracy.

— Tylko czy chcesz tego?

Z uśmiechem wzruszył ramionami.

— A czemu by nie?

Bettiną wstrząsnęło, że gotów jest dla niej bez wahania porzucić pracę, lecz jednocześnie czuła to wdzięczność. W ciągu tych miesięcy, które wspólnie przeżyli, przekonała się, że jest ambitniejsza od niego. To, co Ollie powiedział na temat swoich aspiracji, było prawdą. On pragnął jedynie jakiegoś przyzwoitego zajęcia, towarzystwa odpowiedniej kobiety i być może kilkorga dzieci. Cudownie rozumiał się z Alexandrem i Bettina wiedziała, że chciałby mieć własne dzieci.

— A więc twoim 7daniem powinnam się zgodzić?

— Pytasz poważnie, Bettino? Natychmiast dzwoni do Nortona i powiedz mu „tak”. Bettina nieśmiało spuściła głowę i uśmiechnęła się.

— Właśnie powiedziałam mu to po lunchu.

— Ach, ty łobuziarko!... Kiedy jedziemy? zaytał zniżonym głosem.

— W połowie lipca — odparła, po czym pocałowała go i wyszła.

Tego wieczoru po powrocie do domu Ollie zadzwonił do swego poprzedniego szefa w Los Angeles, a dwa dni później otrzymał od niego propozycję pracy. Była lepsza o tej, którą wykonywał tam poprzednio, choć nie tak dobra jak obecna w Nowym Jorku. Przez chwilę Bettinę dręczyło poczucie winy, które Ollie szybko zauważył w jej oczach. Wieczorem w bibliotece długo tulił ją do siebie i czule gładził jej usiane złotem włosy.

— Bettino, nawet gdybym nie znalazł żadnego zajęcia, i tak bym z tobą pojechał.

— Ollie, to nie jest całkiem w porządku. — Patrzyła na niego wzrokiem pełnym niepokoju. — Twoja praca jest tak samo ważna jak moja.

— Nie. Nie jest, dziecinko. I obydwój o tym wiemy. Przed tobą stoi otworem wielka kariera, a ja po prostu pracuję.

— Ale ty także mógłbyś zrobić wielką karierę. Mógłbyś zostać kimś takim jak Iyo...

— Jej głos zdawał się zamierać.

Ollie potrząsnął głową ze słabym uśmiechem.

— Nie sądzę, dziecinko.

— Dlaczego?

— Ponieważ ja tego nie chcę. Mam czterdzieści trzy lata, Bettino, i już dość marnowania swojego życia. Nie mam zamiaru zabijać się codziennie, przesiadując w biurze do wpół do dziewiątej wieczorem. Nie warto. Ja chcę wieść spokojne życie. — Bettina także tego chciała, lecz jednocześnie pragnęła czegoś więcej. — A ty jesteśjia najlepszej drodze, żeby swoje życie uczynić wspaniałym, najdroższa.

— Tak myślisz? Ten pomysł spodobał się jej. Był niesłychanie pociągający.

— Właśnie tak myślę.

Rozdział XXXXIV

W końcu lipca niechętnie zrezygnowali z mieszkania i na dwa dni przed powrotem Hale’a Oliyer, Bettina i Alexander odlecieli do Los Angeles, gdzie agent handlu nieruchomościami wyszukał już dla nich umeblowany domek.

— O Jezu... — jęknęła Bettina, gdy się w nim znaleźli.

— Nie wiem, czy zemleć, czy zwymiotować. Ollie spojrział na nią z uśmiechem.

— Może i jedno, i drugie?

Na zewnątrz dom pomalowany był na purpurowo, w środku na różowo. Wewnątrz królowały złote dodatki, sztuczne skóry lamparcie i ozdoby wykonane z muszli. Na jego korzyść przemawiało jedynie to, że znajdował się w Malibu i stał na plaży. Alexander był zachwycony i od razu zeskoczył z tarasu, żeby pobawić się w piasku. Myślisz, że to wytrzymasz, Bettino?

— Po tym, co mieliśmy w Nowym Jorku, może być ciężko. Ale chyba będę musiała. Jak mogli nam coś takiego zrobić?

— Bądź im wdzięczna, że to tylko sześć tygodni.

W ciągu następnych dni nie mieli nawet dosyć czasu, by zauważać, gdzie mieszkają. Oliyer był bardzo zajęty instalowaniem się na nowo w redakcji, Bettina zaś pracowała dwanaście, a nawet piętnaście godzin w studiu, przerabiając swoją sztukę na scenariusz. W końcu sierpnia sprawy zaczęły iść normalnym trybem i Bettina mogła poświęcić więcej uwagi sprawie domu. Zatelefonowała do agenta handlu nieruchomościami i wytłumaczyła, jaki dom by ją interesował, problem jednak polegał na tym, czy uda się coś takiego znaleźć. Jedno było pewne: miała dosyć życia na plaży i niecierpliwie czekała, aż przeprowadzi się gdzieś, gdzie będzie mogła się ukryć i zabrać do pracy.

Przez kilka tygodni łudziła się nadzieją, lecz później pograżyła się w rozpacz.

— Nie pocieszaj mnie, Ollie, oni nic nie mają. Nie zniosę tego przeklętego miejsca ani chwili dłużej. Muszę brać się do pracy i już tracę zmysły.

Oliyer objął ją.

— Nie przejmuj się, najdroższa. Znajdziemy coś. Obiecuję ci.

Bettina odnowiła przyjaźń z Maryi Sethem i pewnego dnia skarżyła się przez telefon Mary na kłopoty ze znalezieniem domu.

— Tracę już nadzieję. To miejsce doprowadza mnie do szaleństwa.

— Znajdziesz coś, kochanie. A na razie znów jesteś rajskim ptakiem. — Bettina uśmiechnęła się do słuchawki.

Oglądała pałace z basenami wewnątrz i na zewnątrz, rezydencje z greckimi statuami i dom z czterema różowymi wannami z marmuru. W końcu jednak jej poszukiwania zostały uwieńczone sukcesem i Bettina z błyskiem zwycięstwa w oczach wróciła do domu.

Znalazłam, Ollie. Znalazłam. Poczekaj, sam się przekonasz!

Dom był wspaniały. Piękny, elegancki, położony na obrzeżach Beyerly Hillis.

Wyglądał okazale i uroczo zarazem i nie był pretensjonalny, co stanowiło rzadkość w tej części miasta.

Okazał się nieco obszerniejszy, niż chciała Bettina, ale tak ładny, że nie przejmowała się tym. Na górze znajdowało się pięć sypialni i mała pracownia, na dole oszklona weranda, salon, jadalnia, ogromna kuchnia i jeszcze jedna przytulna „pracownia”.

Bettina mogła pracować na górze, Ollie na dole, a ponieważ zdecydowała się wynająć kogoś do pomocy przy Alexandrze, potrzebna była dodatkowa sypialnia, choć i tak dwie pozostawałyby wolne.

— Co będziemy robić z tymi wszystkimi sypialniami, kochanie? — spytał Ollie w samochodzie.

— Myślę, że będą mogły służyć jako pokoje gościnne

— odparła, po czym dodała zaniepokojona: — Czy według ciebie dom jest za duży?

— Nie, uważam, że jest idealny, ale miałem na myśli coś innego.

— Też o tym pomyślałam. — Spojrzała na niego z dumą.

Pracownia na dole jest dla ciebie.

Oliyer się roześmiał.

— Nie, nie o to mi chodziło.

— Nie? — Bettina poczuła się zaskoczona i zakłopotana.

— A o co?

Przez chwilę wahał się, w końcu powoli zjechał na pobocze. Przez dłuższy czas spoglądał na nią poważnie, wreszcie powiedział to, o czym myślał już od dawna:

— Bettino, chciałbym, żebyśmy mieli dziecko.

Mówisz poważnie? — spytała, choć widać było, że mówi serio.

— Tak.

— Teraz? — Przecież miała robić film... A jeśli zechcą wystawić jej nową sztukę? Wiem. Myślisz o swojej pracy. Ale mówiłaś, że w ciąży z Alexandrem czułaś się dobrze. Możesz w ciąży napisać scenariusz, a potem ja się wszystkim zajmę i jeśli zechcesz, wynajmiemy nianię.

— Czy to będzie w porządku wobec dziecka?

— Nie wiem. Ale chcę ci coś powiedzieć. — Patrzył na nią ze śmiertelną powagą. — Oddam temu dziecku wszystko. Każdy uśmiech, każdą radość, każdą wolną chwilę.

— Dziecko tak wiele dla ciebie znaczy? — Przytaknął. Żal przeszył jej serce, lecz szybko potrząsnęła głową.

— Dlaczego? Z powodu pracy? — dopytywał się Ollie.

Westchnęła i znów potrząsnęła głową.

— Nie. Prawdopodobnie jakoś bym sobie poradziła.

— Więc dlaczego? — Pragnienie posiadania dziecka popychało go do tego, by tak natarczywie domagać się odpowiedzi.

— Nie. — Jeszcze raz potrząsnęła głową i zwróciła się twarzą ku niemu. — Nikt nigdy nie zmusi mnie, żebym znów przez to przeszła.

Przez dłuższą chwilę trwała cisza, potem Ollie łagodnie ujął ją za rękę. Pamiętał tę straszliwą historię, którą mu kiedyś opowiedziała.

— Nie będziesz musiała przechodzić przez coś takiego, Bettino. Nigdy nie pozwolę, żeby ktoś postępował z tobą w ten sposób.

Bettina jednak dobrze pamiętała, co obiecywał John. On też miał być przy niej.

— Przykro mi, Ollie. Nie mogę. Myślałam, że ci wyjaśniłam na początku. —

Westchnęła, a on uruchomił silnik.

— Wyjaśniłaś. Ale ja nie zdawałem sobie sprawy, jak bardzo będzie mi zależało na dziecku. — Spoglądał na nią uśmiechając się bez przekonania. Zraniła go swoją odmową i jeszcze czuł się dotknięty.

— Jesteś niesamowitą kobietą, Bettino, i ze wszystkiego na świecie najbardziej pragnę mieć z tobą dziecko.

Czuła się potworem, lecz nie miała nic na swoje usprawiedliwienie. W milczeniu jechali do domu. W końcu zaczęli rozmawiać o nowym domu, a następnego dnia Bettina zdecydowała się. W tydzień później dom należał do nich.

— Trochę drogi — powiedziała Bettina przez telefon do Mary — ale poczekaj, aż go zobaczysz. Jest wspaniały i zdecydowaliśmy się zostać tutaj.

Mary zawsze cieszyła się z nią, ilekroć znalazł się powód do radości.

— Jak Ollie czuje się w nowej pracy?

— Właściwie to jest jego poprzednia praca, ale podoba mu się. — Na chwilę zaległa cisza i zdawało się, że Bettina posmutniała, apotem usiadła w kuchni z telefonem pod pachą. Tego ranka była sama w ich starym domu w Malibu. — Mary, mam problem.

— Jaki, kochanie?

— Z Olliem. — Słuchając jej, Mary

— On chce mieć dziecko.

— A ty nie.

— To stwierdzenie roku.

— Dlaczego? Z powodu pracy? — osądzać Bettiny. Chciała ją zrozumieć.

— Nie, to nie tak, to...

Nie musisz mi mówić. McCarney — burknęła Mary. Jezu, ty go nienawidzisz jeszcze bardziej niż ja.

Tak. — Jej głos złagodniał. — Ale to nie jest powód, żeby już nie mieć dzieci. Powiedziałam ci pięć lat temu, że ten koszmar już się nie powtórzy. A zresztą, Betty, nawet jeśli pojawią się komplikacje, uczciwy lekarz da ci kilka zastrzyków, a ty nawet nie poczujesz, będziesz oszołomiona i odrętwiała i zapamiętasz tylko, że trzymałaś noworodka w ramionach.

Bettina słuchała z uśmiechem. — Jak to miło brzmi.

— Bo to jest miłe.

— Wiem. Kocham Alexandra i na pewno kochałabym dziecko Olliego, ale ja po prostu... Mary, ja po prostu nie mogę...

W porządku, zawrzyjmy jednak porozumienie. Twoja sprawa, co zrobisz, ale jeśli zajdziesz w ciążę, przyjadę i będę przy tobie w czasie porodu.

— Jako pielęgniarka? — spytała Bettina zaintrygowana.

— Jako pielęgniarka lub jako osobatowarzyszająca. Tak, jak ty będziesz chciała i jak zdecyduje doktor. Prawdopodobnie będę ci bardziej pomocna jako osoba towarzysząca, ale to ty wybierzesz. Ollie też może być przy tobie. W ciągu pięciu lat wiele się zmieniło. A skoro gadacie o dziecku, to myślicie się pobrać?

— Do diabła, nie! — roześmiała się Bettina.

— Po prostu się zastanawiam.

— W każdym razie Ollie się nie upiera.

— Więc może nie będzie się upierał przy dziecku?

— Może. — Bettina nie była o tym przekonana, a jednocześnie nie miała całkowitej pewności, czy chce, by Ollie rezygnował. Skończyła właśnie trzydzieści cztery lata i jeśli miała jeszczeurodzić dziecko, była na to odpowiednia pora.

Rozdział XXXXV

Miesiąc po tym, jak minął

sześciotygodniowy okres wynajmu purpurowego domu na plaży, przenieśli się do ślicznego domu z kamienia. Przez pewien czas żyli w otoczeniu pustych ścian, lecz Iyo pozostawił Bettinie całe umeblowanie swego nowojorskiego mieszkania, więc zadzwoniła do magazynu, gdzie było składowane, i kazała je przysłać na Zachodnie Wybrzeże. Odwiedzili kilka sklepów, poszli na parę aukcji, dokupili firanki i cały dzień polowali na dywany. Trzy tygodnie później dom był urządzony. Przesłano również rzeczy z mieszkania Olliego w Nowym• Jorku.

Ollie nigdy więcej nie wspomniał o dziecku, ale Bettina ciągle o tym myślała, zamykając większy z dwóch nadprogramowych pokoi. Nie miała czasu, urządzić ich jako pokoje gościnne, gdyż musiała zabrać się do scenariusza. Zdawało jej się, że będzie to trwało wiecznie, i rzeczywiście, po czterech miesiącach pracy wciąż tkwiła, zagrzebana w stertach notatek, szkiców i ogólnych zarysów. Jej pracownia przylegała bezpośrednio do sypialni i zasypiając Ollie słyszał, jak do późna w nocy stuka na maszynie. Dopiero jednak po Bożym Narodzeniu zauważył, jak bardzo jest zmęczona.

— Dobrze się czujesz? — zagadnął.

— Tak. A czemu pytasz?

— Nie wiem. Mamie wyglądasz.

— Och, kochanie, dziękuję. — Uśmiechnęła się. — A czego się spodziewałeś?

Wypruwam sobie żyły nad tym przeklętym scenariuszem.

— Jak ci idzie?

Westchnęła głęboko i opadła na fotel.

— Nie wiem. Chyba już kończę, ale boję się do tego przyznać sama przed sobą. Będę się z tym tak długo bawiła, aż uznam scenariusz za dobry.

— Czy pokazałaś go komuś? — Potrząsnęła głową. — Może powinnaś?

— Obawiam się, że mogą nie zrozumieć tego, co robię.

— To ich zawód, dziecinko. Spróbuj.

— Może tak zrobię — powiedziała z namysłem.

Dwa tygodnie później posłuchała jego rady i dała scenariusz do przeczytania Nortonowi i producentowi. Pogratulowali jej Ale zamiast nabrać wigoru, Bettina wyglądała jeszcze gorzej.

— Może poszłabyś do lekarza?

— Nie potrzebuję lekarza: Potrzebny mi sen.. — I najwyraźniej miała rację. Przez następne pięć dni prawie nie wychodziła z łóżka, nawet na posiłki.

— Jesteś aż tak wyczerpana? — Ollie wyglądał na szczerze zatroskanego, lecz musiał przyznać, że przez cztery i pół miesiąca pracowała jak szalona.

Skinęła głową.

— Straszliwie. Za każdym razem, jak się budzę, chcę zasnąć znowu.

Dwa dni później Ollie się w końcu zdenerwował i uparł się, aby poszła do lekarza, Zamówił dla niej wizytę, ale Bettina okropnie utyskiwała, gdy wioził ją po pracy samochodem.

— Po co tyle hałasu o jedną wizytę? — spytał.

— Bo nie potrzebuję żadnego lekarza. — Ollie zauważył, że jest zgryźliwa i nie ma apetytu. — Jestem po prostu zmęczona.

— Dobrze, może dadzą ci coś na poprawienie nastroju.

— Bettiny jednak nie bawiły jego dowcipy, a wchodząc do gabinetu, była bliska łez. Gdy stamtąd wyszła, Ollie był pewien, że płakała. Nie powiedziała ani słowa.

— No i?

— W porządku.

— Wspaniale. Co sprawiło, że tak orzekł? Twoje znakomite usposobienie czy też promieniejące zdrowiem oczy?

— Wcale nie jesteś zabawny. Najlepiej zostaw mnie w spokoju.

Gdy jednak wrócili do domu, chwycił ją za ramię i wepchnął do pracowni na dole, gdzie nikt im nie przeszkadzał.

— Dość już mam tych bzdur, Bettino. Chcę wiedzieć, co tu się, u diabła, dzieje.

— Nic. — Gdy patrzyła na niego, jej usta zaczęły drżeć, a oczy wypełniły się łzami.

— Nic! Słyszysz?

— Nie. Nie słyszę. Kłamiesz. Co ci powiedział? — Chciała odwrócić się od niego, lecz Ollie chwycił ją za rękę. — Bettino... najdroższa... proszę...

W odpowiedzi zamknęła oczy i potrząsnęła głową.

— Po prostu zostaw mnie w spokoju.

Powoli obrócił ją ku sobie. Może zachorowała na coś strasznego? Nie zniósłby utraty Bettiny. Bez niej jego życie straciłoby sens.

— Bettino? — Teraz jemu drżał głos. W końcu spojrzała na niego zapłakanymi oczami.

— Jestem w połowie czwartego miesiąca ciąży, Ollie.

— Przelknęła ślinę. — Byłam tak pochłonięta tym przeklętym scenariuszem, że nawet tego nie zauważyłam. Dzień i noc tylko pracowałam i nie przyszło mi do głowy... — Płakała coraz bardziej. — Nie mogę nawet przerwać ciąży, jest o dwa tygodnie za późno.

Spojrzał na nią wstrząśnięty.

— A chciałabyś tego?.

— A jakie to ma teraz znaczenie? Nie mam wyboru

— odparła i wyrwawszy się z jego uchwytu, wybiegła z pokoju. Chwilę potem Ollie usłyszał, jak zatrzasnęła drzwi sypialni.

Po schodach zbiegł Alexander.

— Co się stało mamusi?

— Jest zmęczona.

Alexander przewrócił oczami ze złością.

— Znowu?

— Tak, mój tygrysie, znowu.

— A ty pobawisz się ze mną? — Ollie jednak czuł się oszołomiony, więc niewyraźnie pokręcił głową. Chciał być sam.

— Może później?

— Później idę spać — odrzekł niezadowolony chłopiec.

— W takim razie będziesz mi musiał wybaczyć. — Oliyer gorąco go uściskał. — Czy mam ci dać pokwitowanie na następną zabawę? — Uszczęśliwiony chłopiec zgodził się natychmiast. Lubił to najbardziej ze wszystkiego. Ollie wyjął pióro i papier, wypisał ozdobione zawijasami pokwitowanie i podał mu je. — Czy to wystarczy?

— Pewnie.

Gdy Alexander wyszedł z pokoju, Ollie opadł na fotel. Ciągle jeszcze był zdumiony tym, co Bettina powiedziała mu na temat przerwania ciąży. Czy naprawdę by to zrobiła? Czy by mu o tym powiedziała? Jak ona mogła? Zniusił się jednak, aby

przyjąc do wiadomości, że tak się nie stało. Nosi jego dziecko... jego dziecko... Powoli zaczął się rozpogadzać, potem znów zmarszczył brwi, zaniepokojony o nią. A jeśli poród przebiegnie tak źle jak poprzednim razem? Jeśli ona mu nigdy nie przebaczy? Poczul, że wpada w panikę, i prawie bezradnie sięgnął po książkę telefoniczną, by zatelefonować do Mili Valley. Ledwie się znali, ale wiedział, że Mary może im pomóc.

— Mary? Mówi Oliyer Paxton z Los Angeles.

— Ollie? — Chwilę panowała cisza. — Czy coś się stało?

— Ja... nie. .. to znaczy... tak. — Wziął głęboki oddech i opowiedział jej całą historię.

— Sam nie wieii, po co dzwonię, ale... O Boże, nie wiem. Mary, jesteś pielęgniarką i przyjaciółką Bettiny... byłaś tam poprzednim razem... Czy myślisz, że to ją zabije? Nie wiem, co powiedzieć. Ona wpadła w histerię. Nigdy nie widziałem jej tak rozstrojonej.

Mary słuchała, kiwając głową.

— Ma, prawo się przejmować.

— Czy to rzeczywiście było dla niej takie okropne?

— Nie. To było gorzej niż okropne.

— O mój Boże — westchnął i nienawidząc się za to, co mówi, chwycił się ostatniej deski ratunku. — Czy można przerwać ciążę w połowie czwartego miesiąca?

— Jeśli bezwzględnie trzeba, ale to bardzo niebezpieczne. Czy Bettma naprawdę tego chce?

lez.

— Chce właśnie tego. Tak powiedziała. — Ollie był bliski

— Po prostu jest przerażona — tłumaczyła Mary, po czym opisała mu, jak to było poprzednim razem. Słuchając jej, skręcał się z bólu. — W każdym razie przeżyła trudne chwile, a wszystkiemu zawinił lekarz. Starał się, aby poród przebiegał najciężej, jak to tylko możliwe.

— Czy ona o tym wie?

— W głowie tak. W trzewiach nie. Panicznie się boi. Rozmawialiśmy już o tym. Zdecydowała wtedy, że już nigdy więcej nie będzie miała dziecka. I gdybym ja przeszła przez to co ona, podjęłabym taką samą decyzję. Ale tym razem, Ollie, będzie zupełnie inaczej.

— Skąd wiesz?

— Każdy lekarz ci to powie. Jej pewno też już powiedział.

— Nawet nie była jeszcze u położnika.

— Na miłość boską, upewnij się, czy znalazła sobie odpowiedniego. Niech poradzi się innych kobiet, porozmawia z lekarzami, a ty dowiedz się o nim wszystkiego. Ten koszmar nie może się powtórzyć.

— Nie powtórzy się. — Westchnął cicho. — Dziękuję ci, Mary. Przepraszam, że zawracam ci głowę naszymi kłopotami.

— Nie wygłupiaj się — powiedziała, po czym dodała z uśmiechem: — Ollie... tak się cieszę.

Westchnął po raz drugi.

— Ja także. Nie chcę tylko, żeby znów musiała to przeżyć.

— Niedługo się uspokoi. Po prostu znajdź jej porządnego lekarza. Zaczął zaraz po odłożeniu słuchawki. Zatelefonował do czterech najbliższych przyjaciół z redakcji, którym niedawno lub przynajmniej przed kilku laty żony urodziły dzieci. Jak się okazało, trzema spośród nich opiekował się ten sam położnik i wszystkie go bardzo chwaliły. Ollie pospiesznie zapisał nazwisko, zadzwonił do informacji, potem pełen niepokoju wykręcił jego numer. Trzy minuty później już z nim rozmawiał.

— Doktorze Salbert, nazywam się Oliyer Paxton...

— Szczegółowo wszystko mu opowiedział.

— Proszę przywieźć ją jutro rano. Powiedzmy o wpół do jedenastej.

— Świetnie. Ale co mam robić tymczasem?

Doktor zachichotał.

— Niech jej pan poda coś mocniejszego.

— Czy to nie zaszkodzi dziecku?

— Nie, jeśli wypije jeden lub dwa kieliszki.

— Czy może być szampan? — Oliyer nigdy jeszcze nie czuł się taki przejęty i zdenerwowany, lekarz jednak tylko się zaśmiał.

— Świetny pomysł. Do zobaczenia jutro.

— Na pewno... i dziękuję panu. — Odłożył słuchawkę i wybiegł z domu.

— Dokąd idziesz? — zawołał za nim Alexander.

— Zaraz wrócę odkrzyknął i po chwili wrócił z wielką butelką schłodzonego francuskiego szampana z dobrego rocznika.

Pięć minut później ustawił na dużej tacy butelkę, dwa kieliszki, trochę orzeszków i delikatnie zastukał do drzwi sypialni.

— Tak? — usłyszał stłumiony głos Bettiny.

— Mogę wejść?

— Nie.

— Dobrze. — Łagodnie otworzył drzwi. — Lubię mile powitania.

— O Jezu. — Na widok szampana przeturlała się na łóżku.

— To nie jest święto, Ollie.

— Pilnuj swego nosa, panno Daniels. Będę witał moje dziecko tak, jak zechcę. A poza tym — odstawił tacę i spojrzał na nią z czułością — tak się składa, że jestem do szaleństwa zakochany w matce tego dziecka. — Usiadł koło niej i lekko zburzył jej włosy, lecz Bettina się odsunęła.

— Nie..., nie jestem w nastroju — powiedziała, ale Ollie już leżał obok patrząc na nią pełnym hiiłości spojrzeniem.

— Kochanie, wiem, co czujesz. Rozmawiałem z Mary i rozumiem, jaki to musiał być dla ciebie koszmar. Ale to się już nie powtórzy. Nigdy, przenigdy, przysięgam ci.

— Dzwoniłeś do Mary? — Lekko zaskoczona, patrzyła na niego podejrzliwie. — Dlaczego to zrobiłeś?

— Ponieważ cię kocham, ponieważ się bałem i ponieważ nie chciałem, żebyś ty się bala. — Sposób, w jaki to powiedział, sprawił, że w jej oczach znów pojawiły się łzy.

— Och, Ollie, kocham cię. .. och, najdroższy. . . — szlochała w jego ramionach.

— Wszystko będzie dobrze.

— Obiecujesz? — Wyglądała jak mała dziewczynka i Ollie się uśmiechnął.

— Obiecuję. A jutro pójdziemy do lekarza, którego uwielbiają wszystkie pacjentki.

— Znalazłeś mi także lekarza? — spytała zdumiona.
— Oczywiście. Jestem wspaniały. Nie zauważyłaś tego wcześniej?
— Taak... właściwie tak... Jak go znalazłeś? — Uśmiechnęła się i pochyliła, żeby pocałować go w ucho.
— Spytałem kilku przyjaciół, których żony rodziły ostatnio dzieci, a potem zadzwoniłem do niego. Wydawał się miły.
— Co powiedział?
— Że powinnaś napić się trochę szampana. Zalecenie lekarza. — Otworzył butelkę i podał jej kieliszek musującego płynu.
— Czy to nie zaszkodzi dziecku? — Z pełną wątpliwości miną sięgnęła po kieliszek. John zabraniał jej pić, gdy spodziewała się Alexandra.
— Nie, kochanie, nie zaszkodzi — odparł Ollie, spoglądając na nią z zadowoleniem, że tak się o nie troszczy. — To będzie śliczne dziecko, Bettino.
— Skąd wiesz? — uśmiechnęła się szeroko, a w jej oczach pojawił się wyraz ulgi.
— Bo będzie nasze.

Rozdział XXXXVI

— Hej, tłścioszko,
telefon do ciebie! — zawołał Ollie od drzwi do Bettiny, która bawiła się na podwórku z Alexandrem. Kupiła mu właśnie nową huśtawkę i mimo wielkiego brzucha popychała go tak wysoko, jak tylko mogła.
— Już idę! — odrzyknęła i jał tylko znalazła się przy drzwiach kuchennych, odezwała się z dezaprobatą do Olliego:
— Nie nazywaj mnie tak, ty szerokogębny olbrzymie. Tak się składa, że przytyłam tylko siedem kilo.
— Pewna jesteś, że facet dobrze odczytał wynik?
Lekarz jednak wynik odczytał dobrze, a nawet uznał, że powinna jeszcze przybrać na wadze. W ciągu czterech miesięcy potrafił nawiązać z Bettiną stosunki oparte na zaufaniu, dzięki czemu już nie przerażała jej tak myśl o porodzie.
— Wszystko jedno. Kto dzwoni?
— Norton.
— Czego chce?
— Nie wiem. Spytaj go.
Wzięła od niego słuchawkę całując go figlarnie. Lubili żartować i przekomarzać się. Ollie nie posiadał się z radości z powodu dziecka i był bezgranicznie opiekuńczy wobec Bettiny. Nawet Alexander orzekł, że w ostateczności nie będzie aż tak źle, pod warunkiem że nie urodzi się dziewczynka.
— Co? — Bettina z niedowierzaniem wpatrywała się w telefon.

Oliyer spojrział na nią pytająco, lecz potrząsnęła głową i odwróciła się do niego plecami. Zdawało mu się, że upłynęły godziny, zanim odłożyła słuchawkę.

— Co się stało? Nie trzymaj mnie w niepewności.

Bettina wyraźnie pobladła.

— Będą wystawiać moją drugą sztukę. To jeszcze nie wszystko: zwarli już umowę na film.

— Dziwi cię to? Przewidywałem to przed kilkoma miesiącami. Dziwi mnie tylko, że tak długo Zwlekali. — Minał prawie rok, zanim sprzedano jej drugą sztukę. — Kiedy chcą zacząć?

— spytał nagle zaniepokojony.

— Muszą zachować umiar — odparła. — Norton powiedział im, że jestem w ciąży, więc nie zaczną od razu.

— To znaczy kiedy?

— W październiku. — Dziecko miało urodzić się w lipcu.

— Według kontraktu będę musiała zostać w Nowym Jorku przez trzy miesiące. Czy będziesz mógł zostawić pracę na tak długo?

— spytała z obawą.

— Jeżeli będę musiał... — Nie wyglądał na przejętego.

— Czy będziemy mogli zabrać ze sobą takie małe dziecko?

— Pewnie. Będzie miało dwa miesiące.

— Nie „ono”, „ona” — poprawił. Upierał się, że to będzie dziewczynka. Patrzył z dumą na Alexandra, mówiąc, że syna już ma. Był to jeden z powodów, dla których wciąż chciał się żenić: mógłby adoptować Alexandra i dać mu swoje nazwisko.

Bettina jednak ciele się nie zgadzała.

— Tak jest o wiele zabawniej, każde z nas ma swoje własne nazwisko: Danieis, Paxton i Fields — mawiała.

— To brzmi jak nazwa firmy prawniczej — odpowiadał, ale ona pozostawała niewzruszona.

Teraz Bettina rozmyślała o swojej sztuce, a Oliyer uśmiechał się do niej.

— Kiedy zaczną pracę nad filmem?

— Po Bożym Narodzeniu. I wyobraź sobie, że zajmie im to pół roku, a więc skończą w czerwcu. Wszystkie prace zajmą około dziewięciu miesięcy.

— Czy nie będziesz miała za wiele obowiązków zaraz po urodzeniu dziecka?

— To nie będzie „zaraz po”. Wypocznę dwa miesiące. Uwierz mi, po porodzie nie jest już tak ciężko. — Ciągle jeszcze trochę się bała. Razem z Olliem chodzili na zajęcia w szkole rodzenia i po każdej sesji rozmawiali z lekarzem. Ollie czekał na tę chwilę zbyt długo, by teraz tracić choć jeden moment. Miał czterdzieści cztery lata i nazywał to wydarzeniem swego życia.

Bettina odkrył, że denerwuje się teraz i dzieckiem, i pisaniem. Dopiero w ostatnim miesiącu ciąży prawie przestała się przejrnować sztuką. Pragnęła jedynie przebywać z Olliem, odpoczywać w cieniu i patrzeć, jak bawi się

Alexander. Wcześniej chodziła spać, dobrze się odżywiać, trochę czytała, lecz jej umysł zdawał się odpoczywać. Nie chciała stawiać czoła żadnym nowym zadaniom, nie chciała prowadzić rozmów z Nortonom i martwić się zawieraniem umów, Zamiast tego przygotowywała się do bardzo ważnego wydarzenia, które wymagało od niej całkowitej koncentracji. Wydawało się, że to pochłania ją w pełni.

Dwa dni przed przewidzianym terminem porodu samolotem z San Francisco przyleciała Mary. Zostawiła dzieci z matką, Seta wysłała z przyjacielem pod namiot. — Naprawdę powinnam być tuż tobą, a nie na kempingu. Co u ciebie, Bettino? — Patrzyła na nią uszczęśliwiona.

— Absolutnie nic. Zmieniłam się w jarzynę. Może już nigdy nie napiszę żadnej sztuki.

— Wcale się tym jednak nie przejmowała. Myślała tylko o dziecku i pokoju dziecinnym. Nie troszczyła się nawet specjalnie o Oliyera, tylko o swój brzuch i dziecko, które wkrótce miało przyjść na świat. Skupiła się teraz wyłącznie na sobie, co Ollie rozumiał, ponieważ lekarz ostrzegł go, że tak się dzieje pod koniec ciąży.

— Co mówi lekarz?

— Nic. Poród może nastąpić lada dzień. Nie sądzę zresztą, żeby się zaczął w wyznaczonym terminie.

— Dlaczego nie?

— Po prostu takie rzeczy się nie zdarzają.

— Oczywiście, że się zdarzają — zachichotała Mary.

— Powinnaś zaplanować sobie coś fantastycznego: miły wieczór, obiad albo teatr, a wtedy możesz liczyć, że to się stanie akurat tej nocy. — Wszyscy troje roześmiali się, Ollie zaś orzekł, że pomysł bardzo mu się podoba.

— Co powiesz na obiad w „Bistrze”? — zaproponował.

— W wyznaczonym terminie? — spytała przejęta Bettina.

— A jak coś się wydarzy?

— Jeśli zniszczysz im dywan, już nigdy nas tam nie wpuszczą — zażartował Ollie i Bettina się nadała. Zaraz jednak po powrocie do domu Ollie zarezerwował stolik na następny wieczór.

— O Jezu. — Bettina spojrzała na niego przestraszona, po czym zaprowadziła Mary na górę, żeby się rozpakowała. Mary miała być z nią na porodówce. Lekarz zgadzał się na wprowadzenie tylu osób towarzyszących, ile sobie życzyły jego pacjentki.

— Może być każdy prócz małych dzieci i dużych psów

— zapowiedział.

Tak więc następnego wieczoru wszyscy troje jedli kolację w „Bistrze”. Czuli się jak zwykle cudownie w łagodnie oświetlonym wnętrzu z kryształowymi hstrami i wytwornym wystrojem. Bettina siedziała rozpromieniona w białej, zwiewnej letniej sukni, z zatkniętą za ucho gardenią.

— Wygiąda pani bardzo egzotycznie, panno Daniels

— powiedział Ollie, po czym dodał szeptem: — Kocham cię.

Bettina uśmiechnęła się i ujęła pod stołem jego rękę, szepcząc te same słowa. Dopiero jednak gdy zamówili dania, Mary zauważyła dziwny wyraz jej twarzy. Nie skomentowała tego, ale gdy to samo powtórzyło się pięć minut później, pochwyciła wzrokiem spojrzenie Bettiny.

— Miałam rację, Betty?

— Chyba tak.

Oliyer ich nie usłyszał. Zamawiał właśnie wino.

— No jak tam, szanowne damy? Zadowolone?

— W zupełności — odpowiedziała pośpiesznie Mary.

Bettina dała jej znak. Nie chciała na razie nic mówić, lecz gdy przyniesiono jedzenie, ledwie je skubała. Jeśli rzeczywiście miała rodzić, nie chciała się najeść.

— Nic nie jesz, kochanie. Czy dobrze się czujesz? — Ollie nachylił się ku niej, gdy czekali na deser.

Bettina uśmiechnęła się do niego promiennie.

— Nie” najgorzej jak na tłuścioszkę, która zaraz będzie rodzić.

— Teraz? — przeraził się.

— Mam nadzieję, że nie w tej chwili, ale niedługo. Bóle zaczęły się tuż przed obiadem, tylko nie byłam pewna.

— A teraz jesteś? — Szybko złapał ją za ramię.

— Przestań, Ollie. Czuję się dobrze — uspokoiła go.

— Spokojnie zjedzcie deser i wypijcie kawę, apotem poj edzie- my do domu i zadzwonimy do lekarza. Odpręż się.

Ollie nie mógł się jednak odprężyć, a zanim podano kawę, niepokój udzielił się Bettinie. Tak jak za pierwszym razem bóle stawały się coraz częste i silniejsze. Gdy stali na podjeździe, Mary zmierzyła czas skurczów Bettinie wspartej na Olliem.

— Lepiej będzie, jeśli zawieziemy cię wprost do szpitala, Betty — uznała. — Nie ma czasu na jazdę do domu.

— Wszystko skończy się szczęśliwie.

Bettina uśmiechnęła się lekko, lecz Ollie nagle poczuł, że wczepia się w niego wystraszona. A jeśli poród będzie równie trudny jak za pierwszym razem? Mary widziała jego niepokój i zanim wsiadł do samochodu, stanowczym gestem ujęła go za ramię.

— Da sobie radę, Ollie. Nie przejmuj się. Nic jej nie jest. Nagle wyobraziłem sobie...

— Ona pewnie myśli tak samo. Ale wszystko będzie dobrze...

Ollie skinął głową i Mary szybko wsunęła się do samochodu.

— Jak się czujesz, Betty?

— Bez zmian — odparła, a w chwilę potem, gdy samochód ruszył, dodała: — Znowu mnie boli.

Ollie z przerażeniem spojrzał na Mary.

— Mam się zatrzymać?

— Jezu, nie! — krzyknęła Mary i obydwie wybuchnęły śmiechem. Nagle Bettina sposepniała, a gdy dojechali do szpitala, w ogóle przestała się odzywać.

Jedna z pielęgniarek pobiegła po lekarza, dwie inne ostrożnie zaprowadziły Bettinę do małego sterylnego pomieszczenia.

— Zdaje się mówiłaś, że tym razem będzie inaczej — powiedziała ponuro Bettina. Pokój był zupełnie taki sam jak ten, w którym związana i krzycząca „przeżyła czternaście godzin męczarni.

— Nie przejmuj się tak, Betty. — Mary ostrożnie pomogła się jej rozebrać, choć często musiały przerywać z powodu skurczów. W końcu Bettina przytuliła się do Olliego, a potem pomogli jej się położyć.

— W porządku, najdroższa? — Nagle Ollie poczuł, że jest bezsilny i przerażony; wiedział tylko tyle, że zabije każdego, kto skrzywdzi Bettinę lub jego dziecko. Był tego pewien.

Bettina uśmiechnęła się, mocno ściskając jego rękę. W porządku.

— Jesteś pewna? — Skinęła głową i przełknęła ślinę, czując, że zbliża się nowy skurcz. Teraz Ollie przypomniał sobie, czego się razem uczyli, i zaczął kierować jej oddychaniem. Gdy skurcz minął, spojrzała na niego z zachwytem.

— Wiesz, że pomogło?

— Świetnie. — Był niesłychanie dumny z siebie i przy następnym skurczu powtórzyli ten zabieg.

Gdy po chwili nadszedł lekarz, sytuacja została całkowicie opanowana. Lekarz stwierdził, że Bettina świetnie sobie radzi, i tylko krótkie badanie na chwilę przypomniało jej o przeszłości, lecz tym razem jej nie związane. Pielęgniarki odnosiły się do niej sympatycznie i uprzejmie, lekarz się uśmiechał, Mary stała gdzieś niedaleko w rogu pokoju. Bettinę otaczali życzliwi ludzie, a Ollie trzymał ją za rękę, pomagał jej oddychać i panować nad sobą.

Pół godziny później bóle stały się mocniejsze i przez kilka minut Bettina się bała, czy sobie poradzi. Z trudem łapała powietrze, czuła, że drży z zimna, i zrobiło jej się niedobrze. Przestraszony Ollie spoglądał na Mary, która wymieniała porozumiewawcze spojrzenia z pielęgniarką. Główka schodziła i obie wiedziały, że to będzie najgorsze. Po półgodzinie Bettina z płaczem rozpaczliwie wpijała palce w rękę Olliego.

— Nie mogę... Ollie... nie mogę... nie! — krzyknęła z bólu. Jęczała, gdy lekarz badał ją ręką.

— Rozwarcie na dziewięć — orzekł z zadowoleniem doktor. Teraz zaczął ją podtrzymywać na duchu. — Jeszcze kilka minut, Bettino. Możesz to wytrzymać... wspaniale sobie radzisz..., jeszcze trochę...

Ollie splotywał potem. Próbowali jakoś zagadywać Bettinę, aż piętnaście minut później lekarz skinął głową i raptem wszyscy wokół zaczęli biegać.

— Ollie... och, Ollie... — Bettina trzymała się go rozpaczliwie.

Mary zobaczyła, że zaczyna przeć; nadszedł czas. Zabrali ją na porodówkę, położyli na stole, a Bettina chwyciła ochoczo za uchwyty po obu jego stronach.

- Czy będę musiała włożyć nogi w strzemiona? — spytała z rozpaczą lekarza, który zaprzeczył z uśmiechem.

Kazał się tak ustawić pielęgniarkom, aby każda przytrzymała jedną nogę Bertiny, i poprosił Olliego, aby ją uniósł, chwytając pod ramiona. Raptem Bettina poczuła potrzebę parcia. Miała wrażenie, że wspina się pod górę popychając nosem głazy, a od czasu do czasu nie daje rady i zsuwa się po zboczu. Wszyscy wokół zgodnym chórem dodawali jej odwagi i pomagali. Nagle przy ostatnim mocnym pchnięciu Ollie poczuł, że całe ciało Bertiny napina się i pomiędzy jej nogami pojawiła się mała, wykrzywiona płaczem czerwona twarzączka. Spojrzał na nią zachwycony, ciągle podtrzymując ramiona Bertiny.

— O Boże, dziecko! I wszyscy roześmiali się z ulgą.

Jeszcze dwa pchnięcia i ich córeczka pojawiła się w całości.

— Och, Ollie... och, Ollie... jest taka śliczna! — Bettina śmiała się i płakała z radości, podobnie jak Mary i Ollie. Tylko lekarz miał suche oczy, choć on również wyglądał na uszczęśliwionego.

Po półgodzinie Bettina leżała już z dzieckiem w osobnym pokoju. Ollie był zdumiony widokiem, jaki ujrział. Jego żona wyglądała na spokojną i dumną z tego, czego dokonała. Cały poród trwał niecałe dwie godziny. Bettina, tuląc dziecko do siebie, spoglądała na nich z szerokim uśmiechem.

— Wiecie co? Umieram z głodu — powiedziała.

Mary roześmiała się. Oliyer siedział i wpatrywał się jak zahipnotyzowany w córeczkę.

— Uważam, że obie jesteście obrzydliwe. Jak można jeść w takiej chwili?
Bettina jednak mogła. Zjadła dwa sandwicze, pączka i wypila koktajl mleczny.
— Ty potworze! śmiał się Ollie, patrząc, jak pożera to wszystko, ale jego oczy spoglądały na nią czulej niż kiedykolwiek.
W końcu Bettina wyciągnęła do niego rękę.
— Kocham cię, Ollie. Bez ciebie nie dokonałabym tego. Parę razy myślałam, że się poddam.
— Wiedziałem, że się nie poddasz — powiedział, choć bał się tego, ponieważ wydawało mu się, że poród jest tak bardzo bolesny i wymaga tak ogromnego wysiłku, że Bettina nie wytrzyma. I oto proszę, w godzinę później Bettina leży tu sobie, umyta i uczesana. Nie docierało to jeszcze do niego. Mary zeszła na dół po kawę, zostali więc sami. — Byłaś cudowna, kochanie. Jestem z ciebie bardzo dumny. — Spojrzeli na siebie z bezgranicznym wzajemnym uwielbieniem. Ollie zapragnął ją teraz poprosić, aby za niego wyszła, lecz nie odważył się. Wybrali już imię dla dziecka. Antonia Daniels Paxton. I tyle miało mu wystarczyć.

Rozdział XXXXVII

— Alexandrze, co sądzisz o swojej siostrzyczce? — Gdy wzruszył ramionami, Bettina spojrzała na niego z rozbawieniem. Mama i dziadziś od dwóch dni byli w domu. Dość miłutka jak na dziewczynkę. — Pierwsze rozczarowanie przeżył, gdy mama dała mu ją potrzymać: „O rany, ale malutka!”, zawołał, ale nawet mu się spodobała i oddał ją z uśmiechem. Lecz gdy później został sam z mamą, wyrwało mu się: — Cieszę się, że wyszłaś za męża za tatusia, jak byłem mały.
— Tak? Dlaczego? — Bettina patrzyła na niego z zaciekawieniem, zastanawiając się, czemu to powiedział.
— Bo co by sobie ludzie pomyśleli? Mogliby powiedzieć coś śmiesznego. — Patrzył na nią, marszcząc brwi. — Nie chciałbym tego. Alexander był już w „poważnym” wieku — w lipcu skończył sześć lat.
— Też tak myślę. Ale czy to takie ważne, kochanie?
— Dla mnie tak.
Bettina spokojnie skinęła głową, lecz gdy Ollie wrócił do domu, zastał ją zatopioną w myślach. To go zastanowiło. Przecież poród przeszedł lekko, lekarz pozwolił Bettinie i jej córeczce szybko opuścić szpital, ale zalecił tydzień odpoczynku w domu.
— Poważnie wyglądasz, madame.
— Alexander powiedział dziś coś bardzo dziwnego. Opowiedziała mu o tym, a Ollie zmarszczył brwi.
— Może jest teraz szczególnie wrażliwy na tym punkcie.
— Starał się nie zdradzić swoich myśli, lecz w oczach zabłysło mu światełko nadziei.
— A co będzie, jeśli ona za sześć lat też tak powie?

— Wtedy zaczniemy mówić, że jesteśmy małżeństwem.
Spojrzała na niego jakoś dziwnie. -
— Może powinniśmy.
— Co? Opowiadać ludziom, że jesteśmy małżeństwem?
— Sprawiał wrażenie zakłopotanego, lecz Bettina potrząsnęła głową.
— Nie, miałam na myśli ślub.
— Teraz? — Skinęła głową, Ollie zaś spytał zdumiony:
— Naprawdę tak uważasz?
Jeszcze raz skinęła głową.
— Tak myślę.
— Chcesz tego?
Uśmiechnęła się do niego.
— Tak, chcę.
— Jesteś pewna?
— Tak, na miłość boską, Ollie.
— Nie wierzę. Nigdy nie sądziłem, że dożyję tego dnia.
— Ja też nie. Więc zamknij się, zanim zmienię zamiar.
Oliyer wybiegł z pokoju, a po chwili śmiali się oboje pijąc szampana. Trzy dni później po zdobyciu niezbędnych dokumentów pojechali z Mary i Sethem do ratusza złożyć przysięgę małżeńską.
Bettina podejrzliwie oglądała zaświadczenie.
— Przynajmniej tu nie napisali, że jesteś moim czwartym mężem.
Uśmiechnął się, potem spojrzał na nią poważnie.
— Bettino, nie musisz się wstydzić niczego, co zrobiłaś. Postępowałaś uczciwie. Nie ma w tym nic złego. — Zawsze tak myślał o jej życiu i Bettina kochała go za to.
Sprawiał, że czuła się z siebie dumna.
— Dziękuję ci, kochanie — powiedziała.
Z ratusza wyszli trzymając się za ręce. Gdy wrócili do domu, Ollie delikatnie ujął jej dłoń.
— Jest jeszcze jedna sprawa, którą chciałbym się zająć, pani Paxton. — Bettina wiedziała, że to tylko żarty, zgodzili się bowiem, że zachowa swoje nazwisko.
Co takiego, panie Paxton?
Odpowiedział jej z całą powagą:
— Chciałbym adoptować Alexandra. Sądzisz, że mógłbym?
— Jeśli chodzi ci o to, czy John się zgodzi, jestem pewna, że tak. Nie mieli od niego żadnych wiadomości. Bettina spojrzała czule na męża. — Alexander będzie zachwycony.
Ollie uśmiechnął się do niej.
— Ja także. Jutro zadzwonię do mojego adwokata.
Tak też zrobił i po czterech tygodniach wszystko było załatwione. Odtąd pod jednym dachem żyło czworo Paxtonów.

Rozdział XXXXVIII

Pierwszego października cała rodzina Paxtonów poleciała do Nowego Jorku. Ollie zwolnił się z pracy na trzy miesiące, w Nowym Jorku znaleźli nianię, aby pomagała Bettmie przy dziecku, i umieścili Alexandra w tym samym co poprzednio przedszkolu. Był już teraz zaprawionym podróżnikiem. Ollie szybko skontaktował się ze swymi przyjaciółmi w „New York Mailu”. Praca nad sztuką była trudna, ale sprawiała przyjemność Bettinie, która po urodzeniu Antonii przyszła całkowicie do siebie. Gdy wreszcie odbyła się premiera, sztuka odniosła wspaniały sukces. Święta Bożego Narodzenia spędzili w Nowym Jorku w ich apartamencie w Carlyle, a po pięciu dniach wrócili do domu.

— Nieźle, prawda? — powiedział Ollie, gdy leżeli z Bettiną we własnym łóżku.

— O, tak przytaknęła uszczęśliwiona.

— Mam nadzieję, że poczekasz trochę z następną sztuką.

— Dlaczego? — spytała zdziwiona, bo zazwyczaj zachęcał ją do pracy.

Bo dość już wymarzęm się w Nowym Jorku. Nie mogłabyś zająć się na razie filmem?

Z pewnością będę się zajmować przez najbliższe pół

roku. — Nie chciała mu mówić, że podczas lotu do domu

myślała o nowej sztuce. Jej kariera rozwijała się pomyślnie

i miała ostatnio kilka propozycji z filmu. Najbardziej zawzięty

w pogoni za Bettiną był Bill Hale, właściciel mieszkania

w Nowym Jorku, w którym kiedyś mieszkali z Olliem, ale

Bettina nie chciała z nim współpracować i nigdy nie odpowiadała na jego telefony.

— Kiedy zaczniesz pracę nad filmem? Myślę, że za trzy tygodnie.

Ollie skinął głową i chwilę później oboje zasnęli. Następnego ranka Ollie poszedł do

pracy, a Bettina zabrała się do porządkowania swojego życia po powrocie do domu.

Prawie półroczna Antonia była rozkoszna. Alexander miał jeszcze w przedszkolu

przerwę świąteczną i bardzo pomagał opiekować się siostrą. Uwielbiał trzymać ją na

rękach i dawał sobie radę przy karmieniu, a także gdy miała czkawkę. Podczas lunchu

Bettina z uśmiechem przyglądała się, jak pomaga siostrze, gdy nagle usłyszała telefon.

Opiekunka była w pobliżu, lecz Bettina powiedziała, że sama odbierze. Podniosła

słuchawkę po trzecim sygnale, wciąż patrząc z uśmiechem na Alexandra i Antonię.

Tak, tu pani Paxton — powiedziała, a potem zamilkła

na dłuższą chwilę. — Dlaczego? — Nagle jej twarz poszarzała

i Bettina odwróciła się, by Alexander nie widział, że płacze.

— Dobrze. Już tam jadę.

Dzwoniono do niej z redakcji, kiedy tam jednak dotarła, było już za późno. Jezdnię blokowało pogotowie, a w redakcji zebrało się wielu ludzi, którzy patrzyli na leżącego na ziemi Olliego.

— To był atak serca, proszę pani — powiedział przygnębiony wydawca. — Ollie nie żyje.

Bettina uklękła przy Olliem i dotknęła jego twarzy. Był jeszcze ciepły.

— Ollie? — wyszeptała cicho. — Ollie? — Ale on leżał cicho. Łzy płynęły jej po twarzy. Usłyszała, jak ktoś żachęca stojących wokół ludzi, by wrócili do pracy, a przynajmniej pozostawili ją samą. Ktoś inny powiedział:

— Czy to nie Bettina Daniels?... Tak... ona była jego żoną... — Słyszac jednak swoje nazwisko wcale nie poczuła się lepiej. Żaden sukces na Broadwayu, żaden film, żaden scenariusz, pieniądze czy dom w Beyerly Hilis nie oddadzą go jej z powrotem.

Człowiek³ który pragnął tylko uczciwie żyć i ujrzeć narodziny swego pierwszego dziecka, umarł w wieku czterdziestu pięciu lat na-atak serca na progu swego biura. Nie było już Oliyera Paxtona. Trzeci mężczyzna, którego Bettina kochała, odszedł tak nagle. Patrząc, jak go ostrożnie układają na noszach, płakała z bólu i z gniewu.

Mary i Seth Waterstonowie przyjechali na pogrzeb; Seth wrócił potem do pracy, a Mary została z Bettiną jeszcze cztery dni. Nie miały sobie jednak wiele do powiedzenia. Mary głównie pomagała opiekować się dziećmi. Bettina sprawiała

wrażenie beznadziejnie wyczerpanej. Nic nie mówiła, nie jadła, tylko siedziała i patrzyła przed siebie. Od czasu do czasu Mary przynosiła jej córeczkę, ale nawet to nie pomagało. Bettina odsyłała ją nieokreślonym ruchem ręki i siedziała dalej, zatopiona we własnych myślach. Niewiele lepiej było wieczorem w przeddzień odjazdu Mary.

— Nie możesz w ten sposób postępować, Betty — powiedziała Mary, lecz Bettina spojrzała na nią wzrokiem bez wyrazu.

— Czemu nie?

— Bo twoje życie jeszcze się nie skończyło. Bez względu na to, jak ciężkie est w tej chwili.

— Dlaczego, do cholery? Dlaczego nie ja zamiast niego?

— spytała gniewnie, a po chwili dodała z oczyma pełnymi łez zapatrzonym gdzieś wzrokiem: — On był takim dobrym człowiekiem!...

— Wiem. — Oczy Mary też były wilgotne. — Ale ty także jesteś dobrym człowiekiem.

— W czasie porodu — jej usta drżały — nie poradziłabym sobie bez niego.

— Wiem, Betty, wiem. — Mary otworzyła ramiona, a Bettina wtuliła się w niej płakała, jakby chciała wypłakać całą duszę.

Nazajutrz, w dniu -wyjazdu przyjaciółki, wyglądała lepiej.

— Co masz teraz zamiar robić? — spytała Mary, stojąc przy wejściu na płytę lotniska. Bettina wzruszyła ramionami.

— Muszę wywiązać się z umowy i napisać scenariusz na podstawie mojej druiej sztuki.

— A później? -

— Bóg jeden wie. Poganiają mnie do zawierania następnych umów. Ale nie sądzę, żebym się zgodziła.

— Wrócisz do Nowego Jorku?

Bettina stanowczo potrząsnęła głową.

— Na razie nie. Chcę być tutaj.

Mary skinęła głowa. Obejmowały się przez dłuższą chwilę, potem Bettina ucałowała przyjaciółkę i Mary zniknęła w samolocie.

Dwa tygodnie później, tak jak obiecała, Bettina zjawila się w studiu, aby wstępnie podyskutować o adaptacji sztuki. Spotkania były rzeczowe, burzliwe i wyczerpujące. Bettina pozostawała nieugięta. Nie rozmawiała z nikim więcej, niż to było konieczne, lecz w końcu ukryła się w domu, aby pisać. Zabrało jej to więcej czasu, niż oczekiwała, kiedy zaś ukończyła scenariusz, okazał się nadspodziewanie dobry. Wypowiedziano wiele słów na temat nieprzeciętnych zdolności Bertiny i wkrótce Nortona zasypała lawina telefonów. Bettina Daniels stała się sławna.

— Jak to „nie pracuję”? Co to ma znaczyć? — Norton słuchał wstrząśnięty do głębi.

— Dokładnie to, co powiedziałam. Robię sobie pół roku wolnego.

— Wydawało mi się, że chcesz się wziąć za nową sztukę.

— Nie. Żadnej nowej sztuki. Żadnego nowego filmu. Absolutnie nic, Norton. Mogą sobie pójść do diabła.

— Biuro Billa Hale’a...

— Mam gdzieś Billa Hale’a. Nie chcę tego w ogóle słuchać.

— Ależ, Bettino...

— Jeśli jestem aż taka dobra, wytrzymaję pół roku, a jeśli nie jestem, to tym gorzej.

— Nie o to chodzi, ale po co zwlekać, skoro możesz teraz uzyskać, cokolwiek zechcesz. Wymień Eumę, wymień wytwórnię. Dziecinko, wszystko jest twoje.

— Możesz im to wszystko oddać. Ja niczego nie chcę.

Nie mógł tego zrozumieć.

— Ale dlaczego?

Bettina westchnęła. -

— Pięć miesięcy temu straciłam Olliego. Od tamtej pory przestał wiać wiatr, który dał w moje żagle.

— Wiem. Rozumiem to. Ale nie możesz siedzieć beczynn timer. Ucieka ci wielka szansa.

— Bettina jednak dobrze wiedziała, że szansa ucieka także Nortonowi.

— A może to wszystko nie jest wcale takie ważne, jak mi się wydawało?

— Jezu, Bettino, nie rób tego. Nie rób z siebie włóczęgi zbierającego odpadki na plaży. Już prawie osiągnęłaś szczyt.

Bettina jednak wiedziała, że już wcześniej osiągnęła szczyt:

gdy urodziła dziecko, gdy wyszła za mąż za Iya, gdy przeżywała z ojcem wspaniałe chwile... To było coś więcej niż tylko praca i sukces. Nie miała jednak ochoty wyjaśniać mu tego. Na samą myśl o tym odczuwała zmęczenie.

Nie chcę o tym dyskusować, Norton. Powiedz wszystkim, że wyjechałam z kraju na pół roku i nie możesz się ze mną skontaktować. A jeśli będą mi wiercić dziurę w brzuchu, nie będzie mnie przez cały rok.

— Wspaniale. Na pewno im powiem. Ale jeśli zmienisz zamiar, zadzwonisz do mnie?

— Oczywiście, Norton. Dobrze wiesz, że zadzwonię.

Nie zadzwoniła jednak. Spędzała czas z dziećmi, raz wybrała się z wizytą do Mary i Seta, ale raczej rzadko wychodziła z domu i wydawało się, że po śmierci Oliyera stała się dziwnie spokojna. Zauważyli to Mary i Seth, gdy odwiedzili ją z całym swoim potomstwem w Święto Dziękczynienia. Spędzili to święto -w miłej rodzinnej atmosferze, lecz wszyscy odczuwali brak Oliyera.

— Jak sobie radzisz, Betty? — Siedzieli w ogrodzie i Mary przyglądała się jej uważnie. W Bettinie zaszła głęboka zmiana, stała się spokojniejsza, bardziej chłodna, jakby oddalona, a jednocześnie pewniejsza siebie. Sprawiała wrażenie znacznie starszej niż rok temu.

Bettina uśmiechnęła się lekko.

— Dobrze. Jednak ciągle mi go brakuje. I ciągle wydaje mi się, że gdybym mogła, parę rzeczy zrobiłabym inaczej.

— Na przykład co?

— Żałuję, że nie pobraliśmy się wcześniej. To by go uszczęśliwiło. Nie rozumiem, dlaczego opierałam się tak długo.

— Dorastałaś. I on to rozumiał.

— Wiem, że rozumiał. Patrząc wstecz, dochodzę do wniosku, że rozumiał zbyt wiele. Cokolwiek robił, robił dla mnie i ze względu na mnie. Zrezygnował z pracy w redakcji w Nowym Jorku, a potem wziął wolne, żeby pojechać tam ze mną, gdy pracowałam nad sztuką. Teraz wydaje mi się to nic w porządku. — Bettina patrzyła na przyjaciółkę z nieszczęśliwą miną, lecz Mary potrząsnęła głową.

— On tak nie uważał. Mówił mi kiedyś, że jego kariera nie jest dla niego tak ważna jak twoja.

Mary nie odważyła się powiedzieć Bettinie, że teraz potrzebny jej jest mężczyzna równie jak ona silny i też odnoszący sukcesy. Nawet twarz Bettiny uległa zmianie. Jej nieco kanciasta uroda przykuwała uwagę, a prostota czarnej wełnianej sukni i biżuterii dodawały jej uroku. Wreszcie wyciągnęła z ukrycia całą swoją biżuterię od ojca i Iya i nosiła ją prawie codziennie. Bettina spojrzała na wielki brylant w pierścionku i uśmiechnęła się do Mary.

— Sama nie wiem. Może zbyt wiele czasu zajmuje mi ożywianie przeszłości.

— Czy dumasz o niej tylko, czy też rozumiesz ją lepiej niż poprzednio?

— Nie wiem, Mary. — Oczy Bettiny stały się nie widzące i rozmarzone. — Wydaje mi się, że teraz godzę się z nią. Stała się w jakiś sposób częścią niniejszej samej.

Mary zawsze miała nadzieję, że tak się stanie, że Bettina zaakceptuje to, kim i czym była. Sprawiało jej przykrość to jedynie, że żyła za zamkniętymi drzwiami w czterech ścianach swego domu.

— Czy widzisz się z kimś?

— Tylko z tobą i z dziećmi.

— Dlaczego?

— Nie wiem. A powinnam? Żeby mogli plotkować, jak to się spotkali z czterokrotnie zamężną dramatopisarką, ekscentryczną córką Justina Danielsa? Komu to potrzebne? Na razie jestem o wiele szczęśliwsza żyjąc właśnie tak.

— Nie nazwałabym tego życiem, Betty. A ty?

Bettina wzruszyła ramionami.

— Mam to, czego chcę.

— Nie, nie masz. Jesteś młoda i zasługujesz na coś więcej niż samotność, Bettino. Zasługujesz na towarzystwo, na przyjęcia i śmiech, zasługujesz na radość z odniesionego sukcesu.

Bettina uśmiechnęła się.

— Spójrz na to wszystko. — Wskazała ręką w kierunku pięknego ogrodu i domu.

— Nie to mam na myśli, Bettino, i ty o tym wiesz. To jest ładne, ale nie zastąpi ci przyjaciół... — zawahała się, wreszcie dokończyła: — ... ani mężczyzny.

— Czy tylko o to ci chodzi, Mary? O mężczyznę? To wszystko? Czy nie wydaje ci się, że mam już tego dosyć?

— W wieku trzydziestu sześciu lat? Mam nadzieję, że nie. Co zamierzasz? Po prostu skapitulować i siedzieć tutaj?

— A co ty proponujesz? Żebym znów poddała się tej próbie? Nie wydaje ci się, że czterech mężów to zbyt wiele? Czy chcesz mi radzić, żebym spróbowała po raz piąty?

— spytała rozniewana.

— Być może — odparła Mary i dodała po chwili: — A czeniu by nie?

— Bo może tego nie potrzebuję. Bo może nie chcę już więcej wychodzić za mąż. Mary jednak nie dała się zbyć tak łatwo.

— Gdybym wiedziała, że masz jakieś ważne powody, dałabym za wygraną. Nikt nie musi wychodzić za mąż, Bettino. To nie jest tylko nazwa gry. Ale nie możesz samotnie spędzać reszty życia, ponieważ boisz się, co powiedzą ludzie. A zdaje się, że właśnie o to ci chodzi, prawda? Na miłość boską, nie masz racji. Kocham cię. Seth także. I nic mnie nie obchodzi, czy wyjdiesz za mąż następne dwanaście razy, czy nie. Ale gdzieś tam jest ktoś, Bettino, ktoś równie jak ty silny, wyjątkowy, wspaniały i odnoszący sukcesy. Zaslugujesz na to, aby go spotkać, a nie spędzić tu samotnie resztę życia. Wcale nie musisz wychodzić za mąż, jeśli nie zechcesz. Kogo to obchodzi? Ale nie kryj się, Bettino, za drzwiami tej twojej przeklętej fortecy. — Bettina patrzyła na nią ze smutkiem i Mary dostrzegła w jej oczach łzy. Pomyślała sobie, że być może poruszyło ją to, co usłyszała, a kiedy Bettina bez słowa weszła do domu, Mary była tego s. niemal pewna.

Mary i Seth zostali do końca tygodnia. Zanim wsiedli do samolotu, Bettina mocno uściskała Mary.

— Dziękuję.

— Za co? — spytała, lecz po chwili zrozumiała. — Nie wygłupiaj się. Może pewnego dnia ty też będziesz musiała mi dać mocnego kopniaka.

— Nie sądzę — powiedziała z uśmiechem Bettina.

— Twoje życie nie będzie tak egzotyczne jak moje. — Przez chwilę, ale tylko przez chwilę Mary pomyślała, że Bettina jest zarozumiała.

— Co masz zamiar teraz robić, Betty? — spytał Seth.

— Zadzwoń do Nortona i powiedz, że wracam do pracy. Ale jestem pewna, że zrezygnował ze mnie..

— Wątpię — szybko wtrąciła Mary, po czym oboje z Sethem w pośpiechu wsiedli do samolotu.

Rozdział XXXXIX

— Rip yan Winkle

powracający ze stanu hibernacji, czyż nie?

— W porządku, Nortoti — powiedziała Bettina, chichocząc cichutko. — To było tylko pół roku.

— Równie dobrze mogło trwać sześć lat. Czy masz pojęcie, ilu ludzi odesłałem, odkąd zdecydowałaś się „wycofać”, dzięki Bogu chwilowo?

— Nawet mi nie mów. — Wciąż się uśmiechała. Był pierwszy grudnia i Bettina czuła się świetnie.

— Nie mam zamiaru. Co zaplanowałaś, zanim znów do mnie wykręciłaś?

— Absolutnie nic.

— Nie zaczynasz pracy nad następną sztuką?

— Nie i prawdę powiedziawszy, nie mam na to ochoty. Chcę tu jeszcze zostać.

Byłoby zbyt wyczerpujące dla dzieci co roku ciągać je w tę i z powrotem do Nowego Jorku.

— W porządku, to mi nie sprawia różnicy. Dostałaś wystarczająco wiele propozycji na pisanie scenariuszy, aby mieć zajęcie przez następne dziesięć lat.

— Na przykład od kogo? — spytała podejrzliwie Bettina. Norton odczytał jej listę.

Gdy skończył, skinęła głową z aprobatą. — Z kim powinnam rozmawiać najpierw?

— Z Billem Hale”em — odrzekł natychmiast, a Bettina zamknęła oczy.

— Chryste, Norton, tylko nie on.

— Dlaczego? To geniusz. I teraz zajmuje się produkcją. Prawdę powiedziawszy, jest równie błyskotliwy jak ty.

— Wspaniale. Więc znajdź mi troszkę mniej błyskotliwego rozmówcę.

— Dlaczego? — zaciekawiał się Norton.

— Bo wszyscy mówią, że jest zachłanny.

— W interesach? — zdumiał się.

— Nie, prywatnie. Kolekcjonuje kobiety, żony, kochanki, komu to potrzebne?

— Na miłość boską, nikt ci nie każe wychodzić za niego za męża, Bettino. Po prostu omów z nim jego pomysł na film.

— Czy muszę?

— A zrobisz tak, jeśli powiem, że musisz? — zapytał z nadzieją w głosie.

— Pewno nie. — Oboje się roześmiali. — Ja po prostu nie chcę się stawiać w niezręcznej sytuacji. On się zajmuje uwodzeniem także w pracy.

— Więc zabierz sobą kubek z lodem i parę mosiężnych kasetów, ale wyświadczyć mi po pół roku nieodbierania telefonów małą przysługę przynajmniej pójdz z facetem na

lunch. Uważają was ostatnio za najostrzejszych w branży. To szaleństwo, że nie chcesz wysłuchać, co ma do powiedzenia.

— W porządku, Norton. Wygrałeś.

Czy chcesz, żebym to załatwił teraz, czy sama to zrobisz?

— Ty to załatw. Nie chcę tym sobie zaprzętać głowy.

Nagle usłyszała echo słów ojca. A więc tak się wtedy czuł.

— Chcesz się z nim spotkać w jakimś konkretnym miejscu?

— Nie. Jeśli jest takim wielkim błaznem, jak myślę, prawdopodobnie będzie chciał się spotkać w „Polo Lounge” w hotelu „Beyerly Hilis”. Będzie tam mógł odstawić wielkiego Mister Hollywood, którego co pięć minut proszą do telefonu.

— Więc umówimy się, że ja też będę do ciebie dzwonił co pięć minut, dobrze?.

— Zgoda.

I wtedy nagle Norton przypomniał sobie, że kiedyś, dawno temu Bettina i Ollic wynajmowali od Billa mieszkanie w Nowym Jorku. Nie chciał jej jednak o to pytać, bo wyobrażał sobie, że lepiej trz nie wspominać Olliego. Bettina wycierpiała wystarczająco wiele, a śmierć Olliego była ciężkim ciosem. Przeżyła wiele trudnych chwil, co z drugiej strony, myślał Norton wykręcając numer Billa Hale’a, także wiele dobrych. W pewien sposób jej historia była podobna do historii Billa.

Szybko połączył się z sekretarką Billa i chwilę później już z nim rozmawiał. Umówili się na przyszły poniedziałek, ale niezgodnie z przewidywaniami Bettiny, Bill zapytał, czy mógłby zjeść lunch u niej.

— Żartuje sobie? — Gdy Norton do niej zatelefonował, Bettina była wstrząśnięta. — Czemu chce coś takiego zrobić?

— Powiedział, że próby porozumienia się z kelnerami i telefony go rozpraszają, a pomyślał, że tobie byłoby niewygodnie fatygować się do niego.

— No więc niech tak będzie. — Wzruszyła ramionami i błądziła słuchawkę, a w poniedziałek na godzinę przed umówionym spotkaniem zaczęła się powoli ubierać. Włożyła kostium z cieniutkiej wełny w kolorze maków, który zamówiła w Londynie, oraz białą jedwabną bluzkę i ametystowe kolczyki, które dostała od ojca. Jej miękkie rozpuszczone włosy miały kolor jesiennych drzew w Nowej Anglii. Spoglądając po raz ostatni w lustro, usłyszała dzwonek. Właściwie to, jak wygiada, nie miało znaczenia, ale przystępując do interesów powinna wyglądać na osobę, którą była: nie na córkę Justina Danielsa, żonę Iya Stewarta czy też Johna Fiedsa lub wdowę po Oliyerze Paxtonie, lecz na Bettinę Daniels. I kimkolwiek poza tym była, wiedziała, że jest cholernie dobrą dramatopisarką, i po całym piekle cierpień i pomyłek, przez które przeszła, wiedziała coś jeszcze: pozostała nie tknięta.

— Pan Hale? — łypnęła na niego filuternie. Tak jak i ona ubrany był stosownie do okoliczności: w ciemnogranatowy garnitur w prążki, ciemnoniebieski krawat od Diora i mocno wykrochmaloną białą koszulę. Musiała przyznać, że jest elegancki i przystojny, lecz nie obchodziło jej to. Na jej widok uprzejmie skinął głową i wyciągnął do niej rękę.

— Proszę mi mówić Bill, panno Daniels.

— Bettino — poprawiła.

Gd formalnościom stało się zadość, wprowadziła go do salonu. Po chwili pojawiła się gospodyni, niosąc dużą tacę z kawą, herbatą, półmiskiem z kanapkami i ciasteczkami, na które tego ranka przed wyjściem do szkoły tęsknie spoglądał Alexander.

— Dobrze nieba, nie miałem zamiaru sprawiać takiego kłopotu.

Odparła, że to żaden kłopot, zastanawiając się, czy tylko udaje, czy mówi szczerze. Po chwili, gdy on pił kawę, a ona herbatę, zaczęli rozmawiać o interesach. Trwało to dwie godziny. Bettina uznała jego pomysł za dobry. Ich spotkanie zbliżało się ku końcowi.

— Czy mam zadzwonić do twojego agenta i omówić z nim wszystkie przyziemne sprawy? — spytał Bill, a Bettina skinęła głową, mrużąc oczy. Po chwili dodał: — Wiesz, podobasz mi się o wiele bardziej, niż się spodziewałem.

W Bettinie rozbawienie walczyło ze zdumieniem.

— Dlaczego?

— No wiesz, córka Justina Danielsa.. . — odrzekł skruszony. — Mogłaś się okazać cholerną snobką.

— A nie jestem?

— Nie. Nie jesteś.

Czując przyływ odwagi, roześmiała się.

— Ty też mi się bardziej podobasz, niż sądziłam.

— A co można mieć przeciwko mnie? Nie miałem przecież sławnego ojca.

— Owszem, ale z tego, co wiem, masz na sumieniu zupełnie inne grzechy.

Bill przytaknął i jego błękitne oczy spotkały się z zielonymi jak toń Bettiny. V

— Sława niebieskiego ptaka? — spytał. — Czarujące, nieprawdaż? — Nie wyglądał teraz na rozgniewanego, tylko samotnego. Ich oczy znów się V spotkały. — Ludzie lubią chwycić smakowite kąski, wiele mówią o rzeczach, których nie rozumieją. — Zrobił krótką przerwę. — Byłem cztery razy żonaty. Moja pierwsza żona zginęła w wypadku samolotowym, druga porzuciła mnie, gdy... — przez chwilę zdawał się wahać — nasze drogi rozeszły się. Trzecia była marzycielką i -po pół roku małżeństwa zrozumiała, że tak naprawdę chce odejść do Korpusu Pokoju, a czwarta — zamilki, po czym uśmiechnął się szeroko — była oszalałą suką.

Przez chwilę Bettina śmiała się razem z nim, lecz potem jej oczy nabrały łagodnego wyrazu.

— Nie mam żadnego prawa, by się w to wszystko wtrącać.

— Dlaczego nie? Każdy ma.

Była dziwnie wzruszona jego szczerością i zakłopotana tym, co sobie myślała. Nagle roześmiała się i sięgnęła po serwetkę. Widział teraz tylko jej roztańczone, zielone oczy.

— Ja też byłam cztery razy zamężna.

Znowu śmiali się oboje.

— Ach, tak... a ja czułem się winny! — Wyglądał jak chłopak, który znalazł przyjaciela o wspólnych zainteresowaniach, Bettina zaś miała wyraz twarzy małej dziewczynki.

— Czujesz się winny?

— Pewnie, że tak. Cztery żony, wyobrażasz sobie? To wręcz• niezdrowe.

— O Jezu... ja też się tak czuję!

— Ty powinnaś, i to w o wiele większym stopniu, bo nie powiedziałaś mi o tym wcześniej. — Wziął ciasteczko i rozparł się w fotelu. — Teraz opowiedz o swoich mężach.

— Pierwszy przystojny i o wiele starszy ode mnie.

— To znaczy? Ty miałaś szesnaście lat, a on dziewiętnaście?

Spojrzała na niego wyniośle.

— Ja miałam dziewiętnaście, a on sześćdziesiąt dwa.

Aż gwizdnął.

— Rzeczywiście starszy. — W jego głosie nie było jednak przygany, tylko zaniepokojenie.

— Był cudownym człowiekiem, przyjacielem ojca. Być może go znałeś.

Gdy jednak chciała wymówić jego imię, Bill uniósł ręce.

— Nie, nie, proszę, niech to małżeństwo pozostanie anonimowe. Proszę tego nie psuć, Zaraz potem odkryjesz, że byłem żonaty z dwiema twoimi kuzynkami i znów mnie znienawidzisz.

Roześmiała się, lecz po chwili spytała poważnie:

— Czy wszyscy w Hollywood tak postępują? Siedzą i dyskutują o swoich ostatnich czterech mężach i żonach?

— Tylko psychopaci, Bettino. Pozostali popełniają zwy- czajne ludzkie pomyłki. Czterech mężów to jednak trochę za dużo. Ale proszę mówić dalej.

— Mój drugi mąż to coś jak twoja żona, która wstąpiła do Korpusu Pokoju. On potrzebował karty stałego pobytu. My także byliśmy małżeństwem przez pół roku. — Zasepiła się na chwilę, gdy pomyślała o utraconym dziecku. — I’rzeci był lekarzem w San Francisco i przez pięć lat starałam się być normalną żoną.

— Co robi „normalna” żona? — spojrzał na nią zaniepokojony, horąc z tacy następne ciasteczko.

— Prawdę powiedziawszy, nigdy nie byłam pewna. Wiem, że cokolwiek to miało być, ja nigdy tego nie robiłam. Jedna z moich przyjaciółek mówi, że należało się stać małym brązowo-szarym ptaszkiem.

Nie wiedział, czy ma się śmiać, czy współczuć jej. Jego wzrok padł na jej płomienne włosy i kostium w kolorze maków.

— Ty na pewno nim nie jesteś.

— Dziękuję. W każdym razie popsułam wszystko, pisząc pierwszą sztukę.

— Nie podobała mu się?

— Jak pojechałam w związku z nią do Nowego Jorku, wystąpił o rozwód i sprzedał nasz dom, o czym dowiedziałam się dopiero po powrocie.

— Nie wspomniał ci o tym? — Potrząsnęła głową. — Czarujący. A co było potem?

— Potem przeniosłam się do Nowego Jorku... — Przez chwilę wahała się, lecz mówiła dalej z rozrzewnieniem:

— Spotkałam... mojego czwartego męża i on był nadzwyczajny. Urodziło nam się dziecko. Prawie rok temu zmarł.

— Przykro mi. — Przez chwilę milczeli, wreszcie Bill zagadnął łagodnie: — Wiesz, Bettino, wydaje mi się, że inni ludzie gdzieś tam na zewnątrz myślą sobie, że my tu

sobie siedzimy i śmiejemy się, choć kolekcjonujemy rozwody i płacimy alimenty, i że bawi nas nie kończąca się lista byłych żon.

KOCHANIE

Oni nie mogą pojąć, że to samo może się zdarzyć każdemu. Tragedie, pomyłki, zawody sprawiane przez ludzi, którym się ufało. To wszystko jest straszliwie prawdziwe, ale nikt tego nie rozumie.

Spoglądali na siebie przez długą chwilę.

— Z drugą żoną mieliśmy dwoje dzieci. Była alkoholiczką, a ja żeniąc się z nią, nie wiedziałem o tym. Większą część naszego małżeństwa spędziła w szpitalach, starając się wyleczyć, ale w końcu się jej nie udało. Wiozła samochodem nasze córeczki i... — głos mu zamarł. Bettina wiedząc, co chce powiedzieć, bez zastanowienia wyciągnęła do niego rękę, a on ją przytrzymał. — Rozbiła samochód i obie dziewczynki zginęły. Ona nie. Potem już nigdy nie wróciła do siebie. Od tamtej pory spędzała życie w różnych klinikach. — Wzruszył ramionami, mówiąc teraz ciszej. — Czasem myślę, że mogliśmy jakoś z tego wyjść, ale... nigdy nie wyszliśmy. — Spojrzał na nią i cofnął rękę. — Jak sobie radzisz po stracie męża? Czy dlatego izolowałaś się przez te wszystkie miesiące? — zainteresował się nagle.

Po namyśle skinęła głową.

— Tak, dlatego. Teraz czuję się lepiej. To mi się wydawało takie..., takie nieuczciwe.

— Tak to bywa. I to jest najgorsze. Dobrzy ludzie, ci, z którymi ci się świetnie układa... — nie dokończył. — Moja pierwsza żona była taka. Boże, ona była taka dobra, taka wspaniała. Ona aktorka, aja pisarz. Pojechała w swój pierwszy objazd i... koniec drogi. Miałem wtedy dwadzieścia trzy lata i myślałem, że tego nie przeżyję. Przez rok omal się nie zapilem na śmierć. — Spojrzał surowo na Bettinę. — Niewiarygodne. To się zdarzyło szesnaście lat temu.. a potem w moim życiu były jeszcze trzy kobiety, wystarczająco ważne, by się z nimi ożenić. Gdyby ktoś po śmierci Anny powiedział mi, że tak to się dalej potoczy, zabiłbym go. Niesamowite, jakich cudów potrafi dokonać czas. — Siedział przez chwilę zamyślony, potem śmiechnął się. — Ciekawe historie życia, twoja i moja.

Cieś2ę się, że tak uważasz. Przez chwilę myślałam, że nie warto żć dalej.

— Ale tak nie jest, prawda? O dziwo, zawsze warto. Zawsze jest jakieś nowe wydarzenie, nowa osoba, kobieta, w której się zakochujesz, przyjaciel, z którym trzeba się spotkać, dziecko, którego narodzin się oczekuje.

— Czy masz inne dzieci?

Powoli potrząsnął głową.

— Nie. Z tą od Korpusu Pokoju byłem zbyt krótko. Z numerem czwartym byłem żonaty trzy lata, ale to były trzy najdłuższe lata mego życia.

I wtedy nagle Bettina przypomniała sobie.

— Pamiętam, kiedy się żeniłeś. — Uśmiechnęła się szeroko. — Mieszkałam wtedy w twoim inieszkaniu w Nowym Jorku.

— Tak? — zakłopotał się.

— Byłeś wówczas na Zachodnim Wybrzeżu. Masz piękne mieszkanie w West Side.

— Mój Boże. — Patrzył na nią ze zdziwieniem. — Wynająłem je Olliemu... Oliyer Paxton... na miłość boską. Już wiem, kim jesteś, Bettino! Jesteś żoną Olliego Paxtona” Bettina wyprostowała się w fotelu i powoli pokręciła głową.

— Nie, nie jestem... — Miała wrażenie, jakby słyszała echo tuzina głosów i zaprzeczała im po kolei, aż wreszcie uciszyła wszystkie. Nawet dla Olliego tego nie zrobi. — Jestem Bettina Danieis.

Bill przez chwilę siedział zdezorientowany, potem nagle dotarło to do niego. Ona już nie należała do swego ojca ani do Iya, ani do Olliegó... Należała tylko do siebie samej... I Bill zrozumiał to, o czym Bettina już wiedziała. Ich oczy spotkały się i ostrożnie podali sobie ręce ponad stołem.

— Cześć, Bettino. Jestem Eill.

KONIEC.